

**PUTINOWSKIE MEDIA
O ROZSĄDNYM
KOSINIAKU-KAMYSZU**

**LIDER SOLIDARNOŚCI LISTONOSZY:
DAMY RADĘ, NIE DAJCIE SIĘ
ZACZADZIĆ PROPAGANDĄ**

KORONAWIRUS
{ PRAKTYCZNY PORADNIK }



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

124
strony
NA DŁUGI
WEEKEND

CZY UNIA PRZETRWA



**SŁYNNY AMERYKAŃSKI ANALITYK
OPISUJE, JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ ŚWIAT PO EPIDEMII**

CENA **5.99 PLN**

(w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 75 979 indeks 320919 #18 (1394) 29/04/2020



OFERTA SPECJALNA **#ZOSTAŃWDOMU**

ZAMAWIAJ BEZPIECZNIE DO DOMU!



15 zł

za miesiąc

wydania papierowe
bezpłatna
wysyłka*

6 zł

za miesiąc

wydania elektroniczne
w postaci pdf

Dzwoń • Zamawiaj • Czytaj



tel.: 722 111 655

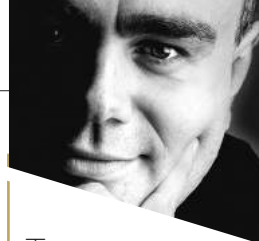


prenumerata.gazetapolska.pl

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztocie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki. Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*Wysyłka wydania papierowego tylko na terenie Polski.



GAZETA POLSKA

Tomasz
Sakiewicz

Scenariusz pisany w Moskwie i Berlinie

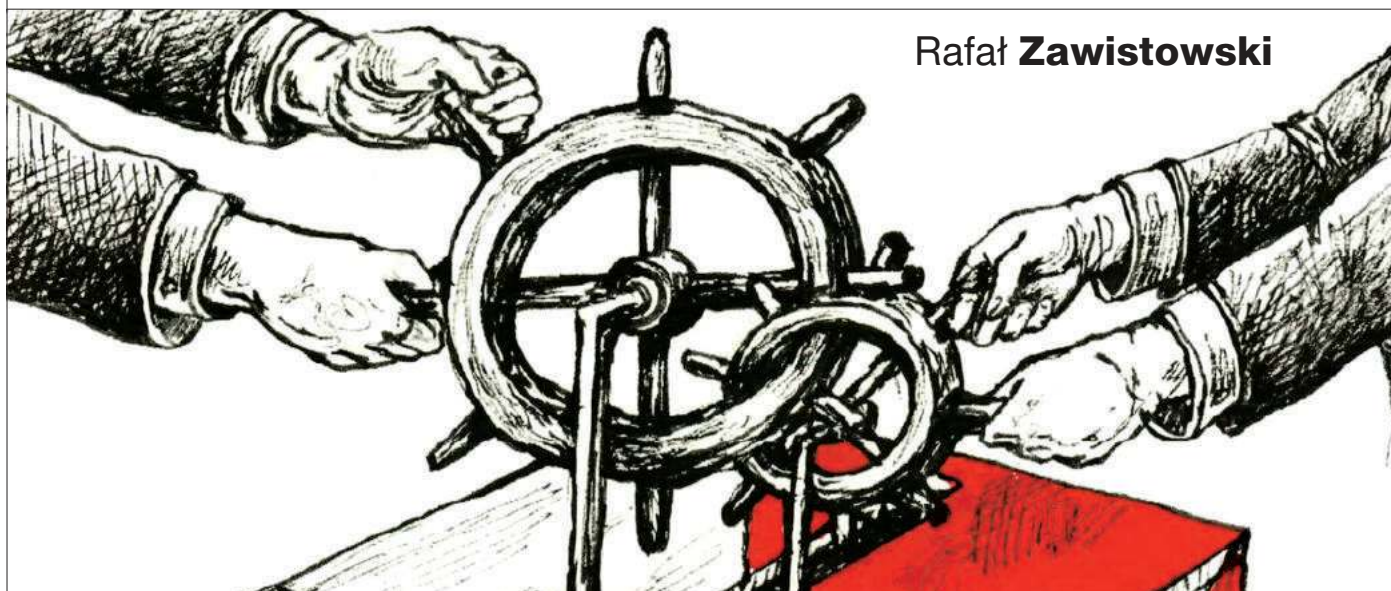
Nie twierdzą, że wszyscy, którzy chcą obalić ten rząd, to ludzie źli albo zaprzędani. W przypadku niektórych posłów z klubu PiS wahających się co zrobić, w grę wchodzi zwykle rozgoryczenie. Ludzie związani z obozem rządzącym potrafią być wkurzający, niektórym uderzyła do głowy woda sodowa, no i jak do każdej władzy przylepiają się tu karierowicze. Tyle tylko, że tego typu zdarzenia są niestety naturalne i nigdy żadna ekipa nie będzie od nich wolna. Warto zastanowić się, jaka jest alternatywa? Po pierwsze, w tym Sejmie nie da się skleić innej koalicji niż ta, w której będzie PiS. Gdyby chciał stworzyć jakiś sojusz bez klubu PiS, to i tak musiałby mieć w swoim składzie co najmniej kilku posłów tego klubu, Konfederację, PO, PSL i lewicę z Czarzastym i Biedroniem na czele. Można więc (jeżeli PiS straci kilku posłów frakcji Jarosława Gowina) doprowadzić do zmiany premiera, ale rządu już utworzyć się nie da, a na pewno nie uda się rządzić. W razie utraty przez PiS większości w Sejmie czekają nas więc pewnie przedterminowe wybory parlamentarne. Patrząc na kalendarz, mogłyby one odbyć się na jesieni, czyli miałyby miejsce w czasie prawdopodobnego powrotu epidemii. Mamy więc w najbliższej przyszłości możliwe zakłócenie przeprowadzenia wyborów prezydenckich i chaos parlamentarny przy już tłącym się puczu w sądach. To w czasie kryzysu gospodarczego scenariusz na destabilizację działania struktur państwa. Patrząc na sondaże, opozycja nie może mieć żadnej nadziei na skle-

cenie – po ewentualnych wyborach – rządu. Jednak teza, że PiS zdobędzie bezwzględną większość w czasie tak poważnych problemów, jest też niezbyt pewna. Czekają nas więc okres długotrwałego chaosu politycznego uniemożliwiającego realną walkę z narastającymi problemami. Jeżeli opozycji uda się przejąć władzę, to będzie ona wyjątkowo niestabilna, ale co najważniejsze – wisząca u klamki Berlina. Zostaną przerwane prace nad uniezależnieniem Polski od dostaw rosyjskiego gazu, pewnie ekolodzy „obronią” Polskę przed budową przekopu Mierzei Wiślanej. Wojska amerykańskie raczej u nas zostaną, ale ich liczba i znaczenie będą spadać, a my rozluźnimy stosunki z USA. W tym kontekście zdumiewa obrona przez panią ambasador Mosbacher TVN-u, głównej antyrządowej siły w Polsce. Założę się, że raczej nigdy nikt jej nie przetłumaczył, co ta stacja nadaje. W każdym razie to rzadki przypadek, żeby ambasador prowadził politykę, która zmierza do zmniejszenia wpływów swojego państwa w regionie, w którym się znalazł.

Zamieszanie polityczne przełoży się na pogłębienie kryzysu ekonomicznego. Miliony ludzi stracą pracę, a Polska wróci do systemu klientystyczno-oligarchicznego. Taki może być skutek nielojalności kilku posłów PiS.

Nie wierzę w sondaże, które pokazują, że PiS nie ma się o co martwić. Nawet jeżeli byłyby dzisiaj prawdziwe, to przyszłość nie jest pewna. Pewny jest tylko chaos, a to scenariusz pisany w Moskwie i być może w Berlinie.

GP



Rafał Zawistowski

**Sprawdź
wiarygodne
źródła:**

www.gov.pl/koronawirus
**Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590**

Zaśłoń usta i nos

Chrońmy siebie nawzajem



Kiedy trzeba zakrywać twarz?



W samochodzie osobowym

gdy jadę z osobą, z którą na co dzień nie mieszkam



W pracy

gdy obsługuję osoby z zewnątrz (np. klientów)



Na ulicy

gdy idę, jadę rowerem lub na hulajnodze



W komunikacji zbiorowej

np. w autobusie, tramwaju, metrze, w prywatnym busie



W miejscach publicznych

np. w urzędzie, szkole, uczelni, banku



W sklepie i na targu

a także w innych punktach usługowych

Uwaga!

Policjanci, kasjerzy w banku czy sprzedawcy w sklepie mogą poprosić nas o odkrycie twarzy w celu identyfikacji. Mamy obowiązek uczynić to na ich prośbę.

Każdy, kto wychodzi z domu, musi mieć zasłonięte usta i nos. Może to zrobić za pomocą maseczki jednorazowej, maseczki materiałowej, chusty, apaszki czy szalika. Chrońmy siebie wzajemnie i pokrzyżujmy szyki koronawirusowi! Dzięki temu szybciej wrócimy do normalnego życia, za którym wszyscy tęsknimy.



Kiedy nie trzeba zakrywać twarzy?



W samochodzie osobowym

- gdy jadę sam lub z osobami, z którymi mieszkam
- gdy jadę z własnym dzieckiem do lat 4



W pracy

- gdy nie mam styczności z osobami z zewnątrz



W gospodarstwie rolnym

- podczas wykonywania prac



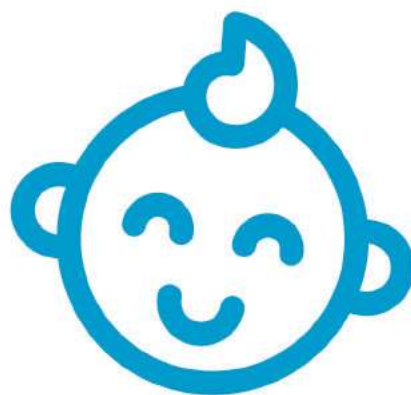
W komunikacji zbiorowej

- gdy jestem kierowcą, a pasażerowie są oddzieleni ode mnie dodatkową przestroną



Na ulicy i w miejscach publicznych

- gdy mam problem z oddychaniem
- gdy ze względu na chorobę nie mogę sam założyć ochrony



! Uwaga!

Dzieci w wieku do 4 lat również nie muszą zakrywać ust i nosa.

W numerze

TEMAT NUMERU

8 Czy Unia przetrwa

Z prof. Georgem Friedmanem, ekspertem ds. prognoz geopolitycznych, rozmawia Maciej Kożuszek

12 To będą inny świat i inna Europa

Tomasz Sakiewicz

KRAJ

20 Poczta ma służyć państwu polskiemu w sytuacjach kryzysowych

Z Bogumiłem Nowickim, szefem Solidarności w Poczcie Polskiej, rozmawia Grzegorz Wszolek

40 Pół miliarda na nowoczesne terapie

Piotr Nisztor

42 30 lat temu rozwiązano SB, a jej potęgą w III RP właśnie rozkwitała

Dorota Kania

46 Polska fabryka osocza kontra farmaceutyczny lobbying

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

50 Nowy, normalny świat

Wojciech Mucha

52 Nie pozwólmy na nową terapię szokową

Dawid Wildstein

56 Kanapowy katolicyzm się skończył

Witold Gadowski



58 Kaszajta, gdzie chceta?

Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

66 Szaleństwo liczb

Tomasz Łysiak

72 Koronawirus w tągrze

Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

104 Dylemat młodego aktywisty

Jacek Liziniewicz



KRAJ



24

Kim będą nowi „ludzie Moskwy” w Warszawie

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

6 ZYTIU NA KONIU HYTIU

19 Jerzy Targalski

19 Dawid Wildstein

39 Joanna Lichocka

48 W INTERNETACH

54 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”

54 Jacek Liziniewicz

55 Tomasz P. Terlikowski

55 Marcin Wolski

60 Tadeusz M. Płużański

60 Wojciech Mucha

69 WIEŚCI Z UE

73 ROSJA NA WESOŁO

82 OKIEM PRZEDSIĘBIORCY

84 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

90 Tomasz Łysiak

103 Ryszard Czarnecki

114 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

116 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

120 Katarzyna Gójska

121 Michał Rachoń

KRAJ



36

Pomagają, choć sami tracą, czyli kościelne wsparcie w czasie kryzysu

Hubert Kowalski

ŚWIAT



64

Ścieżki prowadzą do laboratorium...

Jacek Liziniewicz

HISTORIA



92

Chorągiew wielka

Magdalena Łysiak



Przekaż swój **1%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!

KRS 0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1%

122. Kwota dochodów (przychodów)			zł,	gr
J. WNIOSK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)				
Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.				
123. Numer KRS	0000309499	Wnioskowana kwota Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	124.	oblicz 1% zł, gr
K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE				
Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).				
125. Cel szczegółowy 1%	NIEZALEŻNE MEDIA SWS			126. Wyrażam zgodę ☒
127.				



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Pytanie ponad podziałami do moich rówieśników. Nie ma dzisiejszych sporów, mamy po 15-25 lat, są okolice 1989 roku, odbywają się zadymy, wszyscy myślą, że skończy się komuna. Kto jest dla nas symbolem obciachu kończącej się epoki? Niedopalony Lenin na pomniku w Nowej Hucie? Jaruzelski, protestujący przeciwko hasłu „Jaruzelski – smok wawelski”? Zomowcy łapiący krasnoludki we Wrocławiu? Emeryt czytający „Trybunę Ludu”? Każda odpowiedź dobra, ale wyobraźcie sobie naszego rówieśnika, powiedzmy 20-latką, który jako działacz ZSMP w 1989 roku, gdy powstaje rząd Mazowieckiego i pada Mur Berliński, wygrywa ogólnopolski konkurs wiedzy o PZPR. No nie, ten koleś przebiłby wszystko, nawet emeryta od „Trybuny Ludu”! Otóż ten koleś żyje dziś wśród nas i robi za obrońcę wolności. Nazywa się Marek Chmaj, prof. Marek Chmaj.

„Mając krew na rękach, przeszli na stronę opozycji. Jak ich traktować?” – taki tytuł zobaczyłem na portalu Wyborcza.pl i automatycznie przyszła mi do głowy myśl, że to o Gowinie. Było o Syrii, ale jestem niemal pewien, że redaktor umieszczając taki tytuł na stronie głównej miał w tym swój interes. Chciał zwiększyć liczbę odsłon. A dlaczego ona rosła? Ano dlatego, że czytelnik „GW” po prostu tak o nawróconych gowinowcach myśli. Wniosek dla gowinowców? To nie są czasy, w których możliwe są takie wolty. Gdy Ludwik Dorn postanowił kandydować z list PO, wyprzedzili go anonimowi radni z Radomia. Natomiast my, lud pisowski, mamy szósty zmysł gdy chodzi o docenianie tych, którzy w trudnej dla siebie sytuacji opowiedzieli się po stronie naszej sprawy. Ceniemy takich bardziej niż tych, którym było łatwo.

Prokurator Ewa Wrzosek, która wszczęła śledztwo czy przeprowadzanie wyborów nie jest przestępstwem w „GW” zaapelowała o to, by inni prokuratorzy stali na straży praworządności i byli wierni ślubowaniu. A wstęp do tegoż apelu wygłosiła taki: „Zmieniają się czasy, zmieniają się politycy, którzy stoją na straży prokuratury,

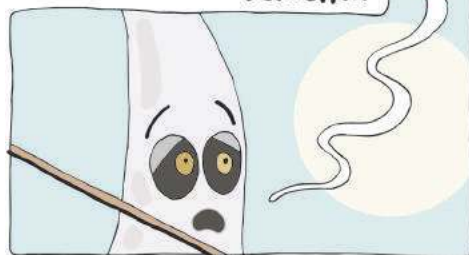
O, LEMING W KOŃCU ZROZUMIAŁ,
ŻE JEST PANDEMIA I ZAŁOŻYŁ MASKĘ...



TO NIE TAK... IDE NA POCHÓD
PIERWSZOMAJOWY...



... I NAWET DO MNIE DOTARŁO,
ŻE TO LEKKI OBCIACH...



*„Mając krew na rękach,
przeszli na stronę opozycji.
Jak ich traktować?” – taki
tytuł zobaczyłem na portalu
Wyborcza.pl i przyszła mi
do głowy myśl, że to
o Gowinie. Było o Syrii,
ale redaktor umieszczając taki
tytuł na stronie głównej, miał
w tym swój interes. Chciał
zwiększyć liczbę odsłon.
A dlaczego ona rosła? Ano
dlatego, że czytelnik „GW”
po prostu tak o nawróconych
gowinowcach myśli.*

✓ Brońcie się! Inaczej
jak spojrzycie w twarz
sędziom Juszczyszynowi,
Tulei i Markiewiczowi?

Prof. Wojciech Sadurski,
„Gazeta Wyborcza”

25 lat jestem prokuratorem. Ma się jedną twarz, jedno nazwisko i jedną pieczęć. Naprawdę nie warto tego zatracać w imię czegokolwiek”. Jak dla mnie, kwintesencja mentalności tego środowiska. Nie warto zatracać się w obronie ideałów. Nie wychylać się w imię abstrakcyjnej sprawiedliwości, bo za chwilę przyjdą inni politycy, którzy będą za niesprawiedliwością. Ty musisz z czegoś żyć, nie podskakuj, bo politycy przemijają, a kasta trwa. Oczywiście pani prokurator chciała powiedzieć coś całkiem odwrotnego, tylko ja to tak zinterpretowałem, bo zaślepiam mnie nie nawiść do jej środowiska.

Zaraz, zaraz! Pisz pani prokurator, że „ma się jedną twarz”? A prof. Wojciech Sadurski napisał w płomiennym apelu do sędziów SN w „GW”: „Brońcie się! Inaczej jak spojrzycie w twarz sędziom Juszczyszynowi, Tulei i Markiewiczowi?”. A jak my spojrzymy im w twarz? Nie wątpię, że na przykład rodzicom sędziego Tulei, moglibyśmy patrzeć w twarz w czasie nocnego przesłuchania, jeśli nie przed plutonem egzekucyjnym. Natomiast dziś patrzemy im w twarz jak reprezentanci niepodległej Polski, kluczającym, bezradnym, tracącym eldorado przedstawicielom kolaborantów.

Nie można nie kochać kogoś, kto wkurza Jerzego Owsiaka. Myślę, że największy grzesznik, który na Sądzie Ostatecznym powie, że mimo upadku zrobił coś przeciw „świętemu” Owsiakowi, zasłuży na łagodniejsze potraktowanie. No, może poza kradzieżą puszek, którego to zachowania nie potrafię jednoznacznie ocenić moralnie... Taki żarcik. „Matka Kurka”, którego felietony niezgodne z linią redakcyjną bywają, pisze dziś o wypowiedzi ambasador Mosbacher o TVN. Zgadzam się z nim do momentu, gdy stwierdza: „Kiedy my się nauczymy, że te wszystkie płomienne

mowy o prawdzie i nieprawdzie, dla politycznych i biznesowych relacji z takimi partnerami jak USA, nie mają żadnego znaczenia?”. Modnie, ale niesłusznie. Otóż po pierwsze, to wypowiedź ambasador Mosbacher nie ma żadnego znaczenia. Z tych samych powodów, o których pisze „Matka Kurka”. Skoro Stany Zjednoczone inwestują „politycznie i biznesowo” w nasz region, to nie zmieni tego byle pierdoła, jak brak zgody pani ambasador z nami w kwestii jakiegos tam trzeciorzędnego interesu. Liczą się sprawy duże, a pozytywne skutki sojuszu z Ameryką odczuliśmy już w ciągu ostatnich lat w stosunkach z Rosją, Niemcami czy Izraelem. I myślę, że dla każdego analityka jest to widoczne. Po drugie, wbrew modnym interpretacjom, „płomienne mowy”, jeśli wypowiada je prezydent Trump czy wiceprezydent Pence, mają znaczenie. Oczywiście nie w tym sensie, że odtąd Ameryka przedkładać będzie nasz interes ponad swój. Natomiast fakt, że kilkudziesięciu premierów, ministrów

i dyplomatów z kilkudziesięciu państw musi przez pół godziny słuchać z ich ust o polskim bohaterstwie, znaczenie ma. Nazwijmy je nawet brzydko „propagandowym”. To jest zysk, z którego da się zrobić użytek. Nie należy go przeceniać, ale tym bardziej nie doceniać.

A co ja sądzę o słowach pani ambasador, że „@FaktyTVN jest częścią rodziny @Discovery, amerykańskiej firmy notowanej na giełdzie papierów wartościowych w Nowym Jorku, której priorytetem jest przejrzystość, wolność słowa oraz niezależne i odpowiedzialne dziennikarstwo”. Ano tyle, że współczuję owej rodzinie sowieckich kuzynów, którzy TVN zakładali i dobierali jej dziennikarzy. Jest to rodzina cokolwiek patologiczna, czego bandyckie

manipulacje po Smoleńsku są dowodem niezbitym. Gdyby w waszej nędznej firmie Discovery istniał ślad przejrzystości, wolności, niezależności i odpowiedzialności, już dawno by o tym wiedziano. Dlatego apeluję do wszystkich, by bojkotować programy Discovery o zwierzątkach i roślinkach, by stacja poczuła, że źle ustawiła swoje priorytety. Myślę po amerykańsku?

Żeby takie rzeczy wygadywał zwycięzca konkursu wiedzy o PZPR! Czytam dywersyjny tytuł w „GW”, cytat z prof. Marka Chmaja: „Wybory w maju »wykopią« konflikt w społeczeństwie na lata”. I dalej: „Schodzimy z państwa demokratycznego na autorytarne”. Czyżby jakiś agent „Gazety Polskiej” im to napisał? To pięć lat rządów PiS, mieliśmy państwo demokratyczne? I faszyści z PiS dopiero w maju podzielił Polaków, a nie zrobili tego w 2010 roku? To ma być czujność prymusa z ZSMP?! **GP**



Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





Rozmawia
**Maciej
Kożuszek**
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT

CZY UNIA PRZETRWA

ROZMOWA Z PROF. GEORGE FRIEDMANEM, EKSPERTEM DS. PROGNOZ GEOPOLITYCZNYCH

Dla kogoś, kto jak Pan zawodowo zajmuje się prognozowaniem przyszłości, kryzys związany z pandemią koronawirusa oznacza chyba konieczność radykalnej zmiany myślenia. Czy tworzone przez Pana prognozy kompletnie się zmieniły?

W Geopolitical Futures właśnie zakończyliśmy kompletny przegląd naszych prognoz, bo oczywiście nie przewidzieliśmy wybuchu tej pandemii. To, co jest interesujące, to fakt, że nie musieliśmy zmienić naszych prognoz, one pozostały takie same, ale wszystko uległo intensyfikacji. Mówiąc

inaczej, wszystko będzie przebiegało teraz znacznie szybciej. W większości krajów i instytucji siły, które się ze sobą ścierały, teraz będą ścierały się jeszcze ostrzej.

Mówi Pan o intensyfikacji dotychczasowych tendencji. Na jakie konkretne wydarzenia czy zmiany może to się przełożyć w przyszłości?

My przyglądamy się procesom. Jednym z takich procesów, o których myśleliśmy, była fragmentaryzacja Unii Europejskiej. Przebiega to w kierunku, który przewidywaliśmy, ale cały proces przyspieszył.

W przypadku Rosji jeszcze przed obecnym kryzysem ocenialiśmy jej perspektywę i możliwości bardzo negatywnie, teraz wyglądają one jeszcze bardziej negatywnie. Podobnie jest w przypadku Chin. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to to, co nazwałem konfliktem pomiędzy klasą pracującą, przemysłową a technokracją, także przybrało na sile, a to oznacza, że czeka nas bardzo brutalna i gorzka kampania w wyborach prezydenckich.

W jednym ze swoich ostatnich tekstów pisał Pan o różnicy między



Pandemia pokazała wszystkim narodom w Europie, że nie są Europejczykami, są Niemcami, Włochami, Polakami. Powróciły granice, a polityka monetarna w strefie euro ciągle dostosowywana jest do potrzeb Niemiec, a nie na przykład Włoch. Trzeba pamiętać, że każdy organizm polityczny oceniany jest według tego, jak reaguje na kryzys. To jest kryzys, podobnie jak ten z 2008 roku, który był testem dla UE. Jasne jest, że Unia nie zadziałała sprawnie, a w przypadku koronawirusa nie działała w ogóle. Teraz biurokraci zaczynają odbywać spotkania, co jest zasadniczą odpowiedzią UE na jakikolwiek kryzys – zorganizować spotkanie – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” George Friedman.

recesją a depresją w gospodarce. Czy uważa Pan, że nadchodzący kryzys może mieć właśnie charakter dużo groźniejszej depresji ekonomicznej?

Sytuacja nie będzie wszędzie taka sama, w poszczególnych krajach skala kryzysu może się różnić. W tej chwili podstawową trudnością jest to, że medycyna nie zna sposobu rozwiązania dzisiejszego problemu. Na razie jedyna skuteczna metoda polega na tym, by wszyscy zostali w domach. A to oznacza zaburzenie systemów produkcji i łańcu-

chów dostaw. Gdy zostają one na trwałe zniszczone, wtedy mamy do czynienia z depresją ekonomiczną. Na razie jeszcze nie znaleźliśmy się w tym momencie, ale po kolejnym miesiącu lub dwóch miesiącach izolacji może do tego dojść. Zasadniczym problemem nie jest więc kryzys finansowy, z którym i USA, i państwa w Europie jakoś starają się sobie radzić, lecz kryzys i zapaść systemu produkcji. Tu jest pytanie, na jak długo możemy wszystko zamknąć, zanim system nie będzie w stanie zabezpieczyć nawet potrzeb żywnościowych.

Czy oznacza to, że strach przed katastrofą gospodarczą może zmienić podejście do pandemii?

Wydaje mi się, że zbliżamy się do punktu, w którym będziemy musieli zaakceptować jakąś liczbę zgonów związanych z wirusem w zamian za funkcjonującą gospodarkę. Nie jesteśmy jeszcze w tym punkcie, bo większość ludzi nie poczuła wciąż bezpośrednio ceny, którą będzie musiała zapłacić. Ale spodziewam się, że w okolicach lata, nawet jeśli nie będzie szczepionki, społeczeństwa stwierdzą: nie możemy tkwić dłużej w domach nie tylko ze względów

ekonomicznych, lecz także społecznych. Musi zająć proces, który nazywam „ruty-
nizacją choroby”. Mamy wiele innych
chorób, z którymi w pewnym stopniu
nauczyliśmy się żyć, takich jak rak czy
schorzenia układu krążenia. To, z czym
mierzymy się dziś, ma oczywiście inną
specyfikę, bo przenosi się z człowieka na
człowieka, ale z tym też w końcu będziemy
musieli nauczyć się żyć.

**Gdy patrzy Pan na geopolityczną
mapę świata, to jakie państwa mogą
relatywnie zyskać na nadciągającym
kryzysie? Kim będą najwięksi
przegranii?**

Państwem, które jest w największym
stopniu narażone na zapaść, jest Rosja.
Nawet nie bezpośrednio w konsekwencji
pandemii koronawirusa, lecz ze względu
na cenę ropy. Rosja jest w praktyce krajem
Trzeciego Świata, wiem, że w Polsce nie-
którzy widzą w niej wielką potęgę, ale ja
zawsze byłem daleki od takiego punktu
widzenia. W tej chwili Rosja nie ma środ-
ków, by sfinansować swój budżet, to
kryzys gorszy niż ten w latach 1988–1989.
Pozycja Chin nie jest dużo lepsza. Zaufa-
nie społeczeństwa do władz zostało
w bardzo poważny sposób nadwątlone.
Rządzący najpierw musieli stawić czoło
USA w wojnie handlowej, potem mieli
problem z protestami w Hongkongu,
a teraz w wyraźny sposób utracili kontrolę.
Chiny są też osłabione, będąc krajem
opierającym się głównie na eksporcie,
a w obecnej sytuacji większość państw
praktycznie nie kupuje ich towarów. Na-
tomiasz patrząc na Unię Europejską – czeka
ją szybki rozpad. Pandemia pokazała
wszystkim narodom w Europie, że nie są
Europejczykami, są Niemcami, Włochami,
Polakami. Powróciły granice, a polityka
monetarna w strefie euro ciągle dostosowywana jest do potrzeb Niemiec, a nie
na przykład Włoch. Trzeba pamiętać, że
każdy organizm polityczny oceniany jest
według tego, jak reaguje na kryzys. To
jest kryzys, podobnie jak ten z 2008 roku,
który był testem dla UE. Jasne jest, że
Unia nie zadziałała sprawnie, a w przy-
padku koronawirusa nie działała w ogóle.
Teraz biurokraci zaczynają odbywać

spotkania, co jest zasadniczą odpowiedzią
UE na jakikolwiek kryzys – zorganizować
spotkanie. Praktyka pokazała, że gdy
Włosi byli w ogromnej potrzebie, Niemcy
zamknęli granice, a UE nie robiła nic. Nie
możesz mówić o sobie, że jesteś poważ-
nym organizmem politycznym, a jedno-
cześnie nie robisz nic, gdy wybucha poważny
kryzys. Jak błahe wydają się z tego punktu
widzenia problemy, którymi zajmowała
się Bruksela, choćby sprawa praworząd-
ności w Polsce.

A co z przyszłością USA?

Stany Zjednoczone są na relatywnie
najlepszej pozycji i mają szansę na zacho-
wanie dużej części swojej siły. Zaletą USA
jest w tej sytuacji m.in. to, że są krajem
importującym. Gdy kraj importujący prze-
staje wwozić towary, to w praktyce trans-
feruje problemy na innych. Ameryka
oczywiście zapłaci cenę za obecny kryzys,
ale nie będzie to cena oznaczająca straty
geopolityczne o takim rozmiarze, które
czekają Europę, Rosję czy Chiny.

**Czy problemy Rosji będą oznaczać,
że będzie musiała ona zrezygnować
ze swoich imperialnych ambicji,
nawet na lokalnym poziomie?**

**A może Putin po raz kolejny będzie
chciał przykryć problemy wewnętrz-
ne za pomocą konfliktu za granicą?**

Gdy przyglądam się Rosji i jej polityce
zagranicznej, to widzę serię porażek. Na
przykład straciła Polskę, której nigdy nie
odzyskała. Wyruszyła do Syrii, by pokazać
swoją siłę, i co ostatecznie zyskała? Syrię.
Gratulacje. Wkroczyła do Gruzji i musiała
się wycofać. Białoruś i Ukraina także wy-
mykają jej się z rąk. Myślę, że musimy
w sposób bardzo realistyczny podchodzić
do prawdziwej siły Rosji.

Spójrzmy na to w ten sposób. Gdy upadał
Związek Sowiecki, mieliśmy do czynienia
z dwoma podstawowymi czynnikami:
wysokimi wydatkami na wojsko i spadającą
ceną ropy. Teraz cena ropy spadła dużo
niżej niż kiedykolwiek wcześniej, a Rosja
ciągle wydaje mnóstwo pieniędzy na swoje
siły zbrojne. To nie jest tylko pytanie
o zbilansowany budżet. Sprzedaż ropy to
30 proc. rosyjskiego PKB. Strata takiej

części dochodów musi oznaczać olbrzymie
kłopoty dla państwa.

**Jaka przyszłość czeka Polskę i –
szerzej – Europę Środkową? Mówili-
śmy o osłabionej Rosji i dezintegracji
Unii Europejskiej, co z relacją
z USA?**

Myślę, że USA będą kontynuować swoją
relację z dwoma kluczowymi partnerami:
Polską i Rumunią – obydwie te państwa od-
grywają ważną rolę w zabezpieczeniu tego
regionu Europy. Według mnie, dla Polski
bardzo ważne ze strategicznego punktu wi-
dzenia jest pytanie o to, co stanie się z Niem-
cami. Myślę, że obecny kryzys zmieni bardzo
dużo i nie można z góry zakładać, że jesteśmy
w stanie łatwo przewidzieć zachowanie Nie-
miec. Niemcy mogą próbować wzmocnić
swoją pozycję poprzez Unię Europejską, ale
wygląda na to, że w Europie wszyscy mają
już dość ich zachowania. Mogą próbować
wzmocnić swoją pozycję poprzez NATO, ale
tu problem polega na tym, że Niemcy nie
mają w praktyce swojej armii, więc ich pozycja
w Sojuszu nie będzie silna.

**Czy konsekwencją pandemii będzie
zwrot w stronę izolacjonizmu?**

Nie nazwałbym tego izolacjonizmem,
raczej nacjonalizmem. To jest tendencja,
która była obecna w polityce światowej
jeszcze przed pandemią, a jej efekty widać
było chociażby w USA czy w przypadku
brexitu. Nacjonalizm oznacza, że państwa
dalej będą miały relacje handlowe czy po-
lityczne z innymi państwami, dalej będą
szukały wspólnych interesów, ale należy
pożegnać idealizm, który zakładał możli-
wość istnienia jakiejś szerszej wspólnoty,
wspólnej tożsamości, chociażby europejskiej.
Ta idea, która tak naprawdę zrodziła się po
zimnej wojnie, że narody mają trwałe,
wspólne interesy i najlepiej będą funkcjo-
nować w ramach organizacji międzynaro-
dowych takich jak Światowa Organizacja
Handlu, była po kolei porzucana przez
kolejne państwa. W tej chwili mamy do
czynienia z powrotem pewnych siebie
państw narodowych. Państw, które – tak
choćby jak Polska – mówią: rozumiemy, że
nie podoba nam się nasza reforma sądow-
nictwa, ale to nie jest nasz interes. **GP**



Zapraszamy do oglądania

Uroczystej Gali Urodzinowej TELEWIZJI REPUBLIKA

29 kwietnia 2020 r. o godz. 19:00
na antenie Telewizji Republika

*Podczas wieczoru zostaną wręczone statuetki
Telewizji Republika. Dzięki Państwa pomocy
i naszej akcji charytatywnej, wspólnie
wspieramy polską służbę zdrowia.*

*Oprawę muzyczną przygotuje Jan Pospieszalski
wraz z dwupokoleniową rodziną oraz gwiazdą
Krzysztofem Cugowskim.*

**Spędźmy razem
ten niezapomniany wieczór!**

Partnerzy Strategiczni:



Partnerzy Główni:



Partnerzy Wspierający:



TEMAT NUMERU { PANDEMIA, KRYZYS EKONOMICZNY, PROGNOZY }

TO BĘDĄ INNY ŚWIAT I INNA EUROPA

CZAS ZMIAN

Deglobalizacja części produkcji i finansów będzie następować, im dłużej trwa ten kryzys. Co ratuje nasze finanse? Własna waluta i odzyskanie kontroli nad systemem bankowym.



Tomasz Sakiewicz

JAK EPIDEMIA KORONAWIRUSA WPŁYNIE NA ŚWIATOWĄ GOSPODARKĘ

W wyniku kryzysu ekonomicznego związanego z pandemią zmieni się cała światowa gospodarka. Wielkie centra finansowe zostaną w pewnym stopniu zastąpione siecią internetową i firmami rodzinnymi powiązanymi mocno ze sobą siecią kooperacji. Gospodarka cofnie się do państw oraz rodzin i jednocześnie rozwinie w internecie. Paradoksalnie będzie to kolejny kryzys, na którym ostatecznie zyska Polska, skracając dystans do najbogatszych państw UE. Unia albo się zmieni, albo zniknie.

Gdyby pandemia skończyła się z końcem marca, Polska nie odnotowałaby nawet wzrostu bezrobocia. Wzrost PKB spadłby prawdopodobnie do 2 proc., a zadłużenie budżetu byłoby w granicach tego z poprzednich lat. Gorzej działałoby się ze światową gospodarką, która obejrwała w wyniku zerwania międzynarodowych powiązań.

Nowy światowy ład ekonomiczny

Już w marcu recesja na świecie była nieunikniona. Strefa euro miała złe rokowania jeszcze przed zarazą – wzrost niewiele ponad zero. W Europę uderzył brexit, kończył się też trwający 12 lat cykl wzrostu po poprzednim kryzysie. Pojawienie się tak gwałtownego zjawiska jak pandemia wraz z masową izolacją ludzi było gwoździem do trumny europejskiej gospodarki. Pod koniec kwietnia opublikowano prognozy mówiące o 5–10-proc. spadku PKB w UE.

Rokowania międzynarodowych agencji co do Polski są na razie łagodniejsze. Od minus czterech do nawet plus jednego. Po kwietniu symulacje co do wzrostu bezrobocia w Polsce są dużo gorsze. Może ono wynieść nawet ponad 1,5 mln osób – pod koniec roku. To daje według obowiązujących statystyk około 10 proc. zatrudnionych. Programy rządowe, według premiera Mateusza Morawieckiego, już uratowały około 1,5 mln miejsc pracy. Jeżeli te szacunki są prawidłowe, rząd złagodził skutki kryzysu o połowę tego, co mogłoby nas czekać, gdyby nic nie zrobił. Polska traci dziennie na kwarantannie kilka miliardów złotych – w zależności od różnych szacunków od 2 do 8 mld zł.

Jeżeli spełnią się najgorsze prognozy, Polska wróciłaby do części problemów sprzed kilku lat, ale obiektywnie nasza sytuacja i tak byłaby lepsza niż innych państw w Europie i na świecie. W USA wzrost bezrobocia już liczy się w dziesiątkach milionów osób. Światowe giełdy notują nie tylko największe w historii spadki wartości akcji, lecz mamy także zjawisko do tej pory nienotowane – producenci dopłacali przez kilka dni kupującym do każdej sprzedanej (podarowanej) baryłki ropy. Wolą utrzymać moce produkcyjne, niż odzyskać swoje pieniądze. Długo tak się nie da, ale precedens wstrząsnął analitykami, tak jak wstrząsa ludźmi pojawienie się ogromnej komety.

Wszystkie przedstawione symulacje obarczone są niepewnością co do rozwoju pandemii i potencjalnych zachowań gospodarki. Takiej sytuacji jak obecnie nie było nigdy. Nie można jej przyrównać ani do kryzysu początku lat 30. czy bardziej końca lat 20., ani do zdarzeń wojennych.

Kryzys kryzysowi nierówny

Dotychczasowe kryzysy wynikały z cykli koniunkturalnych i błędów w polityce fiskalnej państw. Po prostu nagle (na przykład w wyniku krachu na giełdzie) zaczynało brakować pieniędzy w gospodarce i musiała się ona cofnąć do poziomu bezpiecznego finansowania. Z tymi problemami dojrzałe gospodarki radzą sobie coraz lepiej, wypłaszczając krzywe spadków emisją pieniądza.

Wojna, oczywiście w zależności od tego, kto jest ofiarą i kto poniósł największe straty, może cofnąć gospodarczo tych, którzy mają znaczące zniszczenia na swoim terytorium, ale w wielu gospodarkach wyzwala inwencje i siły żywotne. Bez wątpienia największym beneficjentem I i II wojny światowej były Stany Zjednoczone. Po pierwszej wojnie zaczęto w ogóle zaliczać to państwo do światowych potęg, po drugiej USA stały się najsilniejszym mocarstwem świata. Ucierpiała oczywiście Europa, ale jej zachodnia część dzięki amerykańskiemu planowi Marshalla została w ciągu kilku lat odbudowana. Gorzej było z państwami podbitymi przez ZSRS. Nie przyjęły one planu Marshalla, a niewydolna socjalistyczna gospodarka spowolniła ich rozwój, wykopując przepaść pomiędzy Wschodem i Zachodem. Różnica w poziomie życia była 3–5-krotna na niekorzyść państw socjalistycznych.

Na długotrwały wynik gospodarczy wcale nie mają zasadniczego wpływu jednorazowe wydarzenia, lecz sposób radzenia sobie z problemami i całość systemu gospodarczego.

Nowy system gospodarczy

Stajemy więc przed dwoma zasadniczymi pytaniami: czy pandemia to wydarzenie jednorazowe, które przeminie, czy też wgrzebie się w nasze życie i nastąpią zmiany w sposobie uprawiania biznesu przez podmioty gospodarcze i państwa?

Do kryzysu 2008 roku światowa gospodarka była dosyć mocno podzielona na kraje, które dostarczały paliwa i surowce

oraz ich konsumentów dysponujących wysokimi technologiami. Trzecią grupę państw stanowiły kraje dysponujące tanią siłą roboczą. Tamten kryzys nadważył tę „specjalizację” światowej gospodarki. W ciągu kilku lat USA stały się największym producentem ropy i gazu, uniezależniając się od krajów arabskich, z kolei Chiny zaczęły mocno zwracać uwagę na rynek wewnętrzny, co jednak wiązało się z podniesieniem kosztów produkcji. Na kryzysie najprawdopodobniej zyskała Polska, bo tanią produkcję z Chin w pewnym stopniu zaczęły zastępować nasze małe firmy rodzinne. Im dłużej trwa pandemia, tym zmiany w całej gospodarce będą trwalsze i bardziej widoczne. Wraz z nimi zmieni się też styl naszego życia.

Co zostanie

Deglobalizacja części produkcji i finansów będzie następować, im dłużej trwa ten kryzys. Co ratuje nasze finanse? Własna waluta i odzyskanie kontroli nad systemem bankowym. Pieniądze znajdują się pod kontrolą polskiego państwa i nie uciekną wraz z inwestorami. Banki mogą pożyczyć państwu, a państwo wspiera przedsiębiorców. Banki z kolei mają gwarancje państwa, by aktywnie działać na polskim rynku. Coraz więcej polskich firm przedstawia się na produkcję niezbędną w czasie epidemii. Są to zwykle szwalnie i inne firmy rodzinne. Kwitnie ta część gospodarki, która jest związana z e-commerce, czyli przesyłki zamawiane przez internet. Bardzo niskie ceny ropy zachęcają do rozwoju transportu samochodowego. To już wcześniej była polska specjalność w Europie. Pojawia się oczywiście problem z pracownikami sezonowymi w rolnictwie. Najprawdopodobniej część Ukraińców, którzy nas obsługiwali, zostanie zastąpiona polskimi i ukraińskimi pracownikami, którzy tracą pracę w usługach.

Wstępnie można mówić już o sukcesie w utrzymaniu miejsc pracy. Pracodawcy zaczęli negocjacje, by czasowo zmniejszyć wynagrodzenia bez masowych zwolnień. Spadnie na pewno realny poziom życia, ale mniej niż pensje, bo ceny powoli zaczną też spadać. Na świecie w wielu krajach już widać deflację, w związku z tym niewielki poziom inflacji w Polsce należy w tej sytuacji odbierać jako objaw bronienia się rynku.

Narodowe filary bezpieczeństwa

Mit globalnej gospodarki, która przez wolny rynek rozwiązuje wszystkie problemy, upadł ostatecznie. Współpraca międzynarodowa jest niezbędna, ale będzie ona limitowana narodowymi filarami bezpieczeństwa. Do nich należeć będą własny system finansowy, własna produkcja żywności i leków, zapewnienie bezpieczeństwa łączności i transportu oraz budowa firm zdolnych do szybkiego przestawiania się w zależności od warunków rynkowych. Zmieni się system pracy. Wielkie centra handlowo-finance zostaną zastąpione rozwojem mniejszych centrów bliżej miejsc zamieszkania, siecią małych sklepów uzupełnionych handlem przez internet. Oczywiście taki sposób prowadzenia biznesu i handlu spowoduje większe zainteresowanie rodziną i rodzinnymi markami. W kosztach pracy wielu firm coraz większą część stanowiły drogie biura. Okazuje się, że te same firmy mogą pracować niemal w ogóle bez biur, opierając się na home office. To będzie miało ogromne skutki dla sposobu zabudowy miast i rozwoju transportu. Świat nie tylko gospodarczo, lecz także wizualnie zacznie się zmieniać i rozwijać w kierunku przedmieść, prowincji i infrastruktury rodzinnej. Ciekawe, jakie wywoła to zmiany polityczne.

Nie trzeba dodawać, że nadchodzi kres ekspansji wielkich galerii handlowych, które będą musiały szukać klientów w ich miejscach zamieszkania i konkurować z internetem. Niewielki sklep wsparty możliwością internetową może mieć po prostu lepszą ofertę od galerii. Za to funkcjonuje bez gigantycznych kosztów, jakie potrzebne są przy budowie i utrzymaniu supermarketów w centrach miast.

Zwiększy się też ilość usług domowych i przez internet, od edukacji i medycyny począwszy na fryzjerach i kosmetyczkach skończywszy.

Te wszystkie dziedziny i tak podlegałyby stopniowemu rozwojowi, ale pandemia przyspieszyła ten rozwój o dziesiątki lat.

Miasta przestaną rosnąć w górę, będą się raczej rozwijały na swoich obrzeżach. Za to wzmocni się władza centralna w poszczególnych państwach.

Polska, która nie załapała się na epokę rozwoju po II wojnie światowej, łatwiej dostosuje się do zupełnie nowej sytuacji, tym bardziej że zachowała własną walutę i własne rolnictwo. Czekają nas okresy dynamicznych zmian. **GP**

POLECA:



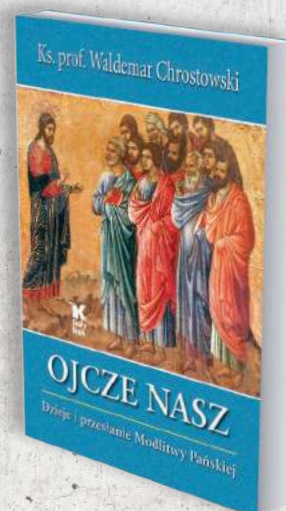
KIERUNEK TARGOWICA

POLSKA 2005-2015

„Kierunek targowica” to historia żądnych władzy polityków, służalczych wobec zagranicy, a nieczułych wobec własnego narodu, historia brudnych interesów, szemranych transakcji, niejasnych procedur i podstępnych obłudników. Jest to czas, kiedy oszukuje się społeczeństwo na gigantyczną skalę, a mediom niezależnym knebluje usta i zamyka drogi dystrybucji. Jest to wreszcie czas, kiedy państwo po katastrofie smoleńskiej absolutnie nie zdaje egzaminu.

OJCZE NASZ

DZIEJE I PRZESŁANIE MODLITWY PAŃSKIEJ



Odmawialiśmy „Ojcze nasz” tysiące razy, od dziecka znamy na pamięć treść tej modlitwy – ale czy naprawdę dobrze ją rozumiemy? To pytanie staje się szczególnie aktualne w obliczu nowego tłumaczenia szóstej prośby Modlitwy Pańskiej: „i nie wódź nas na pokuszenie”. Bóg nas ani nie kusi, ani nie przywodzi do złego – taka wykładnia chyba nikomu wierzącemu nie przychodziła do głowy. A jednak w mediach takie interpretacje zaczęły się pojawiać, stąd istotne stało się, abyśmy w pełni zrozumieli Modlitwę Pańską.

NIEZNANE ROZMOWY

JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



Sporo pisze się o Józefie Piłsudskim, ale rzadko oddaje się głos jemu samemu. W tej książce jest inaczej. Tu Marszałek przemawia do nas wprost. Rozmów z nim spisano podczas jego życia nie za wiele, jeszcze rzadziej były publikowane w formie książkowej. A szkoda, gdyż Komendant bardzo dużo opowiadał w nich o sobie; o swoim życiu prywatnym, ale i swoich poglądach na Rzeczpospolitą oraz Europę. Są one nieraz nawet bulwersujące, często trafnie przewidywały rozwój sytuacji za lat kilka lub kilkanaście.

tel.: +48 722 111 655

sklep.gazetapolska.pl



Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

Nadzwyczajna kasta, zagranica, sabotaż samorządowców i panika – to cztery filary strategii opozycji, mające na celu uniemożliwienie przeprowadzenia wyborów prezydenckich.

Przestraszyli tylko... własny elektorat

Jak się wydaje, szczególnie czwartego z owych filarów opozycja użyła wyjątkowo niefortunnie – przestraszyła głównie... własny elektorat, bo reszta Polaków, straszona przez nią PiS-em od lat, okazała się na jej apele uodporniona. Powód jej determinacji jest oczywisty – według sondaży Andrzej Duda wygra wybory w pierwszej turze, a w najbardziej niekorzystnym dla Małgorzaty Kidawy-Błońskiej badaniu kandydatka PO mogła liczyć na 4 proc. poparcia.

Jaki cel chce w tej sytuacji osiągnąć opozycja? Chyba nikt nie zwrócił dotąd uwagi na pewną historyczną analogię. 26 stycznia 1919 roku, notabene w czasie cofania się epidemii hiszpanki, na którą chory był wówczas m.in. Kazimierz Sosnkowski, odbyły się pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego w niepodległej Polsce. Do ich bojkotu wezwała Komunistyczna Robotnicza Partia Polski, znana bardziej jako KPP. Jak piszą historycy, celem komunistów było – uwaga, uwaga! – podważenie legitymizacji niepodległego państwa polskiego na arenie międzynarodowej poprzez obniżenie frekwencji wyborczej.

Jak żona Lisa chciała, by Kaczyński mógł strzelać do opozycji z broni palnej

Gdy w marcu media rozpoczęły historię antywyborczą, pojawiły się w nich apele, by rząd wprowadził stan wyjątkowy. „Powinien już być wprowadzony stan wyjątkowy” – napisała na Instagramie Hanna Lis. Sekundowała jej Magda Gessler: „To zagrożenie gorsze od wojny, bo chcesz czy

POŚŁAŃCY ŚMIERCI, CZYLI OPOZYCYJNY MONTY PYTHON WOKÓŁ WYBORÓW

ŚMIERTELNIE PRZESTRASZYLI... WŁASNY ELEKTORAT



WIĘCEJ WYBORÓW

Ewentualne odrzucenie przez Sejm wyborów korespondencyjnych 7 maja głosami Jarosława Gowina i jego współpracowników oznacza... więcej wyborów, czyli połączone wybory prezydenckie i parlamentarne już w sierpniu.



Nie dajmy się zwariować. Ryzyko związane z udaniem się do skrzynki, do której wrzucimy głos, będzie mniejsze niż w czasie zakupów w małym sklepie spożywczym. Dodajemy do niego jeszcze jedną jego mikroskopijną dawkę: wyjęcie koperty z domowej skrzynki pocztowej. Notabene w czasie, gdy firmy kurierskie przeżywają prawdziwy boom, bo Polacy uznają zakupy za ich pośrednictwem za bezpieczniejsze. I jeszcze jedno: osoby starsze, najbardziej narażone, nie muszą w ogóle wychodzić z domu. Osobiście wypełnione przez nich karty może zanieść do urny syn albo sąsiadka. Kuriozalne wypowiedzi opozycji o „sianiu śmierci” powinny nas dodatkowo zmobilizować do głosowania. Epidemia na całym świecie pokazała, że nie mniej ważne od mycia rąk i dystansu jest w momentach kryzysu to, by mieć odpowiedzialną i sprawną władzę, a nie kłamców-nieudaczników chronionych przez media.

nie, bierzesz w niej udział...!!!! Konieczne, aby ocaleć, jest wprowadzenie surowych kar finansowych i wprowadzenie stanu wyjątkowego”. I aktor Marcin Bosak: „Apeluję do władz naszego kraju o wprowadzenie STANU WYJĄTKOWEGO”.

Po paru tygodniach sytuacja zmieniła się o 180 stopni – to „Gazeta Wyborcza” zaczęła straszyć tym, że Jarosław Kaczyński... wprowadzi w Polsce stan wyjątkowy, co pozwoli mu na sprawowanie dyktatorskiej władzy. No bo faktycznie – ustawa ta przewiduje możliwość strzelania do opozycji...

W międzyczasie opozycja nauczyła się już, by nie mówić o stanie wojennym, lecz o stanie klęski żywiołowej. Niewiele mniej kuriozalnie. Wystarczy bowiem przeczytać, w jakich okolicznościach ustawy pozwalają na wprowadzenie w życie obu stanów – powodem tego nie mogą być wybory.

Stan wyjątkowy wprowadzany jest „w sytuacji szczególnego zagrożenia konstytucyjnego ustroju państwa, bezpieczeństwa obywateli lub porządku publicznego, w tym spowodowanego działaniami o charakterze terrorystycznym lub działaniami w cyberprzestrzeni, które nie może być usunięte poprzez użycie zwykłych środków konstytucyjnych”.

Stan klęski żywiołowej: można Jaśkowiaka zastąpić Macierewiczem

Stan klęski żywiołowej może zaś wejść w życie dla „zapobieżenia skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz w celu ich usunięcia”. Warunek dodatkowy jest taki, że „pomoc i ochrona mogą być skutecznie podjęte tylko przy zastosowaniu nadzwyczajnych środków”.

W obu przypadkach chodzi więc o wzmocnienie rządu. W wypadku stanu wyjątkowego – z nadaniem mu takich uprawnień jak używanie broni palnej, zawieszanie samorządów i zastępowanie ich komisarzami, zawieszanie partii, podsłuchiwanie rozmów i przerywanie przez rząd transmisji internetowych włącznie.

Stan klęski żywiołowej również upoważnia rząd do powiększania zakresu władzy,

choć już bez używania broni palnej. Jednak Trzaskowski, Dulkiewicz czy Jaśkowiak musieliby się liczyć z tym, że w każdej chwili PiS może zgodnie z prawem odebrać im stanowisko i wstawić na ich miejsce na przykład mającego olbrzymie doświadczenie w sytuacjach kryzysowych Antoniego Macierewicza, z powodu „niewłaściwego kierowania działaniami prowadzonymi w celu zapobieżenia skutkom klęski żywiołowej”.

Jeśli nie będzie wyborów prezydenckich, odbędą się niedługo razem z... parlamentarnymi

Jest niemal oczywiste, że ewentualne odrzucenie przez Sejm wyborów korespondencyjnych 7 maja głosami Jarosława Gowina i jego współpracowników oznacza więcej... wyborów, czyli połączone wybory prezydenckie i parlamentarne już w sierpniu. PiS nie stać bowiem na straty wizerunkowe związane z brakiem większości w Sejmie. Z drugiej strony takie postępowanie niektórych posłów Porozumienia byłoby samobójstwem. Jest jasne, że dla tych, którzy w decydującym momencie zdezerterują, powrotu do obozu niepodległościowego nie będzie. Staną się symbolami zdrady, a w obozie przeciwnym jako byli sojusznicy Kaczyńskiego i Macierewicza przywitani będą równie „entuzjastycznie”, jak niegdyś Ludwik Dorn czy Marian Krzaklewski. Przypomnijmy, że mimo olbrzymiej rozpoznawalności nie uzyskali oni mandatu z listy PO, przegrywając z nieznanymi działaczami tej partii.

Skrzynki na powietrzu, czyli zagrożenie jak w czasie spaceru do lasu

„Totalny” charakter opozycji to poważny argument za przeprowadzeniem wyborów w terminie. Jeśli od pięciu lat kwestionuje ona legalność rządów PiS i prezydenta, bredząc o dyktaturze, likwidacji demokracji czy faszyzmie, to łatwo sobie wyobrazić, jak hejtowałyby marszałek Sejmu Elżbietę Witek, gdyby ta pełniła obowiązki prezydenta bez przeprowadzenia wyborów.

Gdy pisałem ten tekst, z kręgów kierowniczych PiS usłyszałem zapewnienia, że istnieje pomysł na poradzenie sobie z sabotażem samorządowców z PO, którzy odmawiają wydawania rządowi spisów wyborców. To wydaje się w tym momencie jedyny niepewny element układanki. Nie było jeszcze jasne, gdzie staną skrzynki pocztowe, do których wyborcy będą mogli wrzucać karty – na świeżym powietrzu czy w budynku. Ustawienie ich „na dworze” dawałoby olbrzymi atut, gdy chodzi o zagrożenie zarażeniem się koronawirusem, które byłoby wówczas porównywalne do... spaceru po lesie. Sytuację utrudnić mógłby jedynie deszcz, który mógłby wymusić wstawienie skrzynek pod daszek przy wejściu na przykład do szkoły.

Bawaria, Korea Południowa, Szwajcaria, Stany Zjednoczone. Wszędzie postąncie śmierci?

Jak pokazały ostatnie tygodnie, wybory odbywały się w wielu krajach, niekiedy w sposób bardziej ryzykowny niż w Polsce. W ostatni weekend marca wybory korespondencyjne odbyły się w Bawarii. Aż 99,7 proc. głosów zostało oddanych poprawnie. W drugiej turze wyborów na burmistrza Monachium korespondencyjnie wzięło udział 51 proc. uprawnionych do głosowania.

15 kwietnia odbyły się wybory w Korei Południowej. Można było głosować zarówno korespondencyjnie, jak i w lokalu wyborczym. Frekwencja osiągnęła najwyższy od 28 lat poziom 66 proc. Władze Korei Południowej dobrze poradziły sobie z koronawirusem i wybory wygrała tam partia rządzącego krajem prezydenta Moon Jae-in. Jeśli w Polsce opozycja wybory korespondencyjne nazywa sianiem śmierci, to w Korei powinna mówić chyba o ludobójstwie, skoro większość Koreańczyków głosowała w lokalach. Przed wejściem do lokali wyborczych każdemu mierzono temperaturę. Osoby mające

gorączkę lub nieposiadające masek i rękawiczek odsyłano do osobnych kabin. Korespondencyjnie głosować musiały osoby... zarażone koronawirusem.

Z pomocą Poczty Szwajcarskiej zorganizowano tamtejsze wybory samorządowe. Tam korespondencyjnie głosowali wszyscy obywatele.

Co ciekawe, w Stanach Zjednoczonych demokratka, szefowa Izby Reprezentantów Nancy Pelosi ogłosiła, że jeśli chodzi o głosowanie korespondencyjne, to „nie ma żadnego uzasadnionego argumentu przeciwko wprowadzeniu go w życie”. Być może warto, by porozmawiała o tym z marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim, z którym spotykała się w styczniu.

„Totalny”
charakter opozycji
to poważny
argument za
przeprowadzeniem
wyborów
w terminie.

Zagranica i nadzwyczajna kasta – słabe argumenty

Jeśli nie uda się zablokowanie wyborów w Polsce, opozycja chce tradycyjnie odwołać się do zagranicy. „Nie zamierzamy podejmować kwestii wyborów w Polsce w ramach procedury art. 7 traktatu. To kraje członkowskie podejmują decyzje o wyborach” – poinformował jednak rzecznik KE Christian Wigand.

Jednym z pomysłów opozycji na zablokowanie wyborów miał być zamach w Sądzie Najwyższym, dokonany z udziałem postkomunistycznych sędziów na czele z byłym kapitanem WSW Józefem Iwulskim. Przypomnijmy, że Małgorzata Gersdorf, której kadencja kończy się 30 kwietnia, odwołała przeprowadzenie wyboru kandydatów na swojego następcę. Skutkiem jej decyzji miało być – jak zadeklarował rzecznik Michał Laskowski – powierzenie kierowania SN najstarszemu z sędziów.

Byłoby to jednak rozwiązanie niezgodne z prawem. Zgodnie z art. 13a ustawy o SN w tej sytuacji Prezydent „niezwłocznie powierza wykonywanie obowiązków Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego wskazanemu przez siebie sędziemu”

GP

PSL SIĘ NIE BOI

Platforma drży przed wyborami, gdyż czeka ją dziś przegrana, co musi zakończyć się rozpadem partii. Deep state musi jednak dbać o własne interesy i los pionków do wynajęcia jest mu obojętny. Jeśli Kantar poda, że kandydatka Targowicy może liczyć na 4 proc. głosów, oznacza to tylko jedno – Kidawa, a wraz z nią Platforma, zostały już spisane na straty. Sondażownie nie są przecież od przedstawiania obrazu rzeczywistości, ale od jej kształtowania zgodnie z otrzymanymi poleceniami. Figuranci już to czują, więc podskakują, krzyczą, lamentują i tupią, ale im to w niczym nie pomoże. Zapowiadają bojkot, by wszystkich, którzy nie wezmą udziału w wyborach, przedstawić jako swoich zwolenników. Niewiele im to jednak pomoże. Co inteligentniejsi powinni się już rozglądać za nowymi rozwiązaniami. Jedynie PSL nie boi



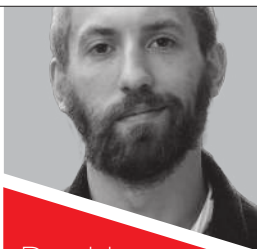
Jerzy
Targalski

się wyborów i jest spokojny. Wie bowiem, że nie został spisany na straty, ale w obecnej sytuacji weźmie udział w nowym rozdaniu. W wyborach, jak wiemy, najważniejsze jest, kto liczy głosy. Komisje mają się składać z minimum trzech członków, co oznacza, że na prowincji obsadzi je PSL, który dysponuje sprawną administracją, podczas gdy

inne ugrupowania nie znajdą odważnych i żadne pieniądze nie pomogą. Takie są uboczne konsekwencje straszenia. Mówiąc w skrócie, głosy liczył będzie Struzik z wiadomym wynikiem. Wie to również Jarosław Gowin, który PSL urozmaicony o jednego Kukiza nazywa koalicjantem. Chodzi oczywiście o przyszłe rozdanie, w którym Gowin liczy na pożywienie się resztkami Platformy. W takiej sytuacji odebranie samorządom, czyli faktycznie wójtom, i przekazanie pocztę tylko pozornie rozwiązuje problem, gdyż urzędy pocztowe na prowincji znajdują się pod pełną kontrolą PSL. PSL nie ma się czego bać.

KARA ZA GRZECHY?

Ostatnio możemy obserwować ciekawe zjawisko. Wraz z topniejącym poparciem dla Kidawy następuje coraz większe ogłupienie członków Platformy Obywatelskiej. Najnowszy przykład? Uznali oni, że skoro ich kandydatka w ostatnich sondażach osiąga tylko kilka procent, w związku z tym w samorządach, w których rządzi PO, nie zostaną przeprowadzone wybory. W ten oto sposób deklaracyjna walka o demokrację kończy się... próbą uniemożliwienia wyborcom oddania głosu i decydowania o tym, kto rządzi w państwie. Dawno nie było tak ostentacyjnego postulatu odebrania polskim obywatelom ich praw. Przykłady tego typu można mnożyć. Niedawno na portalu Wieści24, którego jedynym celem jest ślepe atakowanie PiS w najobrzydliwszy, godny SokuZBuraka sposób, oraz wychwalanie pod niebiosa PO, zamieszczono artykuł, w którym autor stwierdził, że panująca susza to... kara zesłana na Polaków za to, że PiS chce przeprowadzić w maju wybory.



Dawid
Wildstein

Warto odnotować, jak kończy Platforma, partia niegdyś nazywająca siebie „europejską” oraz „zdroworozsądkową”, skoro jej medialne odnogi wypuszczają z siebie coś takiego. W oparach największego absurdu, najgłupszych i najbardziej spiskowych teorii. Jako karykatura samej siebie i deklarowanych niegdyś przez nią idei. Warto

też zwrócić uwagę, za kogo PO ma swoich wyborców, skoro uważa, że są w stanie łyknąć nawet takie idiotyzmy. Na ich miejscu czułbym się naprawdę urażony. Pomyślałem też, czytając ten artykuł, że gdybym chciał mówić językiem Platformy, stwierdziłbym zapewne, że Pan Bóg epidemią koronawirusa ukarał Unię Europejską. Za jej lewackie pomysły, za wtrącanie się w nie swoje sprawy, za korumpowanie naszej warstwy politycznej. Tylko wiem, iż takie stwierdzenie jest po prostu wyjątkowo durne. Za to powoli przychyliam się do opinii, że być może Pan Bóg ukarał Platformę Obywatelską utratą resztek zdrowego rozsądku. Nie wiem tylko, za jakie grzechy nasza biedna Polska została pokarana taką opozycją.

POCZTA MA SŁUŻYĆ PAŃSTWU POLSKIEMU W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH



ROZMAWIA
Grzegorz
Wszolek

WYBORY? POCZTOWCY TWIERDZĄ, ŻE SOBIE PORADZĄ



Nie obawiamy się zakażenia koronawirusem, bardziej boimy się aktów agresji ze strony nieodpowiedzialnych wyborców, zacząc propagandą antypisowską – mówi **Bogumił Nowicki**, szef Solidarności w Poczcie Polskiej.

BEZPIECZNIE

Jeśli chodzi o dostarczanie pakietu wyborczego do skrzynki, to niebezpieczeństwo jest mniejsze niż w wypadku jakiegokolwiek innej korespondencji. Przypomnę, że handel internetowy funkcjonuje bardziej dynamicznie niż w normalnych warunkach i nikt nie protestuje.

Jeśli nie dojdzie do niespodziewanego zwrotu akcji, wybory odbędą się w terminie majowym: 10, 17 lub 24.

Jak Pan Przewodniczący nakreśli rolę Poczty w procesie wyborczym?

Strona rządowa przekazała szereg informacji do zarządu Poczty Polskiej, a tenże podzielił się nimi z Solidarnością i innymi związkami zawodowymi. Mamy pełnić rolę usługową dla PKW i dostarczyć pakiety wyborcze do wyborców. Będziemy pełnić funkcję pomocniczą w zbieraniu pakietów, oczywiście przy współpracy z innymi służbami, których zadaniem jest „opieka” nad urnami po wypełnieniu pakietów wyborczych przez wyborców.

Listonosze nie obawiają się zakażenia? Część epidemiologów wskazuje, że na materiałach papierowych koronawirus utrzymuje się do kilku godzin, inni ostrzegają, iż nawet do kilku dni.

Jak Pan słusznie zauważył, opinie wirusologów w tym temacie są sprzeczne. Faktem jest, że wszyscy obcujemy z różnego rodzaju produktami papierowymi, choćby w sklepach. Jeśli chodzi o przesyłki od listonoszy, to te pochodzą przecież z różnych źródeł i nie wiemy, czy nadawca jest chory, a i tak przekazujemy je do odbiorcy. Zdroworozsądkowo podchodząc do problemu, pakiety tworzone w sposób maszynowy lub półmaszynowy przez ludzi, którzy będą sprawdzeni, są z pewnością bardziej bezpieczne od standardowych przesyłek, roznoszonych codziennie przez listonoszy.

Czy Poczta jest przygotowana na wysłanie 30 mln pakietów wyborczych? Chodzi o środki dezynfekcji, rękawiczki, maseczki. Poczta Polska chyba nigdy nie stała przed tak odpowiedzialnym zadaniem. Zgodzi się Pan?

Jeśli chodzi o dostarczenie pakietów zgodnie z wymogami prawa pocztowego, to jakieś dodatkowe środki ostrożności – poza obecnymi w walce z koronawirusem – nie są potrzebne. Pakiet ma zostać dostarczony albo do skrzynki odbiorczej, albo pod lokal mieszkalny tak, by wyborca mógł go odebrać. Podkreślę – nie występuje ryzyko bezpośredniego kontaktu z osobą

zakażoną lub podejrzaną o zachorowanie na COVID-19. Najbardziej ryzykowne byłoby bezpośrednie zetknięcie się z zarażonym. Inne drogi przenoszenia koronawirusa są bardziej na etapie spekulacji – fachowcy w tej materii nie stwierdzili nic pewnego. Niebezpieczeństwo dla pracowników Poczty Polskiej może wystąpić w sytuacjach szczególnych, gdy na przykład będą odbierali pakiety wyborcze. Założenie jest takie, że również od osób przebywających w kwarantannie poczta będzie odbierała te pakiety.

I tu jest zagrożenie?

Tak, dlatego byliśmy tym zaintrygowani. Ze społy, które będą odbierały pakiety w takich wypadkach, zostaną zabezpieczone w maksymalny sposób: maski, przyłbice do osłonięcia twarzy, rękawiczki, kombinezony zabezpieczające. Poradzimy sobie.

Jednym z problemów jest konflikt między obozem władzy a samorządami. Poczta Polska poprosiła o spis wyborców, wóldarze miast uważają jednak, że nie ma jeszcze ustawy, więc do czasu jej uchwalenia niczego nie prześlą. I co dalej?

To nie jest problem Poczty Polskiej. W dziwny sposób doszło do wysłania informacji przez jakieś osoby z ramienia firmy, mail nie był podpisany z wyraźnym zaznaczeniem, że chodzi o oczekiwanie na przesłanie spisów do samorządów. Doszło do błędu, który powinien zostać niezwłocznie naprawiony. Jeśli chodzi o wystąpienie do samorządu o udostępnienie list, to powinna zrobić to PKW, ewentualnie Ministerstwo Aktywów Państwowych, czyli wicepremier Jacek Sasin. Niestety, ze względu na błyskawiczne tempo podejmowanych działań nastąpił błąd. Prośba o spisy wyborców została ponowiona z listem wicepremiera Sasina oraz podpisami kwalifikowanymi dwóch członków zarządu Poczty. To wystąpienie powinno pójść z PKW. Adresat tego okólnika powinien otrzymać informację o odbiorcy, czyli Poczcie Polskiej. Nie my powinniśmy się o te spisy zwracać, tylko organy państwowe, umocowane konstytucyjnie do przeprowadzenia wyborów.

Przecież to nie Poczta przeprowadza wybory, tylko państwo.

My pełnimy tylko i aż rolę usługową wobec PKW. Nie wiem, czy to jest niechęć merytoryczna, czy też wynika z natury politycznej, ale odmowę przekazania wykazu wyborców wyrażali zapoznani wrogowie obecnie rządzących: prezydent Warszawy czy Poznania. Rząd chcąc spełnić konstytucyjny wymóg przeprowadzenia wyborów, wybrał drogę wyborów korespondencyjnych, ale cała operacja mogła się rozpocząć dwa miesiące wcześniej. Już wtedy wiedzieliśmy, jak poważny jest stan epidemiczny w kraju. Nie zmienia to faktu, że po to istnieje Poczta Polska, by służyć polskiemu państwu w kryzysowych sytuacjach.

A co ze skrzynkami pocztowymi przy miejscach zamieszkania? Za ich brak grożą kary pieniężne – do 10 tys. zł.

W takie szczegóły trudno mi wchodzić. Dbam po prostu o bezpieczeństwo pracowników i chcę, by zostali godziwie wynagrodzeni. Kwestia organizacyjna to pytanie do zarządu Poczty Polskiej.

Kto będzie tych skrzynek pilnował? Można sobie wyobrazić sytuację, gdy ktoś wpadnie na pomysł zniszczenia i opróżnienia skrzynki z kartkami wyborczymi.

Jeśli chodzi o dostarczanie pakietów, będą to dwuosobowe zespoły. Odpowiedzialność nie spadnie więc na indywidualnego pracownika. Dla pewności zawsze będą to dwie osoby, które potwierdzą, że taka operacja została przeprowadzona. Ma to dodatkową wartość, bo szczerze mówiąc, my w Solidarności obawiamy się najbardziej nie zakażenia koronawirusem, lecz aktów agresji ze strony nieodpowiedzialnych wyborców, zaczadzonych propagandą antypisowską. Jako pracownicy Poczty Polskiej nie realizujemy w żadnym wypadku usługi na rzecz PiS, tylko wobec państwa. Dlatego Solidarność oczekuje, że komunikat o naszej roli zostanie przekazany wszystkim obywatelom przez państwowe instytucje i media. Takie oczekiwanie wystosowałem do zarządu spółki. Pracownik Poczty Polskiej powinien

podlegać takiej samej ochronie jak członek komisji wyborczej w tradycyjnych wyborach. Liczymy też na postawienie w stan gotowości służb. Mamy nadzieję, że polskie państwo zadba o ochronę skrzynek wyborczych. Gdyby wystąpiła taka potrzeba, to mogliby wziąć w tym udział wyspecjalizowani ochroniarze poczty, ale mamy ich zbyt



Jeśli chodzi o dostarczanie pakietów, będą to dwuosobowe zespoły. Odpowiedzialność nie spadnie więc na indywidualnego pracownika.

mało na potrzeby wyborów. Poza tym w ich przypadku byłyby to dodatkowe czynności. Z pewnością w ochronę procesu wyborczego zaangażuje się policja, ale ze względu na podejście samorządów nie wiadomo, co ze strażą miejską. Do ochrony wyborów można wykorzystać jednostki Wojsk Obrony Terytorialnej.

Pojawia się kolejny problem: co z osobami zameldowanymi w innym miejscu? To nie są jednostkowe przypadki, gdy ktoś nie mieszka tam, gdzie jest zameldowany.

Kiedy mamy do czynienia z wyborami w dotychczasowej formule, osoba, która chciała w nich wziąć udział, musiała wykazać jakąś inicjatywę. Najprościej było z wyborcą, który zwyczajnie nie chciał brać udziału w święcie demokracji. Każdy, kto chciał dotychczas skorzystać z czynnego prawa wyborczego i zmagać się ze skomplikowaną sytuacją mieszkaniową, musiał poszukać swojego nazwiska na odpowiedniej liście wyborczej lub dopisać się do spisu wyborców. Obywatel, który nie mieszka pod standardowym adresem w bazie wyborców, powinien uzyskać możliwość zgłoszenia tego faktu na pocztę i odebrać pakiet pod innym adresem. I to wszystko.

Wyborca będzie musiał potwierdzić otrzymanie pakietu korespondencyjnego z kandydatami?

Nie, bowiem w przeważającej liczbie pakiety wyborcze będą dostarczane do

skrzynek odbiorczych. Umocowanie formalnoprawne nastąpi po wypełnieniu następującego dokumentu, czyli dodatku. Punkt ciężkości w tym wypadku przesunięto na głosującego, bo w tradycyjnych głosowaniach wyborca przychodził do lokalu, legitymował się i pobierał pakiet. A tutaj sytuacja będzie odwrotna – pakiet

zostanie dostarczony, a głosujący sam wypełni dokument, który będzie załącznikiem w formule tajnie oddawanego głosu. I to wyborca potwierdzi, że to on, „Jan Kowalski”, oddaje głos.

Wolny Związek Zawodowy Pracowników Poczty skierował do marszałka Tomasza Grodzkiego opinię, w której wskazuje na zagrożenie dla listonoszy w czasie majowych wyborów. „Apelujemy do Pana Marszałka i do wszystkich Senatorów RP o nieobciążanie pracowników Poczty Polskiej odpowiedzialnością za organizację i przeprowadzenie wyborów. (...) O ile wydawać by się mogło, że bezpośrednie narażanie zdrowia listonoszy w przypadku planowanego doręczenia pakietów wyborczych do skrzynek oddawczych klientów zostało znacznie, choć nie całkowicie wyeliminowane, to przecież pozostaje kwestia doręczania ich do osób chorych i poddanych kwarantannie, co stwarza ogromne niebezpieczeństwo transmisji wirusa”. Solidarność nie podziela tej opinii?

Jeśli chodzi o dostarczanie pakietu wyborczego do skrzynek, to niebezpieczeństwo jest mniejsze niż w wypadku jakiegokolwiek innej korespondencji. Poczta cały czas działa i dostarcza listy, prawda? Przypomnę, że handel internetowy funkcjonuje bardziej dynamicznie niż w normalnych warunkach

i nikt nie protestuje. Pracownicy Poczty Polskiej będą na wszelkie możliwe sposoby zabezpieczeni przed ewentualnym zarażeniem się. Według moich informacji, nikt nie będzie przymuszany do kontaktu z osobami będącymi na kwarantannie. A Wolny Związek Zawodowy Pracowników Poczty i ich oburzenie? Mieliśmy kilka kontaktów z nimi, odbywają się zresztą głównie za pośrednictwem mediów. Oni atakują Solidarność za rzekomo intensywną współpracę z PiS. W naszym odczuciu i większości pracowników Poczty Polskiej, działamy w interesie naszej grupy zawodowej. Wolny Związek ma już w swojej nazwie ukrytą sprzeczność, a na podstawie jego działań można wysnuć niestety wniosek, że jest stymulowany przez konkurentów Poczty Polskiej. Na różnych forach społecznościowych idee tegoż związku zawodowego kolportowane są przez osoby anonimowe, które nie biorą odpowiedzialności za słowo i rozsiewają hejt. Retoryka listu do Grodzkiego daje jasną odpowiedź. Wszyscy wiedzą, jak działa Senat i marszałek tej izby, jedna z najważniejszych postaci opozycji. Wspomniana opinia jest wyłącznie aktem politycznym, wymierzonym w interesy Poczty Polskiej, a nie wyrazem troski o pracowników.

Czy można spodziewać się protestów ze strony listonoszy? Uważa pan, że 25 tys. pracowników poczty zaangażuje się w organizację wyborów?

Powiedzmy sobie wprost: sprawa nie jest czarno-biała. Nikt nie wie do końca, jak przebiega zakażenie i choroba COVID-19. Różne informacje do nas docierają i tworzy się przy tym spory zamęt medialny. Nie wykluczam, że będą osoby, które przepełnione lękiem bardziej lub mniej racjonalnym nie zechcą brać udziału w procesie wspomaganie wyborów. Wykonaliśmy sondaż wśród naszych członków i jest gotowość do przeprowadzenia akcji dostarczenia pakietów wyborczych. Czy wszyscy listonosze się zaangażują? Trudno mi powiedzieć. Proszę tylko pamiętać, że w placówkach pocztowych pracuje się nie dlatego, że ktoś posiada takie hobby, tylko po to, by utrzymać rodziny. Jesteśmy mocno zdeprecjonowani finansowo. Przez kilkanaście miesięcy prowadziliśmy spór zbiorowy z poprzednim zarządem o podwyżki i w końcu nie doszło do sfinalizowania rozmów. Oddalił się od nas prezes zarządu Przemysław Sypniewski, pojawił się niedawno następca – Tomasz Zdzikot. Spór zbiorowy zawiesiliśmy. Gdy Poczta Polska ma szansę otrzymać poważny zastrzyk środków, a pracownicy godziwe wynagrodzenie za pracę, która nie różni się od standardów na co dzień, to czemu by nie spróbować? Codziennie podejmujemy ryzyko w naszej pracy – od listonoszy, po kierowców i pracowników w okienkach. Posłużę się przykładem: w wypadkach samochodowych ginie 3 tys. osób rocznie, a mimo to nie rezygnujemy z jazdy po polskich drogach. Nie chcę narażać jakiegokolwiek pracownika, ale według infor-

macji zarządu Poczty Polskiej, dodatkowego ryzyka nie ma. Jeśli w kwarantannie przebywa około 100 tys. osób, to na tle 30 mln pakietów do dostarczenia jest to tylko drobny ułamek. Ponadto, nie wszyscy w kwarantannie posiadają czynne prawo wyborcze. Twierdzenie, że Poczta Polska naraża pracowników na ekstremalny biohazard lub wysyła swoich ludzi na pewną śmierć, to skandaliczna demagogia.

Założmy, że wybory korespondencyjne się odbędą, niezależnie od terminu. Czy Pan jako przewodniczący związku zawodowego w Poczcie Polskiej będzie domagał się dodatków za pracę w czasie epidemii?

Dla mnie to jest sprawa oczywista. Ze względu na wymiar przedsięwzięcia – ponad 30 mln pakietów wyborczych – praca jest trudniejsza, chodzi o bezpieczne jej wykonanie. A jeśli tak, to należy ubrać się w sposób szczególny w miejscach zagrożonych, więc ponad wszelką wątpliwość oczekujemy dodatkowego wynagrodzenia ze strony państwa. Abstrahując od tego, że Poczta Polska zasługuje na podwyżki płac bez względu na zaangażowanie w wyborach korespondencyjnych. Nie ulega wątpliwości: za tak ekspresowe tempo pracy i potężną akcję muszą się znaleźć pieniądze na dodatkowe wynagrodzenie. Taką informację przekazaliśmy zarządowi Poczty Polskiej. GP

REKLAMA

WYBIERZ **Radio Wnet**

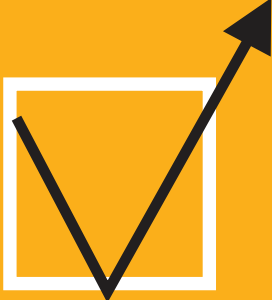
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW



komentuj



stuchaj





zobacz



wnet



ROSYJSKIE MEDIA OGŁASZAJĄ KONIEC PLATFORMY

Kim będą nowi „**LUDZIE**

Kreml skreśla Platformę Obywatelską jako byt znikający z polskiej sceny politycznej. Jednocześnie szuka wśród opozycji „nowych” twarzy, próbując przy tym jak najbardziej utrudnić przeprowadzenie 10 maja wyborów prezydenckich w Polsce – tak wynika z publikacji i działań rosyjskiej propagandy.



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

Gdy w 2008 roku Donald Tusk jako nowy premier RP miał odwiedzić Moskwę, kremlowskie media pisały o nim „Nasz człowiek w Warszawie”. Zauważano, że pod rządami PO i Tuska „ustały niekończące się kłótnie z Unią Europejską, które cechowały rządy Jarosława Kaczyńskiego”,

zydenckie się odbędą, jest pytaniem nie tylko o przyszłość Andrzeja Dudy, wpływ na rozprzestrzenianie się wirusa czy o międzynarodowe uznanie ich wyników. Dużo wskazuje na to, że będzie to ostatni akt potęgi Platformy Obywatelskiej jako jednej z dwóch głównych sił w polskiej polityce”. A także: „Przywództwo Grzegorza Schetyny to pasmo ciągłych porażek i szklany sufit”.

Autor artykułu wytykał błędy polityczne, jakie kierownictwo PO popełniło w ostatnich latach, i bez skrupułów obszedł się z bieżącą kampanią prezydencką kandydatki tej partii. I – jak gdyby przewidując sensacyjne wyniki

MOSKWA” w Warszawie

„gabinet Tuska prowadzi wyważoną politykę wobec UE”, „stosunki z Rosją uległy poprawie”, a „Tuskowi udało się osiągnąć wzajemne zrozumienie z Moskwą”.

Dziś Moskwa nie pokłada takich nadziei w Małgorzacie Kidawie-Błońskiej. I to nie dlatego, że znacząco zmienił się geopolityczny kurs Platformy, lecz ze względu na to, iż Rosjanie uważają PO za formację schyłkową.

Dzień, w którym skończy się Platforma

Jeszcze przed sondażem pracowni Kantar, w którym Kidawa-Błońska otrzymała 4 proc. – mniej niż nawet Szymon Hołownia, Robert Biedroń i Krzysztof Bosak – rosyjskie ośrodki propagandy skreślały środowisko KO. „Czy 10 maja 2020 r. skończy się Platforma Obywatelska?” – brzmiał tytuł artykułu zamieszczonego 17 kwietnia na kremlowskim portalu Sputnik. W tekście można było przeczytać: „Pytanie o to, czy nadchodzące wybory pre-

sondażu Kantar – oceniał: „Najlepszym dowodem na brak refleksji w PO jest zaś kandydatura Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Pewnie swoje robi też żenująca kampania wyborcza z neofeudalnym zachwytem nad »wężami krwi« kandydatki, które kazały jej przodkom walczyć pod Grunwaldem po obu stronach czy ogólny brak charyzmy tej polityk, ale fakt pozostaje faktem: Małgorzata Kidawa-Błońska najpewniej przegra z Władysławem Kosinią-Kamyszem, a może i z Szymonem Hołownią, i nie wejdzie do drugiej tury”.

W podsumowaniu publicysta Sputnika stwierdza bez ogródek, że jeśli PO skończy jak niemiecka FDP, czyli drobna partia przedsięwzięciowców mogąca być co najwyżej jęczyzkiem u wagi przy parlamentarnych układankach, to i tak Schetyna oraz jego koledzy będą mogli mówić o szczęściu.

Tak brutalnie pogardliwe podejście do politycznych perspektyw PO to nowość. Wcześniej Sputnik skwapliwie odnotowywał liczne wpadki Kidawy-Błońskiej, choćby z „ciałem

unijnym” czy „Jarosławowi Kaczyńskiemu zależy tylko na Polsce”. Wytykał też nazbyt „russofobiczne” wypowiedzi niektórych polityków Platformy Obywatelskiej w sprawach międzynarodowych (jednocześnie publikując prorosyjskie opinie innych, jak na przykład marszałka pomorskiego Mieczysława Struka w sprawie przekopu Mierzei Wiślanej). Nigdy jednak partia, która przecież w latach 2007–2014 (do czasu agresji Rosji na Ukrainę) prowadziła serwilistyczną politykę wobec Kremla, nie została potraktowana przez moskiewską propagandę tak lekceważąco.

PSL przyciągnie miłośników Putina

Kogo rosyjskie ośrodki medialno-propagandowe widzą jako alternatywę dla PO – czyli w roli głównego konkurenta PiS i potencjalnego partnera do „normalizacji” stosunków polsko-rosyjskich? Oczywiście naturalnym wyborem Moskwy są czołowi politycy Konfederacji, którzy zresztą garną się do rozmów z reżimowymi mediami rosyjskimi. Grzegorz Braun w rozmowie z Leonidem Swiridowem ze Sputnika (fragment wypowiedzi Rosjanina: „Panie pośle, nie ukrywam, że znamy się osobiście, w związku z tym pozwól sobie na takie prywatne pytanie...”) skarżył się na przykład ostatnio na nadzwyczajne rozwiązania antyepidemiczne stosowane przez rząd RP, porównując je do działań władzy sowieckiej.

Ale w artykule wieszczącym koniec PO jako liczącej się partii autor pisze o kimś innym, mniej marginalnym. „Nie jest jednak tak, że po Platformie Obywatelskiej zostaną zgłiszczą, a PiS będzie rządzić już zawsze. Co to to nie. Do rangi kluczowej formacji urosnąć może w kilka lat Polskie Stronnictwo Ludowe, które zmienia się tak kadrowo, jak i ideowo dokładnie tak, jak wymagają tego trendy” – czytamy. Dalej dziennikarz Sputnika zauważa: „Po pierwsze, już sam Kosiniak-Kamysz wydaje się być kandydatem rozsądnym i będącym do przełknięcia także dla sporej części konserwatywnego elektoratu Andrzeja Dudy. Po drugie, zmęczone twarze Marka Sawickiego i Janusza Piechocińskiego zastępują młodzi i ambitni w typie Miłosza Motyki”. I najistotniejsze: „A przecież PSL ma także podstawy ku temu, by przyciągać do siebie choćby środowiska zorientowane prorosyjsko, jest bowiem jedyną istotną w dzisiejszej Polsce formacją, dostrzegającą geoko-

nomiczną konieczność dobrych relacji z Federacją Rosyjską”. Jak twierdzi autor, to PSL, a nie PO, ma szansę dotrzeć do zbieżnej po kryzysie epidemicznym prowincji i „klasy pracującej” w wielkich miastach, a Władysław Kosiniak-Kamysz może stać się polskim Sebastianem Kurzem [lider konserwatywnej Austriackiej Partii Ludowej, który został kanclerzem Austrii w wieku 31 lat – przyp. red.].

O liderze PSL Sputnik pisał już pozytywnie kilka miesięcy temu, na przykład jesienią, gdy ten domagał się zniesienia sankcji nałożonych na Rosję po agresji na Ukrainę, ale takiej laurki, jak powyższa, Kosiniak-Kamysz wcześniej się nie doczekał. Choć warto zauważyć, że już pod

DRUGI CEL ROSJAN

Jest nim sianie zamętu i niepewności przed polskimi wyborami prezydenckimi, w których zdecydowanym faworytem jest popierany przez PiS Andrzej Duda.

koniec lutego 2020 roku na łamach Sputnika ukazał się artykuł o zadziwiającym tytule: „Szef PSL nowym liderem sondaży”. Tekst opisywał jedno z badań opinii publicznej, w którym kandydat ludowców zajął co prawda trzecie miejsce, ale wygrywał z Andrzejem Dudą w... II turze.

Różański, Fradkow, hakerzy

Rozważania dotyczące zmięczenia PO i ewentualnych jej następców to jedno. Drugie to sianie zamętu i niepewności przed polskimi wyborami prezydenckimi, w których zdecydowanym faworytem jest popierany przez PiS Andrzej Duda. Wystarczy podać kilka tytułów niedawnych publikacji z polskojęzycznych przekładników rosyjskich: „Wybory korespondencyjne niebezpieczne dla Polaków? Opinia epidemiologów nie pozostawia złudzeń”, „Początek zbuntu? Wybory korespondencyjne to dla niej za duży ciężar”, „Czy zmierzamy [w Polsce] ku dyktaturze?”.

12 kwietnia portal rusnext.ru z lubością przytaczał słowa posła PO Sławomira Nitrasa, który

wzywał do buntu armii przeciw PiS, a także gen. Mirosława Różańskiego skarżącego się Onetowi, że użycie wojska do organizacji wyborów będzie złamaniem konstytucji. Autor, znany propagandysta Stanisław Striemidłowski, konkludował: „Dotychczas aktywny udział wojska w polityce był charakterystyczny dla Turcji, gdzie generałowie dokonywali zamachów stanu i kontrolowali rząd. Ale nawet tam armia od dawna podlega cywilnym rozkazom i wykonuje swoje obowiązki. Na tym tle sytuacja Polski w NATO będzie wyglądać blade. Jak takiemu krajowi można zaufać w poważnych kwestiach wspólnej obrony, skoro armia jest zaangażowana w walkę polityczną?”.

Dzień później Rosyjski Instytut Spraw Strategicznych (RISS) – powołując się na „ekspertów” – alarmował, że zorganizowanie wyborów w maju „stanowi nie tylko bezpośrednie zagrożenie zdrowia lub życia Polaków, ale również łamie podstawowe swobody demokratyczne przysługujące obywatelom RP”. Dodajmy, że szefem tak troszczącego się o „swobody demokratyczne” w Polsce RISS jest Michaił Fradkow – w ZSRS sowiecki aparatchyk, potem szef Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej.

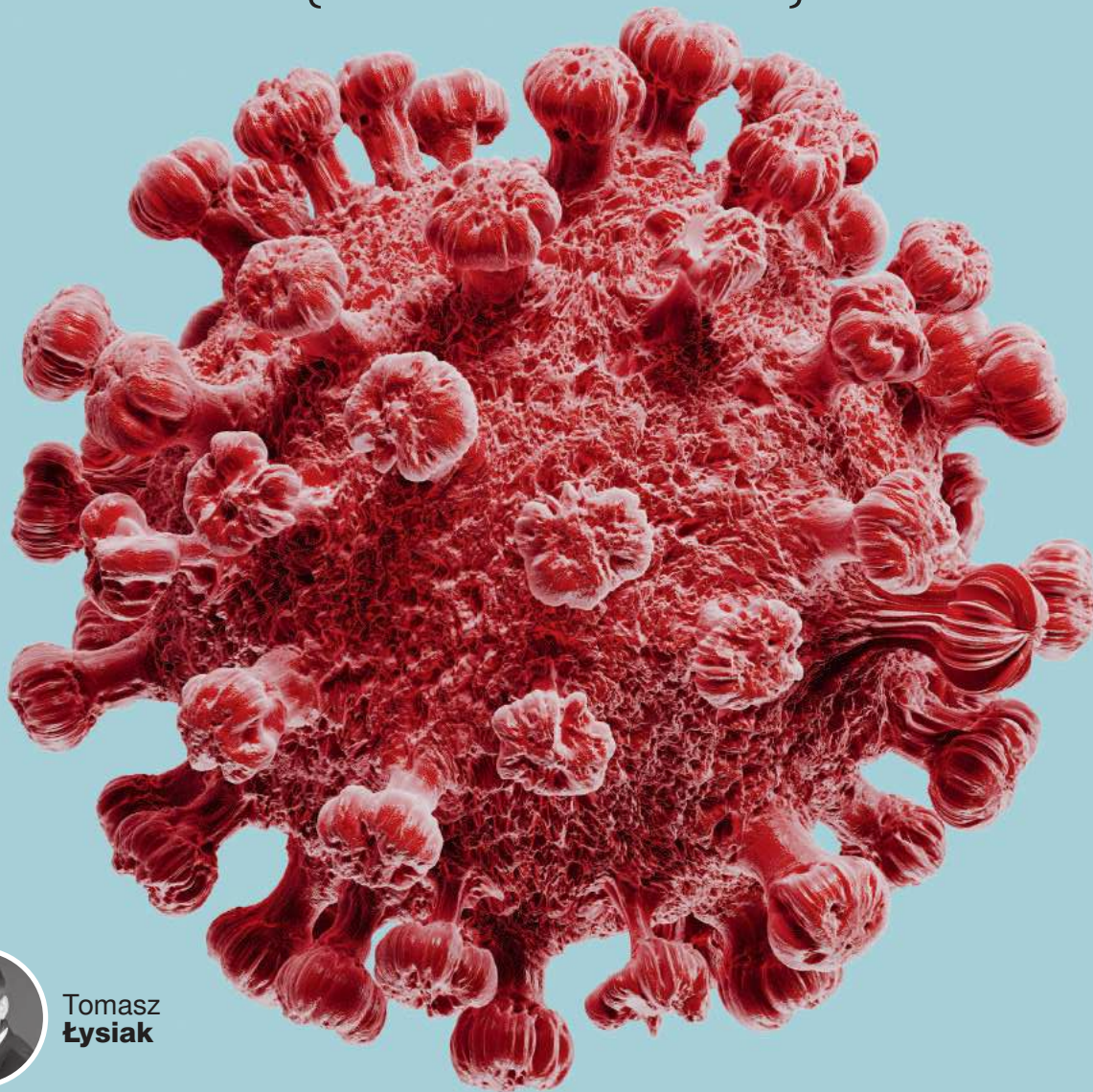
Zaraz po tych i podobnych publikacjach nastąpił łańcuchowy cyberatak, opisany przez Stanisława Żaryna, rzecznika ministra koordynatora służb specjalnych. Najpierw „nieznani” hakerzy zaatakowali stronę internetową Akademii Sztuki Wojennej (ASZW), umieszczając na niej fałszywy list rektora-komendanta, wzywający żołnierzy RP do buntu wobec... polskiego rządu i PiS oraz „okupantów” z USA. W usta gen. Ryszarda Parafianowicza włożono następujące słowa: „Koleczy Żołnierze! Dziś politycy partii rządzącej znowu prowadzą nas do katastrofy. [...] Pod opieką państwa odradza się ideologia faszyzmu, która uśmierciła wcześniej 6 milionów Polaków. Z bólem w sercu muszę stwierdzić, że płynie ona również z Ministerstwa Obrony Narodowej. [...] Pod kierownictwem polityków PiS nie przyczyniacie się do budowy potencjału obronnego wojska ani też jego morale! Krew u nas zawsze jest tania, ale tym razem politycy grają Waszą krew”.

Potem, wykorzystując służbowy adres mailowy byłego posła PO, a także jednego z dziennikarzy amerykańskich, rozesłano maile do instytucji międzynarodowych z prośbą o odniesienie się do fikcyjnych tez rektora ASZW.

GP

KORONAWIRUS

{ VADEMECUM }



Tomasz
Łysiak

Na naszych oczach dzieje się historia. Pandemia wymusza w otaczającej nas rzeczywistości zmiany, które wpłyną być może na to, jak w przyszłości będzie wyglądało nasze życie społeczne i zawodowe. Jak chronić siebie i bliskich? Jak korzystać z obowiązkowych masek? Czy biegać i jeździć na rowerze? Jakie techno-

logie mogą nam pomóc nie tylko w zwalczaniu COVID-19, ale też w codziennym życiu? Właśnie w związku z potrzebą naszych Czytelników przygotowaliśmy cykl dodatków ułatwiających zrozumienie tego, co nas otacza, co nam grozi, a co nie. Postaramy się rozwiązać Państwa obawy, zachęcić do mądrego postępowania, poradzić w podstawowych życiowych sprawach.

Vademecum – tak nazywano poradniki w zamierzchłej dobie, zaś nazwa brała się z łacińskich słów „vade mecum”, czyli „chodź ze mną”. Mamy nadzieję, że takie VADEMECUM COVID-19 będzie dla Państwa przydatnym narzędziem w codziennych zmaganiach ze zmieniającą się jak w kalejdoskopie rzeczywistością. Dobrej lektury!

GP



PORA NIE DLA SENIORA

NAUCZMY SIĘ OCENIAĆ RYZYKO

Z dostępnych badań wynika, że spora grupa osób przechodzi zakażenie koronawirusem bezobjawowo. Oznacza to, że możemy zarażać innych, nawet o tym nie wiedząc. Jak ocenić i zminimalizować ryzyko zarażenia siebie i innych – opowiada specjalista zdrowia publicznego dr hab. n. med. Mariusz Gujski z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Rozmawia
Lidia
Skrzyniecka

Jaka jest w tej chwili najskuteczniejsza broń w walce z koronawirusem?

Najgorszym doradcą w walce z wirusem jest panika. Najskuteczniejszą bronią, którą dysponujemy, jest nasz rozum, podpowiadający rozsądne zachowania oraz spokój. Warto promować postawy racjonalne, czyli zdawać sobie sprawę z zagrożenia, rzeczowo oceniać ryzyko, na które jesteśmy narażeni my oraz osoby, które mają z nami kontakt, i postępować tak, by to ryzyko minimalizować.

W jaki sposób mierzyć ryzyko zarażenia wirusem u siebie i innych?

Na przykład człowiek do około 40. roku życia, nieobciążony poważnymi chorobami przewlekłymi, w bardzo niewielkim stopniu jest narażony na dramatyczne konsekwencje zdrowotne w wyniku zarażenia. W grupie wiekowej do 30. roku życia odsetek śmiertelności w wyniku zachorowania na COVID-19 wyrażany jest w ułamkach procenta, to jak choćby dwa zgony na 100 tys. chorych. Co nie znaczy, że zagrożenia nie ma. Jednak aby je minimalizować, wystarczy przestrzegać zaleceń wydawanych przez ekspertów. Młodzi ludzie stanowią mogą natomiast zagrożenie dla reszty społeczeństwa, ponieważ bardzo często przechodzą zakażenie wirusem bezobjawowo i mogą nie mieć świadomości, że zarażają. Dysponujemy wynikami badań, według których odsetek osób zakażonych SARS-CoV-2 niewykazujących żadnych objawów wynosi od 30 do 80 proc. w danej populacji. Dlatego, o ile młodzi są w małym stopniu zagrożeni, o tyle poprzez nieodpowiedzialne zachowanie mogą poważnie zagrażać na przykład swoim rodzicom czy dziadkom. Powyżej 80. roku życia, ryzyko zgonu wzrasta już do ponad 10 proc.!

Jak zatem możemy chronić seniorów?

Grupa powyżej 70. roku życia powinna być szczególnie przez nas chroniona.

FOT. KRAJKA

Trzeba stworzyć seniorom takie warunki, aby wyeliminować potencjalne ryzyko zetknięcia się z wirusem. Oznacza to pełną izolację. Jeśli mieszkamy w dużych miastach, zalecam rezygnację z wychodzenia na ulicę. Zakupy spożywcze czy realizację recepty powinni przejąć członkowie rodziny lub przyjaciele. Jeżeli nie mamy nikogo bliskiego, zacznijmy poszukiwanie pomocy, np. od telefonu do naszej parafii. Przy parafiach aktywnie działa wolontariat.

W jaki sposób powinni postępować seniorzy, jeśli jednak muszą wyjść z domu?

Po pierwsze, powinni robić zakupy pomiędzy godziną 10 a 12, żeby nie mieszać się z bardziej aktywnymi społecznie grupami wiekowymi. Obowią-

zując, że mamy teraz w Polsce morowe powietrze. Możemy się zarazić jedynie przez bliski kontakt z chorym. Oczywiście, jeśli zauważymy, że ktoś kaszle bądź kicha, unikajmy pójścia tą samą drogą albo odczekajmy dłuższą chwilę, zanim nią przejdziemy.

W internecie jest mnóstwo filmów z testami masek ochronnych. Jaką maskę powinniśmy nosić na zewnątrz?

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie: po co nam maseczka? Jak nas chroni? Kaszląc, emitujemy drobinki śliny w postaci małych kropelek bądź jeszcze mniejszych, niezauważalnych kropelek w formie aerozolu. W tych drobkach u osoby zarażonej znajdują się wirusy. I to właśnie te drobinki są głównym

higienicznych, upierzmy maskę w temperaturze minimum 60 stopni Celsjusza, używając oczywiście detergentów.

Dlaczego bieganie i jeżdżenie na rowerze może nam zagrażać?

Moim zdaniem w obecnej sytuacji, oczywiście przy zachowaniu wszystkich zasad bezpieczeństwa, są to czynności ryzykowane wyłącznie w kontekście możliwości doznania kontuzji i ewentualnej hospitalizacji, a to po prostu zły czas na trafienie do placówek służby zdrowia. Unikajmy miejsc, które mogą stanowić dla nas potencjalne zagrożenie. Podobnie jest z seniorami. Obecnie szczególnie powinni uważać, by nie doznać kontuzji. Nie powinni myśleć na przykład o myciu okien, mają też zachować szczególną ostrożność w łazience – to niebezpieczne miejsce dla osób starszych.

O ile młodzi są w małym stopniu zagrożeni, o tyle poprzez nieodpowiedzialne zachowanie mogą poważnie zagrażać na przykład swoim rodzicom czy dziadkom.

kowo zakładamy jednorazowe rękawiczki i tylko przez nie dotykamy przycisków w windzie, poręczy czy klamek. Po zrobieniu zakupów wracamy do domu i dopiero wtedy zdejmujemy rękawiczki i wyrzucamy je do śmietnika. Niektóre osoby z braku dostępności innych środków używają rękawiczek zimowych, te zalecam wyprać w pralce w minimum 60 stopniach Celsjusza lub odłożyć na trzy dni. Po zdjęciu rękawiczek solidnie myjemy ręce. Rozpakowujemy zakupy i powtarzamy mycie rąk, nie oszczędzając mydła. Pamiętajmy, aby w międzyczasie nie dotykać twarzy, i to wszędzie.

Czy możemy przynieść wirusa do domu na kurtce czy butach? Co z wietrzeniem mieszkań czy suszeniem prania na zewnątrz?

Wirusy nie mają zdolności samodzielnego poruszania się. Nie zachowują się też na wietrze jak pyłek roślinny. To nie jest

problemem. Nosząc maskę, ochraniaamy innych przed ewentualną emisją takich mikrokropelek z wirusem. My z kolei jesteśmy chronieni dzięki temu, że inni nas ochraniają, również nosząc maski. Dlatego osłona nie musi działać jak maska przeciwigazowa, która dokładnie filtruje powietrze. Ma po prostu zahamować emisję drobinek śliny na zewnątrz. Ja, będąc poza szpitalem, używam maseczki ulicznej, uszytej z materiału z gumkami zakładanymi za uszy. Może to być też chusta lub szalik.

Czy maski można użyć kilkakrotnie?

Jeśli wychodzimy z domu tylko na chwilę, na przykład na 30 minut, żeby zrobić zakupy, albo z psem, po powrocie odłożymy maseczkę do ponownego wykorzystania, ewentualnie przepasujemy gorącym żelazkiem dla własnego komfortu, ale nie ma takiej konieczności. Po dłuższym użytkowaniu, nawet ze względów czysto

Jak ocenia Pan walkę z koronawirusem w Polsce?

Z nieśmiałym optymizmem mogę powiedzieć, że jej nie przegrywamy, a może nawet zaczynamy wygrywać. Aby ten trend utrzymać, przestrzegajmy rygorystycznie zasad wprowadzonych przez rząd – to jest teraz bardzo ważne.

Jaki rozwój wypadków Pan przewiduje?

Będziemy obserwować rozwój sytuacji epidemiologicznej – ilu jest chorych, ile pojawia się nowych przypadków – i w maju sprawdzimy, czy nadzieje dotyczące sezonowości wirusów w naszej szerokości geograficznej się spełniają, czy też wirus pozostanie z nami na dłużej. W tym czasie będziemy uczyli się z nim koegzystować, leczyli chorych najlepiej jak to możliwe, aż w końcu doczekamy się szczepionki. Mam nadzieję, że jak ta już się pojawi, docenimy rolę szczepień. Dziś nie doceniamy należycie niestety tego wielkiego dobrodziejstwa.

GP



Jacek
Liziniewicz

WYGRAĆ Z SAMYM SOBĄ



ASTRONAUCI RADZĄ

Większość z nich zachęca, aby rozwinąć swoje hobby: czytanie książek, gra na instrumencie, nauka języka, tworzenie sztuki czy prowadzenie dziennika.

SAMOTNOŚĆ W CZASIE ZARAŻY

Epidemia koronawirusa kompletnie zmieniła nasze życie. Po początkowej fazie, w której mobilizowaliśmy się do działania, przystosowując się do nowych okoliczności, wchodzimy w fazę zmęczenia sytuacją, lęku i niepewności. Jak sobie z nimi poradzić?

Świat zwolnił. Nagle. Wszyscy znaleźliśmy się w nowych okolicznościach i musieliśmy zaadaptować się do nowych warunków. Polski rząd przez kilka tygodni narzucał nam kolejne restrykcje, a to etapowanie nimi świadczy o tym, że doskonale wiedział, co robi. Każda zmiana przepisów i regulacji sprawia, że człowiek skupia się na nowych wyzwaniach i próbuje się do nich dostosować. Psychologowie mówią, że faza ta trwa zwykle około 10 dni. W tym czasie uczymy się nowych rzeczy. Jak zdobywać wiedzę i pracować przez

internet. Jak robić zakupy. Gdzie kupić środki ochrony osobistej. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że po chwili pojawia się jednak kolejna faza... Nuda.

Rady astronautów

Wydaje ci się, że siedząc w mieszkaniu w bloku przez 4 tygodnie i wychodząc tylko do sklepu lub na spacer do parku wiesz, co to nuda? Jesteś w błędzie. Twoja nuda i monotonia jest niczym w porównaniu z tym, z jakimi problemami muszą radzić sobie niektórzy badacze. Na samotność i izolację narażone są szczególnie

dwie grupy: polarnicy i astronauta. Od kilkudziesięciu lat zastanawiano się, jak istoty społeczne, którymi bez wątpienia są ludzie, będą w stanie sobie poradzić w momencie, gdy zostaną zmuszone, aby unikać innych. W 1908 roku sposoby na nudę opisał Ernest Shackleton. Aby znaleźć chwilę wytchnienia na Antarktydzie, polarnicy nauczyli się tworzyć własną rozrywkę. Wykorzystywali gramofon i czytanie sobie nawzajem książek. Wystawiali sztuki teatralne, a także zastanawiali się nad rozwiązaniem teoretycznych problemów, takich jak przyczyna

Kwarantanna to pewny RODZAJ TESTU



mówi Jakub Kalinowski
psychoterapeuta

Na początku jest strach spowodowany rzeczywistym zagrożeniem. Każdy z nas może się przeciw zarazić. Zachorować mogą członkowie naszej rodziny. Z czasem pojawia się lęk. W czarnych barwach zaczynamy wyobrażać sobie naszą przyszłość. Czytając kolejne informacje, zaczynamy się bać o pracę, zdrowie czy jakieś nasze plany. Z każdym dniem zaczynamy się coraz bardziej stresować. To nie znaczy jednak, że nie możemy sobie poradzić w warunkach kwarantanny. Po pierwsze, należy nadać sens naszym działaniom. Siedzenie w domu, maseczki, rękawiczki, dezynfekowanie rąk – to wszystko robimy dla siebie, ale również dla innych. Zachowując się w ten sposób, chronimy starszych. Można sobie wyobrazić, że to jest jakieś moje zadanie. Kwarantanna więc jest pewnym testem. Po drugie, trzeba na nowo się zorganizować. Ustalić ponownie rutynę. Zając się sprawami, którymi można się zająć – nadrobić książki, filmy, zadbać o dietę, o zdrowie. Czasami jednak ludziom to nie wystarcza. Odczuwają głębszy niepokój. Wtedy trzeba rozmawiać. Najlepiej z bliskimi, i mówić im o swoich obawach. Zawsze można wykorzystać komunikatory internetowe i telefony. Czasami to wystarcza. Jeżeli to trudne, a osoba jest skrajnie samotna, to jest możliwość skorzystania z pomocy psychoterapeutycznej. Psychologowie pracują i są gotowi do pomocy. Dziś w czasach zarazy rozpowszechniają się sesje przez komunikatory internetowe. Czasem dla osób z problemami jest to nawet łatwiejsze niż spotkanie w cztery oczy w gabinecie. Oczywiście działają również telefony zaufania, gdzie doświadczeni psychologowie porozmawiają i pomogą. Pomoc jest szczególnie organizowana dla lekarzy i pielęgniarek, którzy są na pierwszej linii. Zróbmy wszystko, aby w czasach pandemii nie zostać sami z własnymi lękami.

wiatru z określonego kierunku. Do tego ważne słowo: rutyna. Gotowanie posiłków i ćwiczenia.

W podobnym tonie wypowiadają się również astronauta, którzy często spędzali długie miesiące w odosobnieniu. Większość z nich zachęca, aby rozwinąć swoje hobby takie jak: czytanie książek, gra na instrumencie, nauka języka, tworzenie sztuki czy prowadzenie dziennika. „Rozpocznij nowy projekt. Naucz się grać na gitarze lub kolejnego języka. Czytaj książki, pisz i twórz. To szansa na zrobienie czegoś innego, czego może jeszcze nie robiłeś” – zachęca w filmiku astronauta Chris Hadfield. Jednak nawet astronauta podkreślają, że kluczowe jest również nawiązywanie kontaktów z rodziną i bliskimi. Na wyciągnięcie ręki mamy też inne sposoby na nudę. W internecie znajdziemy książki, filmy, wykłady i sklepy. Do tego dochodzą konsole do gier czy platformy

odpowiedzialnych ekspertów. Trzeba pamiętać o zachowaniu zdrowego trybu życia. Należy starać się wysypiać. Jednocześnie wskazane jest zdrowe odżywianie i odstawienie używek. W obecnych warunkach powinniśmy również dołożyć systematyczny wysiłek fizyczny, ale na takim poziomie, aby nie osłabiać organizmu. Dobrze na psychikę wpływa kontakt z naturą, a nawet sam kolor zielony, który znacznie uspokaja nasze nerwy. Źródłem wielkiej siły i nadziei jest także modlitwa. Ta forma medytacji ułatwia kontrolowanie oddechu, co sprzyja zrelaksowaniu się. Wiele informacji można znaleźć również w internecie. Dość rozbudowaną stronę z poradami psychologicznymi ma Uniwersytet Jagielloński. Badacze z wydziału psychologii uruchomili również akcję: List do kwarantanny, gdzie zachęcają do opisywania własnych doświadczeń. Publikowane wiadomości są ciekawe



Podczas pandemii hiszpanki i SARS-u wśród ludzi istotnie zwiększał się odsetek samobójstw.

z serialami i filmami. Te zresztą notują rekordowe zainteresowanie. Zarówno korzystanie z sieci, jak i handel internetowy przeżywają dzisiaj czas prosperity.

Odciać się od fake newsów

Jednak rutyna nie zawsze ochroni nas przed problemami. Psychologowie zalecają, aby nie uciekać całkowicie w wirtualny świat, gdyż paradoksalnie kryje się tam również wiele niebezpieczeństw. Ważne jest, żeby regularnie odpoczywać od mediów społecznościowych, gdzie rozpowszechnia się fake newsy, które często potęgują w nas poczucie lęku. Niestety, badania pokazują, że depresje i stany lękowe w sytuacjach epidemicznych pogłębiają się. Podczas pandemii hiszpanki i SARS-u istotnie zwiększał się odsetek samobójstw. Sięgajmy więc po sprawdzone źródła informacji i stosujmy się do zaleceń

i zasadniczo różne. „CO ZŁEGO UCZYNIŁIŚMY TEMU ŚWIATU, ŻE GO OD NAS ZABIERASZ? Jestem na Ciebie wściekła. Pozbawiłaś mnie życia, na które tak długo pracowałam. Pozbawiłaś mnie radości i przynależności. Sprawiałaś, że bliskie mi osoby myślą o śmierci, w oczy wielu z nich zajrzała bieda i głód. Dlaczego karzesz nas wszystkich?” – pisze jedna z uczestniczek. Ale inna już zdecydowanie inaczej: „DZIĘKUJĘ CI ZA TO, ŻE JESTEŚ. Dzięki Tobie mam czas na podróże do wnętrza siebie, mam czas dla rodziny, mam czas na zaległości książkowe, na filmy i seriale, mam czas na zaległe artykuły i blogi, mam czas żeby się wyspać, żeby przeanalizować swoje życie... mam czas na zastanowienie się: co dalej?” – wyznaje.

Bo finalnie to tylko od nas zależy, czym będzie dla nas ta kwarantanna. **GP**

Robert
Akrot

W związku z epidemią COVID-19 mamy obowiązek zasłaniać nos i usta we wszystkich miejscach ogólnodostępnych, a także na terenie nieruchomości wspólnych. Nie musimy nosić maseczek w lesie, na własnej działce czy balkonie ani w samochodzie, kiedy jedziemy w nim sami, z rodziną lub z tymi, z którymi mieszkamy

cent, FFP3 – 99 procent. Materiałowe są zalecane przez większość ekspertów jako wystarczające do noszenia przez ludzi na ulicy. Nie są one bardzo szczelne, ale spełniają swą rolę. Na dodatek można je samemu zrobić w domu. Skuteczność takiej maski można poprawić, dodając podkład pełniący rolę filtra. Może to być fazelina, ściereczka z mikrofibry, filtr do kawy lub filtr do odkurzacza. Wyniki badań wskazują, że takie maseczki hamują rozprzestrzenianie się wirusa średnio o 50 procent.

w pobliżu innych ludzi, podnosić dziecku na noszek luźno zawiązaną chusteczkę lub przykryć na chwilę budkę wózka czy nosidełko pieluszką. Oczywiście z bezpiecznym i stale kontrolowanym dostępem powietrza.

Należy pamiętać, że założona dziecku maseczka czy chustka po około 1–2 godzinach staje się wilgotna i nie dość, że przestaje chronić, to może prowadzić do podrażnień. Dlatego wychodząc z domu, warto mieć kilka maseczek lub chusteczek na zmianę. Maseczki dla dzieci czy alergików powinny być wyko-

MASECZKI OCHRONNE

– wszystko, co powinniśmy o nich wiedzieć

KTO NIE NOSI, TEN ROZNOŚI

W internecie aż roi się od porad, wywiadów ze specjalistami i oficjalnych zaleceń dotyczących kupowania, wybierania, używania i dezynfekowania maseczek. Nie musicie ich wszystkich czytać, bo przejrzelismy je dla Was i wybraliśmy najistotniejsze informacje.

(tylko kiedy podróżujemy w aucie z obcymi osobami maska jest obowiązkowa!).

Jakie maseczki są dostępne i jakie wybrać?

Pierwsze z nich to maseczki jednorazowe, dokładnie takie lub zbliżone do tych, których używają chirurdzy. Mają jednak dwie wady. Ich okres przydatności to raptem od kilkunastu minut do godziny, bo kiedy robią się wilgotne, trzeba je zdjąć i wyrzucić. Poza tym maska chirurgiczna z założenia bardziej chroni wszystkich dookoła przed tym, co ze swojego organizmu wydycha jej właściciel, a mniej chroni nas.

Dużo lepiej sprawdzają się maseczki wielokrotnego użytku, materiałowe lub z filtrami. Te drugie, zwane też półmaskami, mają różną skuteczność: FFP1 to najniższy poziom ochrony – 80 procent, FFP2 – 94 pro-

Maska nie spełni swojej funkcji, jeśli będzie źle dopasowana do twarzy. Dlatego przy zakupie trzeba zwracać uwagę na rozmiar, a w przypadku mężczyzn trzeba ją też dopasować do zarostu – musi zakryć całą brodę!

Ci, którzy mają kłopoty z oddychaniem w maseczce, brakuje im powietrza, chorzy na astmę lub POChP albo ci, którzy uprawiają sport, mogą wybrać maseczki antysmogowe. Ich profil filtrów zwiększa przepustowość powietrza i zmniejsza jego wilgotność. Tego typu maski mają swoje oznaczenia. „R” to maska, której można używać wiele razy, „NR” – jednorazowa, najczęściej wystarczająca na 8 godzin.

Z nakazu noszenia masek zostały wyłączone dzieci poniżej 4. roku życia, ponieważ w ich przypadku mogłoby to prowadzić do problemów z oddychaniem, a nawet uduszenia. Niemniej, jak radzą pediatrzy, rodzice powinni

nane z dobrej gatunkowo bawełny. Niektórzy polecają także len. Noszenie maseczki może być wręcz zbawienne dla alergika, bo na materiale i filtrach osadzają się pyłki (maseczka chirurgiczna zatrzymuje nawet 95 proc. z nich).

Jak uszyć maseczkę?

Maseczka powinna być wiązana z tyłu na troki lub mieć gumki umożliwiające założenie jej za uszy. W części środkowej robimy zakładki (harmonijkę), które pozwolą dopasować ją do kształtu twarzy. Standardowy rozmiar maseczki mierzony „na płasko” to co najmniej 17,5 cm na 9,5 cm. Dla dzieci szyjemy odpowiednio mniejsze.

Jak maseczek używać i jak je dezynfekować

Zanim założymy maseczkę, umyjmy ręce. Zakładajmy ją zawsze przed wyjściem

z domu, a nie dopiero na klatce czy w windzie. Trzeba założyć ją szczelnie, żeby jak najlepiej przylegała do twarzy, więc jeżeli ma wszyty drucik, to koniecznie trzeba go przygiąć do nosa. Okulary nosimy zawsze na zewnątrz maseczki (żeby nie zachodziły parą, można pod górną część maseczki włożyć chusteczkę jednorazową lub użyć sprayu do parujących okularów).

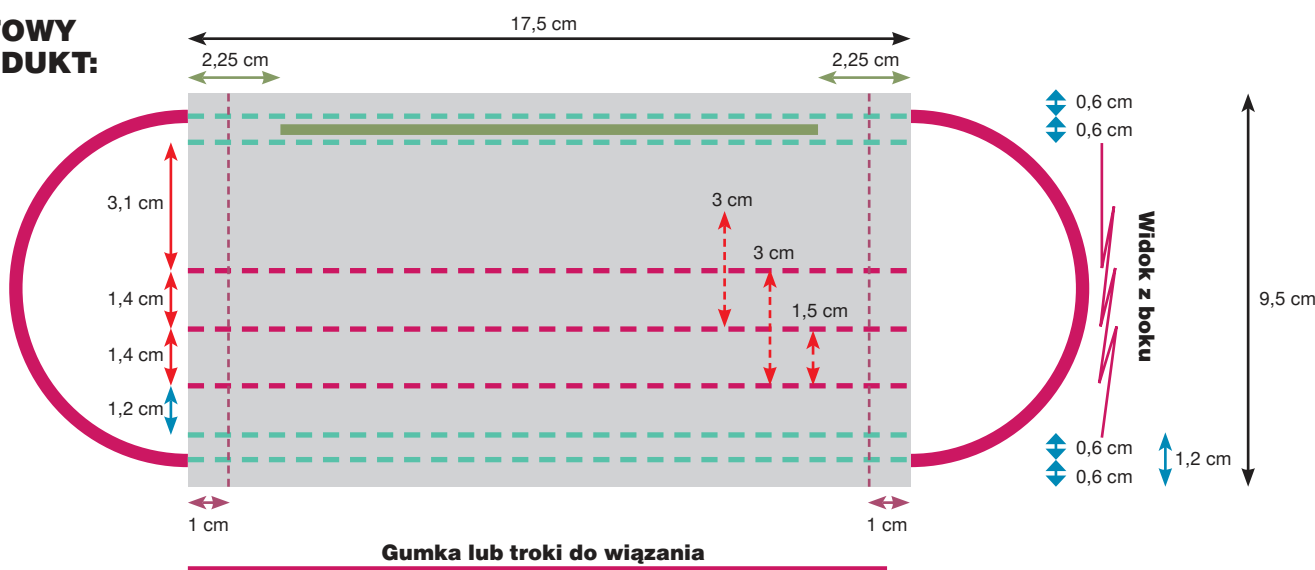
Nie wolno dotykać maseczki podczas jej używania ani zdejmować jej nawet na chwilę czy zsuwać pod brodę. Nie

wiczki). Te bawełniane, chustki czy szaliki wkładamy do oddzielnego pojemnika lub woreczka. Po zdjęciu maseczki znów dokładnie myjemy lub odkażamy ręce.

Pranie maseczek jest kłopotliwe, zaleca się prać je oddzielnie, przed włożeniem ich do pralki powinniśmy założyć rękawiczki, pierzemy w temperaturze 60 st. C przez co najmniej 30 minut. Szybszym sposobem jest zamoczenie maseczki czy chusteczki bawełnianej

winyłowe nieco mniejszy. Nitrylowe są jednak przyjaźniejsze dla skóry, lateksowe mogą podrażniać. Najważniejsze jest jednak ściąganie rękawiczek z dłoni tak, aby drobnoustroje nie przedostały się na ciało. W tym wypadku najlepiej złapać za rękawiczkę przy nadgarstku, a następnie ściągnąć ją do połowy. Tak samo należy postąpić przy drugiej rękawiczce. Potem ściągamy obie, łapiąc je od wewnętrznej strony, która przylegała do dłoni, i wywracamy na lewą stronę. Po zdjęciu ręk-

GOTOWY PRODUKT:



dotykamy jej smartfonem podczas rozmowy. Rozmawiamy przez zestaw słuchawkowy albo w trybie głośnomówiącym. Zdejmujemy maseczkę dopiero po przyjeździe do domu, chwytając za gumki, nie dotykając materiału. Nie wolno zużytej maseczki wrzucać do kieszeni czy torebki. Koronawirus może się utrzymywać na zewnętrznej części masek chirurgicznych nawet przez tydzień, bawełnianych – do 4 dni. Jeżeli mieszkamy w domku jednorodzinnym i wychodzimy tylko na spacer z psem nie spotykając nikogo, to wiadomo, że istnieje małe prawdopodobieństwo zakażenia maseczki. Ale kiedy mieszkamy w bloku, idziemy klatką albo jedziemy windą, zarazki mogą unosić się w powietrzu do kilku godzin.

Maseczki jednorazowe wyrzucamy (do odpadów zmieszanych, podobnie jak rękaw-

zaraz po przyjeździe do domu na kilka minut w wodzie o temperaturze około 80 st. C lub dokładne spryskanie jej środkiem odkażającym z alkoholem (około 70 proc.) i pozostawienie do wyschnięcia. Można maski wyjaławiać w piekarniku, 30 minut w 70 st. C. lub w sterylizatorze, który często mają w domach rodzice małych dzieci.

Na koniec rękawiczki

Nie zarażamy się koronawirusem przez skórę. Innymi słowy, tylko dlatego, że nosimy rękawiczki, nie staniemy się odporni na zakażenie. Rękawiczki chronią nasze dłonie przed potencjalnym kontaktem z przedmiotami, na których znajdują się wirusy. Zarówno rękawice lateksowe, jak i nitrylowe mają wysoki stopień ochrony przed wirusami, bakteriami i patogenami,

kawiczek i tak trzeba na wszelki wypadek umyć ręce. Teoretycznie można wielokrotnie używać rękawiczek lateksowych czy nitrylowych, można je wyparzyć w gorącej wodzie (80 st. C), jednak po ściągnięciu lateksowe zaczną się sklejać, więc trzeba użyć talku lub odrobiny mąki ziemniaczanej, żeby znów je założyć.

Można też używać cienkich rękawiczek bawełnianych, które każdorazowo po przyjeździe do domu trzeba uprać. Należy pamiętać, aby ręką w rękawiczce nie dotykać twarzy ani telefonu komórkowego. Smartfony są zresztą „przedmiotami wysokiego ryzyka”, najczęściej je dotykamy, a ich gładka powierzchnia znakomicie przechwytuje na sobie wirusa.

O tym, jak dezynfekować smartfony, opowiemy w następnym odcinku poradnika.

GP



Magdalena
Łysiak



APLIKACJE CZASÓW PANDEMII

PRZEGLĄD

Od obowiązkowej aplikacji dla osób poddanych kwarantannie domowej, przez ułatwienia w zakupach, monitorowanie stanu zdrowia czy pomoc dla szpitali – dzięki smartfonom i internetowi jesteśmy w stanie poprawić jakość życia i przyczynić się do szybszego zdużenia pandemii.

ProteGO Safe

Dzięki polskim programistom do sklepu Google Play trafiła aplikacja przygotowana przez Ministerstwo Cyfryzacji – ProteGO Safe. Ma ona pełnić dwie główne funkcje: pomagania użytkownikowi w kontrolowaniu stanu jego zdrowia oraz – dzięki technologii Bluetooth – informowania o napotkanych urządzeniach i ewentualnych spotkaniach z chorymi, czyli potencjalnej możliwości zarażenia się koronawirusem w przestrzeni publicznej. Prace nad aplikacją wciąż są prowadzone, dlatego udostępniona na razie wersja to moduł umożliwiający samokontrolę stanu zdrowia na urządzeniach z systemem Android. Kolejna wersja aplikacji dla systemu iOS oraz moduł wykorzystujący technologię Bluetooth mają pojawić się jak najszybciej. Ministerstwo podkreśla bezpieczeństwo apki – dane użytkownika są zapisywane tylko na jego urządzeniu, nie są przysyłane na zewnątrz, a więc nikt poza nim nie ma do nich dostępu.

Jak działa ProteGO Safe?

Odpowiadamy na kilka krótkich pytań: imię, płeć, wiek, dolegliwości, grupa krwi, palenie papierosów. Kolejny krok to wykonanie testu oceny ryzyka. Apka spyta, czy zdiagnozowano u nas przewlekłe choroby, czy mamy obniżoną odporność lub czy bierzemy działające w ten sposób leki itp.; czy mamy któryś z wymienionych objawów – gorączka, kaszel, duszności; czy mamy jakiegokolwiek inne objawy; czy w ciągu ostatnich 14 dni mieliśmy bliski kontakt z osobą z podejrzeniem zakażenia koronawirusem. Zgodnie z uzyskanymi odpowiedziami system przypisuje nas do jednej z grup ryzyka:

1. Niska – wówczas należy przestrzegać zaleceń ekspertów, zasad higieny i bezpieczeństwa. Dbać o siebie, regularnie monitorować swój stan zdrowia.
2. Średnia – nadal należy zostać w domu, przestrzegać zaleceń ekspertów, zasad higieny i bezpieczeństwa. Dbać o siebie, regularnie monitorować swój stan zdrowia.
3. Wysoka – należy pilnie skontaktować się ze specjalistą.

Apka codziennie przypomina nam o samokontroli stanu zdrowia.

„Popularne godziny” w aplikacji Google Maps

Funkcja ta zyskała w czasach koronawirusa nowy aspekt – pomaga w dość dużym przybliżeniu określić, jak długie są kolejki do sklepu, na pocztę czy do apteki w czasie rzeczywistym. Po kliknięciu w ikonę wybranej placówki na Google Maps, wyświetli się grafika pokazująca, jak bardzo oblegane jest dane miejsce o konkretnej porze.

Operations Dashboard w ArcGIS Online

Na potrzeby monitorowania pandemii powstało kilka aplikacji mapowych, które zostały opracowane m.in. przez WHO, Uniwersytet Johnsa Hopkinsa czy earlyAlert. Pozwalają one na śledzenie rozprzestrzeniania się „koronawirusa z Wuhan”. Aplikacja jest na bieżąco aktualizowana danymi pochodzącymi m.in. ze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) i CDC. Mapę dla Polski opracował polski oddział firmy Esri, która jest jednym z największych producentów systemów informacji geograficznej (GIS). W polskiej aplikacji można zobaczyć na mapie zasięg rozprzestrzeniania się wirusa oraz znaleźć bieżące informacje o miejscach, w których doszło do zarażenia, lokalizacje szpitali zakaźnych czy liczbę ludności w województwach i powiatach.

www.wsparciedlaszpitala.pl

Darmowa aplikacja powstała, aby usystematyzować i skoordynować oddolną pomoc ludzi dla szpitali w Polsce. Łączy pomagających z potrzebującymi. Szpitale mogą zgłosić swoje potrzeby: od drobnych, typu posiłki czy napoje dla pacjentów, po większe – maski, artykuły zabezpieczające, wolontariuszy. Chętni do pomocy deklarują możliwość wsparcia i oferują konkretną pomoc. Aplikację stworzyła grupa informatyków i ekonomistów pracujących w ramach Wirtualnego Instytutu Kryzysowego (WIK), powstałego przy Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Obecnie korzysta z niej już ponad 100 placówek.

GP

FOT. ARCH.

Z KUCHNI I KAPITAŃSKIEGO KAMBUZA

PROSTY CHLEB NA ZAKWASIE

Na czas epidemii polecamy proste przepisy – marynarskiej od pokoleń – rodziny Wioli i Łukasza Warmijków, małżeństwa z 28-letnim stażem i czwórką dzieci. Czynnie uczestniczą w Domowym Kościele, co pomaga im w życiu rodzinnym i zawodowym. Kapitan potrawami podnosi na duchu załogę, z którą pływa. W domu stery w kuchni dzierży Wiola, a spod ręki ich córki Marty wychodzą przepiękne torty i pyszne słodkości. Można je zobaczyć na stronie <https://www.facebook.com/martowniamarty/>

„Pieczenie chleba to sprawa tradycji. W domu rodziców zawsze czeka na nas domowy chleb. Pieczcie swój chleb! To jest proste! To jest zdrowe! Nie potrzeba nawet drożdży, wystarczy zakwas” – zachęca kpt. ż. w. Łukasz Warmijk.

ZAKWAS:

- 100 ml wody z kranu (niegotowanej!) + 100 g mąki (najlepiej 50 g żytniej + 50 g pszennej)
 - Wymieszać dokładnie, odstawić w słoiku (0,7 l) nakrytym szmatką w temp. pokojowej na 24 godziny
 - Dodać do zakwasu 50 ml wody + 50 g mąki, wymieszać, odstawić na 24 godziny
 - Dodać do zakwasu 50 ml wody + 50 g mąki, wymieszać, odstawić na 24 godziny
 - Dodać do zakwasu 50 ml wody + 50 g mąki, wymieszać, odstawić na 24 godziny
- Po 3 dniach już powinniśmy zaobserwować tworzące się pęcherzyki gazu i rośnięcie zakwasu.

Zakwas przechowujemy w lodówce w zakręconym słoiku lub innym zamkniętym pojemniku.

CHLEB FOREMKOWY, ŻYTNIO-PSZENNY

1. Aktywować zakwas: 12 godzin przed przygotowaniem ciasta chlebowego do słoika 0,7 l przełożyć 100 g zakwasu, dodać 150 g mąki + 150 ml wody, wymieszać, zostawić w temperaturze pokojowej. Po 12 godzinach będzie gotowy, pięknie urośnie
2. Przygotować ciasto chlebowe, mieszając dobrze składniki:
 - 400 g zakwasu



- 200 g mąki żytniej
 - 200 g mąki pszennej
 - 200 ml wody
 - 15 g soli (trzy łyżeczki do herbaty)
3. Wyrobione ciasto odstawić pod przykryciem do wyrośnięcia na 8–12 godzin (na noc)
 4. Dodać 400 g mąki pszennej + 300 ml wody, wymieszać
 5. Formę do chleba wysmarować masłem, obsypać lekko mąką lub otrębami
 6. Przełożyć ciasto do formy, ciasto powinno zajmować 1/3 wysokości formy. Można górę ciasta spryskać wodą, oprószyć makiem, sezamem, czarnuszką, czym kto lubi
 7. Odstawić przykryte wilgotną szmatką do wyrośnięcia na 3 do 4 godzin
 8. Piec w temperaturze 190°C z termoobiegiem (210–220°C bez t/obieg) około 75 minut
 9. Po wyjęciu z pieca wyjąć z formy na kratkę, przykryć wilgotną szmatką



Hubert Kowalski



PROBLEMY POLSKIEGO KOŚCIOŁA W DOBIE KORONAWIRUSA

POMAGAJĄ, CHOĆ SAMI TRACĄ

czyli kościelne wsparcie w czasie kryzysu

Choć instytucje kościelne już w marcu zaczęły inicjować pierwsze akcje wsparcia potrzebujących w walce z koronawirusem, to według lewicowo-liberalnych mediów Kościół zachował się biernie. Pod koniec marca lewicowa publicystka Eliza Michalik stwierdziła, że Kościół „nie dał ani grosza”. Tymczasem Caritas już wtedy organizował m.in. zbiórki darów dla potrzebujących, natomiast parafie tworzyły listy wiernych, którzy potrzebują szczególnej pomocy w dobie epidemii. Z czasem znacznie przybyło działań pomocowych

ze strony instytucji kościelnych, choć wiele parafii stanęło na granicy bankructwa.

Potężne wsparcie od Caritas

Zaangażowanie polskiego Caritas, nad którym nadzór pełni Konferencja Episkopatu Polski, zostało docenione w 44. edycji Raportu Społecznej Odpowiedzialności Biznesu (CSR). Celem raportu jest promowanie najważniejszych działań z dziedziny CSR prowadzonych przez różne podmioty. Kwietniowa edycja została w całości poświęcona kulisom walki z epidemią koronawirusa.

W związku z pandemią Caritas podjął bowiem dwie ogólnopolskie akcje pomocowe – „Pomoc dla seniora” oraz „Wdzięczni medykom”. W ramach pierwszej wolontariusze pomagają osobom starszym, dostarczając im m.in. paczki żywnościowe, środki higieniczne, maseczki itp. Druga akcja jest natomiast odpowiedzią na potrzeby zgłaszane przez szpitale i personel medyczny. By wesprzeć medyków, Caritas zbiera datki pieniężne, za które kupowane są m.in. maseczki, fartuchy, rękawiczki i przyłbice, które następnie trafiają do szpitali. Caritas

Wpłacają pieniądze, zbierają datki, wspierają starszych – to tylko niektóre działania, jakie podejmują wolontariusze Caritas, siostry zakonne i księża. Robią to, choć polski Kościół znalazł się w bardzo trudnej sytuacji finansowej, dodatkowo stając się ofiarą hejtu. – Lewicowe środowiska, które są przepełnione nienawiścią do katolicyzmu, uważają, że teraz jest znakomita okazja, by zniszczyć Kościół. Liczą na to, że wierni oddalą się od Kościoła, jednak wierzę, że staniemy na wysokości zadania i obronimy nasze wspólnoty – mówi europoseł PiS Kosma Złotowski.

na służbę zdrowia składanych przez kapłanów Archidiecezji Lubelskiej na Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej im. św. Jana z Dukli. Przekazana kwota to 150 tys. złotych. Środki te przeznaczone będą na zakup kardiomonitora oraz wyposażenie nowej kaplicy szpitalnej w Centrum” – informuje archidiecezja lubelska. Podobnie było w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, gdzie wśród księży udało się zebrać 176 tys. złotych, które przekazano kilku placówkom.

Pomagają szpitalom, przedsiębiorcom i chorym

Władze poszczególnych archidiecezji wzywają parafie do podjęcia również innych form wsparcia potrzebujących. Szereg zaleceń wydał m.in. metropolita wrocławski Józef Kupny. – Ksiądz arcybiskup Józef Kupny jest pomysłodawcą utworzenia tzw. parafialnej tarczy antykryzysowej, która ma na celu pomoc lokalnym przedsiębiorcom, prowadzącym małe firmy, często rodzinne lub jednoosobowe biznesy – mówi „Gazecie Polskiej” ks. Rafał Kowalski, rzecznik archidiecezji wrocławskiej. „Nie możemy zostawić ich samych. To są nasi parafianie (...). Pomyślałem o utworzeniu czegoś w rodzaju »parafialnej tarczy antykryzysowej«, która polegałaby na zebraniu w jednym miejscu informacji o tych, którzy mieszkają bądź pracują na terenie naszych parafii, by następnie zachęcać wszystkich do korzystania z ich oferty” – wezwał arcybiskup w specjalnym liście do księży.

Co ciekawe, niektóre archidiecezje udostępniają mieszkania lekarzom, którzy zajmują się zakażonymi koronawirusem. – Nie mówiliśmy o tym głośno, bo nie zależało nam na rozgłosie, ale jesteśmy w kontakcie z jednym ze szpitali, któremu udostępniamy bezpłatnie mieszkania dla lekarzy, którzy nie chcą z różnych powodów wracać do swoich domów (mają osoby z grupy ryzyka bądź obawiają się o zdrowie swoich najbliższych). Nie rozgłaszaliśmy tego, bo nie chcemy, by w tym miejscu zbierali się dziennikarze, nie chcemy też, aby ktoś „naznaczał” tych ludzi – mówi nam rzecznik Rafał Kowalski. Co ciekawe, niewielka parafia w podszczecińskim Mierzynie przeznaczyła prawie 70 tys. złotych na zakup dwóch respiratorów. „Podjąłem decyzję i proszę, nie miejcie mi tego za złe (...), by prze-

zamówił również 100 respiratorów oraz 10 tys. kombinezonów ochronnych dla lekarzy. – Respiratory zamówione w ramach akcji będą dostarczane do szpitali partiami. W kwietniu będą dostarczone tylko 2 respiratory, w maju 10, a cała reszta tj. 88 respiratorów, w czerwcu. Całość operacji zakończy się do końca czerwca – mówi „Gazecie Polskiej” Marta Bednarz z Caritas Polska. Jak podkreślają wolontariusze, akcję wspierają finansowo zarówno osoby prywatne, jak i duże firmy. Lokalne inicjatywy podejmują również zespoły parafialne Caritas, które działają w całej Polsce.

Jałmużna księży

Kościół przy każdej możliwej okazji zachęca wiernych do wsparcia działań Caritas, ale, wbrew twierdzeniom dużej części lewicowo-liberalnych elit, na tym nie poprzestaje.

Archidiecezje zachęcały bowiem swoich księży do zaangażowania w walkę z epidemią, m.in. w ramach Jałmużny Wielkopostnej. Metropolita lubelski Stanisław Budzik wydał w tej sprawie „zarządzenie w kwestiach ekonomicznych”. „Kapłani wielu diecezji polskich wspierają finansowo służbę zdrowia w tym trudnym czasie pandemii. Serdecznie proszę wszystkich kapłanów archidiecezji (biskupów, proboszczów, wikariuszy, rezydentów, pracowników naukowych, kapelanów, emerytów – z wyłączeniem kapłanów chorych i misjonarzy) o złożenie jałmużny postnej w wysokości przynajmniej 200 złotych na wsparcie jednego ze szpitali w naszym regionie” – wezwał arcybiskup w specjalnym liście. W efekcie duchowni zebrali w swoim gronie pokaźną kwotę, którą przekazano jednemu z lubelskich szpitali. „Podjęta została decyzja o przekazaniu ofiar

**MISJA**

W walkę z koronawirusem szczególnie angażują się siostry zakonne, szyjąc maseczki oraz pomagając pensionariuszom domów pomocy społecznej, gdzie stwierdzono przypadki zakażenia koronawirusem.

znaczyć kwotę 69 120 zł na zakup dwóch respiratorów dla Szpitala Klinicznego nr 1 przy Unii Lubelskiej. Dlaczego tak zrobiłem? Bo budowa i tak poczeka ze względu na epidemię, a życie ludzkie jest bezcennym darem, życie każdego z Was, Kochani, i przepraszam, jeśli nie tak postąpiłem” – tłumaczy w komunikacie proboszcz Zbigniew Wyka.

W walkę z koronawirusem szczególnie angażują się siostry zakonne, szyjąc maseczki oraz pomagając pensionariuszom domów pomocy społecznej, gdzie stwierdzono przypadki zakażenia koronawirusem. Między innymi w ośrodku w Bochni doszło do zakażenia personelu medycznego, który w efekcie musiał opuścić swoich podopiecznych. Na pomoc ruszyły siostry dominikanki, które całonocowo pełnią posługę przy chorych. Zakonnice pomagają również m.in. w DPS-ach w Stalowej Woli, Kaliszu i Warszawie.

Pusta taca, czyli problemy

Pomoc Kościoła w walce z koronawirusem trwa, choć parafie zmagają się z poważnymi problemami finansowymi. Epidemia oraz związane z nią ograniczenia wywołały radykalny spadek datków pieniężnych od wiernych. Jak wynika z informacji przekazanych przez proboszczów z różnych części Polski, w większości parafii wartość datków spadła czterokrotnie. Niektóre parafie mają nawet problemy

z opłaceniem bieżących rachunków. W większości przypadków wstrzymane zostały prace remontowe oraz inne inwestycje. – Brakuje nam pieniędzy na podstawowe wydatki, zaczynamy sięgać po własne oszczędności. Muszę jednak podkreślić, że są wierni, którzy wspierają nas materialnie w tym trudnym czasie – mówi proboszcz jednej z podlódzkich parafii. Jak podkreślają księża, taca jest najważniejszym źródłem utrzymania każdej parafii, które nie może być przeznaczone na żadne inne cele. Dodatkowym problemem jest brak wpływów z ofiar składanych za śluby, chrzty i pogrzeby. Jak dodają proboszczowie, największe problemy finansowe mają księża, którzy nie uczą w szkołach. Ci bowiem nie otrzymują wynagrodzenia za prowadzone lekcje religii. Co ciekawe, niektóre archidiecezje nie chcą rozmawiać o problemach, które je dotyczą, skupiając się na pomocy bardziej potrzebującym. – Kłopoty finansowe dotyczą w tym czasie wszystkie osoby, w tym także Kościół. Nie widzimy jednak potrzeby eksponowania w mediach problemów dotyczących archidiecezję poznańską w związku z epidemią. Z nadzieją czekamy na zakończenie stanu zagrożenia zdrowia i życia ludzi i koncentrujemy się na pomaganiu wszystkim, którzy takiej pomocy potrzebują – mówi „Gazecie Polskiej” ks. Maciej Szczepaniak, rzecznik Kurii Metropolitalnej w Poznaniu.

Apele o wsparcie kontra hejt

Najbardziej potrzebujące parafie proszą jednak swoich wiernych o wpłaty na konta bankowe, co ma tymczasowo zastąpić tradycyjną tacę. Apele o wsparcie kościołów płyną także od polityków. Jednym z nich jest europoseł PiS Kosma Złotowski, którego prośba wzbudziła skrajne emocje internautów. „Złotowski czy kretyński”, „Jacy wyborcy taki europoseł. Durnie wybierają durnia”, „Mało inteligentna gęba, ale cwana i przebiegła” – pisali hejterzy. – Niestety mamy do czynienia z ogromnym hejtem wobec wszystkich tych, którzy chcą wesprzeć Kościół w tym trudnym czasie – zauważa europoseł Złotowski. Jak podkreśla, o jego apelu napisała „Gazeta Wyborcza”, co wywołało falę nieprzychylnych komentarzy. – Po publikacji zaczęto mnie obrzucać wulgarnymi wyzwiskami. Ta atmosfera przypomina nieco sytuację z sierpnia 2010 roku, kiedy odbywały się pamiętne manifestacje pod hasłem „Wypuścić Barabasa”. Lewicowe środowiska, które są przepełnione nienawiścią do katolicyzmu, uważają, że teraz jest znakomita okazja, by zniszczyć Kościół. Liczą na to, że wierni oddalą się od Kościoła, jednak wierzę, że staniemy na wysokości zadania i obronimy nasze wspólnoty – mówi europoseł.

Joanna
Lichocka

WIRUS DEMASKUJE SŁABOŚĆ

Epidemia uderzyła silnie w podstawy mitu o wspaniałości decentralizacji i powierzaniu wszystkiego, co możliwe, w ręce samorządów. Ale zweryfikowała nie tylko to.

Koronawirus zdemaskował różne słabości systemu – choćby na początku brak wystarczającej liczby laboratoriów, bo w czasie rządów PO-PSL większość z nich (w tym te działające przy szpitalach) została zlikwidowana i diagnostykę oddano prywatnym sieciom. Skutki pokazało zniszczenie przemysłu farmaceutycznego – w kraju nie było żadnego przedsiębiorstwa produkującego maseczki ochronne. Najbardziej znane, działające od 1894 roku, Pabianickie Zakłady Środków Opatrunkowych w 2002 roku postawiono w stan likwidacji, firma pod tym szyldem zajmuje się dziś wynajmem nieruchomości. Wyszła też jak na dłoni niekompetencja władz samorządowych. Oddanie samorządom kontroli nad szpitalami wojewódzkimi i powiatowymi przyniosło, jak w Wielkopolsce, opłakane skutki. Najlepszym przykładem tego jest niestety Kalisz, gdzie szpitalem rządzi od wielu lat układ PO-PSL – placówka podległa marszałkowi województwa wielkopolskiego. Zanedbania w zarządzaniu tym szpitalem są opisywane od lat, sama interweniowałam w sprawie śmierci kilku pacjentów z powodu błędów w organizacji pracy szpitala. Kontrole Narodowego Funduszu Zdrowia skutkowały karami nakładanymi na szpital, ale nie robiło to na lokalnych działaczach PO-PSL żadnego wrażenia. Teraz także wielka liczba zarażonych, chorych i zmarłych w Kaliszu z powodu COVID-19 wynika między innymi z błędów popełnionych w szpitalu i zlekceważenia zasad bezpieczeństwa. Epidemia błyskawicznie dotarła także do Domów Pomocy Społecznej – miejskiego i prywatnego, które podlegają nadzorowi samorządu. I tu, podobnie jak w Krotoszynie, dała o sobie znać słabość władz samorządowych – dopiero interwencja wojewody wielkopolskiego Łukasza Mikołajczyka uratowała sytuację. Po wielu dniach bezradności władzy samorządowej wojewoda zarządził ewakuację obu domów pomocy, utworzył – w związku z dużą liczbą chorych i zakażonych w regionie – kolejny szpital jednoimienny w Wolicy pod Kaliszem i zorganizował dla niego wsparcie kadrowe. Wojewoda uratował wielu ludzi. Gdyby nie jego działania, byłoby znacznie więcej

i zachorowań, i niestety zgonów. Co ciekawe, na temat słabości instytucji podległych samorządom, a obsadzonych przez lokalne układy partyjne, nie widać żadnej refleksji w debacie publicznej.

Epidemia zdemaskowała także mit prywatnej służby zdrowia – ona też zawiodła. Cały ciężar walki oparty jest na publicznej służbie zdrowia – wydaje się nawet, że nikomu – ani władzom samorządowym, ani pacjentom – nie przychodzi do głowy, by zwracać się o pomoc do jakiegoś Luxmedu, Medcoveru czy innych prywatnych sieci. To kompromituje kolejny raz polityków PO prowadzących w czasie swych rządów do prywatyzacji służby zdrowia – dziś milczą na ten temat, a przypomnienie ich działań w tej mierze przez sztab Andrzeja Dudy bardzo ich złości. To ważna oś podziału politycznego – czy ma zwyciężyć w kraju sposób myślenia, że służba zdrowia jest przedsięwzięciem biznesowym i powinno się sprywatyzować jak najwięcej jej podmiotów – jak chciała i chce nadal PO, czy przeciwnie – należy myśleć o takim modelu ochrony zdrowia obywateli, w którym publiczna służba zdrowia jest gwarantem dostępu do opieki zdrowotnej dla wszystkich i stanowi jedno z najważniejszych zadań państwa.

Ostatnie dni pokazują także bezwzględność działań opozycji przeciwko państwu. W tych dniach podejmuje ona próbę doprowadzenia do kryzysu konstytucyjnego i zdestabilizowania władz kraju. Opóźnia pracę w Senacie, by zablokować możliwość przeprowadzenia w bezpieczny sposób zarządzonej wyborów, które zgodnie z konstytucją muszą się odbyć w wyznaczonym terminie. Do kryzysu związanego z epidemią, do spodziewanego kryzysu gospodarczego usiłują dołożyć potężny kryzys polityczny. Polacy potrzebują dziś stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa, opozycja chce im zafundować chaos – opowiadają już nie tylko o zablokowaniu wyborów, ale i o zmianie marszałka Sejmu na – jak słychać w mediach – byłego wicepremiera Jarosława Gowina. Po wygaśnięciu kadencji prezydenta 6 sierpnia to marszałek Sejmu pełniłby obowiązki prezydenta i wówczas miałby wpływ i na pracę Sejmu, i na wejście w życie kolejnych ustaw. Trudno dać wiarę – piszę tu w tej kwestii ostrożnie – by lider Porozumienia chciał stać się narzędziem „totalnej opozycji” do takiej operacji. Układ postkomunistyczny z pewnością marzyłby o takim scenariuszu – za wszelką cenę chce przecież zatrzymać rozbiórkę systemu III RP. A histeria „Gazety Wyborczej” w związku z końcem kadencji pani Gersdorf świetnie pokazuje skalę przerażenia układu. Może on utracić wpływ na Sąd Najwyższy, który jest ostatnią ważną linią obrony jego interesów. Zablokowanie możliwości przeprowadzania zmian obozowi Zjednoczonej Prawicy jest właśnie tym, do czego dążą – ponad interes kraju, ponad dobro Polaków. Dołączenie do nich w momencie epidemii koronawirusa to etycznie coś bardzo złego, a politycznie – czyste szaleństwo. W tym sensie wirus zdemaskowałby także dramatyczną słabość jednego z dotychczasowych ważnych polityków Zjednoczonej Prawicy. **GP**

Piotr
Nisztor

PÓŁ MILIARDA NA NOWOCZESNE TERAPIE

Po roku istnienia Agencja Badań Medycznych finansuje już ponad 30 projektów innowacyjnych metod leczenia w dziedzinie onkologii, kardiologii i chorób rzadkich. W kilku przypadkach celem jest znalezienie skutecznej metody na zwalczenie epidemii COVID-19.

„OCZKO W GŁOWIE” MINISTRA ZDROWIA

To jeden z autorskich pomysłów ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. Działająca od ponad roku Agencja Badań Medycznych (ABM) ma finansować niekomercyjne badania medyczne z zastosowaniem innowacyjnych metod leczenia. Pierwszy konkurs w tym zakresie instytucja, kierowana przez dr. n. med. Radosława Sierpińskiego, rozstrzygnęła w marcu. Wówczas 28 projektów otrzymało dofinansowanie w wysokości w sumie ponad 460 mln zł. Są to badania głównie z zakresu onkologii, kardiologii i chorób rzadkich. – To realne wsparcie dla pacjentów, którzy będą uczestniczyli w badaniach klinicznych – mówi „GP” dr Sierpiński. Dodatkowo ABM uruchomiło też specjalny program finansujący projekty badawcze związane z walką z koronawirusem. W sumie na ten cel ma być przeznaczonych 50 mln zł. – Dofinansowanie uzyskało już kilka bardzo

obiecujących projektów – ocenia prezes ABM. „Gazeta Polska” przyjrzała się, nad czym pracują polscy naukowcy.

Innowacyjne leczenie dzieci z ostrą białaczką

Od początku istnienia do Agencji wpływają dziesiątki wniosków od naukowców szukających finansowania dla swoich projektów badawczych. Do pierwszego konkursu zakwalifikowano 78 wniosków, opiewających w sumie na 1,5 mld zł. Po kilku miesiącach weryfikacji wybrano 28 najlepszych projektów. Na ich realizację Agencja Badań Medycznych przyznała w sumie 463 mln zł. Jednym z najbardziej obiecujących jest projekt realizowany przez Uniwersytet Medyczny w Łodzi, koordynowany przez prof. Wojciecha Młynarskiego. Jego celem jest ułatwienie dostępu do innowacyjnych terapii dla dzieci z ostrą białaczką limfoblastyczną.

Radosław
Sierpiński
DR N. MED.

Rocznik 1988. Absolwent Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. W czerwcu 2018 roku obronił pracę doktorską w Instytucie Kardiologii w Warszawie pt. „Jednoośrodkowe wyniki wieloośrodkowego Rejestru”. Pracował w Klinice Zaburzeń Rytmu Serca w Instytucie Kardiologii w Warszawie oraz prywatnych jednostkach opieki zdrowotnej, w charakterze lekarza oraz dyrektora medycznego. W latach 2018–2019 był doradcą ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego.

NOWE BADANIA

Działająca od ponad roku ABM ma finansować niekomercyjne badania medyczne z zastosowaniem innowacyjnych metod leczenia.

Istotna rola ABM

Agencję Badań Medycznych powołano dokładnie 22 marca 2019 roku. Kilka miesięcy później podczas jednego z paneli dyskusyjnych zorganizowanych w ramach 29. Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju minister zdrowia Łukasz Szumowski tłumaczył o ważnej roli, jaką ma do spełnienia: „Agencja jest uzupełnieniem łańcuszka, gdzie polscy naukowcy mogą najpierw startować np. do Wirtualnego Instytutu Badawczego po środki na badania podstawowe, później do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, który przygotowuje produkt, prototyp czy patent. Potem trzeba wdrożyć to w medycynie, a do tego potrzebne są duże badania kliniczne, implementacja u pacjentów – tym ma się zająć Agencja Badań Medycznych. Tego dotąd nie było”. ABM zatrudnia obecnie 50 osób. Istotną rolę spełnia 16-osobowa Rada Agencji, którą tworzą naukowcy z całego świata, m.in. ze Stanów Zjednoczonych.

Agencja wiąże duże nadzieje również z innym projektem łódzkiego UM, koordynowanym przez prof. Joannę Narbutt. – Wraz z zespołem naukowców opracowała ona innowacyjny schemat terapeutyczny dla dzieci chorujących na Atopowe Zapalenie Skóry. Dzięki finansowaniu uzyskanemu z ABM, nowatorskiej terapii zostanie poddanych ponad 300 pacjentów – mówi dr Sierpiński.

Przełomowe mogą okazać się też badania prowadzone przez Gdański Uniwersytet Medyczny związane z zastosowaniem jedynego leku zmniejszającego liczbę zgonów z przyczyn sercowo-naczyniowych. Z kolei zespół pod kierownictwem prof. Konrada Rejdaka, kierownika Katedry i Kliniki Neurologii Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, pracuje nad badaniem skuteczności kladrybiny w leczeniu miaśnienia, na którą do tej pory nie istniał skuteczny lek.

Osocze ozdrowieńców i testy chlorochiny

Działania Agencji mają też pomóc w walce z epidemią koronawirusa. W porozumieniu z ministrem Szumowskim została uruchomiona specjalna szybka ścieżka wyboru projektów w zakresie poszukiwania szczepionki, terapii oraz szybkich testów diagnostycznych w walce z COVID-19. Pula środków na ten cel to 50 mln zł. – Ocena wniosków trwa maksymalnie 72 godziny, aby jak najszybciej udało się uruchomić badania. Znalezienie skutecznego rozwiązania w walce z epidemią to dziś nadrzędny cel – przyznaje dr Sierpiński.

Kilka projektów otrzymało już dofinansowanie. Jednym z nich są prowadzone już przez Wrocławski Uniwersytet Medyczny badania kliniczne zastosowania chlorochiny (leku na malarię) w leczeniu koronawirusa. Podobne testy trwają już w Chinach i Wielkiej Brytanii. Inny projekt realizuje Centrum

Onkologii. – To badania polegające na wytworzeniu wektora, który będzie przenosił enzymy niszczące genom wirusa. Oczekujemy, że w ciągu pół roku powinny przynieść pierwsze efekty – podkreśla prezes ABM. Niedawno Agencja dofinansowała też projekt badań klinicznych związanych z podawaniem zakażonym COVID-19 szczepionki na gruźlicę. Najbardziej perspektywiczny wydaje się jednak pomysł wykorzystania w leczeniu koronawirusa osocza ozdrowieńców. Takie metody są już testowane na świecie. W Polsce projekt w tym zakresie, sfinansowany przez Agencję, realizuje zespół badaczy z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, pod kierownictwem prof. Grzegorza Mazura. – Celem projektu jest ocena skuteczności tej metody w leczeniu zakażonych COVID-19, a także bezpieczeństwa stosowania takiej terapii – podkreśla dr Sierpiński.

GP

*30 LAT TEMU
ROZWIĄZANO SB
**A JEJ POTĘGA
W III RP WŁAŚNIE
ROZKWITAŁA***

RESORTOWE DZIECI – STRAŻNICY POSOWIECKIEGO PORZĄDKU

OBECNI

Włodzimierz Cimoszewicz
TW „Carex”, Dariusz Rosati
TW „Buyer” czy Andrzej
Olechowski, współpracownik
komunistycznego wywiadu
o pseudonimie Must, nawet
po 30 latach od rozwiązania
SB nie zniknęli z polityki.

Okrągła rocznica rozwiązania SB przeszła właściwie niezauważenie. Nic dziwnego – epidemia koronawirusa i związane z nią ograniczenia sprawiły, że większość z nas skupiała się na trwającej pandemii. Warto jednak pochylić się nad rozwiązaniem SB, ponieważ czas pokazał, że był to zabieg pozorny, można wręcz powiedzieć – wzorcowo PR-owy, a pracownicy i tajni współpracownicy tej formacji bez większego wysiłku trafili do strategicznych obszarów naszego życia. Tuż przed rozwiązaniem w Służbie Bezpieczeństwa było zatrudnionych 24,3 tys. funkcjonariuszy, którzy nadzorowali 90 tys. tajnych współpracowników na terenie Polski i wielu agentów wywiadu

czytamy w „Raporcie z weryfikacji Wojskowych Służb Informacyjnych”, wśród osób zidentyfikowanych jako „współpracujące niejawnie z żołnierzami WSI w zakresie działań wykraczających poza sprawy obronności państwa i Sił Zbrojnych RP” był m.in. Jarosław Kociszewski, korespondent „Życia Warszawy”, „Rzeczpospolitej”, PR, TVP, IAR. Według autorów „Raportu”, Kociszewski miał współpracować podmioty gospodarcze.

O Jarosławie Kociszewskim usłyszeliśmy po latach w ostatnim czasie – „wsławił” się tym, że robił zdjęcia ludziom wchodzącym do kościoła i wrzucał je na Twittera. „W czasie spaceru z psem zauważyłem, że zdecydowanie więcej ludzi wchodzi do kościoła pw. Ojca Pio na Kabatach, niż z niego wy-

Byli funkcjonariusze SB oraz ich tajni współpracownicy trafili w bardzo dużej części do mediów.



Dorota Kania

30 lat temu została rozwiązana Służba Bezpieczeństwa i przeorganizowana wojskowa bezpieka. Te obydwie formacje zapisały się w historii jako najbardziej znienawidzone przez wolnych Polaków. Mimo upływu lat spadkobiercy SB, WSI i Zarządu II Sztabu Generalnego wciąż mają istotny wpływ na polską rzeczywistość.

wśród obywateli obcych państw. Statystycznie na jednego funkcjonariusza przypadało 1564 obywateli, zaś tajni współpracownicy cywilnej bezpieki stanowili w przybliżeniu 0,2 proc. ogółu ludności PRL. Do tego trzeba doliczyć tajnych współpracowników komunistycznych wojskowych służb specjalnych, którzy niemal w całości zostali później TW Wojskowych Służb Informacyjnych, które bez żadnej reformy i zwolnień zastąpiły Zarząd II Sztabu Generalnego (wywiad) oraz Wojskową Służbę Wewnętrzną (kontrwywiad). Resortowe dzieci, będące swoistymi spadkobiercami tych służb, nie rozplynęły się we mgle, lecz z powodzeniem umościły sobie wygodne pozycje w III RP.

Media

Byli funkcjonariusze SB oraz ich tajni współpracownicy trafili w bardzo dużej części do mediów, podobnie jak osoby zarejestrowane jako współpracownicy wojskowej bezpieki. Co ciekawe, już po przekształceniu II Zarządu Sztabu Generalnego i Wojskowej Służby Wewnętrznej w Wojskowe Służby Informacyjne, nadal werbowano dziennikarzy. Jak

chodzi. Zrobiłem zdjęcia – w sumie kilkanaście osób – dozwolone to 5” – napisał Kociszewski w mediach społecznościowych. Okazało się, że byli to wierni, którzy w Wielką Sobotę przyszli się pomodlić do kościoła – nie było w tym czasie mszy, a to właśnie w czasie Eucharystii było wówczas obostrzenie dotyczące pięciu osób, co zresztą natychmiast w komentarzach napisali internauci. Ten pozornie błahy przykład pokazuje, że nawet osoby bez znaczenia w życiu publicznym, które otarły się o służby, nadal poczuwają się do „obywatelskiego obowiązku”.

O tym, że SB nie wyszła z mediów, można się przekonać niemal codziennie. TVN, telewizja założona przez osoby zarejestrowane przez SB jako Tajni Współpracownicy tej służby (Jan Wejchert TW „Konarski” oraz Mariusz Walter TW „Mewa”), posilkuje się opiniami osób zarejestrowanych jako tajni agenci komunistycznej bezpieki. Twórczość resortowych dzieci kwitnie w internecie – powstają portale z pieniędzy szemranego, bezpiecznieckiego biznesu, które mają Polakom przekazywać „obiektywną” prawdę.

Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i jej cywilni pracownicy przez wiele lat istnienia III RP mieli utrzymywane przywileje. Pierwszy raz obniżono im emerytury w 2009 roku za czasów rządów PO-PSL na mocy tzw. ustawy dezubekizacyjnej, która obniżyła emerytury około 41 tys. funkcjonariuszy służb specjalnych PRL i 9 członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Niemal natychmiast grupa byłych funkcjonariuszy SB (wśród 1628 skarżących była m.in. Lucyna Tuleya, matka sędziego Igora Tuleyi – znanego z obrony sędziowskich przywilejów) złożyła skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. W lipcu 2017 roku Trybunał nie dopuścił do rozpatrzenia tej skargi – ETPC uznał, że system obniżający emerytury nie oznaczał „nadmiernych obciążeń dla skarżących, którzy nie doznali utraty środków do życia albo całkowitego pozbawienia świadczeń, a system ten był i tak bardziej korzystny niż inne systemy emerytalne. (...) Trybunał uznał też, że praca skarżących w Służbie Bezpieczeństwa, stworzonej po to, by naruszać podstawowe prawa człowieka chronione przez Europejską Konwencję, powinna być uważana za istotną okoliczność dla zdefiniowania i uzasadnienia kategorii osób, które mogą być objęte redukcją świadczeń emerytalnych”. Przywileje za służbę w PRL stracili także ci funkcjonariusze SB, którzy w 1990 roku zostali pozytywnie zweryfikowani i przyjęci do Urzędu Ochrony Państwa – na przykład szefowie UOP gen. Gromosław Czempiński i gen. Andrzej Kapkowski. Tę ustawę krytykowali byli szefowie MSW po 1990 roku, m.in. Krzysztof Kozłowski i Andrzej Milczanowski.

Kolejny raz przywileje strażnikom sowieckiego imperium odebrano na mocy tzw. ustawy dezubekizacyjnej – od 1 października 2017 roku obniżono emerytury i renty za okres „służby na rzecz totalitarnego państwa” od 22 lipca 1944 do 31 lipca 1990 roku. Emerytury byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL nie mogą być wyższe od średniego świadczenia wypłacanego przez ZUS: emerytura – 2,1 tys. zł (brutto), renta – 1,5 tys., renta rodzinna – 1,7 tys. zł. Ustawa dotyczy funkcjonariuszy m.in. Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Więziennej oraz ich rodzin.

Biznes

Resortowe dzieci w latach 90. w znakomity sposób umościły się także w biznesie. Wystarczy przejrzeć listę ludzi pełniących kluczowe funkcje w „matce wszystkich afer”, czyli Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego – szef FOZZ Grzegorz Żemek był agentem II Zarządu Sztabu Generalnego o pseudonimie Dik, a Tytus Przywieczerski został zarejestrowany w 1987 roku jako tajny współpracownik Wydziału I Departamentu II MSW o pseudonimie Grabiński. Ludzi związanych z komunistyczną bezpieką można znaleźć także w radzie nadzorczej FOZZ oraz wśród pożyczkobiorców, którzy dostawali pieniądze z Funduszu.

Funkcjonariusze komunistycznej bezpieki inwestowali w prywatne przedsiębiorstwa, a ich tajni współpracownicy pełnili funkcję dyrektorów czy prezesów. Nic więc dziwnego, że tak długo nie mógł powstać IPN – członkowie komisji Michnika, którzy pierwsi weszli do archiwów MSW, wmawiali ludziom, że nie warto tych akt upubliczniać. Dziś to stanowisko nie dziwi – w ich otoczeniu większość znajomych stanowiły albo dzieci pracowników komunistycznej bezpieki lub aparatu partyjnego, albo tajni współpracownicy, albo jedno i drugie. Po otwarciu archiwów komunistycznej bezpieki zobaczyliśmy skalę panoszenia się resortowych dzieci w biznesie.

Leszek Czarnecki, jeden z najbogatszych Polaków, był zarejestrowany jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa – w IPN zachowały się dokumenty pobierania przez niego pieniędzy od SB.

Słynne listy najbogatszych Polaków publikowane przez tygodnik „Wprost” dosłownie roily się od ludzi, którzy figurowali w archiwach komunistycznej bezpieki jako jej TW. Jak Jerzy Mazgaj, współwłaściciel m.in. nieistniejących już delikatesów „Alma”. Po wygranych przez Andrzeja Dudę wyborach prezydenckich w 2015 roku ogłosił, że udaje się do swojej rezydencji w Monako.

Jerzy Mazgaj stał się jednym z bohaterów afery taśmowej – wśród nagrań była rozmowa przeprowadzona w lutym 2014 roku, w której uczestniczyli ówczesny minister skarbu Włodzimierz Karpiński, były rzecznik rządu

Paweł Graś, były szef Biura Ochrony Rządu generał Marian Janicki, ksiądz Kazimierz Sowa i właśnie Jerzy Mazgaj. Biznesmen w rozmowie odniósł się do artykułu w „Gazecie Polskiej” pod tytułem „Komunistyczna bezpieka trzęsie biznesem. Grupa trzymająca pieniądze” (Dorota Kania, Maciej Marosz, 11 września 2013 roku), w którym opisano wielu biznesmenów, którzy swoje kariery zaczęli w PRL, a ich nazwiska figurują – w związku z ich rejestracją jako TW – w archiwach Służby Bezpieczeństwa znajdujących się obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej. Wśród nich był Jerzy Mazgaj i to właśnie ta publikacja wywołała jego żale, które w knajacki sposób wyartykułował podczas rozmowy w restauracji „Sowa & Przyjaciele”. Na pytanie biznesmena: „Co robić z tymi ch...” (czyli z dziennikarzami „Gazety Polskiej”), ksiądz Kazimierz Sowa odpowiada: „Jurek, nie polemizować ... zniszczyć, naprawdę”.

Po zwycięskich wyborach Zjednoczonej Prawicy okazało się, że interesy resortowych biznesmenów mocno podupadły, a oni sami stracili miejsca w rankingach najbogatszych Polaków.

Polityka

Kolejnym segmentem opanowanym przez ludzi zarejestrowanych przez komunistyczną bezpiekę jako TW, jest polityka. Pomijając najsylniejszego agenta, czyli „Bolka”, byłego prezydenta Lecha Wałęsę, w polityce prym wiedli ludzie służb.

Niestety nawet po 30 latach od rozwiązania SB nie można używać czasu przeszłego – nadal ci ludzie odgrywają ważne role, na przykład Włodzimierz Cimoszewicz, zarejestrowany jako TW komunistycznego wywiadu, czyli I Departamentu MSW, o pseudonimie Careks, europoseł Koalicji Obywatelskiej, czy Dariusz Rosati, zarejestrowany jako TW „Buyer” także przez I Departament, obecny poseł Koalicji Obywatelskiej. Warto przypomnieć, że Rosati był również w FOZZ.

To ludzie służb współorganizowali Platformę Obywatelską, co publicznie przyznał Gromosław Czempiński, funkcjonariusz SB i I Departamentu, a po 1990 roku szef Urzędu Ochrony Państwa. Nic więc dziwnego, że jednym z założycieli był Andrzej Olechowski, zarejestrowany jako współpracownik

komunistycznego wywiadu o pseudonimie Must – jego oficerem prowadzącym był właśnie Gromosław Czempiński.

Leszek Balcerowicz, który nadal w niektórych mediach występuje jako ekspert od gospodarki, związany z Unią Wolności do końca jej istnienia, był w dużej mierze indukowany i wspierany przez Krzysztofa Krowackiego – etatowego oficera Służby Bezpieczeństwa, pracującego pod przykryciem dla wydziału ekonomicznego. To poprzez Krowackiego, który sprowadził do Polski Jeffreya Sachsa do Ministerstwa Finansów, którego szefem był właśnie Balcerowicz, trafiły osoby „wytypowane” przez komunistyczną bezpiekę.

Tak jak sądownictwo nie oczyściło się samo ze złożeń komunistycznej bezpieki, tak w polityce przetrwały resortowe dzieci i ich potomkowie, co widać zwłaszcza teraz.

Cenzura

Również 30 lat temu, 11 kwietnia 1990 roku, Sejm RP uchwalił ustawę o likwidacji Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Wydawnictw. Decyzja ta kończyła 45-letnią epokę, w której całość funkcjonowania mediów i życie intelektualne były kontrolowane przez reżim komunistyczny z pomocą niewielkiej grupy zdyscyplinowanych cenzorów. Zniknęła komunistyczna cenzura, ale po-

jawiła się inna, związana z myślą konserwatywną i nurtem politycznym opartym na prawicowych założeniach. Oczywiście mogły się ukazywać wszystkie książki, ale była to wolność pozorna. W olbrzymich nakładach były drukowane utwory pisarzy „namaszczonych” przez „Gazetę Wyborczą”. Inni albo nie mieli gdzie się drukować, albo byli skazani na niszowe wydawnictwa.

Trzy lata temu spotkałam Wojciecha Reszczyńskiego na Katolickich Targach Książki w Arkadach Kubickiego. – Zobacz, jaką potęgą stały się książki oparte na wartościach konserwatywnych. Widać to po tych targach i po ilości wydawców. A jeszcze 20 lat temu było nas tak mało, tak trudno było się przebić do szerokiej publiczności – zauważył Wojciech Reszczyński.

Miał rację – lata 90. to czarny okres dla wienia także konserwatywnych mediów, czego przykładem jest „Gazeta Polska”. Reklamodawcy „GP” byli opisywani w „Gazecie Wyborczej”, co skutecznie odstraszało następnych. A „GP” była przedstawiana jako siedlisko oszołomów, stworzona dla takich samych oszołomów. Mimo czarnego PR udało się konserwatywnym twórcom przejść przez ten czas pogardy i ciągłego deprecjonowania – dzisiaj głos konserwatystów jest dużo bardziej słyszalny niż kilkanaście lat temu.

GP



STRAŻNICY SOWIECKIEGO IMPERIUM

Ten tytuł książki dwóch krakowskich historyków – prof. Filipa Musiała i dr. Michała Wenklara (wydawnictwo IPN) – najlepiej oddaje charakter komunistycznych służb specjalnych. Od samego początku powstania, jeszcze w Kujbyszewie, gdzie przeszkolenie pod okiem NKWD przechodzili główni konstruktorzy bezpieki w Polsce, ich najważniejszym zadaniem było służeniem interesom Moskwy. Służba Bezpieczeństwa, spadkobierczyni Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, wykonywała te same zadania co jej poprzednik. Była to ochrona systemu komunistycznego poprzez inwigilację, represje, tortury, werbowanie sieci tajnych współpracowników, zwalczanie opozycji.

REKLAMA



Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Piotr
Nisztor

POLSKA FABRYKA OSOCZA KONTRA FARMACEUTYCZNY LOBBING

STRATEGICZNY PROJEKT, URZĘDNICY ZE SPECJALNĄ OCHRONĄ?

Pomysł stworzenia w Polsce fabryki osocza chwalą byli ministrowie i wiceministrowie zdrowia z różnych politycznych opcji. Przestrzegają jednak, że istnieją silne grupy interesów, które mogą przeszkadzać przy realizacji tego projektu.

TAJNE!

Założenia i koncepcja powstania tej strategicznej dla kraju inwestycji związanej z osoczem są objęte klauzulą „tajne”.

Wubiegłym tygodniu „GP” ujawniła, że Ministerstwo Zdrowia, kierowane przez Łukasza Szumowskiego, przesłało do Kancelarii Premiera projekt zakładający stworzenie w Polsce fabryki produkującej leki osoczipochodne. Założenia i koncepcja powstania tej strategicznej dla kraju inwestycji są objęte klauzulą „tajne”. Wszystko dlatego, że chodzi o ogromne pieniądze. Realizacja inwestycji oznaczałaby, że Skarb Państwa nie musiałby wydawać tak jak dotychczas 500 mln zł rocznie na zakup leków osoczipochodnych od zagranicznych koncernów farmaceutycznych. Pomysł Szumowskiego chwalą byli ministrowie i wiceministrowie zdrowia z różnych opcji politycznych. Część z nich przyznaje jednak, że stworzenie fabryki nie będzie łatwe ze względu na silny lobbing firm farmaceutycznych, które sporo stracą na realizacji tego projektu. Dlatego – jak nieoficjalnie dowiedziała się „Gazeta Polska” – urzędnicy zaangażowani w stworzenie fabryki mają być objęci specjalną ochroną służb specjalnych.

Inwestycja bardzo potrzebna

Zgodnie ze wstępnymi założeniami planu ministra Łukasza Szumowskiego, fabryka przetwarzająca osocze miałaby powstać w 2023 roku. Jednak realizacja inwestycji opóźni się pewnie ze względu na epidemię koronawirusa, ale nikt nie ma wątpliwości, że jest potrzebna.

– Powstanie fabryki przetwarzania osocza leży w pełni w polskim interesie – mówi „GP” Krzysztof Łanda, były wiceministr zdrowia w rządzie Beaty Szydło (listopad 2015 rok – kwiecień 2017 rok). Pomysł budowy fabryki popiera też prof. Adam Fronczak, wiceminister zdrowia w rządzie Donalda Tuska (grudzień 2007 rok – grudzień 2011 rok). – Od dawna wiadomo, że Polska potrzebuje fabryki produkującej leki osoczipochodne. Pomysł ten wracał w ostatnich latach kilkakrotnie, ale ze względu na koszty inwestycji odkładano go na później. Trzymam więc kciuki, aby Łukaszowi Szumowskiemu udało się przeforsować ten projekt – mówi profesor.

– Fabryka jest w Polsce potrzebna. To, że z pomysłem tym nie można się było przebić w ostatnich latach, pokazuje tylko, jak wielka jest walka lobbystów o przerabianie osocza – mówi z kolei „GP” prof. Mariusz Łapiński, minister zdrowia w rządzie Leszka Millera (październik rok 2001 – styczeń 2003 rok).

Lobbing i dyplomacja

We wrześniu 2019 roku „Rzeczpospolita” zorganizowała panel dyskusyjny: „Przyszłość terapii osoczipochodnych w Polsce”, poświęcony tematowi osocza. Jednym z uczestników był Sławomir Gądomski, wiceminister zdrowia. To właśnie wtedy po raz pierwszy powiedział głośno o konieczności powstania nad Wisłą fabryki przetwarzającej osocze. Zdradził również, że resort zdrowia pracuje nad planem zapewniającym Polsce samowystarczalność w zakresie osocza. „Chcemy do tego podejść w sposób etapowy. Obecnie zakładamy, że fabryka frakcjonowania osocza to ostatni etap tego planu” – stwierdził ponad 7 miesięcy temu. Już wtedy pojawiły się pierwsze sygnały, jak duże zainteresowanie temat ten budzi wśród firm farmaceutycznych, ekspertów i lobbystów.

– Należy się spodziewać, że za lobbingiem przeciwko budowie fabryki będą stały nie tylko biznesy ze Szwajcarii, Francji czy USA, ale również pomysły nie spodoba się tamtejszym rządcom, które zaangażują w sprawę dyplomatów – mówi Krzysztof Łanda. – Słyszałem, że moja „głowa”, jako wiceministra, kosztowała kilka milionów złotych. Niedopuszczenie do realizacji tego projektu będzie kosztować nieporównanie więcej – dodaje Łanda, który podał się do dymisji ze stanowiska wiceministra zdrowia po wymierzonej w niego kampanii czarnego PR-u w mediach.

Tarcza ochronna dla urzędników

Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że z problemu zdaje sobie sprawę Mariusz Kamiński, koordynator ds. służb specjalnych.

– Trwają prace nad przygotowaniem specjalnej tarczy dla urzędników, którzy będą zajmowali się tym projektem. Żadne decyzje jeszcze nie zapadły – mówi „GP” osoba znająca sprawę. Rozpatrywane są różne warianty, w tym nawet objęcie ich ochroną podobną do tej, jaką mieli za rządów PO-PSL urzędnicy zajmujący się walką z dopalaczami. Część z nich otrzymała wówczas czasową ochronę dawnego Biura Ochrony Rządu (obecnie Służba Ochrony Państwa).

O komentarz „GP” poprosiła Stanisława Żaryna, rzecznika ministra koordynatora. Do momentu zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

OSOCZE NA WAGĘ ŻŁOTA

1,3 mln jednostek – tyle osocza (tzw. plazmy, czyli głównego, płynnego składnika krwi, zawierającego płytki krwi, krwinki białe i czerwone oraz czynnik krzepnięcia) od honorowych krwiodawców uzyskują rocznie Regionalne Centra Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa (RCKiK).

Z tego 22 proc. – jak wynika z danych Ministerstwa Zdrowia – jest obecnie wykorzystywane klinicznie, m.in. do przetoczeń. Reszta od lat jest sprzedawana firmom farmaceutycznym produkującym leki osoczipochodne.

W ubiegłym tygodniu „GP” ujawniła, że ze sprzedaży nadwyżek osocza RCKiK otrzymywały rocznie nawet do 24 mln euro (w zależności od kursu to ponad 100 mln zł).

W ostatnim roku cena wzrosła jednak o ponad 20 proc. Rozstrzygnięty w ubiegłym roku przetarg na zakup nadwyżek osocza w 2020 roku wygrała węgierska firma Human BioPlazma Kft oraz szwajcarski koncern Octapharma AG. Szacowana wartość surowca to około 30 mln euro (to w zależności od kursu ponad 130 mln zł).

JAK AFERA LFO POGRZEBAŁA BUDOWĘ FABRYKI

Pomysł budowy w Polsce fabryki frakcjonowania osocza na lata pogrzebała afery związana z Laboratorium Frakcjonowania Osocza.

Spółka ta miała produkować leki osoczipochodne. Na wybudowanie fabryki w Mielcu zaciągnęła 32 mln USD kredytu. W 60 proc. gwarancji udzielił rząd Włodzimierza Cimoszewicza. Fabryka nigdy nie powstała, a kredyt nie został spłacony.

Śledztwo w tej sprawie w 2001 roku wszczęła Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu. Niespełna osiem lat później skierowała do warszawskiego Sądu Okręgowego liczący 451 stron akt oskarżenia przeciwko byłym szefom LFO Zygmuntovi N. i Włodzimierzowi W. Zarzuciła im wielomilionowe oszustwa oraz działanie na szkodę firmy. Wyrok zapadł w sierpniu 2018 roku.

Zygmunt N. i Włodzimierz W. zostali nieprawomocnie skazani na odpowiednio cztery i półtora roku więzienia. Wyrok w apelacji jeszcze nie zapadł.

4% KIDAWY

W ostatnich dniach nastąpiła niezwykła zmiana podejścia Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która stwierdziła, że „ma już dość”, a demokratyczne wybory nazywa „żądzą władzy”. Złośliwi mówią, że może mieć to związek z najnowszym sondażem prezydenckim, w którym kandydatka Koalicji Obywatelskiej zanotowała rekordowy wynik, bagatela, 4 procent poparcia! Plus jest taki, że przynajmniej elektorat słucha pani Kidawy-Błońskiej. Skoro kilka tygodni temu oświadczyła: „Zawieszam kampanię i wzywam do bojkotu wyborów” – jej wyborcy zrobili to samo.



ZŁOTE myśli

#Kidawa4%



PrawyPopulista
@PrawaStronaa

KE nie będzie interweniować ws. wyborów w Polsce; WHO popiera głosowanie korespondencyjne; Mosbacher chwali PiS w TVN; Kidawa 4% w sondażu



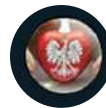
Dawid Wildstein
@DawidWildstein

Kidawa sprzed chwili: „Mam dość Waszych wyborów, Waszej żądzy władzy”... Też macie to dziwne wrażenie, że odkąd notowania kandydatki Platformy oscylują na poziomie 4%, to zupełnie przestała ją interesować władza? Pewnie jedno z drugim nie ma żadnego związku.



Dominik Kuciński
@DominikKucinsk

Kto by się spodziewał, że wyborcy POKO zatęsknią za złotymi czasami kandydatury Komorowskiego, szefowania Schetyny i premierostwa Kopacz. Przewodniczący Budka i kandydatka Kidawa-Błońska pewną ręką kierują totalną motolotnią ku ziemi.



Jasiu Wiśniewski
@janek_W1

Kidawa-Błońska ma 4% poparcia. I tak dobrze. Gdyby była kampania prezydencka na całego, to zmuszałoby to ją do większej aktywności słownej, a wtedy byłoby już max 2%.

DEMOKRACJA WEDŁUG GIERTYCHA

Opozycja w krytycznych momentach zawsze może liczyć na Romana Giertycha. Ten niespełniony mąż stanu już wymyślił, „jak zrobić, żeby było dobrze” w kwestii wyborów prezydenckich. Metoda Giertycha ma szansę przejść do historii myśli politycznej jako „demokracja względna”. To banalnie proste: jeśli przegrywamy, to zaskarżamy do Sądu Najwyższego, jeśli wygramy, to uznajemy. Geniusz!

Krótką lekcja demokracji wg Romana Giertycha

Roman Giertych - strona oficjalna
17 kwietnia o 16:21 · 🌐

Plan dla opozycji.
Zwracam się do opozycji o przyjęcie jasnego dla wszystkich wyborców sposobu działania w najbliższych tygodniach. Plan ten składa się z kilku punktów.

- 5) W przypadku ogłoszenia zwycięstwa Andrzeja Dudy wspólne zaskarżenie wyników do SN.
- 6) W przypadku wygrania wyborów przez któregoś z kandydatów opozycji wspólne uznanie tych wyników za wiążące.

**Wygrana Andrzeja Dudy:
zaskarżenie wyników
do Sądu Najwyższego**

**Wygrana kandydata opozycji:
uznanie wyników za wiążące**

prazona cebula
twitter: @PrazonaCebula
facebook.com/prazonacebula

GOŁO I NIEWESOŁO

Epidemia koronawirusa i związane z nią ograniczenia dają się wszystkim we znaki, jednak są też tacy, którzy do tej pory wiedli całkiem dostatnie, salonowe życie i nagle, w mgnieniu oka, krzyczą, że są na krawędzi bankructwa. Jak to możliwe, wszak ograniczenia trwają dopiero miesiąc? Znany z antyrządowych poglądów aktor i dyrektor teatru Michał Żebrowski bojąc się o swój biznes, powiedział: „Nie chcę wierzyć, że ta władza nie będzie sprzyjać artystom tylko dlatego, że artyści nie boją się jej krytykować”. Panu Żebrowskiemu moglibyśmy doradzić, aby zwrócił się po pomoc finansową do bliskiego przyjaciela Rafała Trzaskowskiego, jednak nie jest to najlepszy pomysł, gdyż obecny prezydent Warszawy również nie jest znany z rozsądnego gospodarowania pieniędzmi...



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Wojciech
Mucha

Nowy, normalny ŚWIAT

Przez ostatnie tygodnie odmieniamy przez wszystkie przypadki słowa: „pandemia” i „epidemia”. Mówi się o „spłaszczaniu krzywej” i „dystansie społecznym”. Jednak coraz częściej słychać o „nowej rzeczywistości” i „nowej normalności”, które rzekomo mają nastąpić po ustąpieniu zabójczego koronawirusa. Skąd przeświadczenie, że to, co po nim nastąpi, będzie tak różne od znanych nam realiów, że zasługuje na określenie dodatkowym przymiotnikiem?

Część Czytelników „Gazety Polskiej” zapewne pamięta nowomowę w stylu „demokracja ludowa” czy „praworządność socjalistyczna”. Te nieszczęsne dookreślenia w czasach komunizmu miały w założeniu dodawać powagi i uwznioślać podstawowe pojęcia. Tak jakby nie mogło po prostu być „demokracji” i „praworządności”. Prowadziło to do słusznej konstatacji, że jeśli taka na przykład demokracja jest okraszana przymiotnikiem, to zapewne nie jest to żadna demokracja, lecz jej przeciwieństwo. Rzeczywistość bezlitośnie to potwierdzała.

Komunizm podobno się skończył, a jednak nie brakuje takich, którzy nie mogą pozbyć się niezdolnej manieri ulepszania rzeczywistości. Dzieje się tak, począwszy od warstwy narracyjnej i oczywiście przekłada się na życie, bo jak zawsze znajdują się specjaliści od wprowadzania słów w czyn. Zazwyczaj ze szkodą dla otoczenia.

Idzie nowe?

Słowa o nadchodzącej „nowej rzeczywistości” czy wręcz „nowej normalności” słyszymy w zasadzie z każdej strony. Trochę to zastanawiające, bo nie wydaje się, by

groźny, ale już wyglądający na sprawę do opanowania, koronawirus stawiał przed nami wyzwania godne dziejowego przełomu. A takowy jest zapowiadany, choć bez konkretów.

Bo czy przejściowe utrudnienia, które przechodzimy, a których kres jest daleko, ale jednak widoczny, powinny zmuszać nas do wniosków innych niż ten, że trzeba zreformować służbę zdrowia, by była lepiej przygotowana na podobny scenariusz? Czy poza przydatnym nawykiem mycia rąk, niekaśłania na współpasażera i powstrzymania się od jedzenia niedogotowanych nietoperzy czegoś jeszcze musimy się „na trwałe nauczyć”?

Owszem, rozpoznamy bojem zdalne nauczanie i takową pracę. Część z nas stwierdzi, że spodnie od piżamy są bardzo wygodne i nawet pasują do białej koszuli, a i tak ich nie widać podczas telekonferencji. Inni przesiądą się na rower i nie będą korzystać z komunikacji miejskiej. Wielkie rzeczy to to nie są.

Będziemy mieli okres kryzysu i nie mam zamiaru tego bagatelizować. Zgodnie z powtarzanym przez ekonomistów sloganem „zaburzą się łańcuchy dostaw” i „spowolni koniunktura”. To jednak zjawiska znane i powtarzalne. Ropa za chwilę

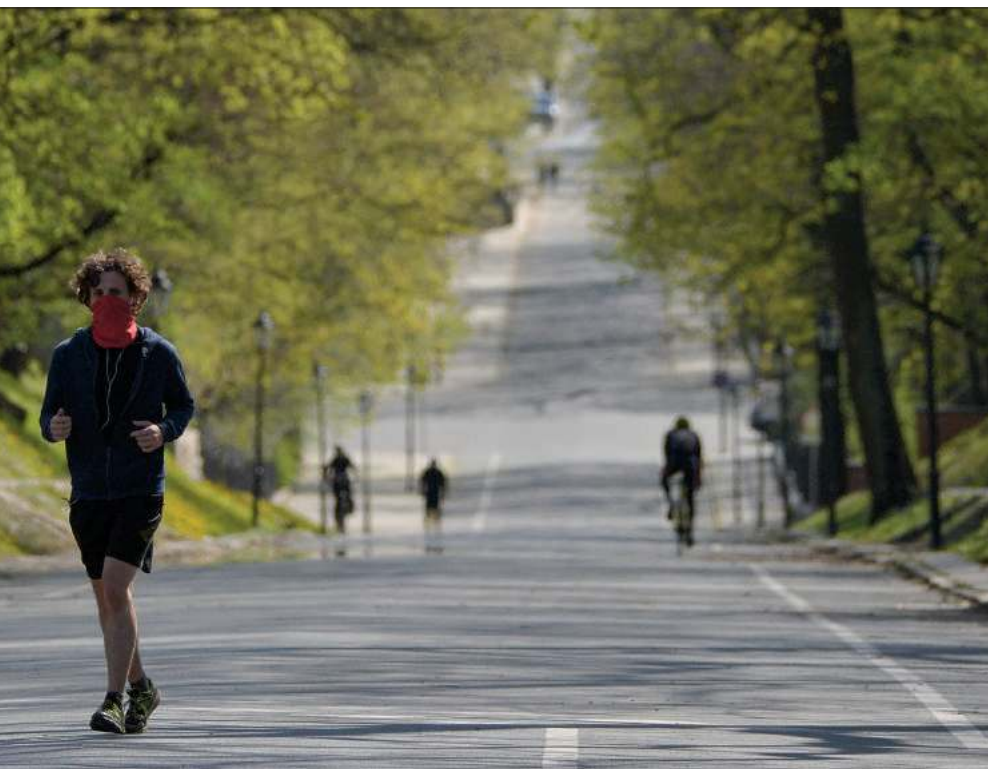


podrożeje i wróci „business as usual” ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Będzie trudno, nim wynajdziemy szczepionkę. Konieczne jest uruchomienie gospodarki i jednocześnie zejście z obustrzeń, i to będzie skomplikowane. Ale to tyle. Te wszystkie zmiany, które są zapowiadane i opisywane: ograniczenie miejsc w komunikacji (także lotniczej) czy kontrola temperatur na lotniskach, która wraz z okiełznaniem wirusa stanie się bezcelowa, znikną.

Wielkie halo

Z uwagą śledzę dyskusję o „nowym”. I trochę się dziwię. Bo czy „nową normalnością” są rzekomo rewolucyjne zmiany obserwowane przez Matthiasa Horxa? Ten niemiecki dziennikarz i badacz trendów, założyciel Instytutu Przyszłości we Frankfurcie nad Menem, przekonuje na łamach „Przekroju”, że koronawirus paradoksalnie zwiększy poczucie bliskości. Istotnie, już to widać – częściej myślimy o bliskich, spędzamy godziny, wisząc na telefonie i tęsknimy za spotkaniami. Spacer okazuje się darem z niebios, a wizyta u fryzjera niedostępnym luksusem. Czy to jednak coś niesamowitego, a przede wszystkim trwałego? To uczucia chwilowe jak płatek śniegu, które zaraz



zostaną roztopione przez „zwykłą” codzienność. Człowieka wypuszczonego na wolność po latach odosobnienia też cieszy zieleń trawy z rabatki przed bramą więzienia. Trudno jednak wymagać od niego, by ten zachwyt trwał dłużej niż chwilę. I tak zapewne będzie tym razem. Piszę to z pewnym zawodem, bo oczywiście życzyłbym sobie, byśmy czegoś się nauczyli – żyli wolniej, bardziej oszczędnie, bez wyścigu szczurów i rozbuchanego konsumpcjonizmu. Nic jednak na to nie wskazuje. Wręcz odwrotnie. Jak pokazują przykłady, ludzie uwolnieni z restrykcji niemal natychmiast rozpoczynają „wielkie żarcie”. Chińczycy od razu zaczęli szturmować luksusowe bary, a w Niemczech w czasie pandemii rekordy popularności biją gotowe dania i półprodukty. Powód? Jak donosi „Deutsche Welle”, pozbawienie ludzi dostępu do fast foodów sprawiło, że zamiast nauczyć się gotować, wybrali łatwiznę. „Każdy potrafi tylko gotować pizzę wsadzić do piekarnika albo ugotować makaron i polać go gotowym sosem. Ale ugotowanie ziemniaków to dla niektórych już prawdziwe wyzwanie” – uważa cytowany przez „Rzeczpospolitą” Christoph Minhoff, prezes federalnego Zrzeszenia Niemieckiego Przemysłu Spożywczego. Jeśli więc teraz ludzie nie nauczyli

się gotować, trudno sądzić, że zrobią to „po wszystkim” i już na stałe będą się spotykać przy wspólnych posiłkach.

Jeśli więc czegoś możemy się spodziewać, to nie kolosalnych zmian w relacjach międzyludzkich, lecz raczej wygłodniałej konsumpcji (na miarę możliwości portfela), rekompensowania sobie straconego czasu. To na początek. Potem normalności bezprzymiotnikowej. Znów będą denerwować nas telefony od najbliższych i będziemy szukać w czterech ścianach schronienia przed „zewnętrznością”. Przystaniemy bacznie przyglądać się niedostępnej dziś przyrodzie i spowszednieje nam widok gwiaździstego nieba, dziś tak łapczywie wychwytywany z balkonów. Tym, których wirus nie dotknął osobiście (a będzie ich przecież olbrzymia większość), pozostaną „wspomnienia z czasów zarazy”, nostalgiczne i z roku na rok coraz bardziej wyolbrzymiane (jak w wypadku wspomnień wojennych). Za jakiś czas heroizm lekarzy i pielęgniarek wspominać będziemy jak odwagę strażaków z World Trade Center. Żadnej „nowej normalności” nie będzie. Tym bardziej tej wymarzonej – ze sprawiedliwością społeczną, powszechnym dostępem do dóbr, stabilnym ekosystemem i ogólnościową szczęśliwością.

Tego typu projekty były już wprowadzane i nigdy się nie udawały (a wręcz przeciwnie).

Nie dajmy się ugotować

Ale na szczęście nic nie wskazuje także na to, by nastąpiła odwrótność tego modelu. Jeśli rządzący państwami nie oszaleją, nie grozi nam powszechna inwigilacja wprowadzona pod płaszczykiem bezpieczeństwa. Nikt nie będzie wraz ze szczepionką instalował nam nanometrycznych chipów, a aplikacje nie będą utrudniać nam opuszczania domu, gdy nasza temperatura przekroczy 37 stopni. Już dziś z nieufnością patrzymy na Chiny, które pomimo totalnej inwigilacji społeczeństwa, nie uchroniły świata przed zarazą. Widać więc, że nie tędy droga i jeśli nie pozwolimy harcować politykom i nie damy się gotować niczym żaba ze słynnego eksperymentu, wszystko będzie po staremu, czyli normalnie. Czy to dobrze? To już osobna kwestia. Przykład, jak trzeba się pilnować, dał Matteo Salvini, były wicepremier Włoch. Skrytykował on pomysł, by zmuszać Włochów do instalowania aplikacji Immuni, śledzącej kontakty z innymi, umożliwiającej alarmowanie w wypadku możliwości zarażenia się koronawirusem, a de facto inwigilującej i ograniczającej poruszanie się. Salvini stwierdził że aplikacja to odebranie wolności obywatelom. Na takie rzeczy musimy uważać, by nie skończyć jak we wspomnianych Chinach, w Moskwie, w której poruszanie się samochodami jest obecnie dozwolone jedynie dla ludzi posiadających specjalne przepustki, czy niestety na Węgrzech, gdzie Viktor Orbán z racji stanu wyjątkowego rządzi za pomocą dekretów, wykorzystując je niekoniecznie tylko do walki z koronawirusem.

Na koniec tylko gorzka uwaga. Plan rządu Mateusza Morawieckiego, mówiący o wychodzeniu z obostrzeń, nazywa się „Nową Normalnością”. Ktoś doradzający premierowi postanowił w ten sposób nazwać stopniowe otwieranie marketów budowlanych i salonów piękności. Jak widać, skłonność polityków do emfazy nie zniknęła wraz z końcem „demokracji ludowej”. **GP**



Dawid
Wildstein

Pocałunek śmierci Kidawy

Platforma wprowadziła własnych wyborców w kompletną konfuzję. Do tego stopnia, że zdezorientowany elektorat PO nie ma nawet świadomości, na kogo powinien zagłosować. To musiało doprowadzić do spektakularnej porażki Kidawy. Klęski, która odbije się na pewno na kondycji i poparciu dla całej PO, na co zresztą liczy reszta opozycji. Kidawa może okazać się pocałunkiem śmierci, którym nowy przewodniczący, Budka, obdarował swoją partię.

Ostatni sondaż poparcia kandydatów w wyborach prezydenckich dał kandydatce Platformy Obywatelskiej... 4 procent. Tak spektakularnej klęski polska polityka nie widziała od czasu porażki Komorowskiego. Właściwie jest ona większa niż to, co stało się w 2015 roku. Cokolwiek by mówić o Komorowskim, był on jednak dla Dudy konkurentem, a walka była zażarta. Co zaś do Kidawy – ciężko tę farsę nazwać nawet realną rywalizacją.

Na własne życzenie

Powstaje pytanie, skąd aż taka porażka Kidawy? Czy faktycznie wynika ona z szeregu najbardziej kuriozalnych wpadek, pokazujących, że „duch Komorowskiego” wciąż żyje w PO? Z powodu ewidentnych problemów z wysławianiem się i poprawnym formułowaniu myśli? A może zażył brak jakiegokolwiek pozytywnego programu, zastąpionego totalną agresją i krytyką rządu na zasadzie politycznego odruchu Pawłowa? Wszystkie te elementy są na pewno istotne, nie tłumaczą one jednak aż takiego spadku poparcia. Wynika z niego, że nawet najtwardszy elektorat

Platformy odwrócił się od Kidawy. Elektorat, który, jak pokazały ostatnie lata, jest w stanie zaakceptować właściwie wszystko. Nie zraziłaby go żadna „wpadka” ich polityka, nawet jeśli byłaby na poziomie propozycji, by pisowców wysłać do gazu, albo oświadczenia, że najlepszy dla Polski byłby kolejny rozbiór. Kidawa nie przegrywa z powodu swoich oczywistych wad. Przegrywa z powodu czysto politycznych błędów własnej partii. Okazuje się, że Platforma po prostu wprowadziła swoich wyborców w kompletną konfuzję. Do tego stopnia, że zdezorientowany elektorat PO nie ma nawet świadomości, na kogo powinien zagłosować. Po pierwsze, PO wciąż zmienia zdanie co do wyborów i nie potrafi przyjąć koherentnego i jednoznacznego stanowiska, czy należy je bojkotować, czy też brać w nich udział. Deklaracja pełnego bojkotu okazała się zresztą prezentem dla całej reszty kandydatów opozycji, ponieważ spowodowała odpłynięcie tej części wyborców, dla których wybory były sposobem zmanifestowania swojej niechęci do obecnej władzy. Po drugie, dość wyraźne sugestie, że sama Platforma chce wymienić swoją kandydatkę, także musiały zadziwić nawet najtwardszych zwolenników PO

Kompletne fiasko projektu Kidawa, brak jakiegokolwiek zdolności do kreowania pozytywnej narracji politycznej, zadowolenie większości Polaków z działań rządu – stawiają Platformę pod przysłowiową ścianą.





i pozostawić ich z pytaniem, czy ich partia oczekuje od nich poparcia dla Kidawy czy wręcz odwrotnie. Patrząc na te elementarne błędy, ciężko się dziwić 4 procentom poparcia. Stało się to na własne życzenie Platformy. A tak spektakularna porażka odbija się na pewno na kondycji i poparciu dla całej PO, na co zresztą liczy reszta opozycji. Kidawa może okazać się pocałunkiem śmierci, którym nowy przewodniczący, Budka, obdarował swoją partię.

Utrata sojusznika

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden problem Platformy, który osłabia ją samą oraz jej kandydatkę. Chodzi o Unię Europejską. PO zawsze umiejętnie korzystała z tego aktywu, wciąż bardzo ważnego dla wielu Polaków. Jednak koronawirus zmienił zupełnie sytuację. Po pierwsze, co oczywiste, sama Unia, a dokładniej najważniejsi partnerzy PO, czyli Niemcy i Francja – mają swoje bardzo poważne problemy. Nic dziwnego, że nie mają już chęci, jak to było wcześniej, tak mocno ingerować w procesy zachodzące w Polsce. Doszło nawet do sytuacji, w której po wstępnym „wyrażeniu zaniepokojenia” wyborami korespondencyjnymi w Polsce,

rzecznik Komisji Europejskiej stwierdził, iż nie będzie się nimi zajmować, ponieważ są to decyzje wewnętrzne krajów członkowskich. Sytuacja, która zapewne jeszcze kilka miesięcy temu nie miałyby miejsca. To też wyraźny sygnał dla PO – mamy teraz poważniejsze sprawy, radźcie sobie sami. Po drugie, sama Unia Europejska bardzo ucierpiała od tej pandemii. I nie chodzi tu tylko o straty materialne, lecz także symboliczne. Okazuje się, że niezależnie od haseł o nowej przyszłości, braku granic i europejskiej solidarności, w obliczu prawdziwych problemów państwa muszą walczyć same. Zaś kraje, które zawsze Platforma podawała jako niedościgniony wzór dla Polski, radzą sobie dużo gorzej niż Polska pod strasznymi rządami PiS-u. Ta sytuacja zadaje właściwie kłam całej narracji PO, kulturowanej już od ponad dekady. Pokazuje, że wcale nie jesteśmy brzydką panną na wydaniu, którą dopiero władza Platformy odpowiednio przystroi i wprowadzi na salony Unii. Że są wypadki, gdy to Unia powinna brać z nas przykład, a nie odwrotnie. W ten sposób najważniejszy sojusznik Platformy staje się też dla niej obciążeniem.

Rozhuścić łajbę

Platforma jest w wyjątkowo niekomfortowej sytuacji. Tracąca poparcie, z dyszącymi tuż za nią konkurentami gotowymi rzucić się w każdej chwili do gardła – jednocześnie jest więźniem własnej radykalności. Najlepszym przykładem jest jej ostatnie hasło – koperty śmierci – mające krytykować ideę korespondencyjnych wyborów w maju. Abstrahując od tego, że brzmi jak tytuł kiepskiego horroru, jest ono też zwyczajnie głupie, bo jest w kontrze do doświadczenia większości społeczeństwa. Przeciętnego Polaka, który, niezależnie od poglądów, jednak odbiera i wysyła wciąż listy, nie umierając od tego. To tylko przykład tego, jak PO, żeby zadowolić swój najostrzejszy elektorat, idzie w absurdalnie ostrą i de facto nieskuteczną narrację, i to w sytuacji, gdy ideę majowych wyborów można krytykować w dużo bardziej rozsądny i mniej histeryczny sposób. Wszystkie te elementy: kompletne i aż zjawiskowe fiasko projektu Kidawa, brak jakiegokolwiek zdolności do kreowania pozytywnej narracji politycznej, w końcu zadowolenie większości Polaków z działań rządu – stawiają Platformę pod przysłowiową ścianą. Pozostaje jej tylko jedno – próbować jak najbardziej „rozhuścić łajbę”. Czyli wprowadzić w stan jak największej hysterii społeczeństwo, przekonać je, że mamy do czynienia z armagedonem. To, że jej jak na razie nie wychodzi, pokazują każde możliwe sondaże. Tyle że nic nie jest jeszcze pewne. Ponieważ to, czego aktualnie nie potrafi totalna opozycja, może uczynić wirus. Wciąż relatywnie mało o nim wiemy, wciąż nie do końca zdajemy sobie sprawę, jak epidemia wpłynie na naszą gospodarkę. Owszem, jak na razie działania rządu oraz zdrowy rozsądek większości Polaków pokazują, że możemy uniknąć scenariusza Włoch czy Hiszpanii. Niemniej gospodarka europejska to system naczyń połączonych. Nie wszystko jest więc od nas zależne. I wciąż nie znamy realnych rozmiarów strat wywołanych pandemią. Każdy rozsądny człowiek ma nadzieję, że będą one jak najmniejsze. Politycy Platformy – wręcz odwrotnie.

CO NAM POWIEDZIAŁA MOSBACHER?

Najkrócej odpowiadając: ambasador USA powiedziała nam wszystko w jednym prostym wpisie: TVN jest wiarygodny, bo należy do amerykańskiej rodziny notowanej na nowojorskiej giełdzie, a ktokolwiek twierdzi inaczej, ten kłamie. Przetłumaczyłem język topornej dyplomacji na język ludzki, choć tak naprawdę niewiele zmieniłem. Tak czy siak Mosbacher powiedziała nam wszystko, zaczynając od siebie. Od początku przedstawiała się jako postać groteskowa, wyjęta z amerykańskich kreskówek, niemniej jej słowa zostały potraktowane w Polsce z pełną powagą, tak działa siła USA. W TVP po tej wypowiedzi nie zobaczyliśmy już materiału krytycznego wobec TVN, czym Kurski, w swoim „stylu”, raczył widzów pięć dni z rzędu. Politycy PiS w skromnej części zareagowali, ale głównie zajęli się tłumaczeniem pani ambasador, że TVN kłamie, co panią ambasador zupełnie nie interesuje. Na najwyższych



Piotr
Wielgucki

„Matka Kurka”

szczeblach władzy żadnej reakcji nie było i nie będzie, a to z kolei pokazuje, że w naszych relacjach z USA możemy tyle, na ile nam pozwolą. Niby nic nowego pod słońcem, jednak zawsze Polacy się budzą z tym

samym bólem i zaskoczeniem, gdy ów oczywisty fakt zostaje brutalnie podkreślony. Klamrą całej pozyskanej wiedzy jest amerykańskie hasło wszech czasów: „Biznes to biznes”. Jeśli chodzi o biznes amerykański, nie ma on dla siebie konkurencji. USA wykorzystują wszelkie narzędzia i naciski, aby biznesy „notowane na giełdzie nowojorskiej” miały możliwość rozwoju i pomnażania zysków. Pozostaje zadać sobie ostatnie, nieco sadyistyczne pytanie. Kiedy my się nauczymy, że te wszystkie płomienne mowy o prawdzie i nieprawdzie, dla politycznych i biznesowych relacji z takimi partnerami jak USA, nie mają żadnego znaczenia? Boję się, że nigdy...

BUDKA JAK OFICER MURDOCH

Kandydatka Platformy Obywatelskiej spadła w sondażach do 4 proc. Oczywiście nie należy bezkrytycznie wierzyć w te badania, gdyż rzeczywiście prawdą jest, że duża część jej wyborców po prostu zbojkotuje te wybory. Politycznie jednak ten ruch to duży błąd. Kilka miesięcy po wyborach zostaje bowiem tylko wynik. Kto dzisiaj pamięta, że w 2001 roku ściągnięty z sufitu temat Janusza Pineiro obniżył wynik partii braci Kaczyńskich z 18 do 9,5 proc. w wyborach? Albo bliżej. Kto pamięta, że w 2014 roku społeczeństwo tak panicznie bało się wojny z Roskami, że instynktownie znów zagłosowało na rządzącą partię Donalda Tuska w eurowyborach? Finalnie, mimo naszych emocji dzisiaj, za dwa lata będzie się liczył tylko wynik wyborczy. Wszystko wskazuje na to, że dzisiaj nie uda się już Platformie Obywatelskiej nagle zmobilizować swoich sympatyków. Nie nadrobią strat. Ostatnia deska



Jacek
Liziniewicz

ratunku to cała wstecz i na siłę delegitymizowanie wyborów. Podobny manewr wykonał w nocy z 14 na 15 kwietnia 1912 roku pierwszy oficer Titanica William Murdoch, gdy odebrał wiadomość o górze lodowej – silniki cała wstecz i skręt w lewo. Silniki Platformy Obywatelskiej pracują pełną parą. TVN24

od rana do wieczora bije w pomysł wyborów korespondencyjnych, rozsiewana jest narracja o kopertach śmierci i zabójczych listonoszach. – Wszyscy poumieramy – straszą ci, którzy przecież sami normalnie odbierają korespondencję, robią zakupy przez internet i chodzą do sklepów. Wybory, jak góra lodowa, jednak się zbliżają. Za chwilę widoczny będzie zwrot w lewo. Nie jestem pewien, czy manewr się uda. Jeżeli wybory w maju się odbędą, to PO pójdzie na dno, ale rozbitków szybko pozbiera PSL i Lewica. Jeżeli PiS-owi się nie uda, albo rozpadnie się system wyborczy, to PO nadal będzie się liczyć w grze o prym w Polsce.

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

WORLD AFTER

Historia toczy się slalomem wśród katastrof. Zaraza–wojna–rewolucja. Im mocniejszy paroksyzm, tym większe i bardziej nieodwracalne zmiany przynosi. W 1815 roku wrócili królowie zmieceni przez rewolucję i Napoleona, ale w gruncie rzeczy jako swoje karykatury. Koniec wielkiej wojny w 1918 roku nie przywrócił belle époque. Świat starego etosu, patriarchalnej rodziny i akceptowanej społecznej hierarchii już się nie odrodził. Bękartem wielkiego kryzysu 1929 roku był nazizm, a efektami II wojny światowej – rozpad dawnych imperiów i przebudzenie Trzeciego Świata. Myśląc o efektach obecnej pandemii, obawiam się, że czeka nas coś, co dotąd przerabiane nie było – tak jakby zsumować wielki kryzys, epidemię „hiszpanki” i upadek komunizmu. Aliści cechą większości dawniejszych kryzysów było ich ograniczenie – pozostały kraje nietknięte epidemią, regiony impregnowane na rewolucję i gospodarki, którym wojna nawet się przyśłużyła. Globalizacja sprawia, że grozi nam ekonomiczne domino. Mimo wielu organizacji zajmujących się nieustannie solidarnością międzynarodową skutki pandemii wprowadzą będą globalne, ale jeśli chodzi o środki zaradcze, zapanuje zasada „ratuj się, kto może!”. Trudno wyobrazić sobie, żeby dla ratowania drobnych przedsiębiorców i zwykłych obywateli poświęcono banki czy – jak proponuje premier Morawiecki – skasowano „raje podatkowe”. Czy społeczeństwa dobrobytu zdecydują się na zaciśnięcie pasa? Łatwiej walczyć z iluzorycznym dwutlenkiem węgla niż zmusić ludzi do okiełznania konsumpcji. Co z narodowymi państwami, co z fetyszem poprawności politycznej? Czy pierwszymi przegranymi okażą się emigranci, uchodźcy, mniejszości narodowe i seksualne, wolność słowa, świat bez granic...? I wszystko, co jak się wydawało, jest trwałe i niezmiennie? Wyglądało, że pothistoryczny świat wyrugował z powszechnej świadomości strach i niepewność. Dziś dawne lęki wracają ze wzmoczoną siłą!

Myśląc o efektach obecnej pandemii, obawiam się, że czeka nas coś, co dotąd przerabiane nie było – tak jakby zsumować wielki kryzys, epidemię „hiszpanki” i upadek komunizmu.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

AKITA, WEZWANIE DO POKUTY I TEORIE SPISKOWE

Kilka miesięcy temu opublikowałem książkę o objawieniach w japońskim mieście Akita, które stanowią jakby drugą część, a może lepiej powiedzieć kolejny rozdział dopisany do objawień w Fatimie. W obu przypadkach mamy do czynienia z jasną diagnozą tego, co będzie się działo, gdy odejdziemy od Boga, gdy dobro człowieka, a nie wola Boża zaczną zajmować pierwsze miejsce. Tyle że w Fatimie prociotwo dotyczyło świata, a w Akicie Kościoła. Teraz, kilka miesięcy później, doszły do mnie informacje, że siostra Agnieszka Sasagawa (czyli właśnie wizjonerka w Akita) miała mieć, po wielu latach, kolejne objawienie od swojego Anioła Stróża. Nie udało mi się tych informacji potwierdzić w Japonii, ale dzielę się nimi, bo tak się składa, że ich zawartość jest w pełni zgodna z tym, czego od zawsze naucza Kościół i o co od lat apeluje Matka Boża w różnych oficjalnie uznanych objawieniach. Anioł wezwał bowiem do posypywania głów popiołem (pokuty) i do odmawiania Różańca Pokutnego. Uznanie, że Matka Boża się objawia i wzywa nas do nawrócenia, nie oznacza jednak, że akceptuję rozmaite „mistyczne” i „gnostyczne” (zarówno świeckie, jak i religijne) wyjaśnienia pandemii koronawirusa (lub jej braku), odwołujące się do jakiejś wyższej wiedzy, niedostępnej niedouczonej profanom, którą przekazują jacyś bezimienni (bo zastraszeni przez system) naukowcy czy eksperci. Gnostykiem nie jestem, więc mnie to kompletnie nie przekonuje, a wszystko, co jest potrzebne do zbawienia, zawarte jest w Piśmie Świętym, Tradycji i Magisterium Kościoła. Wierność im daje bezpieczeństwo, a sprzeciw wobec Kościoła (ale też wobec wiedzy medycznej) w imię gnozy czy objawień zawsze prowadzi na manowce. Jeśli więc czegoś naprawdę mam się bać w tym czasie (tak jak w każdym innym), to nie globalnego systemu, szczepień, chipów i nawet nie Billa Gatesa z Georgem Sorosem w pakiecie, lecz grzechu. Swojego grzechu!

Jeśli czegoś naprawdę mam się bać w tym czasie, to nie globalnego systemu, szczepień, chipów i nawet nie Billa Gatesa z Georgem Sorosem w pakiecie, lecz grzechu.



Witold
Gadowski

Kanapowy katolicyzm się skończył

Nadeszła pora, aby przestać chodzić ze spuszczoneymi oczami. Doświadczenia ostatnich tygodni mówią jedno: polscy katolicy powinni podnieść głowy. Nie musimy za nic przepraszać ani też niczego się wstydić. Kościół ma do spełnienia ważną misję państwową i narodową,

Mamy swoje prawa i musimy się domagać ich respektowania. Trzeba przestać się cofać w obliczu pandemii i błyskawicznie zachodzących w świecie zmian. Polscy katolicy są dziś najmocniejszym ramieniem Kościoła w Europie. Nie możemy dać się zagonić przed telewizory i zapomnieć o kościołach i mszach świętych.

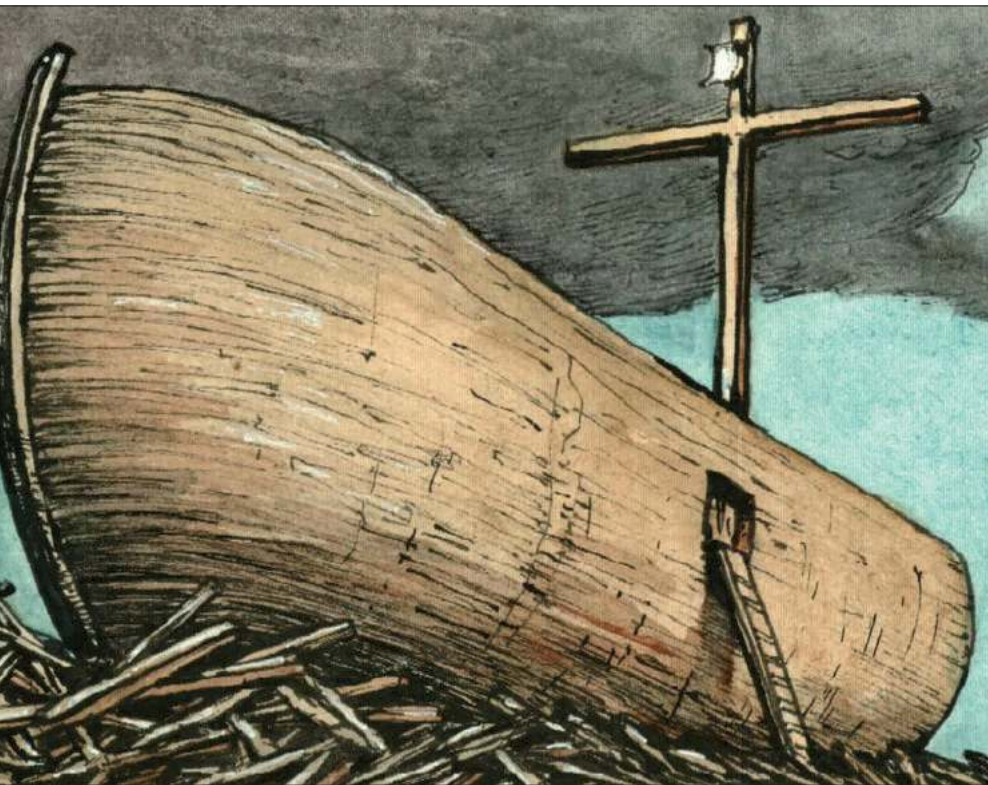
Czas przepraszenia

W Kościele powszechnym już od lat 60. trwa proces korzenia się katolików i przepraszenia za wszystko. Właściwie od pontyfikatu Jana XXIII Kościół katolicki kaja się za swoje „grzechy”. W 1963 roku przepraszał za swoje „przewinienia” wobec protestantów. W 1979 roku korzył się za „prześladowania Galileusza”, w 1983 wspólnie – jako wszyscy katolicy – przepraszał za „obojętność wobec mafii”. Rok później Watykan dostrzegł swoje winy w stosunku do „zborów reformowanych”, minęło znów dwanaście miesięcy i przeprosił za „przyzwolenie Kościoła na handel niewolnikami”. W 1986 roku nastąpiło powszechne bicie się w katolickie piersi za „grzech antysemityzmu”, katolickie media zaroily się wtedy od opisów antysemitycznych akcentów w katolickim świecie,

przy okazji zwróciliśmy uwagę na fakt, że z modlitw zniknęło wezwanie do nawrócenia „wiarołomnych Żydów”. W 1989 roku Kościół przeprosił za „tolerowanie rasizmu na przestrzeni wieków”. Rok później biliśmy się w piersi za „prześladowanie i fanatyzm w stosunku do Jana Husa”. W 1992 roku znaleźliśmy kolejną „katolicką winę”, powszechnie przepraszaaliśmy za „udział Kościoła w procesie kolonizacji i wprowadzania niewolnictwa”. 1994 rok przyniósł aż dwa nowe powody do pokornego posypywania katolickich głów popiołem. Przepraszaaliśmy za „obojętność Kościoła wobec nierówności społecznych”, a kilka miesięcy później potwierdziliśmy winę Kościoła z okazji bezdyskusyjnej złej roli „inkwizycji”, i na nic zdały się tu odwołania do historycznych źródeł mówiące, że bez instytucji Świętej Inkwizycji nie mielibyśmy ani współczesnego kształtu procesu sądowego, ani instytucji adwokata, ani też – co dziś brzmi najbardziej kontrowersyjnie – przyzwoitego traktowania więźniów. Mało kto wie także o tym, że najwięcej czarownic i kacerzy spalili na stosach świeccy władcy, protestanci i ludzie Oliviera Cromwella. W 1995 roku Kościół przeprosił za wyprawy krzyżowe, absolutnie nie wspominając o tym, że chronologicznie pierwsza była agresja świata islamskiego na

chrześcijaństwo, która praktycznie rozpoczęła się już w VII wieku naszej ery. Także w tym samym roku Kościół uroczyście przeprosił za „udział w dyskryminacji kobiet”. Jakby tego było mało, w tym samym jeszcze roku wyznał swoje winy jeszcze z dwóch powodów: „za udział katolików w doprowadzeniu do II wojny światowej” i za „krzywdy wyrządzone niekatolikom”. Rok później powodem do przeprosin było „zerwanie dialogu z Lutrem”, które poczynione zostało bez wdawania się w historyczne źródła tych przeprosin oraz ocenę retoryki samego Marcina Lutra i jego wyznawców. Tych przeprosin było o wiele więcej, ale naszą litanię można zakończyć na roku 2000, kiedy przepraszaaliśmy za grzechy popełnione „w dziedzinie podstawowych praw człowieka”. Jak widać, „winy” Kościoła katolickiego zostały ogłoszone powszechnie i proces „dostosowywania” Kościoła do świata trwa i zapewne jeszcze nieraz będziemy świadkami odnajdowania nowych „przewin” katolików na przestrzeni dwóch tysięcy lat istnienia instytucji Kościoła katolickiego. Wszystkie te fakty przypominam nie dlatego, aby kogokolwiek epatować oburzeniem czy zaskakującą listą środowisk i zjawisk, które „ucierpiały” z rąk wyznawców katolicyzmu.





Teraz właśnie jest czas, aby przeciwstawić się lewicowemu terrorowi w mediach, w internecie i na ulicach naszych miast. Trzeba stworzyć całą „infrastrukturę”, która sprawi, że głos polskich katolików będzie poważnie traktowany.

Czas odosobnienia

Czas pandemii i związane z nim ograniczenia przyniosły także restrykcje w naszych zwyczajowych praktykach religijnych. W kościołach mogło przebywać jednocześnie jedynie pięć osób, potem normę zliberalizowano do jednej osoby na 15 metrów kwadratowych powierzchni świątyni. Przez kilka tygodni katolicy mieli kłopoty ze swobodnym spowiadaniem się, przyjmowaniem Komunii Świętej i kontaktem ze swoimi kapłanami. Działo się to w sytuacji, gdy w dużych miastach – w pojazdach komunikacji miejskiej – mogło przebywać znacznie więcej osób, podobnie zresztą jak w placówkach handlowych. Kościoły potraktowano więc jak miejsca, gdzie pandemia jest szczególnie intensywna i zaraźliwa. Czas przymusowej kwarantanny od religijnych praktyk przyniósł co najmniej dwa widoczne zjawiska: zubożenie parafii, do których nie wpływały

zwyczajowe ofiary wiernych, a więc trzeba było wstrzymać inwestycje i remonty, oraz sporo czasu do przemyśleń dla polskich katolików, którzy powszechnie dostrzegli pewien brak, który w rutynie kolejnych niedziel nie był dotąd odczuwalny. Brak fizycznego kontaktu z Kościołem i księżmi zaczął w końcu doskwierać, a telewizyjne transmisje nabożeństw nie mogły go skutecznie zaspokoić. Być może potrzeba było właśnie długotrwałego okresu postu od religijnych praktyk, aby wielu katolików zdało sobie sprawę z ich wagi i znaczenia w życiu. Okazało się, że nie jest tak łatwo odzwyczaić Polaków od ich kościołów. Porażkę ponoszą wszyscy ci, którzy chcą wykorzystać tę przymusową kwarantannę od religijnych praktyk do propagandy „odzwyczajania” Polaków od czynnego udziału w nabożeństwach i uroczystościach religijnych.

Czas działania

Oczywiście okres ograniczeń wywołany pandemią trwa i trudno przewidywać, kiedy się skończy. Kiedyś jednak dojdzie do swobodnego ruchu i aktywności. Zanim to jednak nastąpi, należy ten czas wykorzystać do przemyślenia tego, jak przygotować się do zorganizowania mocniejszego udziału katolików w polskim życiu społecznym. Rzecz polega nie tylko na dobrych chęciach, lecz także na przemyśleniu działań i organizacji, które pozwolą wykorzystać nagromadzoną energię. Ona musi zostać spożytkowana do uzyskania głosu, który będzie chociaż równoważył siłę oddziaływania grup skrajnie lewicowych, których siła i wpływy nieproporcjonalnie wzrosły przez ostatnie lata. Lewicowi ekstremiści mają oczywiście możnych, zagranicznych sponsorów i środki finansowe pozwalają im na prowadzenie akcji zastraszania katolickiej większości. Takie grupy jak choćby Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych jawnie posuwają się do zastraszania konserwatywnych działaczy i publicystów. Dzieje się tak pomimo faktu, że niedawny szef tej organizacji uciekł przed polskim wymiarem sprawiedliwości do Norwegii i tam usiłuje uniknąć odpowiedzialności za finansowe nadużycia. Lewicowi ekstremiści mają nieproporcjonalny wpływ na media, dysponują znacznymi wpływami w wymiarze sprawiedliwości oraz posiadają środki na prowadzenie dużych kampanii społecznych. Ze swoimi demoralizującymi postulatami wdzierają się już do szkół i chcą zmieniać programy kształcenia.

Teraz właśnie jest czas, aby przeciwstawić się lewicowemu terrorowi w mediach, w internecie i na ulicach naszych miast. Trzeba stworzyć całą „infrastrukturę”, która sprawi, że głos polskich katolików będzie poważnie traktowany. Do tego nie wystarczą istniejące obecnie organizacje oraz oglądanie się na hierarchię. Głos katolików musi na nowo zabrzmieć w mediach, w polityce, w szkołach i na wyższych uczelniach. Skończył się czas płomiennych apeli, które nie były poparte politycznymi wpływami, skończył się także czas zabiegania o chrześcijańskie postulaty w istniejących partiach politycznych. Katolickie lobby w Polsce musi stać się faktem i decydować o wielu zjawiskach. Polska powinna stać się przykładem na to, jak skutecznie mogą dziś działać świeccy katolicy. Tę postulat na pewno nie spełnią istniejące dziś partie polityczne.



Krzysztof
Wołodźko

KASŁAJTA, GDZIE CHCETA?

Gdy wybuchła pandemia, środowiska lewicowo-liberalne z miejsca skupiły się na tym, ilu wiernych może przebywać w kościele podczas obrzędów religijnych. Na celowniku znalazł się Kościół rzymskokatolicki. Nie było dnia bez dyskusji na ten temat.

Portal OKO.PRESS donosił i straszył: „Ryzyko zarażenia w kościele jest bardzo duże”, „Kościół lekceważy koronawirusa w Polsce”, „Episkopat nie odwołuje mszy”.

Można było odnieść wrażenie, że pandemia jest nową okazją, by przyłożyć Kościołowi, coraz częściej sekowanemu przez niegdyś lewicę laicką i jej nie tylko światopoglądową progeniturę.

O Owsiaku cisza

Kościół szybko jednak przystosował się do nowych reguł życia społecznego. W okolicach Wielkanocy medialne pomstowania nieco przycichły. W pandemicznych czasach nawet w ateistach/agnostykach budziła się tęsknota za zwyczajowymi obrzędami Triduum Paschalnego, za świętowaniem zgodnym z chrześcijańskimi tradycjami, ludową pobożnością i lokalnymi zwyczajami. Za tym wszystkim, co traktujemy wciąż jako coś oczywistego, mimo kryzysu Kościoła, ostatnio mocno opisanego z pozycji konserwatywnych w książkach: „Tylko prawda nas wyzwoli. Przyszłość Kościoła katolickiego w Polsce” Tomasza Terlikowskiego i „Alarm dla Kościoła. Nowa reformacja?” Tomasza Rowińskiego i Pawła Milcarka.

Znamienne jest jednak to, że w medialnym mainstreamie zapadła głucha cisza dotycząca jednej z najważniejszych światopoglądowo-



-muzycznych imprez w Polsce, czyli Pol'and'Rock Festival w Kostrzynie nad Odrą, znanej przez lata jako Przystanek Woodstock. Jeszcze na początku i w połowie kwietnia Jerzy Owsiak zapowiadał kolejne festiwalowe gwiazdy: francuski zespół Rise of the Northstar, niemiecki Fiddler's Green i amerykański Wednesday 13.

Pandemiczny fajerwerk

Ktoś obdarzony wisielczym humorem mógłby powiedzieć, że szykuje się niezły pandemiczny fajerwerk: wszak wedle danych podanych przez szefa Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, w sierpniu 2019 roku na festiwalu bawiło się 750 tys. osób. Nie trzeba zbyt bogatej wyobraźni, by uświadomić sobie skalę zagrożenia z tym związaną nawet przy wypłaszczeniu krzywej zachorowań w Polsce. Ale Pol'and'Rock nadal potwierdzał kolejnych wykonawców. Jakby nic się nie stało, jakby wciąż obowiązywała „dobra nowina III RP”: róbta, co chceta. Dopiero w piątek 23 kwietnia w mediach pojawiła się enigmatyczna zapowiedź, że Jerzy Owsiak w najbliższym czasie ogłosi swoją decyzję dotyczącą losów tegorocznej edycji festiwalu. W momencie oddawania tego numeru „Gazety Polskiej” do druku nie była ona jednak jeszcze znana.

Świadomość zagrożenia masowymi imprezami jest już dobrze pojmowana w muzycz-

W czasach pandemii z prawdziwą przyjemnością rozlicza się Kościół z każdego wiernego na metr kwadratowy świątyni. Nikt z tego towarzystwa nie zapytał jednak głośno Jurka Owsiaaka, jakie ma plany na ten rok w związku z pandemią.



nym świecie. W marcu odwołano zapowiadany na lipiec Jarocin Festiwal, którego motywem przewodnim miała być 50. rocznica Wielkopolskich Rytmów Młodych. Dyrektorem artystycznym i koordynatorem do spraw muzycznych festiwalu został Darek Malejonek, założyciel i lider Maleo Reggae Rockers, znany też z zespołów Armia, Izrael, Houk, 2Tm2,3. Jednak koronawirus położył kres szansom na powrót do rockowych źródeł festiwalu. Adam Pawlicki, burmistrz wielkopolskiego miasta, swoją decyzję tłumaczył sytuacją epidemiologiczną.

W połowie kwietnia odwołano metalowy Mystic Festival w Krakowie, który miał się odbyć w czerwcu. Organizatorzy wyjaśniali: „Pandemia wywołana nowym koronawirusem zaskoczyła cały świat. Granice są zamknięte, transport uziemiony, branża koncertowa z dnia na dzień została sparaliżowana. Niemal codziennie słyszymy o przedłużających się zakazach organizowania imprez masowych w sąsiednich krajach, również sygnały płynące ze strony polskich władz są jednoznaczne – powrotu do stanu sprzed epidemii w najbliższych tygodniach nie możemy się spodziewać”.

Nie ma się co cieszyć

W przystępny, obrazowy sposób tragiczną sytuację dla muzycznej branży tłumaczył

dr Ezekiel Emanuel, ekspert Światowej Organizacji Zdrowia. Na łamach „Los Angeles Times” ostrzegał, że pełny powrót do imprez masowych może trwać półtora roku. Jak wyjaśniał: „Jeśli 1 proc. populacji ma COVID-19, a połowa nie wykazuje objawów, oznacza to, że na stadionie liczącym 50 tysięcy miejsc znajdzie się 250 osób chorych, które razem z innymi będą rozmawiały, skakały, krzyczały, jadły i dotykały krzesłek. Nie ma lepszego miejsca do rozprzestrzeniania się choroby”.

Z dramatu branży muzycznej nie ma co się cieszyć. Na łamach portalu Codzienna.NET Dionizy Piątkowski z „Ery Jazzu” mówi: „Tylko dwa razy w życiu odwoływałem koncerty: gdy zmarł Jan Paweł II, i z powodu katastrofy smoleńskiej”. A Marek „Prezes” Laskowski, szef warszawskiej „Progresji”, podsumowuje krótko: „Bezrobotni artyści, organizatorzy, realizatorzy światła, upadłe firmy logistyczne, wypożyczalnie sal”. I apeluje do Mateusza Morawieckiego: „Jeżeli pan premier uważa, że nasz biznes dostarcza nie tak znaczący procent PKB jak inne zagrożone branże, możemy się z tym zgodzić, ale apelujemy, żeby w następnym etapie o nas pamiętać!”.

Nowe realia w branży, czyli trudne do przetrwania czasy, dobrze opisuje Marta Cugier, wokalistka zespołu Lombard: „W tym

roku mieliśmy odwiedzić kilkadziesiąt wsi, gmin, miasteczek i miast. Zagrać kilka eventów, klubowych koncertów czy pięknych rocznicowych telewizyjnych imprez. Wszystkie zostały odwołane. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku, od klasyki przez jazz do rozrywki”. Warto raz jeszcze podkreślić: branża muzyczna to nie tylko wykonawcy, to firmy i specjaliści związani z organizacją mnóstwa wydarzeń przeróżnego formatu, w których tak chętnie uczestniczyła i Polska A, i Polska B w czasach przed pandemią.

Dobry biznes

Można więc zrozumieć, że i Jerzy Owsiak ma dobre powody, by nie odwoływać Pol'and'Rock Festival. I to powody czysto finansowe – bo choć organizatorzy nazywają swoją imprezę niekomercyjną, to przecież każdy, kto był na festiwalu, wie, jak ogromny to biznes nie tylko dla kompanii piwowarskich sprzedających tam piwo. Z festiwalu żyli producenci i sprzedawcy nie tylko okłomuzycznych gadżetów, mała gastronomia, przynajmniej jeden dyskont handlowy, firmy oferujące rozrywki w rodzaju skoków na bungee, firmy transportowe. Datki zbierały też jedynie słuszne światopoglądowo na ogół NGO-sy. Rock'n'roll i kontrkultura – rock'n'rollem i kontrkulturą, ale tak poza tym na festiwalu rządził kapitalizm, i to w wersji on-line. Spragnieni obalenia systemu uczestnicy posthippisowskiego święta za wszystko mogli płacić nie tylko gotówką, ale też kartami płatniczymi/zblizeniowymi i telefonem.

W tym wszystkim najbardziej zaniemna jest właśnie reakcja mainstreamowych mediów i lewicowo-liberalnej opinii publicznej. W czasach pandemii z prawdziwą przyjemnością rozlicza się tam Kościół z każdego wiernego na metr kwadratowy świątyni. Nikt z tego towarzystwa nie zapytał jednak głośno Jurka Owsiaka, jakie ma plany na ten rok w związku z pandemią. Każdy ma swoje świętości – w takich momentach jak ten widać to najwyraźniej. Ale najpewniej, parafrazując lewaków, „kasajta, gdzie chce” w tym roku nie przejdzie. Choć naprawdę żał ludzi z całej branży muzycznej, którzy znaleźli się w tym czasie w ciężkiej zawodowej sytuacji.

WYKŁĘTY HUBAL

Swoim żołnierzom powtarzał: „Mundur nie zdejmę, nie było takiego rozkazu”. Mjr Henryk Dobrzański „Hubal” zginął w mundurze. Z bronią w ręku, 30 kwietnia 1940 roku pod Anielinem. Niemcy zmasakrowali ciało majora, wystawili je na widok publiczny, a następnie wywieźli i gdzieś ukryli. Wiedzieli dobrze, jak ważny był dla Kielecczyny. Tak samo z żołnierzami niepodległości postępowali Sowieci i podporządkowani im komuniści. Nie tylko mordowali, ale zrzucaли do bezimiennych dołów i wymazywali z pamięci, wyklinali. Dlatego major Dobrzański to pierwowzór Żołnierzy Wyklętych. Ale przecież on sam był Żołnierzem Wyklętym, z tą różnicą, że wyklętym nie przez czerwonego, ale brunatnego okupanta. Wyklętym nie tylko przez sposób, w jaki został potraktowany, ale przede wszystkim ze względu na prowadzoną dalej walkę. Bo „Hubal” nie złożył broni przed Niemcami. Bił się dalej o Polskę po klęsce wrześniowej, po upadku Warszawy, po kapitulacji Helu, w końcu po ewakuacji władz cywilnych i wojskowych przez



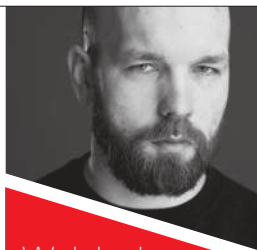
Tadeusz
Płużański

Rumunię na zachód. Powiem więcej. Mjr Henryk Dobrzański to wyklęty przez Niemców Żołnierz Niezłomny. Żołnierz, który nigdy się nie poddał, który walczył do końca, dając innym przykład wierności Rzeczypospolitej. Tak jak Żołnierzem Niezłomnym, ale wyklętym przez drugiego okupanta Polski, był mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”. Zresztą walka z Sowieci „Hubalowi” też nie była obca. W ramach

pułku dowodzonego przez ppłk Jerzego Dąmbrowskiego „Łupaszkę” (nazywanego czasem pierwszym „Łupaszka”) potykał się na przemian z Wehrmachtem i Armią Czerwoną. Ten fragment życiorysu „Hubala” PRL-owska propaganda wymazała, wykłęła. Walczący z Sowieciami po 1944 roku Żołnierze Niezłomni liczyli na pomoc aliantów, na wybuch III wojny światowej. Walczący z Niemcami Niezłomny major Dobrzański wierzył, że wiosną 1940 roku alianci, szczególnie Francuzi, podejmą walkę z Niemcami. Chciał swoimi działaniami dywersyjnymi wspierać ich na tyłach wroga. Nie udało się, zginął w walce, ale swoją postawą zasłużył na naszą pamięć.

TRUDNO O OPTYMIZM

Nie jestem zwolennikiem wyborów korespondencyjnych. Nie tylko z tego powodu, że podobny proces powinien zostać przygotowany dużo wcześniej. Obserwacja polskiej polityki nauczyła mnie, że aplikuje się tu nader często prawo Murphy’ego mówiące: jeśli coś może się nie udać, nie uda się na pewno. Niestety – skłonność opozycji do bujania polską łódką jest tak duża, że mam wrażenie, iż gdyby okazało się, że wybory korespondencyjne w jakiś sposób będą niewypałem, to wykupią oni nie tylko całą produkcję, ale i wszystkie fabryki ruskiego szampana i będą w nim pływać niczym ryba w wodzie. To dlatego torpedują każdy pomysł, aby wybory się odbyły, na przemian strasząc Polaków śmiercią i wysadzając senatem kolejne rozwiązania. I także dlatego uważam, że nie powinny być one przeprowadzone w takiej formie. Obawiam się, że każde uchybienie (nieuchronne w normalnych wyborach, a co dopiero teraz) będzie podnoszone do rangi fałszerstwa. Będziemy świadkami awantur, śle-



Wojciech
Mucha

dzenia listonoszy, pyskówek, liczenia skrzynek, dopatrywania się spisków i wołania na pomoc wszystkich świeckich świętych – od OBWE po Komisję Wenecką. Wszystko w blasku mediów. Mandat z takich wyborów będzie podważany i awantura potrwa przez lata. To wszystko i tak się stanie, niezależnie od formy wyborów? Cóż, można nie dawać przeciwnikowi amunicji, tym bardziej atomowej. Dlatego

zastanawia mnie, dlaczego mierząc siły na zamiary i zdając sobie sprawę z „totalności” opozycji władza nie zdecyduje się na zorganizowanie dwudniowych wyborów (sobota-niedziela), w których komisje otwarte byłyby od 6 do 22, gdzie zachowane byłyby wszelkie (znane ze sklepów spożywczych) procedury bezpieczeństwa i gdzie potencjalnych niebezpieczeństw byłoby dużo mniej. Ale może jestem niepoprawnym pesymistą i to Polacy okażą się w swej zdecydowanej większości wygranymi tych dziwnych wyborów – zagłosują zgodnie z zasadami, sztuką i własnym sumieniem. Jeśli już tak przyszło nam grać, grajmy jak najlepiej. Choć osobiście czarno to widzę.

PGNiG – jesteśmy blisko Ciebie



Jerzy Kwieciński, Prezes PGNiG

„Jesteśmy świadomi naszej ważnej roli w społecznościach lokalnych, a kwestie odpowiedzialności społecznej są zakorzenione w naszym systemie wartości.”

Grupa PGNiG jest liderem na rynku gazu ziemnego. Nieprzerwanie dostarczając tani, bezpieczny i ekologiczny gaz ziemny, w istotny sposób przyczynia się do rozwoju polskiej gospodarki. Jednocześnie wywiera pozytywny wpływ na jakość życia klientów indywidualnych, którzy na co dzień korzystają z „błękitnego paliwa”.

Firma odpowiedzialna społecznie

PGNiG jest również jednym z największych pracodawców w Polsce, a kilka tysięcy pracowników – wiertników, górników naftowych, geofizyków, geologów i serwisantów – pracuje w terenie. Spółka od dawna konsekwentnie stawiała na zacieśnianie więzi z lokalnymi społecznościami z regionów, w których prowadzi działalność poszukiwawczo-wydobywczą. A w czasie obecnego kryzysu epidemicznego jeszcze mocniej skoncentrowała się na tym obszarze działań.

– *Zawsze byliśmy blisko ludzi, zwłaszcza mieszkańców miejscowości, w których nasza spółka ma swoje oddziały. Wspieraliśmy i nadal wspieramy inicjatywy sportowe i kulturalne, włączamy się w lokalne działania edukacyjne. Traktujemy te społeczności jak naszych sąsiadów, tam mieszkają nasi pracownicy i ich rodziny. W tak trudnym okresie czujemy jeszcze większą odpowiedzialność za otoczenie, w którym żyjemy* – deklaruje Jerzy Kwieciński, Prezes PGNiG.

– *Jesteśmy świadomi naszej ważnej roli w społecznościach lokalnych, a kwestie odpowiedzialności społecznej są zakorzenione w naszym systemie wartości* – dodaje.

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo niezmiennie i niezależnie od okoliczności zapewnia bezpieczeństwo energetyczne Polsce i Polakom. Oprócz realizacji swoich podstawowych zadań PGNiG udziela pomocy w walce z wirusem administracji publicznej i lokalnym społecznościom.

Ponad 6,5 mln dla szpitali

W obliczu pandemii koronawirusa PGNiG skierowało pomoc tam, gdzie jest ona teraz szczególnie potrzebna – do najbardziej potrzebujących szpitali. Wsparcie finansowe zostanie przez nie przeznaczone na zakup niezbędnego sprzętu ratującego życie oraz środki ochrony personelu medycznego. Dodatkowo niektórym potrzebującym placówkom medycznym PGNiG przekazało sprzęt medyczny w postaci m.in. respiratorów. Spółka realizuje w ten sposób idee społecznej odpowiedzialności



Jako jeden z pierwszych wsparcie od PGNiG otrzymał Instytut Matki i Dziecka w Warszawie, który zajmuje się dziećmi szczególnie narażonymi na zarażenie koronawirusem.

ci biznesu. Jej odzwierciedleniem jest dewiza przyświecająca wszystkim jej działaniom – „Jesteśmy blisko Ciebie”. Dotychczas na pomoc dla szpitali w Warszawie, Łańcucie i Lublinie – udzielaną wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych – spółka przeznaczyła ponad 4 mln



Do tej pory łączna wartość pomocy ze strony PGNiG dla szpitali przekroczyła 6,5 mln zł.

zł. Dodatkowo 2,5 mln zł w formie wsparcia finansowego i sprzętu medycznego trafiło do placówek służby zdrowia w miejscowościach i regionach, gdzie PGNiG prowadzi swoją działalność m.in. poszukiwawczo-wydobywczą – w Zielonej Górze, Ostrowie Wielkopolskim, Kościanie, Dębnie, Świebodzinie, Sanoku, Jaśle, Toruniu, Łomży, Cieszynie, Wołominie, do Wojskowego Instytutu Medycznego, a także do Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego oraz Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Te dwie ostatnie placówki medyczne zlokalizowane są w bliskim sąsiedztwie centrali PGNiG na warszawskiej Woli. – Było dla nas oczywiste, że nasze wsparcie powinno dotrzeć przede wszystkim tam, gdzie mamy sąsiadów, z którymi łączą nas szczególne relacje, oraz gdzie żyją nasi pracownicy, ich rodziny i bliscy. Codziennie ciężko pracujemy na bezpieczeństwo Polaków – uzasadnia Jerzy Kwieciński. Łączna wartość pomocy ze strony PGNiG dla służby zdrowia przekroczyła dotychczas 6,5 mln zł. Spółka zamierza kontynuować wsparcie placówek medycznych, dostosowując je do zmieniających się potrzeb.



Wojskowemu Instytutowi Medycznemu PGNiG przekazało dwa samochody, 500 l płynu dezynfekującego, przyłbice ochronne fartuchy jednorazowe i termometry.



Konrad Wysocki

NOWY SPRZĘT DLA ARMII

ZBROJENIA W CZASACH EPIDEMII

Koronawirus mocno wpłynął na sferę wojskową. Część manewrów została odwołana lub okrojona ze strategicznych przedsięwzięć. Żołnierzy oddelegowano do ochrony granic i pomagania społeczności w walce z Covid-19. Wstrzymano też procesy rekrutacyjne. Życie toczy się jednak dalej. Armia kontynuuje proces uzbrajania w nowy sprzęt. W ostatnim czasie trafił on do sił morskich i lądowych.

W związku z pandemią koronawirusa i społeczną kwarentanną, która na szczęście powoli zaczyna już odpuszczać, gospodarki wielu krajów świata przeżywają trudny czas. Konieczne będzie cięcie wydatków i redukcja budżetów. Jeżeli chodzi o polską sferę obronną, nie należy spodziewać się jednak zrywania kontraktów. „Zasadniczo nie będzie korekty

planów zakupów dla polskiej armii. Są one oparte na bardzo przemyślanym systemie. Ponadto zależy nam na tym, aby Wojsko Polskie było coraz liczniejsze, i tak się dzieje. Musi też być wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt” – zapowiedział kilka dni temu szef MON Mariusz Błaszczak. Wbrew informacjom podawanym w internecie, polski rząd nie sonduje możliwości zawieszenia lub całkowitego wycofania się z za-

kupu amerykańskich myśliwców F-35. Takie doniesienia należy traktować jako tzw. fake newsy. Co więcej, w ostatnich tygodniach, gdy walka z koronawirusem zdominowała media i sferę publiczną, w polskiej armii sfinalizowano kilka transakcji.

Gniewko w armii

Kilka dni temu w szeregach 3. Flotylli Okrętów weszła nowa jednostka. W Porcie



FOI IMI PRAS

TERENÓWKI DLA ARMII

Proces pozyskania nowych samochodów terenowych dla polskiej armii ciągnął się niczym brazylijski serial. Przetargi ogłaszano i odwoływano, gdyż oferenci nie spełniali wymogów stawianych przez MON.

Wojennym w Gdyni odbyła się ceremonia pierwszego podniesienia bandery jednostek pomocniczych Marynarki Wojennej RP na holowniku H-1 Gniewko. To drugi holownik typu B-860, który zbudowano na mocy umowy podpisanej w czerwcu 2017 roku. Jego budowę rozpoczęto od cięcia blach 16 marca 2018 roku. Stępkę położono 16 maja 2018 roku. Uroczystość chrztu holownika odbyła się w Gdańsku 5 marca ubiegłego roku. Holowniki są przeznaczone m.in. do zabezpieczenia bojowego oraz wsparcia logistycznego na morzu i w portach, wykonywania działań związanych z ewakuacją techniczną, wsparcia akcji ratowniczych, transportu osób i zaopatrzenia, neutralizacji zanieczyszczeń czy podejmowania z wody materiałów niebezpiecznych. Uciąg holowników wynosi ponad 35 ton.

Równolegle rozpędu nabiera kwestia pozyskania od Szwecji dwóch używanych okrętów podwodnych, które będą traktowane jako rozwiązanie pomostowe do czasu realizacji programu operacyjnego „Orka”, związanego z zakupem nowych jednostek. Szwedzki rząd zaprezentował w parlamencie projekt ustawy budżetowej, zakładający sprzedaż Polsce okrętów HMS „Södermanland” i HMS „Östergötland”. Jeżeli tamtejszy parlament da zielone światło tej transakcji, wówczas przedstawiciele strony szwedzkiej i polskiej rozpoczną negocjacje ws. kształtu i wartości umowy.

POPRAD-y dla Zawiszków

Nowym sprzętem mogą pochwalić się też żołnierze 15. Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej im. Zawiszy Czarnego. Na wyposażenie tamtejszego dywizjonu przeciwlotniczego trafiły trzy Samobieżne Zestawy Rakietowe POPRAD. Są one przeznaczone do wykrywania, rozpoznawania i niszczenia celów powietrznych na bliskich odległościach i małych wysokościach przy użyciu samonaprowadzających się pocisków rakietowych bliskiego zasięgu. SPZR POPRAD może być stosowany do osłony kolumn wojsk, miejsc postoju, stanowisk dowodzenia, zgrupowań itp. przed uderzeniami środków napadu powietrznego. Zestaw montowany jest stan-

dardowo na podwoziu samochodu ŻUBR-P. Z informacji przedstawionych na oficjalnej stronie giżyckiej brygady wynika, że w najbliższym czasie docelowo trafi tam kolejnych sześć zestawów POPRAD. Ogółem w 2020 roku planowane jest rozdysponowanie 24 tego typu zestawów do różnych jednostek SZ RP.

Koniec ery Honkera

Proces pozyskania nowych samochodów terenowych dla polskiej armii ciągnął się niczym brazylijski serial. Przetargi ogłaszano i odwoływano, gdyż oferenci nie spełniali wymogów stawianych przez MON. Trzykrotne próby podejmowane przez Inspektorat Uzbrojenia (z lipca 2015, lipca 2017 oraz sierpnia 2018 roku) nie przyniosły rozstrzygnięcia. Zadanie zakupu następców Honkerów przypadło następnie Inspektorowi Wsparcia Sił Zbrojnych (IWSZ), który zmienił wymagania techniczne, rezygnując m.in. z wersji opancerzonej. Niestety również i tej jednostce nie udało się zakupić pojazdów. Wszystko wskazywało na to, że samochody Honker, obecne w polskiej armii od trzech dekad, będą musiały jeszcze przez najbliższe kilka lat służyć żołnierzom.

Zadanie od IWSZ przejęła 2. Regionalna Baza Logistyczna w Warszawie. W grudniu ubiegłego roku przetarg w ramach tzw. „Małego Mustanga” znów odwołano, gdyż oferty znacznie przewyższały kwotę, którą zamawiający był gotowy wydać na nowe pojazdy. Ostatecznie w marcu 2. BLog. ogłosiła rozstrzygnięcie przetargu. Do SZ RP trafi 485 samochodów Nissan Navara. Dodatkowych 150 sztuk przewiduje prawo opcji. Kontrakt podpisany 31 marca opiewa na kwotę ponad 121 mln zł brutto. Zgodnie z zapowiedzią, 160 nowych samochodów zostanie dostarczonych jeszcze w tym roku (wojsko może skorzystać z prawa do zamówienia dodatkowych 50 sztuk w tym roku). „W wybranej ofercie dostawca zaproponował najniższą cenę oraz największą moc silnika pojazdu, co jest istotne z uwagi na potrzeby eksploatacyjne Wojska Polskiego” – wskazuje Wydział Prasowy Centrum Operacyjnego MON. Samochody będą dysponowały silnikiem o mocy co najmniej 150 KM. Pełna realizacja umowy spodziewana jest do 2022 roku.

GP

ŚCIEŻKI PROWADZĄ DO LABORATORIUM...

CZY WIRUS WYDOSTAŁ SIĘ Z OŚRODKA BADAWCZEGO W WUHAN?

Jeszcze miesiąc temu wydawało się oczywiste, że koronawirus SARS-CoV-2 pochodzi od nietoperza i poprzez nieustalonego pośrednika przeskoczył na człowieka. Teraz jednak coraz częściej pojawia się hipoteza, że śmiertelny wirus to wyciek z laboratorium Instytutu Wirusologii w Wuhan i to właśnie tam należy szukać pacjenta zero.



Jacek
Liziniewicz

Komunistyczne Chiny od początku trwania epidemii kłamią i na nieścisłościach były łapane wiele razy. Najpierw przez blisko 6 tygodni próbowały zatajać zagrożenie. Potem, gdy prawda była już nie do ukrycia, obwieścili ją światu, ciągle dezinformując i manipulując danymi. Szacuje się, że kilkadziesiąt razy zaniżyły liczbę zarażonych wirusem, a także liczbę zgonów. Administracja USA już nawet nie ukrywa swojego dystansu do jakichkolwiek danych z Państwa Środka. „Moglibyśmy lepiej sobie radzić, gdyby Chiny były bardziej otwarte. Wiele wskazuje na to, że na długo przed tym, zanim świat dowiedział się o wirusie, w grudniu, Chiny już z nim walczyły” – mówił wiceprezydent Mike Pence w rozmowie z CNN. Jeżeli to prawda, oznacza to, że między bajki można włożyć połączenie pacjenta zero ze słynnym targiem w miejscowości Wuhan. Paradoksalnie potwierdzają to również dane chińskie publikowane na początku epidemii, z których wynika, że duża część pacjentów leczonych na COVID-19 nie miała żadnego związku z targiem. Alternatywą dla chińskiej wersji jest hipoteza o wycieku wirusa z laboratorium wirusologii w Wuhan.

Chińczycy badają koronawirusy

Jest pewne, że badaniami koronawirusów Chińczycy zajmują się od kilkunastu lat. Li-

derką jest tu Shi Zhengli – naukowiec, która w 2004 roku wykryła naturalny rezerwuuar koronawirusów u nietoperzy. Jej zespół na masową skalę bada te patogeny i ma na tym polu istotne sukcesy, którymi chwali się na forum międzynarodowym. Wśród setek odkrytych koronawirusów kilkadziesiąt wykazuje podobne właściwości do śmiertelnego SARS. Co więcej, zespół zajmował się tym, w jaki sposób koronawirusy SARS pochodzące od nietoperzy mogą zainfekować ludzi przez wykorzystywanie receptorów ACE2. W tych samych badaniach posługiwano się również innym zbierającym bogate żniwo wirusem – HIV. Ta informacja koreluje z doniesieniami naukowców z Indii, którzy w SARS-CoV-2 dopatrzyli się elementów charakterystycznych dla wirusa HIV. Chinka odpierając te zarzuty, napisała na swoim profilu społecznościowym: „Nowa odmiana koronawirusa to kara, którą natura wymierza ludzkiej rasie za podtrzymywanie barbarzyńskich zwyczajów. Przysięgam na swoje życie, że nie ma to nic wspólnego z naszym laboratorium. Radzę tym, którzy rozsiewają plotki ze szkodliwych medialnych źródeł, tak samo jak tym, którzy wierzą niezręcznym tzw. akademickim analizom indyjskich badaczy, żeby zamknęli swoje śmierdzące gęby”. Tak nerwowa reakcja nie sprawia jednak, że pytań ubywa. Wręcz przeciwnie – informacji o tym, że mamy do czynienia z wyciekiem z laboratorium, jest coraz więcej.

Pytania się mnożą

W stawianiu takich tez przodują przede wszystkim amerykańskie prawnicze media, w tym „The Washington Post” i Fox News.

W połowie kwietnia dziennikarz śledczy Josh Rogin szczegółowo opisał wątpliwości, jakie mieli amerykańscy naukowcy wobec laboratorium w Wuhan. Teoretycznie jednostka ta miała najwyższy certyfikat bezpieczeństwa, ale wcale nie uspokajało to fachowców z USA. „To, co zobaczyli badacze amerykańscy podczas swoich wizyt, tak bardzo ich niepokoiło, że wysłali dwie informacje sklasyfikowane jako Wrażliwe (...). Ostrzegały one o słabościach bezpieczeństwa i zarządzania w laboratorium WIV i proponowały przyglądanie się problemowi. Pierwsza depesza, którą uzyskałem, ostrzega również, że praca laboratorium nad koronawirusami nietoperzy i ich potencjalną transmisją u ludzi stanowi ryzyko nowej pandemii podobnej do SARS” – utrzymuje Rogin. Oczywiście materiał z dziennikarskiego punktu widzenia nie daje bezpośrednich dowodów na to, że wirus „uciekł” z tego laboratorium, ale jednak wywołał on szeroką dyskusję, w którą włączyli się najważniejsi politycy USA. Wielu z nich podkreślało swoje wątpliwości. „Powiedziałbym po prostu, że w tym momencie jest to niejednoznaczne, chociaż ciężar dowodów wydaje się wskazywać na naturalne pochodzenie. Ale nie wiemy tego na pewno” – powiedział gen. Mark Milley, głównodowodzący sił zbrojnych USA. W podobnym tonie wypowiadał się Mark Esper, sekretarz obrony USA. „Myślę, że kiedy przejdziemy przez pandemię, w której jesteśmy teraz, będzie właściwy czas, aby spojrzeć wstecz i naprawdę ustalić, co się wydarzyło. Musimy

CHIŃSKIE BADANIA

Badaniami koronawirusów Chińczycy zajmują się od kilkunastu lat. Liderką jest tu Shi Zhengli – naukowiec, która w 2004 roku wykryła naturalny rezerwuuar tych patogenów u nietoperzy.

upewnić się i zrozumieć, co się stało, abyśmy mogli temu zapobiec w przyszłości” – powiedział Esper. Mike Pompeo dodał w rozmowie z „The Story”, że USA zrobi wszystko, aby poznać prawdę. „Wiemy, że wirus ten powstał w Wuhan w Chinach. Wiemy, że Instytut Wirusologii w Wuhan znajduje się zaledwie kilka kilometrów od miejsca, w którym był targ. Jest jeszcze wiele do wyjaśnienia. Rząd Stanów Zjednoczonych dokłada wszelkich starań, aby tak się stało” – stwierdził Pompeo. Oczywiście w USA nie wszyscy myślą w ten sposób. Część nieprzychylnych Republikanom mediów uważa, że Donald Trump i jego ekipa odwracają uwagę od własnych kłopotów. Wielu naukowców twierdzi, że wirus jest pochodzenia naturalnego i nie może być stworzony jako broń. Oczywiście chiński rząd również zaprzecza takim doniesieniom. W swoim stanowisku powołuje się na opinię WHO. Tyle że dzisiaj tej instytucji również mało kto wierzy, a w ostatnich tygodniach pojawiło się szereg publikacji pokazujących jej szefa Tedrosa Adhanoma Ghebreyesusa jako człowieka uwikłanego we współpracę z chińskim reżimem czy wręcz komunistycznego pacholka. Dowodzący WHO ma być wręcz ulubieńcem sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin Xi Jinpinga. Z pewnością więc poznanie prawdy będzie bardzo trudne. W przypadku epidemii bardzo rzadko udaje się wykryć jej prawdziwą przyczynę. Dość powiedzieć, że nadal niejasny jest wybuch aktywności wirusa ebola w 1976 roku. A było to w Afryce z daleka od łap zakłamanego i potężnego reżimu.

GP





Tomasz
Łysiak

SZALEŃSTWO LICZB

WIRUSOWA STATYSTYKA WE WŁOSZECH

Umberto Eco w jednej ze swoich książek opisał zjawisko, które stanowi część kultury Zachodu – „szaleństwo katalogowania”. Od chwili, w której wybuchła pandemia koronawirusa, żyjemy w świecie, w którym poza samym wirusem zaczęły rządzić liczby, wyznaczające skalę zagrożeń, służące wyliczaniu i wyrysowywaniu krzywych epidemicznych. O liczbach i statystykach mówią profesorowie, piszą gazety, dyskutują ludzie w mediach społecznościowych: służą one nie tylko opisaniu rzeczywistości w dobie pandemii, ale także polityce czy sporom dotyczącym oceny podjętych środków. Często są nierozumiane, nadużywane i służą do manipulacji.

Kilka tygodni temu w internecie krążyła informacja: „W pierwszym trymestrze roku 2019 (od stycznia do marca 2019, gdy nie było koronawirusa) we Włoszech zmarło 185 967 ludzi”, gdy tymczasem „w odpowiednim kwartale roku 2020 wszystkich zmarłych osób we Włoszech miało być 165 367”. „Wnioski nasuwają się same” – dopisano na końcu informacji, która obiegła media społecznościowe i była przekazywana przez te osoby, które uważają, że pandemia jest wytworem panikarskich informacji, niezwiązanym z faktycznym zagrożeniem, zaś dane o zabójczości innych chorób czy też dane o śmiertelności w odniesieniu do całej populacji powinny to



wykazać w ujęciach statystycznych. Pod tabelką znajdował się jeszcze wpis: „20 000 zmarłych mniej niż w roku ubiegłym, pomimo pandemii”.

Żarna urzędów statystycznych miał wolno

Weźmy więc tę właśnie informację jako przykład. Na pierwszy rzut oka wygląda ona poważnie. Co więcej, gdybyśmy weszli na stronę ISTAT (Włoskiego Urzędu Statystycznego), to właśnie takie dane byśmy znaleźli. A jednak... konkluzja jest nieprawdziwa. Dlaczego? Otóż, drodzy Państwo, liczba zmarłych z roku 2019 dotyczy pełnego wyniku badania, ze wszystkich gmin, z których ISTAT zbiera

informacje we Włoszech. Tymczasem te ze stycznia–marca 2020 to jedynie ułamek większej części – wzięte zaledwie z 1084 gmin. Dla zobrazowania skali: we Włoszech jest ich 7094. Ankiety spływają do urzędu statystycznego powoli, przechodzą długi, biurokratyczny ciąg wymiany informacji i nie są uzupełniane ad hoc. Potrzeba więc dużo czasu, by wszystkie dane zebrać i uporządkować. To trochę jak, w innej skali, z wyborami: nie można ogłaszać wyniku wyborów, gdy mamy wyniki z 15 proc. komisji. Kilka dni później ISTAT na swojej stronie wydał specjalny komunikat prostujący krążące już po całym świecie „porównanie”. Tyle że obieg „fake newsa” jest dużo szerszy niż prawdziwej informacji.

Podobnie manipulowane były informacje z Francji i tam również musiano publikować wyjaśnienia dotyczące śmiertelności w marcu 2020 roku. Tu znów nie tylko kwestia poślizgu w zbieraniu danych jest istotna, ale także sprawa kalendarza epidemii, który jest inny niż kalendarz zwykły (we Francji później niż we Włoszech rozprzestrzeniła się pandemia i stąd porównania miesiąca, w którym pandemia dopiero się „rozkręca” z miesiącem z poprzedniego roku jest mylące). I to kolejna rzecz, którą musimy brać pod uwagę, gdy spoglądamy na liczby dotyczące zachorowań lub zgonów.

Wykresy z tzw. krzywymi epidemicznymi nie bazują na kalendarzu „realnym”, tylko na dynamice rozwoju epidemii. Punktami, które mogą wyznaczać „punkt” startowy jest na przykład „przypadek pacjenta zero, czy 100 pierwszych odnotowanych zarażeń. Ko-

lejnymi „etapami” są: 1 tys. przypadków, 10 tys. przypadków, 100 tys. przypadków etc.

To ważne z punktu widzenia porównań liczbowych i statystyk – aby skonfrontować choćby rozwój pandemii w Polsce i w Szwecji, musimy oba wykresy ułożyć na tej samej linii czasu epidemicznego: tak, by dniem początku porównywania danych był na przykład dzień, w którym w danym kraju po raz pierwszy zanotowano 100 przypadków zarażeń.

Po drugie – nie można tych liczb porównywać w sposób bezwzględny, należy odnieść je do liczby mieszkańców w danym kraju (na przykład na 100 tysięcy mieszkańców czy na milion mieszkańców), czy wreszcie skonfrontować z tym, ile wykonano testów.

Północ i południe Włoch

Wracam do przykładu włoskiego, nie tylko z tej racji, że uważnie śledzę wszystkie relacje i uczestniczę zdalnie w każdej konferencji prasowej włoskiej Obrony Cywilnej oraz naukowców z grupy naukowo-technicznej komentujących i wyjaśniających wszelkie wątpliwości, ale także z tego powodu, że Włochy są pierwszym w Europie krajem, w którym wybuchła epidemia i w związku z tym zaobserwować można podział terytorialny na dwa obszary: ten, w którym niekontrolowana i niepowstrzymana choroba się pojawiła wcześniej, czyli Północ, a szczególnie Lombardia, oraz resztę kraju, w której zanim doszło do wybuchu pandemii, zastosowano restrykcje, obostrzenia i regulacje dotyczące zwiększenia dystansu między ludźmi.

Aby to zrozumieć, trzeba spojrzeć na zamieszczoną tu ilustrację, infografikę z dziennika „Corriere della Sera” (z 24 kwietnia 2020 roku). Włoskie gazety codziennie drukują takie zbiorcze dane oraz mapy ukazujące, jakie obszary zostały dotknięte chorobą i w jakim stopniu, ile osób zmarło czy wyzdrowiało, ile jest nowych zarażeń. Widać tu jak na dłoni, jak rozkłada się mapa zarażeń. Aktualnie pozytywnych (czyli tych, którzy obecnie są zarażeni) jest w sumie 106 848. Z tego 33 873 w Lombardii, 15 152 w Piemontcie, 12 845 w Emilii Romanii, 9925 w Wenecji Euganejskiej. Razem te cztery północne dzielnice to 71 795 przypadków. Innymi słowy, 70 proc. całych Włoch. Gdy spojrzymy na liczbę zmarłych, to tutaj sama Lombardia ma 12 940 z 25 549 oficjalnie zarejestrowanych przypadków śmiertelnych

związanych z zarażeniem SARS-CoV-2 w Italii. Połowa. A mówimy o liczbie niedoszacowanej. Zupełnie inaczej rzecz wygląda na Południu – to po prostu zupełnie inna skala.

W tym kontekście próby opisywania samego fenomenu, ujęcia statystycznego w odniesieniu do terytorium całych Włoch, będą mylące. Poza czynnikiem czasu trzeba jeszcze zobaczyć różnice w regionach, gdzie, jak pisałem, zupełnie inaczej rozkładają się dane. Mierzenie skali śmiertelności w ujęciu ogólnokrajowym w Italii jest więc mylne.

Dane stałe – bezwzględna liczba śmierci

Dość często pojawia się też taki argument: wszystkie wyniki dotyczące zarówno liczby zachorowań, jak i śmiertelności są nieadekwatne do rzeczywistości. Bo przecież liczba zakażeń wykazana testami to jedynie liczba spośród osób testowanych. Chorować musiało i musi dużo więcej osób, tyle że przechodzą one chorobę w sposób bezobjawowy, nawet o tym nie wiedząc. Zatem dajmy na to 25 tys. zarejestrowanych we Włoszech przypadków śmiertelnych ma stanowić dużo mniejszy procent wobec faktycznie zakażonych. I to prawda. Estymacje mówią o kilkakrotnie większej liczbie zarażonych, niż wykazują testy. Mówi się nawet o 10 proc. populacji. Tyle że jeśli przyjmujemy taki punkt widzenia, to musimy również przyjąć, że tak samo wiele wypadków śmiertelnych nie jest wpisywanych w statystyki. Wiele osób umierało i umiera w domach czy w ośrodkach pomocy społecznej. Wiele tych zgonów nie zostało nigdy zanotowanych na konto COVID-19. Nie można jednej grupy uznawać za niedoszacowaną, a inną uznać za doskonale oszacowaną i budować na tym poziomie wyliczeń. Jedno jest w tym gąszczu niewiadomych stałe i niepodlegające dyskusji. To bezwzględna liczba śmierci na danym terytorium. To już jest coś, co można porównywać. Otóż, jeśli mamy jakąś średnią zgonów (dzienną, tygodniową, miesięczną etc.) z kilku ostatnich lat, to można ją zestawić, na tym samym terenie, z tym samym okresem tego roku. Ma to sens, jeśli spełnimy dwa warunki: badamy obszar, na którym epidemia mocno się rozprzestrzeniła (inaczej badanie nie ma sensu – po co badać efekty pożaru w lesie, który się nie palił, bo ogień został zduszony w zarodku?); porów-

ŚMIERĆ

Jedno jest w tym gąszczu niewiadomych stałe i niepodlegające dyskusji. To bezwzględna liczba śmierci na danym terytorium.

nujemy jedynie okres od wybuchu epidemii, czyli czas z aktywną chorobą, do uprzedniego, takiego samego okresu bez epidemii.

I tu warto przyjrzeć się Lombardii oraz gminom z ogniskami chorobowymi (czyli tam, gdzie nie zastosowano odpowiednio wcześniej reguł hamowania dynamiki nowych zarażeń).

Przykłady? Czas – od 1 marca (de facto od pierwszych zarażeń, zerowych) do 4 kwietnia. Codogno (15 tys. mieszkańców) – miasto, w którym zdiagnozowano „pacjenta 1”. W tym okresie w roku 2019 zmarło tam 25 osób. W 2020 roku – 121. Przyrost o 384 proc. Inna gmina, Nembro (11 tys. mieszkańców) – 17 zgonów w 2019 roku, natomiast w 2020 roku mamy 154 przypadki śmiertelne (wzrost o 805,9 proc.), Alzano Lombardo (13 600 mieszkańców) – w 2019 roku zmarło 10 osób, rok później było to 112 (więcej o 1020 proc.).

Pod koniec kwietnia grupa naukowców włoskich: Giorgio Parisi, Enzo Marinari, Fe-

derico Ricci-Tersenghi, Luca Leuzzi i Enrico Bucci, wykonała opracowanie statystyczne na podstawie danych ISTAT oraz włoskiej Obrony Cywilnej dotyczące zgonów, w tym przede wszystkim w Lombardii, w okresie od 22 lutego (czyli od pierwszego przypadku COVID-19) do 4 kwietnia 2020 roku. W tym okresie, w roku 2019 w Lombardii zmarło w sumie 11 tys. osób. W roku 2020 pomiędzy podanymi datami – 27 tys. osób. Zatem więcej o 16 tys. Jednak z biuletynu OC wynikało, że tylko 9 tys. osób zmarło zarażonych koronawirusem. Zatem pozostaje 7 tys. osób zmarłych, które nie zostały policzone „na karb” COVID-19. Mogą to być jednak ofiary bezpośrednie jak i pośrednie – napisali naukowcy. Chodzi o to, że mogą wśród nich być zarówno osoby, które chorowały na COVID-19, jak i te, które z racji przepełnionych szpitali nie zostały leczone z powodu innych chorób. Jednak przecież i ci ludzie ucierpieli właśnie na skutek tsunami, które uderzyło w lombardzką służbę zdrowia.

Być może badania, jakie na początku maja mają wykonać Włosi wraz z ISTAT – na próbie 150 tys. ludzi różnych zawodów i miejsc – pozwolą uzyskać szerszy obraz dotyczący osób, które już przeszły chorobę.

Liczby dotyczące pandemii stanowią jeden z ciekawszych aspektów naszej „nowej rzeczywistości” i dają asumpt do debaty. I są niezmiernie interesujące. Nawet dla humanisty, który przygląda się temu, jak dramatycznie szybko zmienia się rzeczywistość, w której żyjemy.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Ulgi podatkowe na Węgrzech 21 kwietnia rząd Węgier wprowadził kolejne ulgi podatkowe dla przedsiębiorstw, chcąc ograniczyć skutki wprowadzonych rygorów. Według zapowiedzi ministra finansów M. Vargi, dzięki nowym ulgom w kieszeniach podatników pozostanie ponad 200 mld ft (około 565 mln euro). Od 1 lipca zostanie obniżona składka na ZUS z 17,5 do 15,4 proc., a od 1 stycznia podatek od 51 tys. małych przedsiębiorstw – z 12 do 11 proc. Rządowy dekret zawiera też szereg ułatwień, na przykład firmy i organizacje będą mogły składać deklaracje podatkowe i rozliczać się z podatków aż do 30 września. Ułatwi to zachowanie płynności blisko 600 tys. firm. A branży turystycznej ma pomóc m.in. to, że do 31 grudnia goście hotelowi i inni nie będą musieli płacić podatku turystycznego.

Stopniowy powrót handlu w Niemczech W Niemczech od 16 kwietnia powoli maleje liczba nowych zakażeń i zgonów wywołanych koronawirusem. W związku z tym od 20 kwietnia znowu mogą działać liczne sklepy i punkty usługowe, także te z artykułami przemysłowymi, odzieżowymi itp., których powierzchnia nie przekracza 800 m². Rządy wszystkich 16 krajów związkowych złagodziły bowiem znaczną część rygorów. Ograniczenia metrażowe nie dotyczą salonów samochodowych i meblowych, sklepów z rowerami i księgarni – mogą one już działać bez przeszkód. W Bawarii otwarto też m.in. sklepy

ogrodnicze, a w Nadrenii-Palatynacie galerie handlowe i ogrody zoo.

Włoskie dylematy i decyzje We Włoszech coraz więcej władz regionów chce, żeby od 4 maja, czyli po wygaśnięciu obowiązującego rządowego dekretu z restrykcjami gospodarczymi, rozpoczęła się druga faza łagodzenia ograniczeń i odmrażania gospodarki. Władze Lombardii, Sycylii i gubernator Wenecji Euganejskiej chcą, żeby 4 maja ruszyła praca w firmach i zakładach produkcyjnych. Pojawił się tam pomysł rozłożenia zmian i pracy na siedem dni w tygodniu, zamiast na pięć. Na apele przedsiębiorstw szef władz przemysłowego Piemontu A. Cirio odpowiedział: „Wznowimy produkcję 4 maja. 30 kwietnia ma się rozpocząć eksperymentalna faza produkcji”.

Czeskie zmiany Od 20 kwietnia w Czechach wznowiły działalność m.in. targowiska z żywnością, zakłady rzemieślnicze, komisy i salony samochodowe. Otwarte zostały także, choć w ograniczonym zakresie, szkoły wyższe. Rząd zgodził się na odprawianie w kościołach nabożeństw z udziałem do 15 osób – od 27 kwietnia. Tydzień później dopuszczalna liczba wiernych w kościołach „może zostać podwojona”.

Wynagrodzenia urlopowanych pracowników w Anglii 17 kwietnia brytyjski rząd przedłużył o miesiąc – do końca czerwca – program pokrywania z budżetu państwa 80 proc.

OPÓR PAŃSTW STABILNYCH

Nadal nie ma zgody władz Austrii, Finlandii, Holandii, Niemiec i Szwecji na „euroobligacje”, czyli wspólne długi państw waluty euro – żądane przez władze Francji, Włoch i Hiszpanii.

wynagrodzeń pracowników urlopowanych z powodu koronawirusa – do kwoty 2500 funtów miesięcznie. Dzięki temu dotknięte kryzysem firmy mają obowiązek utrzymać swoje miejsca pracy. Podobną pomocą rząd objął też osoby na samozatrudnieniu. Według szacunków, z tego programu skorzysta ponad 9 mln urlopowanych pracowników. Jego koszt ma wynieść 40–50 miliardów funtów.

Hiszpańska recesja Centralny Bank Hiszpanii spodziewa się, że kryzys wywołany przez epidemię i wprowadzone ograniczenia mogą obniżyć w tym roku gospodarczy produkt brutto kraju nawet o 13,6 proc., a co najmniej o 6,6 proc. Z szacunków banku wynika, że od stycznia do marca br. PKB kraju obniżył się o 4,7 proc., a swoją działalność musiało ograniczyć około 80 proc. firm działających w Hiszpanii. Wg zapowiedzi rządu socjalistów z 22 kwietnia, obowiązkowa kwarantanna i zamknięcie znacznej części gospodarki ma potrwać do 17 maja.

GP

Fryzjer? W Szwecji!

Szwedzka gazeta „Aftonbladet” podała, że coraz więcej zamożnych kobiet z krajów Europy, znudziło im się ograniczeniami w ich krajach, przylatuje samolotami do Szwecji, aby skorzystać z otwartych tam nadal salonów fryzjerskich, kosmetycznych i restauracji. Przyjeżdżają nie tylko Dunki, ale też mieszkanki Niemiec, Francji i innych krajów UE oraz Szwajcarii, Norwegii i Islandii.



KORONAWIRUS W ŁAGRZE

UKRYWANA PANDEMIA

Z każdym dniem Rosja bije rekordy dobowego przyrostu zachorowań na COVID-19. Pandemia paraliżuje Moskwę, ale też zbiera już żniwo w szeregach wojska oraz wśród nacierzy na dalekiej Syberii. Największe spustoszenie może jednak wywołać w zatłoczonych i zarządzanych w fatalnym sowieckim stylu koloniach karnych, więzieniach, aresztach śledczych.

Antoni Rybczyński

Bestialstwo strażników, bunt więźniów, podpalony tartak, interwencja specnazu, zabici i dziesiątki więźniów w akcie rozpaczliwych podcinających sobie żyły. Władze brutalnie stłumiły 10 kwietnia zamieszki w kolonii karnej nr 15 w Angarsku (obwód irkucki). To kolonia o zaostrzonym rygorze dla recydywistów – obecnie jest tam grubo ponad tysiąc osadzonych. Krwawe wydarzenia w Angarsku przypominały o długiej i ponurej tradycji sowieckich, a dziś rosyjskich łagrów. Fatalne warunki pobytu, brutalność strażników i korupcja administracji – z tym wszystkim rosyjscy więźniowie żyją od dekad. Ale teraz doszło nowe niebezpieczeństwo – w takich miejscach jak więzienie śmiertelnie groźne.

Tykająca bomba

Moskiewska Grupa Helsińska wezwała rosyjskie władze do ogłoszenia maksymalnie szerokiej amnestii, i to jak najszybciej. Znaczne zmniejszenie liczby więźniów ma ograniczyć zasięg praktycznie nieuniknionej epidemii COVID-19 w rosyjskich więzieniach i koloniach karnych. Takie są też zalecenia WHO. Władze różnych krajów, w tym USA, już obejmują amnestią skazańców uznanych za niegroźnych dla społeczeństwa, na różnych zasadach, szczególnie często jest to zwolnienie okresowe lub wypuszczanie za kaucję. Na całym świecie zwolniono już w ten sposób dziesiątki tysięcy ludzi. Tylko w samym Iranie z powodu epidemii wypuszczono warunkowo na wolność z kolonii karnych 85 tys. skazańców, w większości więźniów politycznych.

Według danych na 1 stycznia 2019 roku w koloniach karnych Rosji znajdowało się 463 444 skazańców. Do tego 99 722 osoby w aresztach śledczych. Można zakładać, że obecnie więziona jest podobna liczba osób. Ale nie o same liczby chodzi. Sytuację pogarsza rzeczywistość panująca za kratami. Przepełnienie, niedostateczny dostęp do opieki medycznej, słabsza odporność organizmu, stałe kontakty z innymi oraz brak możliwości izolacji. Nawet jeden przypadek w takich warunkach oznacza praktycznie zarażenie wszystkich więźniów, ale i pracowników systemu penitencyjnego w danym ośrodku. Blisko połowa osadzonych w rosyjskich aresztach i koloniach karnych ma HIV, gruźlicę i zapalenie wątroby. Wprawdzie skala występowania gruźlicy w rosyjskich więzieniach zmniejszyła się z astrono-

FOT. PETER KOVALEV / PAP/PH. PASS

micznego wskaźnika 4347 na 100 tys. więźniów (1999 r.) do 1299 na 100 tys. w 2011 roku. Teraz jest jeszcze lepiej, ale wciąż chorych jest wielu. W 2018 roku było to 54 na 100 tys. – a dla porównania, w USA 2,8 na 100 tys.). Oni szczególnie są narażeni na komplikacje i śmierć w przypadku zarażenia koronawirusem. Tymczasem nie tylko brakuje dla nich leków, ale nawet zwykłego mydła.

Według szefa programu „Wsparcie dla więźniów politycznych i prześladowanych aktywistów obywatelskich” z Centrum Memoriał, Siergieja Dawidisa, warunki w miejscach ograniczenia wolności w Rosji są bardzo dalekie od ogólnoswiatowych standardów i państwo nie jest w stanie, nawet gdyby chciało, zapewnić koniecznych środków bezpieczeństwa dla więźniów w czasie pandemii. „Z drugiej strony, w więzieniach i koloniach znajdują się dziś setki tysięcy ludzi. Oczywiście jest, że wielu z nich nie stanowi bezpośredniego zagrożenia dla społeczeństwa. Oczywiście najlepszym wyjściem jest teraz amnestia. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, by niezwłocznie wprowadzić zmiany do ustawodawstwa, które pozwoliłyby teraz przynajmniej tymczasowo zwolnić osoby odbywające wyroki, jeżeli państwo nie jest gotowe na więcej” – powiedział Dawidis w rozmowie z redakcją Głosu Ameryki. Zauważył też, że w związku z zamknięciem granic państwowych przez Rosję, dziś praktycznie ucieczka i ukrycie się za granicą są niemożliwe. Jednak władze w ogóle nie zastanawiają się nad zmniejszeniem liczby więźniów. Wręcz przeciwnie, pod znakiem zapytania jest też amnestia, którą planowano w związku z 75. rocznicą zakończenia II wojny światowej. Być może uznano, że skoro wielką defiladę na placu Czerwonym trzeba było jednak przenieść na początek września, to i amnestia powinna być wtedy ogłoszona. Problem w tym, że z punktu widzenia bezpieczeństwa przed epidemią COVID-19 w więzieniach będzie już za późno.

Izolacja od prawdy

Jak wirus może się rozprzestrzeniać w aresztach śledczych i więzieniach? – Możemy tylko zgadywać, że to byłoby 0 procent albo 100 procent. Jeśli nie ma żadnego przypadku, to nie ma żadnego przypadku. Ale jeśli koronawirus się pojawi, wszyscy zostaną zarażeni – mówi epidemiolog Anna Klimenko współpracująca z jedną z rosyjskich fundacji charytatywnych

wspierających więźniów i ich rodziny. Trudno, żeby tak się nie stało, jeśli na przykład wszyscy więźniowie idą do stołówki na posiłek w tym samym czasie. Więźniowie dostają też śmiesznie małe pakiety środków higienicznych, które nie starczą na długo i trzeba kupować w więziennym sklepiku mydło, pastę do zębów czy papier toaletowy. Do lekarza są bardzo długie kolejki, brakuje leków, nikt nie sprawdza regularnie więźniom temperatury. Więzienie czy kolonia składająca się z 1000–1500 więźniów średnio ma jednego lekarza i ambulatorium z około 20 łózkami dla chorych. Choć Rosja znacznie zredukowała liczbę więźniów w ostatnich latach, wiele obiektów jest przeludnionych. Nieproporcjonalnie duża liczba więźniów cierpi na chroniczne dolegliwości, w tym gruźlicę, zapa-

NIE WYJDZIE NIKT!

Po wybuchu pandemii w Rosji Sąd Najwyższy postanowił wstrzymać rozpoznawanie apelacji w sprawach karnych (z nielicznymi wyjątkami, m.in. dla młodocianych), dopóki sytuacja epidemiologiczna nie ulegnie poprawie.

lenie wątroby i HIV. Śpią w otwartych barakach i spożywają posiłki w dużych stołówkach. Tymczasem władze nie dość, że nie robią nic, by rozładować przepełnione więzienia i kolonie, to jeszcze zapadają decyzje wywołujące przeciwny skutek. Choćby Sąd Najwyższy niedługo po wybuchu pandemii w Rosji postanowił wstrzymać rozpoznawanie wszystkich apelacji w sprawach karnych (z nielicznymi wyjątkami, m.in. dla młodocianych), dopóki sytuacja epidemiologiczna nie ulegnie poprawie. To oznacza, że wielu więźniów będzie dłużej siedziało za kratami. Szacuje się, że wśród tych, którzy się odwołali od wyroku lub czekają na skrócenie kary, jest ponad 12 tys. więźniów w wieku emerytalnym, garstka tylko skazana za ciężkie przestępstwa. Jeszcze więcej jest w tej kategorii więźniów cierpiących na choroby w rodzaju gruźlicy lub – teraz – koronawirusa. Ta liczba będzie rosła, bo ludzie ci nie są izolowani od innych.

31 marca premier Michaił Miszustin polecił rządowi w trybie pilnym zaopatrzyć Federalną Służbę Więzienną (FSIN) w testy na koronawirusa, konieczny sprzęt medyczny i wyposażenie ochrony osobistej. 3 kwietnia FSIN ogłosiła, że zorganizowała „stały monitoring i kontrolę” sytuacji epidemiologicznej w więzieniach. Służba zapewniła też, że wszystkie obiekty zebrały lekarstwa rekomendowane do leczenia COVID-19, jak też potrzebne środki dezynfekcji, termometry i wyposażenie ochrony osobistej. Wygląda to bardzo dobrze – oficjalnie. Bo wiadomości napływające zza murów i drutów kolczastych mówią zupełnie co innego. 1 kwietnia pojawiły się doniesienia, że wielu osadzonych w moskiewskim więzieniu Matroskaja Tiszina ma „symptomy podobne do zapalenia płuc”. Aktywiści alarmują, że sytuacja stała się katastrofalna. 5 kwietnia aktywiści opublikowali doniesienia z kolonii karnej IK-5 w obwodzie riazańskim. Były mer Riazania Walerij Riumin, który odsiaduje tam karę siedmiu lat za łapówkarstwo, twierdzi, że funkcjonariusz więzienny o nazwisku Barinow wrócił z wakacji w Tajlandii 15 marca i od 17 do 30 marca pracował w kolonii karnej – aż test wykrył u niego COVID-19. „Dwa razy był na 24-godzinnych dyżurach, podczas których był odpowiedzialny za wszystko. Podczas tych dyżurów sprawdzał każde miejsce w kolonii, w tym stołówkę, kuchnię, bibliotekę, baraki. Teraz jest w szpitalu zakaźnym w Riazaniu, a jego żona i dzieci w domowej kwarantannie” – twierdzi więzień. Riumin mówi, że on i były gubernator obwodu kirowskiego Nikita Bielich, też odsiadujący wyrok w IK-5, mieli zrobione testy na koronawirusa 3 kwietnia, ale wciąż nie znają wyników. W pierwszych dniach kwietnia 16 więźniów było hospitalizowanych z „objawami grypopodobnymi”. Aktywiści społeczni alarmują, że chorych więźniów z IK-5 przeniesiono do IK-2. Konwojenci ich transportujący zniknęli. Nie ma możliwości sprawdzenia faktycznej sytuacji za murami. Władze drastycznie ograniczyły kontakt świata zewnętrznego z osadzonymi – wykorzystując wprowadzone środki izolacji w związku z pandemią. Na przykład w Moskwie zakazano zupełnie przekazywania paczek, nie wspominając o widzeniach bliskich z więźniami. Ograniczono też poważnie kontakt telefoniczny.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Praga w ogniu krytyki Komunistyczna Partia Zimbabwe wysłała czeskim komunistom list ze słowami oburzenia z powodu niedawnej likwidacji pomnika sowieckiego marszałka Iwana Koniewa w czeskiej stolicy. Stanowczy głos dalekiego, ale wiernego sojusznika niewątpliwie jest też nie do przecenienia dla władz w Moskwie, które z równą mocą potępiły ten nieprzyjazny krok czesko-banderowskiej junty.

Z archiwum X Całą prawdę o UFO wyjawiał metropolita Ilarion, szef synodalnego wydziału kontaktów zagranicznych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Wyjaśnił on, że gdyby oprócz człowieka we Wszechświecie istniały inne formy życia, to musiałyby być o tym cokolwiek napisane. A ponieważ nic nie jest napisane, to Cerkiew stoi na stanowisku, że żadnych Obcych nie ma, a w rzeczywistości są to demony. „Ludzie, którzy rzekomo widzieli kosmitów, właśnie widzieli te demony” – postawił kropkę nad „i” hierarcha. Szach i mat, agencie Mulder?

Historia z happy endem Wyjątkowo stresująca okazała się domowa izolacja dla pewnej sprzedawczyni z Zielenogrodu pod Moskwą. Kwarantannę nakazano jej, gdy ustalono, że kontaktowała się z zakażonym klientem. Razem z nią trudy izolacji dzielił konkubent, który jednak najwyraźniej okazał się niewłaściwym człowiekiem w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie. Stresując się oczekiwaniem na wyniki testów na koronawirusa, kobieta zadźgała go nożem. Chociaż wyniki, na które w takich nerwach czekała, dostała dopiero po aresztowaniu, to cała historia zakończyła się dla jej bohaterki szczęśliwie. Testy nie wykazały zakażenia.

Zadowoleni, czyli podejrzani CzuJNI mieszkani Moskwy zawiadomili policję, że napotkał na ulicy dwóch „zbyt opalonych” mężczyzn, którzy „bulwersowali przechodniów swoimi zadowolonymi minami”. Informator wywnioskował, że podejrzana opalenizna oraz demonstracyjna radość podejrzanych wynikała z faktu, iż owi osobnicy wrócili z zagranicy i nie przestrzegają kwarantanny.

Z DOMOWEJ APTECZKI

Przebywający w domowej samoizolacji młody mieszkaniec Omska wypił środek do zwalczania stonki ziemniaczanej. Mężczyznę pilnie przewieziono do szpitala. Żeby zrobić mu test na koronawirusa?

Niestety funkcjonariuszom nie udało się odnaleźć nikogo o wskazanym rysopisie.

Troskliwy dziadek Bardziej skuteczny okazał się 86-letni mieszkaniec podstołecznej Barwicy. Ten z kolei doniósł na swojego wnuka, który nie dość, że wrócił do domu pijany, to na noc „jeszcze sprowadził sobie jakąś”, ewidentnie łamiąc zasady samoizolacji. Tym razem policja bez trudu odnalazła naruszcycieli reżimu i przykładowie ukarała ich mandatami. **GP**

Z życia ekosystemu

Kiedy ludzka aktywność słabnie, do życia budzi się pierwotna natura. I tego także nauczyła nas pandemia COVID-19. „System ekologiczny się odradza. W kanałach w Wenecji zauważono delfiny, a na ulicach i w domach w Omsku – karaluchy” – tak pisze o tym zjawisku portal om.1.ru. Jaka Wenecja, takie delfiny?



MUSIMY MIEĆ KONKRETNY PLAN ODBŁOKOWYWANIA GOSPODARKI

Z MINISTREM ADAMEM ABRAMOWICZEM,
RZECZNIKIEM MAŁYCH I ŚREDNICH PRZEDSIĘBIORCÓW, ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

Trzeba wprowadzić prosty i powszechny system pomocy państwa, zrozumiały dla wszystkich, bez zbędnej biurokracji, wypisywania skomplikowanych wniosków i tak dalej – mówi **ADAM ABRAMOWICZ**.

Jak Pan Minister ocenia obecną kondycję sektora małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) po dwóch miesiącach pandemii?

Wszystko zależy od branży, w jakiej znajduje się dana firma. Jeśli chodzi o turystykę, hotelarstwo, fitness, a ostatnio usługi fryzjerskie czy kosmetyczne, to MŚP znajdują się w słabej kondycji. Zwłaszcza że pieniądze z Tarczy Antykryzysowej dopiero zaczynają

napływać. Dużo osób czarno widzi swoją sytuację choćby dlatego, że wciąż nie wiadomo, kiedy ta sytuacja się skończy, czy na przykład potrwa nawet półtora roku. W związku z tym przedsiębiorcy coraz częściej dochodzą do przekonania, że przez półtora roku, nie mogąc zarabiać, nie będą w stanie utrzymać siebie i firmy, nawet gdy otrzymają pomoc z Tarczy. To dla nich powód do poważnej traumy. Dlatego w wy-



niku wielu rozmów z organizacjami przedsiębiorców wciąż ogłaszam apele, by Ministerstwo Zdrowia opracowało plan odblokowywania gospodarki. To co prawda nastąpiło, ale bez podania konkretnych dat.

Dlaczego daty są tak ważne?

Jeśli nie zostaną podane, to po pierwsze: przedsiębiorca nie jest w stanie – nawet biorąc pod uwagę pomoc państwa – wyliczyć, jak

długo zdoła funkcjonować, zachowując miejsca pracy, bo przecież dostanie od państwa tylko część pieniędzy na ich utrzymanie, a drugą część musi zapłacić sam. Gdyby wiedział, że ma je utrzymywać maksymalnie trzy miesiące, to wówczas dokona konkretnych wyliczeń, zorientuje się, czy ma na to pieniądze i czy jego firma przetrwa. Brak konkretnych terminów wychodzenia gospodarki z blokady wzmacnia psychiczne napięcie wśród przedsiębiorców. Dlatego tak ważne jest, by te daty zostały określone, zresztą na wzór krajów, które już to zrobiły: Austrii, Czech czy Danii. Istnieją obecnie branże, które trzymają się względnie dobrze, jak handel spożywczy czy apteki. Ale inne za obiecanie przez państwo pieniądze mogą nie utrzymać miejsc pracy w tak długim okresie. W mojej ocenie cały system wspomagania przedsiębiorstw jest nazbyt skomplikowany, a ponadto eliminuje firmy, które nie spełniają określonych w Tarczy warunków aplikowania o pomoc.

Jak bardzo może wzrosnąć bezrobocie?

Aby utrzymać pracowników, firma, która została przymusowo zamknięta, musi otrzymać jakieś środki. Chyba że jest bogata i ma odpowiednio dużą „poduszkę” finansową. Jednak z badań wynika, że 50 proc. polskich MŚP takiej „poduszki” nie ma. Jeśli więc dany przedsiębiorca z tego sektora spróbuje obliczyć, ile i jak długo będzie musiał dopłacać, aby pokryć koszt utrzymania miejsc pracy, to nie znając konkretnej daty zakończenia obecnych obostrzeń, będzie raczej skłaniał się do ich redukcji i decydował na wypowiedzenia. Dla niego może to być bezpieczniejsze rozwiązanie. Wciąż nie wiemy, jakie będzie faktycznie bezrobocie, bo wypowiedzenia trwają od jednego do trzech miesięcy. Z tego, co obserwuję, wielu przedsiębiorców wypowiedziało umowy z asekuracji, bo zawsze można podpisać nowe, gdyby sytuacja wróciła do normy.

Rząd zapowiada, że będą dalsze poszerzania Tarczy Antykryzysowej. W jakiej mierze dotychczasowe jej rozwiązania pomogły przedsiębiorcom MŚP?

Najbardziej „dopieszczoną” grupą są mikrofirmy. Mogą one bowiem już teraz korzystać z wielu programów wsparcia zawartych w Tarczy: m.in. ZUS, wsparcie dla pracowników, postojowe czy mikro-pożyczka. Niestety, nie wszystkie, bo wykluczeni z pomocy w ZUS są tacy samozatrudnieni, którzy w lutym mieli przychody większe niż 15 600 zł. Nie skorzysta więc z pomocy pani Zosia, właścicielka sklepu, która sama stoi za ladą, pan Janek, który utrzymuje się ze sprzedaży

KTO NIE STRACI?

Na pewno najbardziej „dopieszczoną” grupą są mikrofirmy. Mogą one bowiem już teraz korzystać z wielu programów wsparcia zawartych w Tarczy.

na platformach internetowych i nie ma pracowników – mimo dużych przychodów, ich dochody są skromne. Gdyby postulat Pana Prezydenta, aby tą pomocą objąć wszystkich bez wyjątku, był uwzględniony, to wówczas rzeczywiście można będzie powiedzieć, że firmy jednoosobowe, które nie zatrudniają pracowników, i mikrofirmy dostały dużą pomoc. Czy wystarczającą dla utrzymania miejsc pracy? Tego nie wiem, bo – jak powiedziałem – istotne jest określenie, na jak długo firmy muszą być przygotowane do tego, by utrzymać zatrudnienie w warunkach obostrzeń.

A co z małymi i średnimi firmami?

W ich wypadku zaczynają się problemy. Po pierwsze, dla małych firm pomoc w ZUS to tylko 50 proc., a dla średnich – zero. Mogą skorzystać z dopłat do wynagrodzeń pracowników, ale tylko w części. Polski Fundusz Rozwoju pracuje nad nowymi rozwiązaniami dla tego sektora. Jeszcze nie ma wszystkich szczegółów. Ale już wiemy, że z tej formy pomocy nie będą mogli skorzystać ci, którzy będą mieli spa-

dek przychodów mniejszy niż 25 proc. A co z firmami, które osiągną spadek 24 proc.? Poza tym przychody nie zawsze pokazują, czy firma ma kłopoty. Koronawirus – a dokładnie realia, wynikające z funkcjonowania w warunkach stanu epidemicznego – często powoduje zwiększenie kosztów, a więc zmniejszenie dochodów. Przykładowo, firma prowadzi sprzedaż na poziomie sprzed pandemii, ale wszyscy pracownicy trafili na kwarantannę, za którą płaci przedsiębiorca. Albo sprzedaż była, ale kontrahenci z powodu pandemii nie zapłacili za wystawione faktury. Ponadto dla małych i średnich przedsiębiorców pomoc uzależniona jest od przychodu z poprzedniego roku i stanowi

od 4 do 8 proc. tego przychodu. Wszystko zależy więc od branży – zupełnie inaczej wygląda to w handlu, gdzie z definicji przychody są duże, ale marża procentowo mała, a inaczej choćby w firmach hi-tec, w których jest odwrotnie. Dlatego powtarzam – ten system jest nieelastyczny i wykluczający tych, którym pomoc też jest potrzebna. Wraz z Radą Przedsiębiorców podpowiadałem rządowi, że trzeba przede wszystkim

wprowadzić prosty i powszechny system pomocy państwa, zrozumiały dla wszystkich, bez zbędnej biurokracji, wypisywania skomplikowanych wniosków itd. Na przykład do firm, które z powodu pandemii nie prowadzą działalności, powinien popłynąć określony strumień pieniędzy, a dla prowadzących – odpowiednio mniejszy, 30 proc. czy 50 proc. tej kwoty. Dla wszystkich – bez kwitów, tak jak w systemie 500 plus. Biurokracja niepotrzebnie pochłonie znaczną część środków, które mogłyby pójść do przedsiębiorców, a ponadto opóźni nadejście pomocy. Oczywiście, to wszystko można tak skalkulować, żeby wypłacona kwota nie przekraczała założonych 100 mld zł.

Jaką widzi Pan kolejność „odmrażania” kolejnych segmentów gospodarki? Ostatnio postulował Pan przyspieszenie w odblokowaniu działalności branży klubów fitness i siłowni już od

4 maja, a nie co najmniej kilka tygodni później, jak sugerowałby plan ogłoszony ostatnio przez premiera Morawieckiego...

Adresatem tego pytania powinien być rząd. A postulatem o konieczności wcześniejszego odblokowania branży fitness chcieliśmy „wsadzić kij w mrowisko”. I taki efekt uzyskaliśmy. Dlatego, że przecież powinniśmy dbać o zdrowie ludzi, co jest ważne także w obecnych warunkach. A zdrowie to również ruch i tężyzna fizyczna. Kiedy człowiekowi brakuje aktywności fizycznej, ma obniżoną odporność – także na koronawirusa. Trudno mi mówić, które konkretnie branże powinny być w pierwszej kolejności odblokowywane. Bo przecież każda będzie tego chciała jak najszybciej. Od tego m.in. jest Ministerstwo Zdrowia, by opracować metody skutecznej pracy firm w okresie pandemii – określić warunki ich działalności. Trzeba też rozmawiać z daną branżą, czy i jakie środki ostrożności może ona wprowadzić.

Jak ocenia Pan szansę postulatu Prezydenta Dudy o konieczności zawieszenia płatności

ZUS na trzy miesiące we wszystkich typach przedsiębiorstw, niezależnie od ich wielkości?

Skoro ograniczenia budżetowe nie pozwalają na opłacenie składek na ZUS dla wszystkich ubezpieczonych w całym sektorze MŚP bez wyjątków, to dobrze byłoby, gdyby ten apel Pana Prezydenta zastosować przynajmniej wobec samych przedsiębiorców. Koszt zapłacenia za nich przez trzy miesiące wszystkich składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne wyniosłby według szacunków ZUS około 4 mld zł. Budżet – według już znajdujących się zapisów w Tarczy – i tak zapłaci obecnie prawie za wszystkich przedsiębiorców. Nie objętych tą pomocą jest już niewielu, ale pozostają oni z poczuciem krzywdy i wykluczenia. Prezydent Andrzej Duda, przedstawiając swoją propozycję, na pewno chciał, aby przedsiębiorcy mieli poczucie, że ich państwo jest solidarne z nimi wszystkimi – bez wyjątków.

GP



W NAJTRUDNIEJSZEJ SYTUACJI SĄ MIKROFIRMY

W połowie kwietnia 6 na 10 firm notuje spadek przychodów, a 11 proc. firm zgłasza, że brakuje im funduszy, by przetrwać nawet miesiąc. W najtrudniejszej sytuacji pozostają mikrofirmy. Jednocześnie co czwarta firma ma trudności z regulowaniem zobowiązań, a co trzecia z wyegzekwowaniem należności – tak wynika z badania kondycji przedsiębiorstw, przeprowadzonego przez Polski Instytut Ekonomiczny i Polski Fundusz Rozwoju. Dodatkowo, co trzecia firma planuje obniżki wynagrodzeń w związku z pandemią, a 14 proc. pracodawców planuje zwolnienia.



44. EDYCJA WYRÓŻNIEN RAPORTU CSR

Żabka Polska, Huawei i Caritas Polska zostały wyróżnione w 44. edycji Raportu Społecznej Odpowiedzialności Biznesu. Laureatów doceniono za ogromny wkład w walkę z epidemią koronawirusa w Polsce. Aktualne wydanie raportu, opublikowane m.in. w serwisie RaportCSR.pl, to kompendium wiedzy na temat podejmowanych przez polskie przedsiębiorstwa i instytucje inicjatyw w obszarze społecznej odpowiedzialności biznesu w tym trudnym czasie. Obok prezentacji dobrych praktyk, znalazły się w nim także wywiady i komentarze ekspertów.

POLSCY CZEMPIONI NARODOWI POMAGAJĄ

#czempioninarodowipomagaja



PARTNER STRATEGICZNY:



PARTNER:



Polski czempion walczy z koronawirusem

– W bezprecedensowej sytuacji pandemii COVID-19, z jaką zмага się cały świat, szczególna odpowiedzialność wobec społeczeństwa spoczywa na największych podmiotach gospodarki narodowej, takich jak Tauron – tłumaczy Filip Grzegorzczak, prezes zarządu Tauron Polska Energia. – Spółka aktywnie włączyła się w walkę z koronawirusem m.in. wspierając finansowo polską służbę zdrowia, wprowadzając szereg działań zabezpieczających klientów i pracowników, a także pomagając dzieciom i nauczycielom w edukacji zdalnej – dodaje prezes energetycznego lidera.

1,5 mln zł i krew dla polskiej służby zdrowia

W pierwszych dniach pandemii Tauron przekazał na rzecz polskiej służby zdrowia 1,5 mln zł. Środki trafiły do placówek na Śląsku i zostały wykorzystane na zakup sprzętu i wyposażenia niezbędnego do walki z koronawirusem. Dodatkowo Fundacja Tauron zaoferowała wsparcie przy zakupie środków niezbędnych do walki z epidemią 23 szpitalom i placówkom medycznym z południowej Polski.

W trakcie epidemii znaczenie spadła liczba dawców krwi. Dlatego niektóre placówki medyczne zaapelowały o wsparcie. Na apel ten odpowiedzieli górnicy z trzech kopalń Tauron Wydobycie. W specjalnych warunkach, przy zastosowaniu dodatkowych środków bezpieczeństwa, oddali w sumie 120 litrów krwi.

Ważne bezpieczeństwo dostaw

W trakcie pandemii kluczowym zadaniem Taurona jest zapewnienie ciągłości dostaw energii elektrycznej i ciepła. W związku z tym firma wprowadziła szereg działań prewencyjnych, zabezpieczających zarówno pracowników, jak i klientów.

Pracownicy strategicznych spółek codziennie przed rozpoczęciem pracy mają mierzoną temperaturę ciała. Energetycy, którzy sprawują całodobowy nadzór nad siecią elektroenergetyczną, podzieleni zostali na stałe

zespoły bez możliwości rotacji pomiędzy nimi. Wstrzymano wszystkie prace planowe, które mogłyby wiązać się z koniecznością czasowego wyłączenia odcinków linii energetycznych. Odczyty liczników u klientów Taurona prowadzone są wyłącznie wtedy, gdy liczniki te znajdują się w miejscu ogólnodostępnym, a ich obsługa nie wymaga wejścia do lokalu mieszkalnego.

Bez zakłóceń są także realizowane dostawy ciepła i ciepłej wody dla mieszkańców kurnurbacji śląsko-dąbrowskiej przez Tauron

kontaktu zdalnego. Te działania przyniosły efekt w postaci ponad 0,5 mln klientów obsłużonych zdalnie w ciągu ostatniego miesiąca. W drugiej połowie marca, w porównaniu z drugą połową lutego, klienci Taurona zawarli w ten sposób o 71 proc. umów więcej.

Do dyspozycji klientów są m.in. internetowe serwisy obsługowe, czat online, formularze kontaktowe czy infolinie obsługowe i sprzedażowe. Uniwersalnym narzędziem jest serwis obsługowy Mój Tauron, który

W pierwszych dniach pandemii Tauron przekazał na rzecz służby zdrowia 1,5 mln zł. Środki przeznaczono na zakup sprzętu i wyposażenia do walki z koronawirusem

Ciepło. Spółka posiada zapasy węgla na poziomie, który pozwala realizować dostawy ciepła nieprzerwanie przez okres trzech miesięcy. W rezerwie posiada również kotły gazowe, które w razie potrzeby są w stanie zapewnić dodatkową produkcję ciepła dla mieszkańców.

Ponad pół miliona klientów obsłużonych online

W trosce o klientów Tauron zamknął stacjonarne POK-i i bardzo wzmocnił kanały

można założyć poprzez stronę internetową www.tauron.pl lub aplikację mobilną. Serwis ma ponad 1,3 mln użytkowników. Dobrze sprawdzają się też inne formy zdalnej obsługi, dzięki którym klienci mogą m.in. wystąpić o zmianę prognozy czy dokonać wyboru oferty. W ciągu ostatnich czterech tygodni o 30 proc. wzrosła liczba klientów, którzy załatwili swoje sprawy wysyłając do Taurona wiadomość e-mail. Liczba osób obsłużonych w tym okresie przez infolinie wzrosła z kolei o 25 proc.



Pomoc w sieci

Jednym z ważnych elementów wsparcia społeczeństwa w trakcie pandemii jest również wspieranie nauczycieli. Tauron już wcześniej uruchomił specjalną platformę edukacja.bezpieczniki.tauron.pl, gdzie nauczyciele mogą korzystać z gotowych scenariuszy lekcji i filmów edukacyjnych, m.in. o tym, jak powstaje prąd. Te ostatnie są również dostępne na nowym kanale spółki na youtube.com/TauronTV. Ze statystyk wynika, że w ostatnim czasie z filmowych materiałów skorzystało już ponad 5 tys. nauczycieli.

Dwa startupy, w które Tauron zainwestował poprzez fundusz EEC Magenta – Sinterit i TakeTask – także wspomagają Polaków w walce z koronawirusem. Sinterit przygotował pierwszą partię bezpłatnie wysyłanych do szpitali w całym kraju 4 tys. sztuk przyłbic dla medyków, montowanych na okularach ochronnych.

Startup wydrukował też na potrzeby medyków specjalne przejściówki pozwalające szczelnie zamontować nowe filtry w maskach ochronnych w sytuacji, gdy

Dzieciom z Małopolski w trudnej sytuacji ekonomicznej Fundacja Tauron umożliwi zakup komputerów, aby ułatwić naukę zdalną.

oryginalne filtry zostały zużyte. Z kolei TakeTask to twórca aplikacji kwarantanna domowa, która na mocy specustawy o przeciwdziałaniu i zwalczaniu COVID-19 jest obowiązkowa od 1 kwietnia br. dla osób poddanych 14-dniowej kwarantannie.

Komputery dla dzieci i samochody dla fundacji

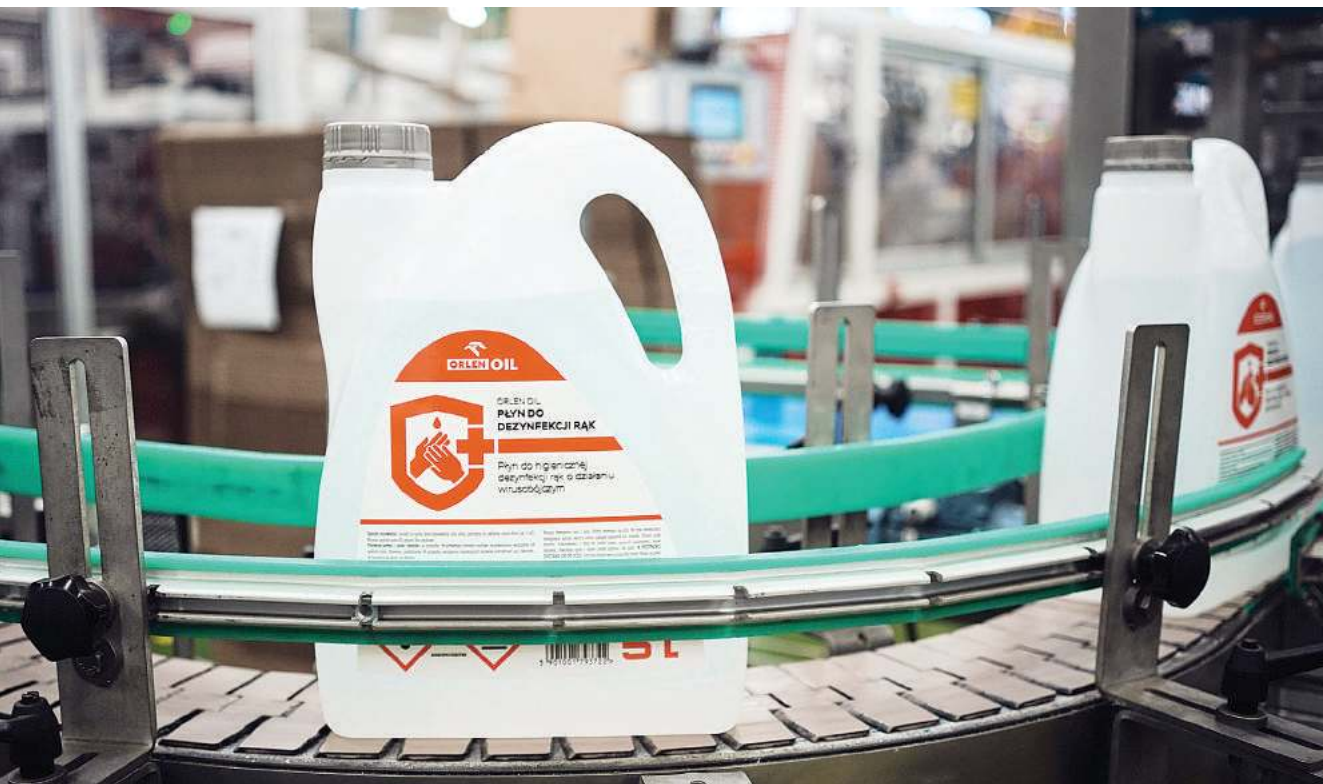
Konieczność prowadzenia edukacji zdalnej w trakcie pandemii unaoczniała problem braku sprzętu elektronicznego u wielu rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji ekonomicznej lub zdrowotnej. Dlatego wspólnie z Kuratorium Oświaty w Krakowie Tauron umożliwi zakup komputerów i laptopów 30 dzieciom z Małopolski. Bony

na ten cel otrzymały m.in. dzieci z niepełnosprawnościami i innego rodzaju chorobami.

W trakcie świąt wielkanocnych Tauron wsparł Fundację Wolne Miejsce, przekazując do jej dyspozycji na kilka dni samochody elektryczne ze swojej floty. Pojazdy posłużyły do rozwiezienia świątecznych posiłków i paczek z upominkami dla 2 tys. osób potrzebujących z 18 śląskich miast.



#czempioninarodowipomagaja



Spółecznie – na rzecz biznesu

KONCERN MOCNO WSPIERA WALKĘ Z EPIDEMIĄ KORONAWIRUSA

Wśród polskich czempionów podejmujących walkę z COVID-19 nie mogło zabraknąć największej w kraju firmy – PKN ORLEN. Koncern m.in. obniżył ceny paliw na własnych stacjach i uruchomił produkcję płynu do dezynfekcji.

Decyzja firmy o zmniejszeniu cen paliw na własnych stacjach stała się możliwa dzięki optymalizacji produkcji, dywersyfikacji źródeł dostaw oraz spadkowi cen baryłki ropy naftowej na rynkach światowych.

Tańsze paliwa

Obniżki cen paliw wpisały się w przygotowaną przez rząd Tarczę Antykryzysową. Od początku roku obniżki wyniosły średnio ponad 90 groszy na litrze benzyny 95 i ponad 1 zł na litrze ON. Na niskich cenach paliw korzystają nie tylko osoby, które dla

własnego bezpieczeństwa wolą poruszać się autem, ale także wojsko, policja, straż pożarna i lekarze, bezpośrednio zaangażowani w walkę z rozprzestrzenianiem się epidemii koronawirusa w Polsce.

Decyzja koncernu wpisuje się jednocześnie w działania, które mogą wspierać



mniejszych przedsiębiorców. Pierwszymi, gospodarczymi ofiarami negatywnych skutków pandemii padli usługodawcy związani z podróżami, których praca wymaga bezpośredniego kontaktu z ludźmi. Bez klientów zostały linie lotnicze, biura podróży, fryzjerzy, bary, restauracje, kina czy hotele. To małe i średnie przedsiębiorstwa zatrudniające pracowników. Bez przychodów nie są w stanie wypłacać wynagrodzeń, regulować zobowiązań podatkowych czy też spłacać kredytów. W innych firmach, takich jak sklepy, konieczne było zawieszenie z kolei działalności i wysłanie pracowników do domu. PKN ORLEN w ramach Tarczy Antykryzysowej podjął już działania, które mogą wspierać mniejszych przedsiębiorców. To prowadzona przez koncern polityka cenowa, która uwzględnia aktualną sytuację na rynku ropy i podejmowane działania optymalizacyjne. Oznacza to realne oszczędności dla tych, którzy posiadają floty samochodowe i muszą się przemieszczać. PKN ORLEN systematycznie obniża ceny paliw na stacjach, uwzględniając utrzymywanie się spadkowej tendencji cen ropy oraz stabilność pozostałych czynników.

Bez wątpienia ma na to wpływ pozycja firmy jako podmiotu gospodarczego o zdywersyfikowanej działalności i stabilnej pozycji finansowej.

Na rzecz bezpieczeństwa sanitarnego kraju

Koncern podjął również bezpośrednie działania wzmacniające bezpieczeństwo sanitarne kraju. Spółka ORLEN Oil z Grupy ORLEN przestawiła w zakładzie w Jedliczu linię technologiczną do produkcji płynu do spryskiwaczy na linię do produkcji płynu do dezynfekcji rąk. Na potrzeby m.in. Agencji Rezerw Materiałowych i stacji ORLEN zostanie wyprodukowanych do końca kwietnia łącznie 7,5 mln litrów płynu, z tego w samym kwietniu – 5 mln litrów.

Zwiększenie mocy produkcyjnych stało się możliwe dzięki uruchomieniu w Jedliczu drugiego zbiornika na płyn, o pojemności 350 m³. W efekcie produkcja i konfekcjonowanie odbywa się w trybie ciągłym, z wydajnością do ok. 1,2 mln litrów na tydzień. Zapotrzebowanie na płyn do dezynfekcji rąk jest olbrzymie, a PKN ORLEN robi wszystko,

żeby wesprzeć działania rządu, zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa sanitarnego kraju. Od momentu uruchomienia produkcji koncern dążył do zwiększania wolumenów dostaw na potrzeby instytucji państwowych i klientów. Dystrybucja płynu prowadzona jest w trybie ciągłym

Do dezynfekcji powierzchni

Z kolei w zakładzie Grupy ORLEN w Trzebini 6 kwietnia ruszyła produkcja płynu do dezynfekcji powierzchni o właściwościach biobójczych. Koncern założył, że w pierwszym etapie wydajność produkcyjna zakładu wyniesie do 3 mln litrów miesięcznie. Płyn trafia do sprzedaży hurtowej oraz do instytucji użyteczności publicznej. Do jego produkcji wykorzystywana jest infrastruktura spółki ORLEN Południe w obszarze biodiesla. W tym celu przystosowane są również nowe miejsca rozładunkowo-załadunkowe i linia do nalewu produktu.

Zakład w Trzebini zajmuje się m.in. produkcją biodiesla oraz parafin. W ostatnich latach rozpoczął się proces przekształcania placówki w nowoczesną biorafinerię. Pierwszym dużym krokiem w tym kierunku jest budowa w tym miejscu pierwszej w Polsce i drugiej w Europie instalacji do produkcji ekologicznego glikolu. Istniejąca już infrastruktura zakładu pozwoliła na szybkie dostosowanie się do produkcji płynu do dezynfekcji powierzchni o właściwościach biobójczych.

Grupa ORLEN aktywnie włącza się w walkę z epidemią koronawirusa w Polsce. Nie tylko podwaja produkcję płynu do dezynfekcji rąk, ale też dostarcza na rynek kolejny produkt, tym razem do dezynfekcji powierzchni. W obecnej, nadzwyczajnej sytuacji koncern nie zaprzestaje bieżącej wymiany informacji i ścisłej współpracy ze stroną rządową w podejmowaniu kolejnych działań zmierzających do ograniczenia pandemii i powrotowi do normalnego funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. ■



#czempioninarodowipomagaja

Kamil
Goralekspert
RG SWS

PRYWATYZACJA SŁUŻBY ZDROWIA W CZASIE PANDEMII?

CZYLI JAK LECZONO BY NAS ZA PIENIĄDZE...

Rozmawiałem kiedyś z moim kolegą, liberałem gospodarczym i wolnorynkowcem, jak się patrzy na temat państwowej i prywatnej służby zdrowia. Mój serdeczny znajomy przekonywał mnie, że lecnictwo państwowe jest bez sensu, on ma pakiet w jednej z prywatnych klinik i jest zadowolony ze świadczonych usług.

Zwróciłem mu wtedy uwagę, że najpewniej w ramach pakietu do lekarza trafia z bólem gardła, od czasu do czasu skorzysta z porady specjalisty, sporadycznie coś ponadto, i tyle. Inaczej sprawy miałyby się, gdyby zachorował przewlekłe, np. na nowotwór, albo musiał korzystać z dializoterapii. Wtedy, jeśli nie byłby milionerem, jego pakiet na nic by mu się nie przydał, a prywatna lecznica szybko skierowałaby go do publicznej placówki. Nie zgadzał się z tym, widział sprawy zupełnie inaczej. Być może w przeszłości naczytał się różnych „wolnorynkowych ekonomistów”, dla których

swoistym bożkiem jest właśnie rynek rozumiany jako pogoń za zyskiem. Gdzieś oczyma wyobraźni ludzie tacy widzą niewidzialną rękę, która jakby co, wszystko wyreguluje. Państwa w gospodarce powinno być jak najmniej, jego obecność ich zdaniem szkodzi, nie powinno się zatem angażować nawet w ochronę zdrowia obywateli. Nigdy nie rozumiałem, i po dziś dzień nie rozumiem takich poglądów. Dla mnie są przejawem skrajnej naiwności, żeby nie powiedzieć – zwyczajnej głupoty. Niemniej, w niektórych kręgach są modne, świadczą o intelektualnej świeżości, zdrowym rozsądku i przenikliwym rozumieniu mechanizmów gospodarczych.

Obecnie widzimy na własne oczy, jak tzw. prywatna służba zdrowia wygląda w praktyce. Kiedy pojawia się sytuacja trudna, zupełnie nie zdaje ona egzaminu. Prywatne placówki pozbywają się pacjentów jak rzeczy, kiedy

ich leczenie się nie opłaca, a poza tym wiąże się z ryzykiem, które przecież nie jest wkalkulowane w koszty. Tego chcą tzw. wolnorynkowcy, którym dopisuje zdrowie, więc zachwalają firmowe pakiety medyczne. Ale kiedy coś zacznie się dziać, okaże się, że szybko pobiegą do państwowego szpitala, bo tylko on będzie chciał ich leczyć. Ten prywatny albo ich tam odeśle, albo wystawi rachunek, na którego pokrycie stać bardzo nielicznych.

Nie chodzi bynajmniej o to, aby krytykować rynkowe podejście do gospodarki. To jednak ma swoje granice, wyznaczone przez zdrowie i życie ludzi. Prywatyzacja służby zdrowia, za którą tak optują niektóre środowiska, to igranie z tymi wartościami. Państwowe leczenie w dobie koronawirusa to realna szansa na wyzdrowienie dla chorych. Posłuchajmy tych, którzy przeszli zakażenie, z jaką wdzięcznością odnoszą się do lekarzy i pielęgniarek publicznej służby zdrowia. Bo ci ludzie faktycznie wielu z nich uratowali życie, nie od-

syłali swoich pacjentów jak zbędne rekwizyty, ale walczyli i dalej walczą o każdego, komu trzeba pomóc.

Nie wiem, jakie zdanie teraz ma na temat leczenia mój kolega, dawno z nim nie rozmawiałem. Wierzę jednak, że przynajmniej niektórym obecna sytuacja otworzy oczy i nie będą już wygadywać bzdur o prywatyzacji szpitali. Nie wszystko jest towarem i nie wszystko powinno podlegać rynkowej wycenie. Walka z pandemią dobitnie pokazała, czym może skończyć się takie podejście. **GP**

**Państwowe
leczenie
w dobie
koronawirusa
to realna
szansa na
wyzdrowienie
dla chorych.**

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA



Tak widzimy przyszłość – pełną zielonej energii

- wybierz Prąd EKO
- zamów panele fotowoltaiczne
- korzystaj z e-faktury w serwisie **mojtauron.pl**

Razem z nami buduj zieloną przyszłość
i włącz się w **#ZielonyZwrotTAURONA**



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Trwa akcja pomocy prowadzona przez kluby „GP”

Wielu członków klubów traktuje niesienie pomocy w czasie epidemii jako rzecz oczywistą i udowadnia, że Polacy w tych trudnych dniach zdają egzamin na piątkę.

Członkowie klubów, sympatycy i ludzie popierający środowisko Strefy Wolnego Słowa od początku trwania epidemii koronawirusa pomagają wszystkim, którzy potrzebują wsparcia: ludziom samotnym i tym, którzy w nowej, trudnej sytuacji nie mogą sobie poradzić z prostymi sprawami, jakie wcześniej nie sprawiały im żadnego problemu. Po raz kolejny Polacy pokazali, że w chwilach trudnych potrafią się zjednoczyć i działać dla dobra innych. Od piętnastu lat, od kiedy powstał pierwszy klub „GP”, podstawowym celem działania było budowanie Społeczeństwa Obywatelskiego i przez ten cały okres członkowie klubów to robili: bez polityków, lobbystów czy odgórnych nacisków. Nie dla kariery, obecnych czy przyszłych profitów. Robili i robią to dla Polski, dla swoich małych ojczyzn, w których żyją, dla swoich sąsiadów, z którymi codziennie rozmawiają, z którymi codziennie się witają, którzy sobie w chwilach zagrożenia pomagają.

Piotrkowski klub „GP” od początku trwania pandemii koronawirusa organizuje pomoc dla potrzebujących. Pani Urszula szyje piękne maseczki ochronne, które są rozdawane potrzebującym. Jak mówi, maseczki są wielokrotnego użytku, wystarczy je odpowiednio uprać i wymienić filtr w maseczce.

Prezydent Nowego Sącza pan Ludomir Handzel przekazał przewodniczącemu klubu „GP”, Tomaszowi Baliczowi, pierwszą partię maseczek ochronnych z prośbą o rozdanie ich członkom i sympatykom klubu, zwłaszcza seniorom i osobom aktywnym zawodowo, które mają trudności w ich zakupie. Maseczki są wielokrotnego użytku, wykonane z certyfikowanego, medycznego materiału. Maseczki już trafiły do większości zainteresowanych, natomiast jeżeli są jeszcze osoby, które chciałyby skorzystać z pomocy, to mogą zgłaszać się do przewodniczącego klubu.



Członkowie warszawskiego klubu „GP” z przewodniczącym Adamem Borowskim

Klub „GP” Kraków-Mistrzejowice i Stowarzyszenie Pomocy Bezrobotnym i Osobom Pokrzywdzonym przez Los zorganizowały akcję pomocy, którą nazwano „Świąteczna Paczka”. Potrzebujący otrzymali świąteczną pomoc żywnościową. Wielkie zasługi w tym zakresie ma Zakład Mięsny Zbigniewa Leśniaka z Nowego Sącza, dostarczający sprawdzone, naturalne i pozbawione konserwantów wyroby wędliniarskie. Organizatorzy akcji dziękują także firmom miejskim: MPWiK, MPO, MPEC oraz wielu osobom prywatnym, m.in.: Zbigniewowi Kani, Ryszardowi Gąsiorowskiemu, Grzegorzowi Szkaradkowi, Jackowi Wojnarowi, Bogdanowi Sudołowi.

Członek klubu „GP” w Zgierzu, Marcin Karpiński, przekazał 2 palety napojów dla pracowników zgierskiego szpitala im. Marii Skłodowskiej-Curie i dla komend powiatowych policji oraz straży pożarnej.

Klub „GP” we Wrocławiu dokonał wpłaty 300 zł na rzecz Klasztoru Sióstr Norbertanek w Imbramowicach.

W imieniu członków klubu „GP” w Koninie im. Marii i Lecha Kaczyńskich przewodnicząca klubu pani Krystyna Leśniewska przekazała 100 szt. maseczek dla Domu Pomocy Społecznej. Część była kolorowa, żeby choć trochę było przyjemniej seniorom. W ten sposób klubowicze chcieli dołożyć choć małą cegiełkę dla potrzebujących w tym trudnym okresie epidemii.

Członkowie klubu „GP” w Tychach, w tym ciężkim dla wszystkich czasie, postanowili wesprzeć działalność dwóch parafii w Tychach, kierując dla każdej z nich wsparcie finansowe ze swojej składki w wysokości 350 złotych. Klubowicze w Tychach wsparli parafie pw. św. Rodziny oraz św. Krzysztofa w Tychach. Jak mówi przewodniczący klubu Janusz Jabłoński: „Wobec ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazły się polskie kościoły, braku wiernych podczas kościelnych uroczystości i wpływów z tzw. tacy, parafie przechodzą trudny okres. Trzeba przecież



złożyli tulipany przed Pałacem Prezydenckim.

płacić stałe rachunki za media i ponosić inne koszty działalności. Napisano list do parafii, w którym między innymi można przeczytać: »Czas Zmartwychwstania Pańskiego jest dla nas wszystkich czasem szczególnego świętowania pamiętki Zmartwychwstania Jezusa. Jest to zazwyczaj czas wielkiej radości, kiedy wracając z mszy rezurekcyjnej powtarzamy słowa: 'Chrystus zmartwychwstał, naprawdę zmartwychwstał'. Święta Zmartwychwstania w tym roku stały się jednak czasem wyjątkowym, wierni, z powodu epidemii nie mogą odwiedzać swoich kościołów, uczestniczyć w Triduum Paschalnym, przyjmować Eucharystii. To dla nas wszystkich czas bardzo trudny. Wielu powtarza w tym czasie, że modlić przecież można się w domu, nie widzą żadnego problemu w tym, że nie można chodzić do kościoła i uczestniczyć we mszach świętych. Osoby te nie rozumieją tej wyjątkowej, osobistej relacji z Bogiem, Kościołem i wspólnotą, którą jesteśmy. W trudnej sytuacji znaleźliśmy się wszyscy, wiemy jednak, że szczególnie ciężki okres przeżywają również nasze kościoły, które są w tym okresie pozbawione regularnego wsparcia swoich wiernych. Jako członkowie klubu 'Gazety Polskiej' w Tychach chcielibyśmy przekazać datek z naszej składki z przeznaczeniem na działalność parafii. Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych życzymy ks. Proboszczowi, wszystkim naszym Duszpasterzom, służbie liturgicznej, kościelnym i parafianom Błogosławieństwa Bożego, zdrowia i tego, abyśmy tak w te, jak i następne Święta Zmartwychwstania Pańskiego mogli głośno i z wiarą zawołać: Chrystus zmartwychwstał, naprawdę zmartwychwstał».

Klub Młodych „GP” w Warszawie wsparł tym razem Dom Pomocy Społecznej dla Kombatantów. Przyłbice ochronne, maseczki, rękawiczki oraz płyn do dezynfekcji trafiły do kombatantów oraz osób będących ofiarami represji wojennych

i okresu powojennego. – Chcieliśmy tym prostym gestem solidarności międzypokoleniowej okazać wsparcie osobom, wobec których całe społeczeństwo polskie ma szczególny obowiązek – mówił Mateusz Rojewski, przewodniczący Klubu Młodych „GP”. – Odpowiadamy tym samym na apel rządu, który prosił o pilną pomoc dla domów pomocy społecznej. Wierzmy, że przekazane środki ochronne oraz płyn dezynfekcyjny pomoże personelowi placówki realizować swoją pracę w sposób bezpieczny – dodaje. Damian Kowalczyk, wiceprzewodniczący klubu, dodał: – Tym razem zdecydowaliśmy się wspomóc Dom Pomocy Społecznej dla Kombatantów. W tym trudnym czasie naszym obowiązkiem jest pamiętać o bohaterach, którzy walczyli za naszą wolność. Młode osoby powinny promować postawy patriotyczne i prospołeczne. Gorąco zachęcamy młodzież do wolontariatu, przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności – dodał.

Członkowie warszawskiego klubu „GP” z przewodniczącym Adamem Borowskim na czele, w imieniu klubów „GP”, złożyli przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie ulubione kwiaty śp. Pierwszej Damy – tulipany. Tak 10 lat temu Polacy spontanicznie przywitani śp. Panią Prezydentową, rzucając tulipany na trasie przejazdu trumny z jej ciałem. Corocznie od tej pory, w ten dzień, warszawiacy dekorują nimi ulicę przed Pałacem Prezydenckim. – Każdy by się czuł wzruszony i wyróżniony – mówiła skromnie i łagodnie Maria Kaczyńska, gdy w 2008 roku jednej z odmian tulipanów nadano jej imię. Uroczystość odbywała się w Polsce, jednak pomysł zrodził się w Holandii. To tam jeden z najsłynniejszych holenderskich kwiaciarzy, Jan Ligthart, stworzył specjalny gatunek kremowo-żółtych kwiatów, jaśniejszych na końcach. – Najpierw czytałem dużo o Marii Kaczyńskiej w internecie, żeby się dowiedzieć, jaka to osoba i co lubi. I wtedy w mojej głowie pojawiła się myśl, że to musi być kremowy tulipan, który jednocześnie jest delikatny, ale kryje w sobie siłę i stanowczość – mówił wówczas hodowca tulipanów. Polacy pamiętali o tej historii, co udowodnili już trzy dni po katastrofie smoleńskiej. Gdy trumna z ciałem Marii Kaczyńskiej przyleciała do Warszawy 13 kwietnia 2010 roku, dziesiątki tysięcy ludzi rzuciły żółte tulipany na całej trasie konduktu.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godz. 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

ZDALNA PRACA ARTYSTY TO NIE JEST ZAWÓD

KULTURA W DOBIE KRYZYSU

Już starożytni Grecy mówili – i to jest najprawdziwsza definicja teatru – że to medium tworzy się między publicznością a aktorem. Nie ma teatru bez publiczności – mówi aktor Piotr Cyrwus.

Rozmawia Sylwia Kołodyńska

Po raz pierwszy przeprowadzam z Panem wywiad przez telefon. Jestem w kapiach. Mam nadzieję, że to Panu nie przeszkadza?

Nie. Wyobrażam sobie, że jest pani w szpilkach. (śmiej).

Bardzo dziękuję (śmiej). Okazało się, że artyści jednak nie potrzebują widowni. Andrea Bocelli wystąpił w Mediolanie bez publiczności, poradził sobie świetnie, a w rozmowie z „Gazetą Polską” tydzień temu mówił, że cały czas czuł obecność widowni.

Nie ma albo, albo. Albo bez publiczności, albo z publicznością. Jest „i” oraz „i”. Ludzie przed monitorami to też publiczność. Koncert oglądałem. Dobrze,

że zdążyliśmy wymyślić internet i telewizję. Choć jeśli chodzi o teatr, to już starożytni Grecy mówili – i to jest najprawdziwsza definicja teatru – że to medium tworzy się między publicznością a aktorem. Nie ma teatru bez publiczności. Inna sprawa, że hasło: „Artysta głodny to artysta dobry” jest nie tylko krzywdzące, ale i nieprawdziwe. Słyszałem o młodych kolegach, którzy muszą podjąć inny zawód. Choćby na budowie. To okropne. Poruszyła pani trudny problem. Robimy teraz zdalnie wiele rzeczy z potrzeby serca, ale zdalna praca artysty to nie jest zawód.

Jak wygląda Pana praca zdalna? Wczoraj miał Pan próbę on-line...

Tak. Dostaliśmy z żoną propozycję włączenia się do międzynarodowej produkcji

filmowej. Biorą w niej udział Włosi, Hiszpanie, Anglicy i Francuzi. Jeśli wszystko się powiedzie, będzie to film fabularny opowiadający o czasie, który teraz przeżywamy. Ale więcej o tym mówić nie mogę. Mamy też rozpoczęte projekty z kolegami z teatrów i spotykamy się wirtualnie oraz dyskutujemy. Jednak trudno to nazwać próbami.

Przestoje w pracy artysty to norma. Ale obecna sytuacja jest jednak bez precedensu.

Tak. Podczas tych przerw nie leżymy przecież brzuchami do góry, tylko ładujemy akumulatory, czytamy, uczymy się, poszerzamy swoją wrażliwość. Każdy z nas musi być na tyle w formie, żeby w każdej chwili, gdy przyjdzie propozycja, wejść w nowe wyzwanie na sto procent.

NIE REAGOWAĆ?

Katolicy są obrażani. Ale co możemy zrobić? Możemy się modlić za tych, którzy chcą nas obrażać. Jak ktoś sobie zrobił film obrażający czyjeś uczucia, to niech sobie z tym filmem zostanie.

do teatru. Ale nawet gdybyśmy mieli najlepszy sprzęt audio-wideo, to nie doświadczymy tego, co daje kultura na żywo. Oczywiście chciałbym, żeby publiczność internetowa się uwrażliwiła. Wolałbym, żeby widz serialowy chodził do teatru i podziwiał tam aktorów, ale łatwość dostępu często zwycięża. Nie powie mi pani, że Andrea Bocelli ucieszy się, jeśli do końca życia miałby występować tylko w internecie. I choć psychicznie jestem uspokojony, to wiem, że to nie jest normalny czas, bo człowiek musi się spotykać z drugim człowiekiem bez masek. Świadomie używam słowa „musi”.

A zanim to nastąpi, zachęcamy Czytelników do obejrzenia serialu „Jonasz z II b”. Gra Pan ojca głównego bohatera, który natrafia przypadkiem w swoim życiu na... Boga. Ale nie zawsze jest to przyjemna relacja. Jest tu scena, w której zbuntowany człowiek rzuca poduszką w obraz Jezusa Miłosiernego. Słyszałam kiedyś, że najważniejsze jest, by z Bogiem rozmawiać. Nawet się z Nim kłócić czy na Niego obrażać, ale rozmawiać... Chyba o tym przede wszystkim jest ten serial.

I to nie jest profanacja, tylko pokazanie relacji z Bogiem. Tego, że ten Bóg jest żywy, a wszystkie plany, które sobie ułożymy w głowie, mogą nie być Jego planami na nasze życie. Ten serial stara się pokazać, że Bóg jest osobowym Bogiem i On też może nam tę poduszkę odrzucić. I dlaczego wszedłem w tę produkcję. Pamiętam moje lekcje religii w małej wiosce. Pamiętam tylko zakazy i ten okrutny grzech, który przyniata nas od dziecka. I dopiero w ostatnich latach tak naprawdę staram się odkryć tego osobowego Boga i On też mnie musi odkryć. Jestem człowiekiem grzesznym, który pięć milionów razy upadał. A potem udzielał takiego wywiadu i czytelnik myśli, że wypowiadał się z pozycji mentora. (Śmiech).

Obiecuję, że tego wywiadu nie zatytułuję: Święty Piotr Cyrwus w rozmowie z „Gazetą Polską”.

(Śmiech) Nie chcę, żeby tak wyszło.

A żeby tak nie wyszło, to porozmawiamy o profanacjach. Premiera

serialu „Jonasz z II b” wpisująca się w dyskusję wokół sprzeciwu, jaki trzeba wyrazić wobec Netflixa, który udostępnia bluźniercze produkcje.

Katolicy są obrażani. Tak. Ale co możemy zrobić? Możemy się modlić za tych, którzy chcą nas obrażać. Mnie takie produkcje, o których pani mówi, nie interesują. Tak samo jak „Kłątwa” w Teatrze Powszechnym. Wydaje mi się, że robimy im reklamę i ludzie potem wykupują te abonamenty czy bilety do teatru, aby zobaczyć, jak nas teraz obrażają. Nie musimy z tym walczyć. Jestem daleki od wytaczania dział. A poza tym pamiętajmy, że słowo „sztuka” pochodzi od „sztuczne”. Nie bierzmy wszystkiego jeden do jednego. Mamy różne wrażliwości. Jak ktoś sobie zrobił film obrażający czyjeś uczucia, to niech sobie z tym złym filmem zostanie. Naszą bronią jest modlitwa.

O tej modlitwie jest też serial „Jonasz z II b”, oraz o tym, jak sami wielokrotnie z Kościoła się śmiejemy.

Tak. Wielu sformułowań używamy potocznie jako prawd objawionych, a potem się dziwimy, że nie mamy relacji z Chrystusem. Ile razy słyszymy podśmiewywanie się z księży, z rekolekcji. Ile razy sami sobie pozwalamy na takie skrótowe myślenie. Pokazaliśmy grupy modlitewne, rezurekcję i Triduum Paschalne. Wielu widzów mogło z tymi rzeczami zetknąć się po raz pierwszy. Chciałbym, by Kościół dostrzegał rolę, którą może pełnić kultura w ewangelizacji. Kiedyś Kościół wspierał kulturę. Choćby w średniowieczu, gdy odradzały się teatry. Teraz jest z tym gorzej. Tymczasem zmianę świata zaczynamy od zmiany siebie, a serial „Jonasz z II b” to nie pierwsza mała produkcja, w której biorę udział, z której wypływa dobro. To skromna rzecz, ale niosąca ze sobą fundamentalne pytania zadane z przymrużeniem oka i w bardzo inteligentny sposób. W tej prostocie jest siła. I o to chodzi. A energia, która płynęła od młodych ludzi na planie, była niezwykła. Czułem się szczęśliwy, że wokół mnie są młodzi ludzie, od których mogłem się uczyć. Dziękuję Bogu za moją wrażliwość i takie doświadczenia, jak te na planie serialu „Jonasz z II b”.

GP

Trochę jak sportowcy, którzy między zawodami trenują...

Dokładnie. Trzeba dbać o kondycję.

Odbiorcy mają teraz ogromną ofertę kultury on-line. Od koncertu Coldplay on-line, po spektakl z Metropolitan Opera. Mają też czas, by otworzyć się na kulturę. Może po zakończeniu kwarantanny wyjdą z domów i będą chcieli pójść do teatru po raz pierwszy w życiu. Może to szansa na powstanie nowej grupy odbiorców. Pan się śmieje. Jestem naiwna?

Nie. Jednak to, co pani mówi, może dotyczyć jedynie części odbiorców. To tak jak z mszą przez internet. Codziennie uczestniczę we mszy świętej koncelebrowanej przez arcybiskupa Grzegorza Rysia. Msze te przyciągają 20–30 tys. internautów. Nigdy rano w kościele nie ma tylu wiernych. Katedra by tylu nie pomieściła. Czy ci ludzie będą później chodzić do kościoła? Przypuszczam, że nie. Świetnie, że mamy internetowy dostęp

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

DRUGI ODDECH

Tęskno, TĘSKNO

PIAS

Duet Tęskno zadebiutował w 2018 roku świetnie przyjętym albumem „Mi”. Gdy zespół opuściła pianistka Hania Rani, skupiając się na własnej, solowej twórczości, Tęskno zamieniło się w autorski projekt wokalistki i kompozytorki Joanny Longić. Poprzeczka wyznaczona przez głośny debiut stanowiła dla artystki niemałe wyzwanie, tym bardziej cieszy, że wychodzi z niego zwycięsko. Oparcie muzyki na kwartecie smyczkowym i uwolnienie od gęstych fortepianowych kolaży sprawiło bowiem, że nowa odsłona Tęskno brzmi jeszcze ciekawiej. W delikatnych i zróżnicowanych dźwiękach jest wreszcie czas na oddech i więcej przestrzeni dla intrygujących, bogatych w znaczenia słów.



★★★★★

NIECO GRZECZNIEJ

The Strokes, THE NEW ABNORMAL

Sony Music

Długo oczekiwana nowa płyta The Strokes to jedna z nielicznych dobrych wiadomości, które docierają ostatnio z Nowego Jorku. Mimo upływu niemal 20 lat od ich głośnego debiutu („Is This It”), Julian Casablancas z kolegami wciąż czarują energetyczną muzyką. Może jest tylko nieco grzeczniej – postpunkowe brzmienie gitar muzyki znacznie chętniej przeplatają teraz syntezatorami, a obok rock’n’rollowych szaleństw równie łatwo wychodzą im melodyjne przeboje. Nie dziwi więc ani rozkołysana ballada „Not The Same Anymore”, ani zamykający album, nostalgiczny hold dla rodzinnego miasta.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { BELETRYSTYKA }

★★★★★

Przeminęło z łaagrem

CHARLOTTE LINK

„Czas burz”

ZNAK, KRAKÓW 2020

Dotąd postrzegałem panią Charlotte Link jako popularną autorkę kryminałów. Okazało się jednak, że współczesna Agatha Christie pozazdrościła Margaret Mitchell.

Podobieństwo „Czasu burz”, pierwszego tomu sagi rozpoczynającej się tuż przed I wojną światową, do „Przeminęło z wiatrem” jest oczywiste. Tyle że w roli mitycznego Południa występują Prusy Wschodnie, a zamiast Scarlett O’Hary mamy Felicję Degnelly z rodu von Domberg wychowaną w majątku położonym gdzieś wśród dorzecza Pregoly. Okoliczności zmuszają Felicję do osobistej przemiany z płochą arystokratki w kobietę czynu. Uwikłana między miłością swego życia rosyjskim rewolucjonistą Maksymem a przemysłowcem Alexem, bon vivantem bardzo przypominającym Rhettą Butlera, musi stawiać czoła niezwykłym wyzwaniom. Jako pielęgniarzka na froncie wschodnim trafia do rosyjskiej niewoli, przeżywa dwie rewolucje w Pe-



tersburgu, w jednej z nich jej kochanek Maksym odgrywa poczesną rolę. Z jego pomocą ucieka do Estonii, a po przybyciu do Niemiec przeistacza się w dynamiczną bizneswomen. Rozwodzi się z pierwszym mężem, drugi popełnia samobójstwo, widząc romans z Maksymem, który rozzaczarowany rewolucją przeistacza się w emigranta. Jego rosyjska partnerka Masza, płomienna komunistka, wylądowała w łagrze. Felicja rodzi dwie córki, osiąga sukces zawodowy i traci wszystko w wielkim kryzysie roku 1929. Umierają najbliżsi – ojciec i ciotka w Rosji, bracia na froncie zachodnim, wuj Leo rozstrzelany za dezercję. Dawny świat rozpada się na jej oczach, a zwiastunem

nowego staje się monachijski krzykacz Adolf Hitler. Zajmującą lekturę maci jeden wręcz humorystyczny błąd – główne miasto w Prusach (Królewiec) nazywane jest przez autorkę (może tłumaczkę) Kaliningradem. Coś jakby trzy powstania śląskie działy się w Stalinogrodzie.

MIX
Kulturalny

poleć

Z IKAREM

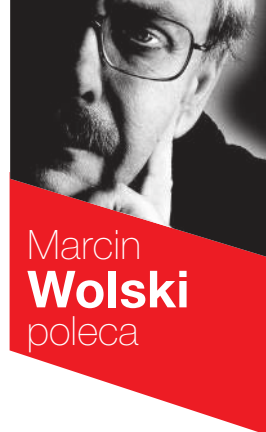
Film Macieja Pieprzycy „Ikar. Legenda Mietka Kosza” jest na platformach vod. To opowieść o genialnym chłopaku z polskiej prowincji. „Nie chciał, jak jego niewidomi koledzy z ośrodka, kleić pudełek, chciał zostać wybitnym pianistą” – mówi Pieprzyca.



nurkuj

NAJGŁĘBIEJ JAK UMIESZ

Już 30 kwietnia premiera reedycji książki „Podwodny świat” Jennifer Berne. To nie tylko biografia Jacques’a Cousteau – wybitnego podróżnika, badacza mórz i reżysera. To także przepięknie ilustrowana opowieść o marzeniach i dążeniu do ich realizacji.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Dystopia, kopanki, strzelanki

„WESTWORLD”

REŻ. JONATHAN NOLAN, SEZON TRZECI, USA 2020, HBO

Krzysztof **Wołodźko**

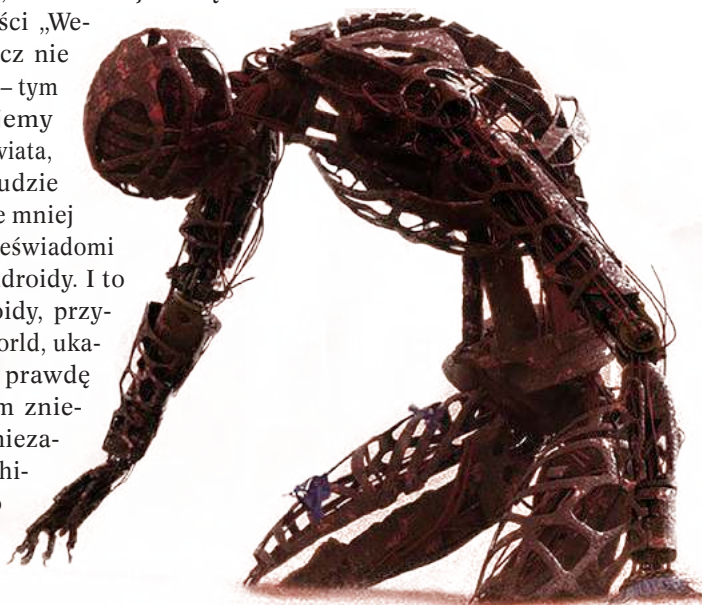
Pierwszy sezon „Westworld” był dystopijnym thrillerem opowiadającym o starych i nowych strachach oraz o tęsknotach ludzkości. Trzeci stał się aż nadto strzelanko-kopanką w scenerii przyszłego świata ludzi i androidów.

„Westworld”, opowieść o świecie, w którym ludzie mogą spełniać swoje najmroczniejsze marzenia, korzystając z hiper-realistycznych parków rozrywki i fabuł, gdzie występują pewne swojego człowieczeństwa i realności androidy, był serialowym objawieniem 2016 roku. Atrakcyjność zapewniała mu nie tylko wielopiętrowa fabuła, ale też fakt, że widzowie niejako wespół z bohaterami poznawali prawdę tego uniwersum. Zaintrygowani towarzyszyliśmy postaciom w odkrywaniu ludzko-nieludzkiej rzeczywistości. Mitologia „Westworld” pełnymi garściami czerpała nie tylko z wyzwań epoki cyfryzacji i robotyzacji, ale i ze starych gnostyckich mitów, opartych na wierze, że to, co postrze-

gamy wokół, nie jest prawdziwym światem, ale domeną zarządzaną przez podłych archontów.

Trzeci sezon serialu to już właściwie bardziej inteligentna strzelanko-kopanka. Ambitniejsza niż choćby serial „Altered Carbon”, ale bardziej nużąca od pierwszej części „Westworld”. Rzecz nie jest jednak zła – tym razem dostajemy gorzką lekcję świata, w którym to ludzie okazują się nie mniej zniewoleni i nieświadomi prawdy niż androidy. I to właśnie androidy, przybysze z Westworld, ukazują ludziom prawdę o ich własnym zniewoleniu. Ku niezadowoleniu architektów tego systemu i jego namiestników.

W pełni scyfryzowany świat zapewnia nielicznym pełną kontrolę nad całą ludzkością. Życie jednostek determinują informatyczne prognozy.



FOT. MATPPAS

FOT. MATPPAS



wystartuj

W KONKURSIE

„The Science of Fiction” to konkurs na kompozycję inspirowaną twórczością Stanisława Lema dla Klangforum Wien. Zostanie ona zaprezentowana miast podczas koncertu poświęconego pamięci pisarza w 2021 roku. Regulamin na stronie Instytutu Adama Mickiewicza.



bądź

JAK DAMA Z GRONOSTAJEM

Ukraińskie ministerstwo kultury ruszyło z akcją edukacyjną na temat przestrzegania głównych zasad kwarantanny. W tym celu przerobiono największe dzieła znanych malarzy tak, by namawiały do zachowywania dystansu społecznego i noszenia rękawiczek.



przekonaj się

DO FILMÓW ROMANTYCZNYCH

Magazyn „Esquire” przygotował listę najlepszych filmów o miłości, jakie kiedykolwiek powstały. Oprócz oczywistych produkcji takich jak „Titanic” czy „Zakochany Szekspir” na 12. miejscu znalazła się także „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego.

Tomasz
Łysiak

POLSKA ŚWIĄTYNIA OPATRZNOŚCI

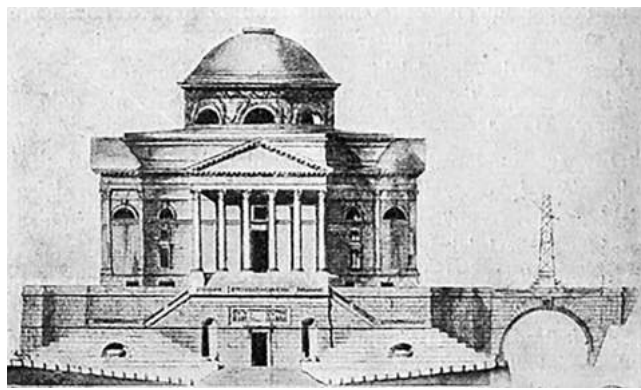
Konstytucja 3 maja jako fenomen historyczno-polityczny, poza wpływem na bieżący tok wydarzeń, wpisała się także w historię duchową narodu polskiego. Nie na darmo przypominano ją we wszystkich istotnych momentach: i tych trudnych, i tych wzniosłych czy celebracyjnych.

Mamy 3 Maja zawsze przed oczami jako przykład organizacyjnego, intelektualnego, prawnego i państwowotwórczego aktu naprawczego w najtrudniejszych dziejowo chwilach, na granicy upadku. Niektórzy biorą ją w ogień krytyki, przypisując jej wręcz jeśli nawet nie zamierzoną, to jednak sprawczą siłę politycznie destrukcyjną, która przyspieszyła rozbiory. Jednak w ten zjadliwie krytyczny sposób widziała ją też Targowica, już od samego początku uznając, że odbiera polskie wolności, i odwołując się pod skrzydła opiekuńcze carycy Katarzyny. Ale to zdrada, a nie próba naprawy była zawsze i jest dotąd jadem, który zatruwa Rzeczpospolitą, szczególnie dotkliwie, gdy nadchodzą lata próby.

Konstytucja 3 maja wpisała się w naszą historię duchową: przypominano ją w trakcie manifestacji patriotycznych, wielbiono dziełami sztuki, pieśniami czy nalepkami okiennymi, które w dniu święta ludzie wywieszali w oknach. Hasło „Niech się święci 3 Maja”, znak orla białego, polskie barwy – wszystko to dawało moc duchową i budowało most międzypokoleniowy. Wystarczy wspomnieć, co się działo za komuny. Każdy wiedział, że ten, kto idzie w pochodzie pierwszomajowym, „skleja się” z władzą komunistyczną, a ten, kto święci 3 Maja, znaczy że Polak i wie, co naprawdę polskie. ZOMO przecież nie tłukło ludzi idących w manifestacji pierwszomajowej, tylko tych, którzy 3 maja wznosili „wrocie władzy okrzyki”.

Co ważne więc w historii 3 Maja, to postrzeganie Konstytucji przez kolejne pokolenia. Że tak będzie, stało się jasne i dla samych twórców Ustawy Rządowej z 1791 roku.

Już dwa dni po jej ustanowieniu (5 maja 1791 roku) sejm podjął uchwałę o zbudowaniu Świątyni Opatrzności. W uchwale Stanów Zgromadzonych napisano: „Chcemy, aby duchowieństwo tak świeckie, jako i zakonne w naukach chrześcijańskich, które prawowiernemu winno ludowi, nie przestało zachęcać wszystkich do podobnych Bogu dziękczynień. Aby zaś potomne wieki tym silniej czuć mogły, iż dzieło tak pożądane, powinno największe trudności i przeszkody, za pomocą najwyższego losami narodów rządzący do skutku przywodzić, nie utraciliśmy tej szczęśliwej dla ocalenia narodu pory, uchwa-



Projekt Świątyni Opatrzności, Jakub Kubicki 1792 rok.

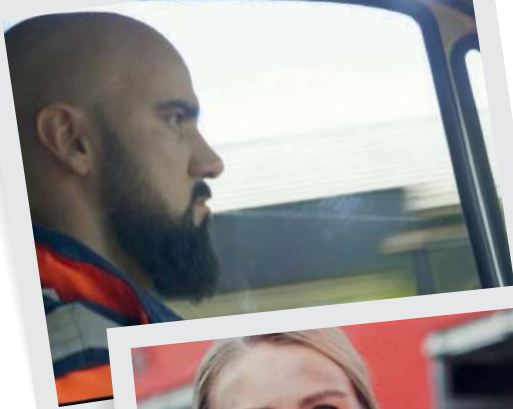
lamy, aby na tę pamiątkę kościół ex voto wszystkich stanów był wystawiony i najwyższej Opatrzności poświęcony”.

Projekt świątyni sporządził architekt Jakub Kubicki, który zaplanował powstanie olbrzymiego kościoła – panteonu, na planie krzyża greckiego. Miał on być wzniesiony obok Zamku Ujazdowskiego (na terenie obecnego Ogrodu Botanicznego) i tam właśnie w trakcie obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji wmurowano kamień węgielny. Wszystko poprzedzone było procesją, mszą świętą, a opis uroczystości pozostawił nam w swoich pamiętnikach Jędrzej Kitowicz. Jednak nie doszło do zbudowania nawet pierwszego filara, gdyż kilkanaście dni później do Rzeczypospolitej wkroczyły wojska rosyjskie i targowiczanie. Po raz kolejny w chwalebne dzieje Polski uderzało haniebne dzieło zdrajców.

Ale Boża Opatrzność czuwała. Śluby, jakie Bogu złożyli twórcy Konstytucji 3 maja, spełniliśmy dopiero w wolnej od komunizmu Polsce i Świątynia Opatrzności stoi w Warszawie. W trudnym czasie walki z epidemią jeszcze mocniej wszyscy polecamy się Boskiej Opiece i powierzamy naród oraz państwo Bożej Opatrzności. A tym mocniej będzie się to duchowe dzieło Konstytucji splotać ze współczesnością, że właśnie w świątyni, która jest jego pamiątką i votum dziękczynnym, znajduje się muzeum papieża Jana Pawła II oraz prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ku tym postaciom, w tym roku szczególnie, pobiegną nasza myśl i modlitwa.

Oby więc w ciężkim okresie walki z pandemią także wspomnienie dzieła naszych antenatów dało nam asumpt do trwania w tym co dobre, w dziele, w którym fundamentami są Wiara, Nadzieja i Miłość.

GP



DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY NIOSĄ **POMOC**

2 MAJA - DZIEŃ FLAGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

WYWIEŚMY FLAGĘ. POKAŻMY, ŻE JESTEŚMY RAZEM
NIEZALEŻNIE OD SYTUACJI.

niepodległa



CHORĄGIEW WIELKA

NA 3 MAJA

Podczas obchodów pierwszej rocznicy uchwalenia Ustawy Rządowej damy ubrały się w białe suknie przepasane czerwoną wstęgą, a panowie nałożyli biało-czerwone szarfy.

JAK NARODZIŁY SIĘ KOLORY POLSKIEJ FLAGI

Polskie barwy narodowe mają, jako jedne z nielicznych na świecie, pochodzenie heraldyczne, a wywodzą się z dwóch herbów: Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. W dodatku nasz kraj, jedyny w Europie, ma dwie oficjalne flagi państwowe: białą-czerwoną i białą-czerwoną z orłem. Jan Długosz opisując przygotowania do bitwy pod Grunwaldem, wspominał o „chorągwi wielkiej, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rozciągniętymi skrzydłami, dziobem rozwartym i z koroną na głowie, jako herb i godło całego Królestwa Polskiego”.

Magdalena Łysiak

Barwami królewskimi Rzeczypospolitej Obojga Narodów był sztandar złożony z trzech pasów: dwóch czerwonych (w dole i na górze) oraz oddzielającego je pasa białego, na których umieszczano zwykle czterodzielny Herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów – na czerwonym tle zawierający dwa pola przedstawiające białego Orła

w koronie, czyli symbol Korony i dwa z wizerunkiem Pogoni – herbu Litwy. „On wziął się z wielkiej tradycji – z tradycji barw Królestwa Polskiego, ale także z tradycji jeszcze rycerskich. Pewnie wszyscy pamiętamy, że na wielkiej chorągwi krakowskiej, skupiającej najznamienitszych polskich rycerzy, choćby w czasie Bitwy pod Grunwaldem, (...) tam, na tym właśnie sztandarze, był biały orzeł w koronie na czerwonym herbowym tle. To właśnie stąd wzięły się

nasze białe-czerwone barwy. My się pod nimi skupiamy, my się pod nimi grupujemy, tak jak grupowało się rycerstwo polskie” – mówił Prezydent RP Andrzej Duda, przypominając właśnie te Długoszowe tradycje rycerskie.

Oznaka, pod którą łączą się Polacy

Ulice miast po raz pierwszy okryły się białą i czerwienią 3 maja 1792 roku,

kiedy to podczas obchodów pierwszej rocznicy uchwalenia Ustawy Rządowej damy ubrały się w białe suknie przepasane czerwoną wstęgą, a panowie nałożyli biało-czerwone szarfy. Już kilka lat później Polacy walczący u boku Napoleona wybierali biel i czerwień, aby wyróżnić swoją narodowość w armii cesarskiej. Proporczyki lanc, kokardy na mundurach i czapkach, biały lub srebrny orzeł haftowany na czerwonym polu znaczyły jedno – oto walczy polskie wojsko pod barwami Rzeczypospolitej. To wtedy w Legionach Dąbrowskiego narodził się nasz hymn. Niestety, wraz z upadkiem Cesarstwa Francuskiego i Księstwa Warszawskiego znowu utra-

Artykuł 2.

Wszyscy Polacy, a mianowicie Wojsko Polskie te kolory nosić mają w miejscu, gdzie takowe oznaki dotąd noszonymi były.

Przyjęto na posiedzeniu Izby Poselskiej dnia 7 lutego 1831 roku”.

„To prawie 200 lat temu Sejm podjął decyzję o tym, iż barwy biało-czerwone będą naszymi barwami narodowymi, państwowymi. To jeden z najstarszych takich aktów na świecie” – opowiadał o tej niezwykłej ustawie Prezydent RP Andrzej Duda.

Niedługo przyszło cieszyć się z Kokardy Narodowej. Upadek powstania pociągnął

ległych, z których górny – biały, dolny zaś – czerwony”.

Flaga państwowa z herbem Rzeczypospolitej początkowo przeznaczona była dla polskich poselstw i konsulatów oraz... statków handlowych. Te ostatnie, gdy tylko zaczęły pływać po morzach i oceanach z polską flagą, wzbudzały niemały popłoch wśród innych jednostek, których kapitanowie nie mogli zrozumieć, dlaczego na pełnym morzu statki te płyną z pilotem. Flaga biało-czerwona była bowiem i jest do dziś jedną z flag Międzynarodowego Kodu Sygnałowego używanego do sygnalizacji na morzu i oznaczająca: „Mam pilota na statku”.

Dekret z 7 grudnia 1955 roku potwierdził zakres używania flagi z godłem przez polskie ambasady i konsulaty za granicą, rozszerzając go na lotniska cywilne, porty lotnicze oraz polskie samoloty komunikacyjne.

Ciągle brak było jednak precyzyjnego określenia wzajemnego usytuowania barw czy nawet określenia, o jaką czerwień chodzi. Najpierw używano staropolskiego karmazynu, potem XIX-wiecznego amaranu, a w wieku XX pojawił się cynober.

Wreszcie w ustawie z 31 stycznia 1980 roku ustalono barwy, opracowaniem których zajął się zespół ekspertów w składzie: Szymon Kobyliński, Maria Szybowska, Kazimierz Sikorski oraz Nikodem Sobczak. Zgodnie z załącznikiem do ustawy kolor biały na fładze polskiej przypomina bardziej „srebrnobiały” niż „biały”, który dla niektórych osób wydaje się bardziej „naturalny” czy „intuicyjny”. Czerwień wynikająca z wyliczeń parametrów podanych w ustawie jest w odcieniu karmazynu, czym nawiązuje do barw stosowanych w czasach I Rzeczypospolitej.

Prezydent RP Andrzej Duda tak mówił o biało-czerwonej: „Wobec tych barw wszyscy jesteśmy jednakowi i wszyscy jesteśmy równi. Tym barwom jesteśmy winni szacunek, szacunek dla flagi, szacunek dla godła, to ta flaga powinna być zawsze na pierwszym miejscu wśród innych”.

GP

Flaga państwowa z herbem Rzeczypospolitej początkowo przeznaczona była dla polskich poselstw i konsulatów oraz... statków handlowych.

cone zostały nadzieje na wolność Ojczyzny.

Czas Powstania Listopadowego przyniósł uregulowanie dotyczące barw narodowych. Poseł Walenty Zwierkowski, wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego, 7 lutego 1831 roku złożył wniosek na Sejmie Królestwa Polskiego, który był kompromisem pomiędzy zwolennikami koloru białego (nadanego przez Augusta II Mocnego i lansowanego przez konserwatystów) a opcją trójbarną – biało-czerwono-szafirową – używaną przez konfederatów barskich i proponowaną przez Towarzystwo Patriotyczne.

„Izba Senatorska i Izba Poselska po wysłuchaniu Wniosków Komisji Sejmowych, zważywszy potrzebę nadania jednolitej oznaki, pod którą winni się łączyć Polacy, postanowiły i stanowią:

Artykuł 1.

Kokardę Narodową stanowić będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym.

za sobą represje w Królestwie Polskim, a za manifestowanie patriotyzmu groziły srogie kary. Z kolei powstańcy styczniowi mogli przypinać jedynie małe rozetki, gdyż walki toczyły się przeważnie w lasach, a ostre kolory nie służyły wojnie partyzanckiej.

Barwy Rzeczypospolitej

W trakcie I wojny światowej Komitet organizacyjny obchodów 125. rocznicy Konstytucji 3 maja przypomniał rodakom ustawę z 1831 roku o barwach narodowych. Jednocześnie dodano, iż wystarczy z rosyjskiej flagi, którą mieszkańcy zaboru rosyjskiego byli zobowiązani posiadać, wyciąć środkową błękitną część i zszyć górny biały pas z dolnym czerwonym – ot, zwykła praktyczna porada.

Po odzyskaniu niepodległości barwy i kształt flagi uchwalił Sejm Ustawodawczy odrodzonej Polski 1 sierpnia 1919 roku. W ustawie podano: „Za barwy Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się kolor biały i czerwony w podłużnych pasach równo-



PZU – historia społeczeństwa

OD „FLORIANKI” DO PZU

Solidarność i wzajemne wsparcie były w czasach niewoli sposobem na manifestowanie polskości i na jej przetrwanie. Tak rodziły się pierwsze polskie towarzystwa ubezpieczeniowe, będące protoplastami PZU. Przypominamy o tym przed Dniem Flagi, który w tym roku będziemy święcić w trudnym momencie.

Piotr Grochowski

Gdy w XIX wieku na ziemiach polskich zaczęły powstawać pierwsze towarzystwa ubezpieczeniowe, opierały się na zasadzie wzajemności i samopomocy.

Miały patriotyczny i niepodległościowy charakter. Dawały wsparcie polskim rzemieślnikom, rolnikom i przedsiębiorcom, stanowiącym o sile polskości w gospodarce.

Dziś PZU, największa grupa finansowa w Europie Środkowo-Wschodniej, kieruje się tym samym poczuciem społecznego i patriotycznego obowiązku. Jego wyrazem jest w ostatnim dramatycznym czasie szeroka pomoc niesiona w walce z pandemią koronawirusa.

Powstaniec społecznik

Dramatyczne zdarzenia poprzedziły też powstanie pierwszego w Galicji polskiego towarzystwa ubezpieczeniowego. W lipcu 1850 roku wybuchł największy pożar w dziejach Krakowa. Pastwą płomieni padł pałac biskupów, cztery kościoły, domy i pałace od Dolnych Młynów aż do Wawelu. Zgorzały nawet niektóre kamienice przy Rynku Głównym. Sześć lat później podobna katastrofa dotknęła Mielec. To przełamało opór zaborców. Austriacy zgodzili się na powołanie polskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Było ono od lat ambicją Franciszka Trzesieckiego, powstańca listopadowego, który za męstwo w walce z Rosjanami

dostał Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari. Trzesiecki udzielał się w Galicyjskim Towarzystwie Gospodarczym, założył Towarzystwo Przyjaciół Oświaty, wydawał książki. W Krakowie prowadził salon, w którym odbywały się spotkania polityczno-literackie. Został dożywotnim kuratorem ubezpieczeniowej instytucji.

Do jej zarządu weszli arystokraci, na czele z Adamem Sapiehą, Władysławem Sanguszką, Adamem Potockim, Wiktorem Lanckorońskim i związanym z emigracyjnym Hôtel Lambert Henrykiem Wodzickim, który został pierwszym przewodniczącym. Taki układ personalny bardzo pomógł przedsięwzięciu. Książęta i hrabiowie byli jedynymi, którzy mogli szybko zgromadzić

kapitał wyjściowy, wymagany przez austro-węgierski rząd.

Pod opieką św. Floriana

Pierwotna nazwa funkcjonującej od 1860 roku instytucji brzmiała Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia „Florian”. Potocznie nazywano je „Florianką”. Święty figurował w herbie towarzystwa, a do ewakuacji budynków, które wykupiły polisę, przytwierdzano metalowe tabliczki opatrzone jego wizerunkiem. Florian, zanim pojawił się na sztandarach polskich strażaków, był więc patronem ubezpieczycieli.

„Florianka” stopniowo rozszerzała działalność. Powstał osobny dział gradowy, w ofercie pojawiły się ubezpieczenia na życie, od kradzieży, samobójstwa lub śmierci



nej odpowiedzialności

w pojedynku. W tych dwóch ostatnich przypadkach obowiązywał jednak minimalny okres ubezpieczenia – cztery lata.

Towarzystwo weszło także na rynek kredytowy, udzielając pożyczek polskim rzemieślnikom, kupcom i chłopom, pragnącym rozpocząć działalność gospodarczą. Zarząd uważał bowiem, że od zysków finansowych ważniejsze są cele gospodarcze i społeczne. Próby ekspansji na wschód zablokowali Rosjanie, zaniepokojeni polskim charakterem „Floriantki”.

Poza przepisami i cyframi – człowiek

Kres działalności Towarzystwa, z którego nazwy „ogień” zniknął po jakimś czasie, położyła pierwsza wojna światowa. Szczyściło się ono wówczas 600 tysiącami zawartych umów ubezpieczeń – liczbą jak na tamte czasy imponującą. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nasz rynek ubezpieczeniowy opanowały zagraniczne firmy. Z krajowych graczy liczył się Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych – bezpośredni przodek PZU.

Jego ostatnim dyrektorem był Bronisław Ziemięcki, z pochodzenia ziemianin, z prze-

konań socjalista, człowiek z piękną patriotyczną kartą. Za młodu narażał życie dla ojczyzny w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej, potem był ministrem pracy i opieki społecznej w pierwszym rządzie II RP, posłem i prezydentem Łodzi. Podczas okupacji działał w Delegaturze Rządu na Kraj, został aresztowany przez Gestapo i rozstrzelany w ruinach warszawskiego getta w lutym 1944 roku.

Kiedy Ziemięcki został dyrektorem, zwrócił się do pracowników: „Liczę całkowicie na to, że nasze wspólne podejście do spraw, którymi Zakład się zajmuje, będzie nie suche i tylko służbowe, ale że będzie to spełnienie pracy społecznej PZUW, że poza przepisami i cyframi będzie widoczny człowiek, któremu Zakład służy jako instytucja społeczna”. Tym przesłaniem PZU kieruje się także dziś. ■



DAWNY GMACH TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ „FLORIANKA” W KRAKOWIE, fot. Wikipedia; M. Klag/Małopolski Instytut Kultury



MUSIAŁY PRACOWAĆ

Było to rozładowywanie pociągów, karczowanie lasu, szycie, uprawa pola czy hodowla zwierząt. Część kobiet pracowała również w pobliskiej fabryce Siemens.

HISTORIA NAJWIĘKSZEGO NIEMIECKIEGO OBOZU DLA KOBIET – KL RAVENSBRÜCK

Z HONOREM PRZETRWAĆ NIEWOLĘ – dopomóż nam Panie

75 lat temu, 30 kwietnia 1945 roku, sowieccy żołnierze wkroczyli do niemieckiego obozu KL Ravensbrück, kończył się dramat więzionych, wykorzystywanych do niewolniczej pracy i mordowanych tam kobiet z całej Europy. To tam bestie przebrane w lekarskie fartuchy dokonywały makabrycznych doświadczeń medycznych. Ich ofiarami były przede wszystkim Polki, młode dziewczyny, które jeśli przeżyły, nosiły w sobie traumę tych eksperymentów do końca życia.



Piotr
Dmitrowicz

Karolina Lanckorońska, która do KL Ravensbrück trafiła na początku stycznia 1943 roku, z niedowierzaniem i goryczą pisała: „Pomyślałam o niemieckiej nauce, której sama tak wiele zawdzięczałam... A teraz ci sami Niemcy własną swoją egzystencją hańbią ludzkość, do której należą. Kto za to, co się tutaj dzieje, będzie kiedyś odpowiadał? Przecież nikt nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że to wszystko dlatego się stało, że kilku zbrodniarzy dorwało się do władzy. Nie jest ich przecież kilku, są ich legiony... legiony... Iluż ich było trzeba, aby wymyślić, stworzyć i prowadzić jeden obóz Ravensbrück...”.

Orzeźwiające powietrze niemieckich lasów...

Podobno odpowiedzialny za powstanie niemieckich obozów Heinrich Himmler uważał, że należy je budować w otoczeniu pięknej natury, ale i miejscach oddalonych od ludzkich oczu. Sielskie niemieckie pejzaże miały mieć dobroczynny i oczyszczający wpływ na reedukację więźniów. Wśród jezior, zielonych lasów i sennie wijących się pagórków powstał jeden z najokrutniejszych niemieckich obozów. 80 kilometrów od niemieckiej stolicy, w środku Europy, przez blisko osiem lat istniało piekło na ziemi. Miał to być, według jego twórców, „Muster-Lager” – czyli obóz wzorcowy dla innych stu, które miano dopiero stworzyć. Do prac nad nim w listopadzie 1938 roku skierowano więźniów z pobliskiego męskiego obozu Sachsenhausen. Wybudowano go na planie prostokąta, otoczono wysokim, na blisko cztery metry, murem zwieńczonym drutami

pod napięciem elektrycznym. Początkowo przeznaczony był dla 15 tys. więźniarek, ale szybko okazało się, że osadzonych przybywa i musiała nastąpić rozbudowa. Według różnych informacji, w obozie przetrzymywano jednocześnie od 30 do ponad 40 tys. kobiet. Przez cały okres funkcjonowania niemieckiego obozu przez jego bramy przeszło prawdopodobnie około 132 tys. osób. Ile z nich straciło życie? Tutaj badacze nie są zgodni. Padają liczby od 50 do ponad 90 tys. Jedno jest pewne – za każdym obozowym numerem krył się osobisty ludzki dramat, ból, cierpienie, strach, głód i wreszcie śmierć, a jeśli udało się przeżyć – to trauma i niedająca się niczym zagłuszyć pamięć. Wśród więzionych kobiet najwięcej było Polek – około 40 tys. Jeden z największych transportów miał miejsce w 1944 roku, kiedy z powstańczej Warszawy trafiło ich tutaj 12 tys. Oprócz Polek w KL Ravensbrück przetrzymywane były Rosjanki, Francuzki, Niemki, Holenderki, Brytyjki, Żydówki i Romki. Do końca wojny powstało jeszcze około 70 podobozów KL Ravensbrück. Warto w tym miejscu zauważyć, że istniał też męski KL Ravensbrück, przez który przeszło około 20 tys. więźniów, z czego 6,5 tys. stanowili Polacy.

Przekroczyć bramy piekła

Pierwszy transport do KL Ravensbrück przybył 15 maja 1939 roku. Było to 867 kobiet więzionych wcześniej w Lichtenburgu. Po rozpoczęciu przez Niemców wojny zaczęto tutaj osadzać kobiety z Polski, pierwsze transporty przyjechały już jesienią 1939 roku. Kobiety były „znaczone” trójkątem, który musiały naszyć na lewym rękawie więziennej bluzy. Trójkąty miały swoje kolory odpowiadające „przewinięciom”, za jakie tam trafiły. Czarny to prostytutki, lesbijki i drobne przestępczynie; zielony – recydywistki; żółty – Żydówki; fioletowy – badaczki Pisma Świętego

i wreszcie czerwony – więźniarki polityczne, którymi były przede wszystkim Polki. Po przybyciu do obozu kobietom zabierano wszystkie rzeczy, jakie posiadały, następnie prowadzono je do łaźni i golono głowy. Wreszcie przechodziły badania lekarskie, otrzymywały więzienne ubranie i drewniaki. Każda dostawała obozowy numer. Tak o swoim pierwszym dniu w obozie zeznawała po wojnie Helena Piasecka-Karolewska: „23 września 1941 rano przywieziono nas do Ravensbrück, gdzie przywitało nas grono dozorczyń – kobiet z SS – wraz z psami. Od razu na dworcu rozpoczęło się popychanie, bicie i szczerzenie psami. Z dworca przewieziono nas samochodami do obozu. Przez cały dzień do późnej nocy stałam na dworze, oczekując swej kolejki do rejestracji i kąpieli. W kąpieli zabrano nam wszystkie nasze rzeczy – jedzenie, bieliznę i ubranie – zostawiając nam tylko kawałek mydła i szczoteczkę do zębów”. Według wielu wspomnień byłych więźniarek, w miarę dobre jak na obozowe realia warunki z czasem dramatycznie ulegały zmianie, coraz większy tłok, brud, brak jedzenia i wszechogarniający terror sprawiały, że KL Ravensbrück nawet dla ich twórców przestał przypominać „wzorcowy obóz”. Życie codzienne w niemieckim piekle rozpoczynało się o 4 rano pobudką i apelem. Po śniadaniu, które najczęściej składało się z kubka paskudnej czarnej kawy, kobiety pędzono do pracy w obozie i poza nim. Więźniarki wykonywały przeróżne prace. Były to m.in. rozładowywanie pociągów, karczowanie lasu, szycie, uprawa pola czy hodowla zwierząt. Część kobiet pracowała również w pobliskiej fabryce Siemens, która wytwarzała części do telefonów i radioodbiorników. W trakcie pracy kobiety były bite i poniżane przez niemieckich nadzorców. Często mdlały, bo nie pozwalano im na przerwy, korzystanie z toalety czy łyk wody w upalne letnie dni. Te, które pro-



Oprócz Polek w KL Ravensbrück przetrzymywane były Rosjanki, Francuzki, Niemki, Holenderki, Brytyjki, Żydówki i Romki.

Aby odczłowieczyć kobiety, na których przeprowadzano okrutne eksperymenty medyczne w KL Ravensbrück, nazywano je „królikami”.

bowwały przemycić jakiegokolwiek jedzenie na teren obozu i zostały na tym złapane, były surowo karane. Trafiały do specjalnego bunkra, gdzie często przez wiele dni nie otrzymywały nic do jedzenia i picia, były bite i zastraszane. Takie sytuacje prowadziły często do samobójstw. Zdesperowane kobiety rzucały się na druty pod napięciem elektrycznym, a oprawcy zostawiali tam ich ciała na kilka dni dla odstraszenia innych. Śmierć towarzyszyła kobietom przez cały okres istnienia obozu, ale szczególnie dramatyczny charakter niemieckie mordowanie przybrało pod koniec wojny. W początkach 1945 roku leżący trzy kilometry od głównego obozu, w pięknym sosnowym lasku, młodzieżowy podobóz Jugendschutzlager Uckermark, zmieniono w miejsce, gdzie zwożono chore, słabe i starsze kobiety. Oddajmy głos świadkowi. Tak opisywała to Kazimiera Wardzyńska: „Z nastaniem ciemności przyjeżdżał samochód ciężarowy, zabierał ofiary na nowo bite i popychane, często wrzucane za ręce

i nogi na samochód. W wypadkach, gdy któraś chciała pomóc chorym, padała odpowiedź esesmana »Zostaw to, to jest nic, to jest już gówno«. Samochód ten odwoził kobiety do [...] komory gazowej obok obozu w Ravensbrück i zaraz wracał po pozostałe. Z komory gazowej po 15 minutach zwłoki ofiar przerzucano do dobrze znanego nam krematorium”. Od lutego do kwietnia 1945 roku zamordowano tak 6200 kobiet.

Nieludzkie eksperymenty

Od 1942 roku niemieccy lekarze rozpoczęli jedne z najpotworniejszych działań, które miały miejsce nie tylko w KL Ravensbrück, ale i we wszystkich niemieckich obozach – eksperymenty medyczne. Aby odczłowieczyć więźniarki, nazwali je „królikami”. Eksperymenty miały wspomagać i udoskonalać niemiecką medycynę wojskową i tym samym przyczyniać się do kolejnych sukcesów III Rzeszy. Ofiarami niemieckich szarlatanów były przede

wszystkim Polki przywiezione do obozu we wrześniu 1941 roku. Na nieświadomych niczego kobietach dokonywano operacji, robiono rany, wstrzykiwano bakterie. Do ran wkładano kawałki szkła i drewna obserwując, co się dalej dzieje, wycinano fragmenty mięśni i nerwów, nacinano i łamano kości... Operacje często przeprowadzano bez zachowania jakichkolwiek warunków sterylności, a wykonujący je medycy byli pod wpływem alkoholu. Oddajmy jeszcze raz głos Helenie Piaseckiej-Karolewskiej: „Po dłuższej walce z lekarzami zawezwano SS-manów, którzy rzucili mnie na łóżko w bunkrze i przytrzymywali mnie, w tym zaś czasie naczelnik lekarz Trommer, celem uspiania mnie, lał mi bezpośrednio (bez żadnej maski) eter na twarz. Po przebudzeniu się skonstatowałam, że mam obie nogi zabandażowane, w szynach. Wtedy dopiero przyszła siostra SS z rewiru i zaczęła mnie rozbierać, koleżanka zaś – więźniarka – zaczęła mi myć stopy, które miałam czarne od kurzu, gdyż przed trafieniem do bunkra byłam boso. Czułam szalony ból w nogach od stóp do kolan”.

Koniec piekła

Pod koniec wojny Niemcy popędzili tysiące więźniarek z Ravensbrück w marszach śmierci. Wcześniej w ramach bezprecedensowej akcji Szwedzkiego Czerwonego Krzyża ewakuowano z terenu III Rzeszy ponad 20 tys. mężczyzn i kobiet (także z Ravensbrück). Kiedy 30 kwietnia do obozu wchodziła Armia Czerwona, pozostawało tam około trzech tys. wygłodzonych i chorych kobiet. Jednym z elementów, który wzmacniał i trzymał przy życiu więzione kobiety, była wiara. Choć Niemcy surowo zabraniali wszelkich praktyk religijnych, wierzące więźniarki modliły się potajemnie. W napisanej przez jedną z nich modlitwie padają słowa: „Z honorem przetrwać niewolę – dopomóż nam Panie”...

Korzystałem z książki „Golgota kobiet. Relacje więźniarek Ravensbrück i innych obozów koncentracyjnych ze zbiorów Polskiego Instytutu Źródłowego w Lund”. Wstęp i wybór dokumentów Zbigniew Stanuch. Wyd. IPN Szczecin, 2018. GP

2 maja
Święto Flagi

DUMNI BIAŁO-CZERWONI

program muzyczno-edukacyjny

2 maja
14:00

Transmisje online:
www.Niezalezna.pl
[FB/Niezaleznapl](https://www.facebook.com/Niezaleznapl)
[FB/GazetaPolskapl](https://www.facebook.com/GazetaPolskapl)
vod.GazetaPolska.pl

Organizatorzy:

Partnerzy:

Partnerzy medialni:



GAZETA POLSKA



niezalezna.pl





**WSPÓŁTWÓRCY
CICHOCIEMNYCH**

W grudniu 1939 roku w Paryżu spotkało się dwóch przyjaciół – kpt. Jan Górski i kpt. Maciej Kalenkiewicz. Obaj opracowali śmiałą myśl powołania polskich wojsk desantowych.

Z FRANCJI DO POLSKI, PLANY I POMYSŁY

SŁONECZKO WYŻEJ SIKORSKI BLIŻEJ

To była chyba najgorsza zima w historii Polski. Tysiące domów leżało w gruzach, dziesiątki tysięcy ludzi zginęło, setki tysięcy mężczyzn zamknięto w obozach jenieckich. Kobiety i dzieci musiały sobie radzić z brakiem żywności i opału, w czasie gdy temperatury spadały 30 stopni poniżej zera. Mimo to większość patrzyła w przyszłość z optymizmem – bo przecież przyjdzie wiosna, a z wiosną ruszą się całą swoją ogromną potęgą nasi zachodni alianci. A u boku Francuzów i Anglików Trzecią Rzeszę bić będą żołnierze Armii Polskiej z naczelnym wodzem gen. Sikorskim na czele.



Tomasz Panfil
BEN IPN

We wrześniu 1939 roku polscy żołnierze walczyli w obronie ojczyzny, przekraczając granice ludzkiej wytrzymałości, i z nadzieją spoglądali na Zachód, wyczekując obiecannej i zagwarantowanej traktatami pomocy. Tymczasem na Zachodzie trwała „drôle de guerre”, „dziwna wojna” albo – jak mówili Niemcy – „Sitzkrieg”, „wojna na siedząco”. Brutalnie szczerzy Anglicy nazwali „działania” alianckie „phoney war” – udawaną wojnę. Lecz nie było wątpliwości, że wiosną wojna ożyje. Najmniej wątpliwości i najwięcej nadziei mieli oczywiście Polacy, przekonani, że dni Hitlera i niemieckiej okupacji Polski są policzone. Bo przecież armia francuska to potęga, która już raz poradziła sobie z „teutońską furią”. A teraz dostanie wsparcie Brytyjczyków... W kraju powstały setki tajnych organizacji gromadzących broń i przygotowujących się do wzniesienia powstania, zaś polscy żołnierze internowani w Rumunii i na Węgrzech masowo uciekali z obozów, dążąc do tworzonej we Francji armii.

Polskie ucieczki

Determinacja Polaków w połączeniu z ich pomysłowością w planowaniu i realizacji ucieczek z obozów internowania w Rumunii i na Węgrzech przyprawiły komendantów owych obozów o bezsenność, a strażników wpędzały w depresję. Władysław Kisiielewski tak opisywał polskie „wyjścia” z obozu Calafat w Rumunii: „(...) pierwsza partia uciekła z obozu

w bardzo prosty sposób. Wyciągnęli z szopy wielką beczkę na kółkach służącą normalnie do przewożenia wody, wstawili rzeczy w środek i ciągnęli ją, krzycząc po rumuńsku: – Apa!... Wartownik przekonany, że jadą po wodę, otworzył bramę i wypuścił całe towarzystwo. Piętnaście minut później wymaszerowała z obozu duża grupa żołnierzy, niosąc na plecach deski ze specjalnie w tym celu rozebranego budynku. Prowadził ich kolega przebrany w mundur rumuńskiego strażnika. I tych również wartownik wypuścił bez przeszkód. Mniej więcej w tym samym czasie kilkunastu lotników kąpiących się w Dunaju odpłynęło spokojnie poza obręb obozu w łódkach wypożyczonych za leje od tubylców. Wartownik pilnujący gromady plażowiczów był święcie przekonany, że się potopili, bo na brzegu zostały ich rzeczy, czyli najgorsze mundury, jakie znaleźć można było w obozie. Ostatni oddział wyszedł z obozu w ubraniach robotników reperujących zniszczone ogrodzenie. Po znalezieniu beczkowozu, porzuconego w którejś z bocznych ulic, zarządzono alarm. Ustawiono nas wszystkich w szeregach i zaczęto liczyć. Obliczenia wykazały, że wszyscy są na miejscu. Zaczęto liczyć po raz drugi. Z podsumowania wynikało, że jest o dwóch za dużo. Korzystając z zamieszania wynikłego z tych obliczeniowych zbiorów, przy których asystowali niemal wszyscy wartownicy, uciekło jeszcze dwudziestu pilotów. Ośmiu z nich było ubranych w kitle rumuńskich sanitariuszy, którzy wynosili z obozu »chorych« na tyfus i zaraz za bramą wsadzali ich do wielkiego szpitalnego wozu, wypożyczonego wraz z kiltami za większą łapówkę”. Z jednego z obozów rumuńskich, po rozebraniu kawałka muru, najpierw uciekli polscy

żołnierze, a po nich również rumuńscy wartownicy – bali się, że będą musieli zapłacić za naprawę muru. W obozach rumuńskich i węgierskich przebywali żołnierze wojsk technicznych, głównie piloci. Alianci, przez swe placówki dyplomatyczne, łożyli spore sumy na polskie ucieczki – zdawali sobie sprawę, jak bardzo będą im potrzebni doświadczeni polscy lotnicy i mechanicy.

A w kraju przygotowania do powstania

Jeszcze trwała wojna obronna, a już powstawały tajne organizacje konspiracyjne, gromadzące broń i przygotowujące się do wzniesienia powstania. Jedną z pierwszych, już w trzecim tygodniu wojny, utworzył na Lubelszczyźnie mjr Remigiusz Grocholski, późniejszy dowódca wywiadowczo-dywersyjnego „Wachlarza”. Zakładano następujący scenariusz: wiosną 1940 roku rusza potężna ofensywa aliantów, która przełamuje obronę III Rzeszy i przebiega w kierunku Polski. Wtedy, by związać stacjonujące tu okupacyjne siły niemieckie, do walki włącza się armia podziemna. Taki plan wymaga dobrej koordynacji i jednego ośrodka decyzyjnego. Zatem naczelnym wódcą rozkazem z 13 listopada 1939 roku powołał Związek Walki Zbrojnej. Celem ZWZ było „szkolenie wojskowe kadr oddziałów wojskowych; gromadzenie środków walki zbrojnej; przygotowanie powstania zbrojnego na tyłach armii okupacyjnych, które nastąpi z chwilą wkroczenia regularnych wojsk polskich do Kraju”. Komendantem ZWZ został gen. Kazimierz Sosnkowski, przebywający najpierw w Paryżu, potem w Angers. Zagadnieniem kluczowym stała się komunikacja z krajem. Sikorski polecił dowódcy lotnictwa,

gen. Józefowi Zającowi, „zorganizować do dyspozycji gen. Sosnkowskiego stałą, tajną komunikację lotniczą z głównymi centralami okupowanego Kraju (...). Organizację powyższą oprzeć na sprzęcie własnym (zakupione i dostosowane do lotów dalekosieżnych awionetki, aparaty komunikacyjne »Lot«, oraz na sprzęcie wojskowym dostarczonym przez alianckie władze wojskowe...”. Polecenie Naczelnego Wodza gen. Zająca odłożył „na później”, do maja, do czerwca. Ale wtedy było już za późno.

„Chomiki”

W grudniu 1939 roku w Paryżu spotkało się dwóch przyjaciół – kpt. Jan Górski (który właśnie uciekł z rumuńskiego obozu) oraz kpt. Maciej Kalenkiewicz (walczący w oddziale „Hubala”, wysłany do Francji przez dowództwo Służby Zwycięstwu Polski). To Górski siedząc

bezpośrednie działanie na korzyść Kraju. Taką właśnie jego formą jest wsparcie powstania przez desanty oddziałów wojsk polskich tworzonych we Francji”. Memoriał i zgłoszenie grupy oficerów – zwanych „chomikami” – trafiło na biurko gen. Zająca i tam utknęło na kolejne miesiące. Generał odpowiedział w kwietniu, pisząc, że sprawa jest... trudna. Trzy tygodnie później desanty niemieckich spadochroniarzy de facto podały Holandię i Belgię na tacy nacierającym dywizjom pancernym Wehrmachtu.

„Lataj LOT-em”

Górski i Kalenkiewicz mają poczesne miejsca w polskiej historii – i jako bohaterzy cichociemni, i jako twórcy koncepcji polskich wojsk spadochronowych, która zmaterializowała się w sławnej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Problem – a raczej konieczność – nawią-

L-14 „Super Elektra”. Jeden z nich, zakupiony przez „LOT”, obsadzony polską załogą i pilotowany przez dyrektora firmy Wacława Makowskiego, w maju 1938 roku dokonał rekordowego przelotu przez Atlantyk. Lot z Brazylii do Dakaru zajął mu 11 godzin i 10 minut. Gałuszka rwał się do działania: „Chciałbym dokonać kilku lotów nad Polską zaraz, ponieważ obecne sukcesy niemieckie muszą być ciężką próbą nerwów dla naszych rodaków w Kraju, a tymczasem przygotować wyjazd do... Ameryki dla nabycia maszyn specjalnych”. Kiedy pisał te słowa, był już 30 maja: kapitulowała Belgia, Brytyjczycy porzuciwszy cały ciężki sprzęt kończyli ewakuację z Dunkierki. Los Francji był przesądzony, z liczącego blisko 100 tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego we Francji udało się uratować zaledwie jedną czwartą.

Tak blisko, tak daleko

Generał lotnictwa Zająca ewakuował się z Francji... statkiem. Naczelną wódz zdymisjonował go 1 lipca 1940 roku. Sam Sikorski zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze 4 lipca 1943 roku. Brytyjczycy do dziś nie odtajniili wszystkich dokumentów dotyczących tej tragedii. Kapitanowie Jan Górski „Chomik” i Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” zrealizowali swoje przyrzeczenia – obaj wrócili do kraju najkrótszą drogą jako cichociemni. „Kotwicz” opracował plan akcji „Ostra Brama”, czyli ataku na Wilno. Po zdrazieckim aresztowaniu przez Sowieców dowództwa wileńskiej i nowogródzkiej AK, mimo utraty prawej ręki, stanął na czele ocalałych oddziałów. Poległ w boju z grupą NKWD pod Surkontami 21 sierpnia 1944 roku. „Chomik” zginął 17 kwietnia 1945 roku, gdy w czasie ucieczki grupy więźniów z obozu koncentracyjnego w Lengelfeld ściągnął na siebie niemiecki pościg, umożliwiając w ten sposób ucieczkę pozostałym. Szeregowy Gałuszka wstąpił do Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, dosłużył się stopnia porucznika, zmarł w na emigracji w 1979 roku.

Pierwszy lot do kraju odbył się dopiero 15 lutego 1941 roku, a jego emocjonujący przebieg to temat na osobną opowieść. **GP**

„Głównym zadaniem wojsk polskich we Francji jest jak najwydatniejsze i jak najbardziej bezpośrednie działanie na korzyść Kraju”.

w obozie, wymyślił, że wróci do Polski na spadochronie. Na „paryskim bruku” obaj kapitanowie opracowali niezwykle śmiałą myśl powołania polskich wojsk desantowych. Zgromadzili podobnych sobie zapalców i 14 lutego 1940 roku przedłożyli gen. Sosnkowskiemu zgłoszenie grupy oficerów „pragnących wziąć udział w desantach spadochronowych w Kraju”. W dołączonym do zgłoszenia memoriale Górski i Kalenkiewicz pisali proroczo: „Kiedy naszemu rządowi przyjdzie zabrać głos decydujący w sprawie Kraju, głos od Aliantów niezależny – a może nawet przeciwny, potrzebną siłą dla zajęcia takiego niezawisłego stanowiska dać może jedynie argument zdecydowanego na wszystko, zorganizowanego w powstaniu Narodu (...). Głównym zadaniem wojsk polskich we Francji jest jak najwydatniejsze i jak najbardziej

zania lotniczej komunikacji z krajem zajmował myśli również innych polskich żołnierzy. Jednym z nich był Alfred Gałuszka, przed wojną związany z opozycyjnym Stronnictwem Pracy, zatrudniony jako kontroler techniczny w „LOT”. Również on znalazł się we Francji, w batalionie saperów. Wykorzystał swą niemałą wiedzę o ówczesnym przemyśle lotniczym, o personelu latającym, i przygotował memoriał dotyczący lotów do Polski. Podczas gdy „chomiki” skupiały się na aspektach strategicznych i politycznych, sz. Gałuszka przygotował bardzo konkretne założenia techniczno-finansowe działań lotniczych z Francji do kraju. Proponował dla przyspieszenia wykorzystać maszyny „LOT-u” – aż dziewięć samolotów znalazło się poza granicami kraju: jeden w Paryżu, dwa w Londynie i sześć w Rumunii. Były to Lockheedy



Ryszard
Czarnecki

PRL – HISTORIE (NIE)ZNANE...

Tej opowieści o polskim podziemiu antykomunistycznym nie znajdziemy w podręczniku historii, a nawet w specjalistycznych opracowaniach o Żołnierzach Wyklętych. Chodzi o ekspropriację – niczym Piłsudskiego w Bezdanach – czyli przejęcie pieniędzy w Aninie na początku lat 50. Tą historią żyła społeczność tej podwarszawskiej miejscowości. „Leśni” akcję przeprowadzili perfekcyjnie, ponoć nigdy nie odnaleziono ani jej uczestników, ani pieniędzy. Oczywiście skazano za to jakichś nie-szczęślików, którzy nie mieli ponoć nic wspólnego z rzeczywistymi sprawcami. Ale cofnijmy się w czasie. Dwie „historyczki”, Gryzelda Missalowa i Janina Schoenbrenner, napisały szkolną agitkę indoktrynującą w myśl komunistycznych kanonów polską młodzież. Był to podręcznik do historii dla klas V–XI, wydany na rok szkolny 1950/1951. Wydrukowano go w niebywałym nakładzie 800 tys. egzemplarzy, a autorki otrzymały, jak na tamte czasy, olbrzymie honorarium. Towarzyszka Missalowa była na tyle sprytna, że wskazała swoje konto w PKO (jeszcze wtedy Poczta – tak! – Kasa Oszczędności). Inaczej postąpiła towarzyszka Schoenbrenner. Ona całość honorarium odebrała osobiście i zawiózła do domu we wspomnianym Aninie. Dzień czy dwa później, wieczorem, pojawili się u niej ludzie z Podziemia, dokonując „przejęcia” pieniędzy oraz wymierzając komunistycznej deprawatorce polskiej młodzieży karę cielesną. Uszła jednak z życiem.



Mniej szczęścia miał bardzo słaby aktor, za to dość sprawny politruk komunistyczny – Stefan Martyka, który wraz z Wandą Odolską prowadził propagandową szmirkę na falach Polskiego Radia „Fala 49”. W tymże 1949 roku został zastrzelony przez Podziemie. UB nie złapała tych, którzy ten wyrok wykonali.

Towarzyszki Odolskiej Żołnierze Wyklęci nie tknęli – w międzyczasie została przez komunistów nagrodzona stanowiskiem wicedyrektora Teatru Polskiego w Warszawie. Nastąpiło to zaraz po tym, gdy zmuszono do odejścia z tegoż teatru Arnolda Szyfmana.

Tak, to mało znane epizody funkcjonowania polskiego Podziemia Antykomunistycznego. A może któryś z Czytelników zna więcej szczegółów dotyczących obu tych historii?

Równie mało znana pozostaje inna historia, tyle że tragiczniejsza, bo nikt nie zginął. Działo

się to w drugiej połowie lat 80. na terenie niemieckiego obozu śmierci Birkenau (na terenie Brzezinki). Amerykanie kręcili serial ze scenami obozowymi właśnie. Była mroźna zima, statystom nie zapewniono ani wystarczającej strawy, ani właściwego odzienia, i ci postanowili ogłosić... strajk. Jakiś nadgorliwiec miał zadzwonić do bezpieki i w efekcie na teren obozu wjechało ZOMO i ni mniej, ni więcej, tylko... spałowało statystów ubranych w pasiaki! Amerykańscy filmowcy skorzystali z okazji i wszystko to sfilmowali. Zdjęcia poszły do USA...

Tak to także onegdaj, w PRL-u bywało.



Jacek
Liziniewicz

DYLEMAT młodego aktywisty

GASIĆ CZY NIE GASIĆ

CIEKAWOSTKI

• BIEBRZAŃSKIM
PARKU
NARODOWYM

To największy polski park narodowy. Utworzony 9 września 1993 roku ma powierzchnię 592,23 km², czyli trochę ponad 59 tys. ha.



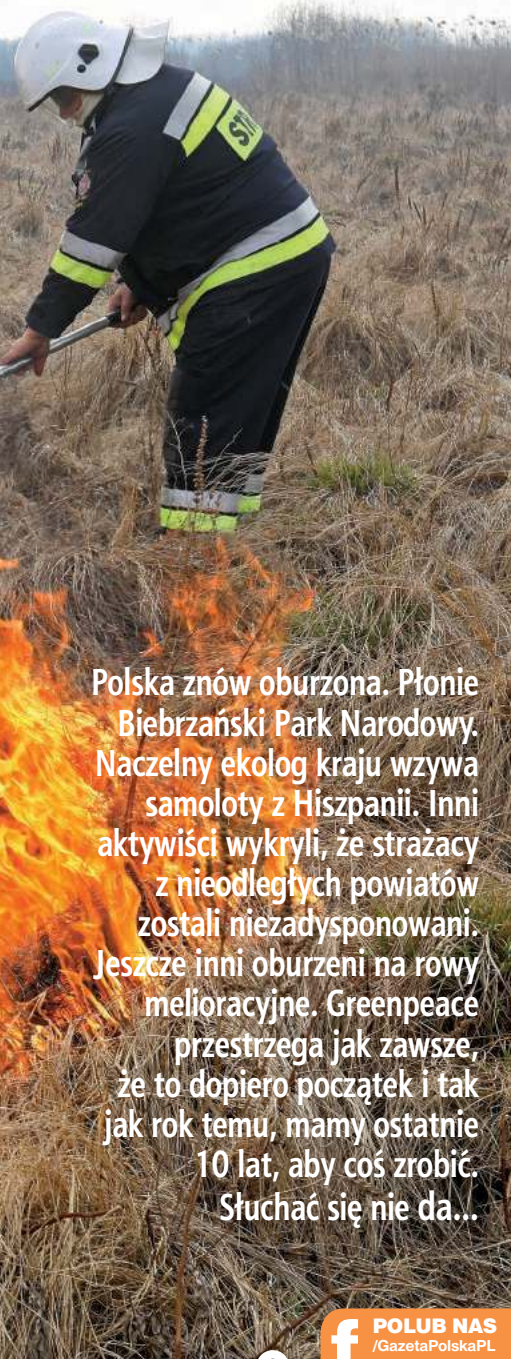
NAZWA OD BOBRA

Nazwa rzeki pochodzi od słowa bóbr w języku litewskim. Biebrza pojawia się w dokumencie z 1358 roku, w którym książę Kiejstut zatwierdza i opisuje granicę pomiędzy Litwą i dystryktem Grodzieńskim a ziemią księcia Siemowita Mazowieckiego.



ARCHEOLOGICZNE STANOWISKA

Wykopiska potwierdzają, że co najmniej od XII wieku mieszkają na tym terenie ludzie zajmujący się hodowlą zwierząt. A w Górze Strękowej znaleziono m.in. 29 srebrnych monet arabskich wybitych w okresie panowania dynastii z X w. n.e.



Polska znów oburzona. Płonie Biebrzański Park Narodowy. Naczelnny ekolog kraju wzywa samoloty z Hiszpanii. Inni aktywiści wykryli, że strażacy z nieodległych powiatów zostali niezadysponowani. Jeszcze inni oburzeni na rowy melioracyjne. Greenpeace przestrzega jak zawsze, że to dopiero początek i tak jak rok temu, mamy ostatnie 10 lat, aby coś zrobić. Słuchać się nie da...

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ARTUR PESZKO/PAP, KRZYSZTOF KUNOZIOŁ, PIXABAY, WIKIPEDIA, YOUTUBE.PL

To był ogromny obszarowo pożar. W ciągu pięciu dni spaliło się niemal 6 tys. ha głównie traw i trzcinowisk. W akcji gaśniczej brało udział kilkadziesiąt zastępów straży pożarnej, strażacy ochotnicy, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, leśnicy i pracownicy parku. Często była to praca na piechotę, gdyż na grząski, bagienny grunt nie mógł się dostać wóz.

Walka z powietrza

Wykorzystano też dużą ilość sprzętu lotniczego. „Do czterech gaśniczych dromaderów M18B (po dwa z RDLP w Białymstoku i RDLP w Olsztynie) 23 kwietnia dołączyły kolejne dwa. Każdy jednorazowo zabiera 1800 litrów wody. Od środy, 22 kwietnia, samoloty wspiera dodatkowo nowoczesny śmigłowiec gaśniczy airbus AS350 (eurocopter) z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach. »Wiaderko« tego helikoptera mieści 700 litrów wody. Dziś, 24 kwietnia, akcję gaśniczą wspiera śmigłowiec gaśniczy Bell-206, który jest w dyspozycji Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu. Od poniedziałku, 20 kwietnia, do piątku maszyny LP wyłatały w sumie ok. 150 godzin. W czwartek sześć dromaderów i śmigłowiec zrzuciły w sumie ok. 260 tys. litrów wody, w środę samoloty LP wykonały nad płonącymi obszarami 36 zrzutów wody, a śmigłowiec

– 140” – czytamy w komunikacie Lasów Państwowych. Koszty pracy samych samolotów szacowane są na około 1,5 mln zł i w całości pokrywane przez leśników. Akcji towarzyszyło olbrzymie zainteresowanie medialne i społeczne. Niech symbolem będzie fakt, że w ciągu kilku dni zebrano ponad 2,5 mln zł, które mają

wspomóc lokalne ochotnicze straże pożarne. Pojawiły się liczne lamenty nad przyrodą i natychmiastowe szukanie winnych. I odwracanie kota ogonem. Rekord pobił chyba redaktor „Gazety Wyborczej” Adam Wajrak, znany zwolennik naturalnych procesów w przyrodzie. „Może warto w ramach unijnego systemu pomocy, podobnie jak Szwecja poprosiła o naszych strażaków, zaprosić nad Biebrzę takie gaśnicze duże samoloty. Mają je Hiszpanie, Włosi,

Dzisiaj ogień
w Puszczy
Białowieskiej byłby
zdecydowanie
bardziej
tragiczny niż to,
co obserwowaliśmy
nad Biebrzą.

Chorwaci, Grecy. Ja wiem, że wstajemy z kolan i to jest »teoretyczna wspólnota«, ale sytuacja jest poważna i trzeba przestać się dąsać” – napisał na swoim Facebooku. Pod jego wpisem skumulował się antyrządowy hejt, w którym domagano się więcej sprzętu, wyśmiewano helikoptery (akurat najbardziej skuteczne w takich pożarach) i szadzono z żołnierzy WOT, którzy pomagali na miejscu. Część z lamentujących miała jeszcze ikonki świadczące o tym, że nie chcą ingerencji w Puszczy Białowieskiej.



BIEBRZAŃSKIE SIANOKOSY

To jedna z popularniejszych imprez na tym terenie. Mistrzostwa Świata w Koszeniu Bagiennych Łąk dla Przyrody „Biebrzańskie Sianokosy” odbywają się od kilkunastu lat. Łąki i trzcinowiska trzeba kosić, by zachować ich wyjątkowy charakter.



BATALION W LOGO

Najbardziej charakterystycznym ptakiem lęgowym dla tego obszaru jest batalion i to on znajduje się w logo instytucji. Inne gatunki to m.in.: wodniczka, bekasik, dubelt, kszczyk, kulik wielki, biegus zmienny, żuraw, puchacz, orlik krzykliwy, sowa błotna.



ZATRZĘSIENIE ŁOSI

BPN jest jednym z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji łosi. Te największe parzystokopytne mają tutaj wyjątkowe warunki i zdaniem badaczy stanowią odrębną subpopulację. Żyje tu według ostrożnych danych około 1400 osobników.

Ręce precz od parków narodowych?

Każdy, kto interesuje się przyrodą, z pewnością pamięta awanturę o Puszcę Białowieską. Patrząc na obie sprawy, aż trudno pojąć, dlaczego w obu przypadkach zachowanie jest tak skrajnie różne. Skala zjawiska jest zdecydowanie porównywalna. Według statystyk w Puszczy Białowieskiej kornik zaatakował 7,2 tys. ha lasu świerkowego. Skala to jednak niejedyną podobieństwo. Innym są przyczyny. W obu przypadkach problemem okazały się deficyt wody i słabe bezśnieżne zimy. To właśnie brak deszczu doprowadził do znacznego osłabienia drzew świerkowych, które nie były w stanie właściwie zareagować na pojawienie się kornika drukarza. W przypadku Puszczy Białowieskiej lekarstwem nie było jednak ugaszenie pożaru, lecz wycinka drzew. Metoda ta została opisana w podręcznikach leśnictwa. Ba, jest nawet polecana przez organizacje ekologiczne w Niemczech. U nas jednak ludziom skutecznie namieszano w głowach. Przekonując, że kornik był w puszczy od zawsze, nie dzieje się nic nadzwyczajnego, a sytuacja nie ma nic wspólnego z klimatem.

Z ogniem jest jednak inaczej. Jego każdy się boi. Zatem gdy zaczął płonąć Biebrzański Park Narodowy, większość zareagowała przyzwoicie – trzeba gasić. Tymczasem skutki w jednym i drugim przypadku są diametralnie różne. W przypadku pożaru spłonęły trzcinowiska, trawy i łąki – są to zasoby, które na to miejsce wrócą. Za rok

{ POŻAR W BIEBRZAŃSKIM PARKU NARODOWYM }



laicy z pewnością będą mieli problem ze wskazaniem granicy pożaru. Tymczasem w Puszczy Białowieskiej lasy świerkowe zniknęły i nie powrócą w dającej się przewidzieć perspektywie. Z najstarszego, trwającego kilkadziesiąt lat badania Puszczy Białowieskiej, które obecnie nadzoruje prof. Bogdan Brzeziecki z SGGW, wynika, że w warunkach ochrony ścisłej świerk się nie odnawia. No ale przecież chronimy procesy naturalne. Ok. Tyle tylko że teraz należy sobie zadać pytanie: co w takim

razie chroniliśmy w ubiegłym tygodniu, ratując trzcinowiska biebrzańskie przed pożarem? Aktywiści prześlizgują się nad tym porównaniem, bo wiedzą, że są na straconej pozycji. Skoro jednak mamy chronić Biebrzę przed pożarami, to w takim razie czym obszar ten różni się od lasów gospodarczych, które chronimy w identyczny sposób, a nawet z użyciem tego samego sprzętu? Czyż nie jest to niekonsekwencja? Czy Puszcę Białowieską mamy gasić, czy zgodzić się z naturą pożaru?



BOGACTWO RYB

W wodach Biebrzy żyje około 36 gatunków ryb, na przykład: szczupak, sum, węgorz, a także typowe dla pogórza klen i brzana. Nie jest wykluczone łowienie ryb, ale trzeba wcześniej postarać się o licencję w siedzibie parku.



TURYSTYKA

Teren Biebrzańskiego Parku Narodowego jest szeroko udostępniony dla turystów. Są tu zarówno szlaki rowerowe, jak i piesze. Szczególną popularnością cieszą się spływy kajakami i barkami. To jedna z większych atrakcji turystycznych.



TWIERDZA OSOWIEC

To jedna z większych atrakcji w tym regionie. Carskie budynki miały kiedyś znaczenie strategiczne. Dzisiaj na ich terenie działa m.in. Muzeum Twierdzy. Wejście jest możliwe tylko w zorganizowanych grupach i z przewodnikiem.

CO WY NA TO?

Skoro mamy chronić Biebrzę przed pożarami, to w takim razie jak zachować się podczas ewentualnej pożogi Puszczy Białowieskiej – gasić ją czy zgodzić się z naturą pożaru? Aktywiści prześlizgują się nad tym porównaniem, bo są na straconej pozycji.

Melioracja na celowniku

Zagrożenie pożarowe jest ogromne. Dzisiaj ogień w Puszczy Białowieskiej byłby zdecydowanie bardziej tragiczny niż to, co obserwowaliśmy nad Biebrzą. Wszystko przez to, że przez lata przekonywano nas (aktywiści i ich koledzy naukowcy), że Puszcza nie może się zapalić. Lamentowano więc, gdy próbowano budować drogę, gdy próbowano usuwać zapadliska suchych świerków. Robiono to wbrew oczywistemu faktowi, że droga może służyć również

jako element infrastruktury dla straży w momencie pożaru. Ekoaktywiści muszą więc stworzyć nowego chochoła do walki. Tym razem padło na meliorację. Otóż winni w Puszczy są leśnicy, bo kopali rowy i osuszili tereny. Wersja ta jednak nie trzyma się kupy, bo w takim razie kto osuszył biebrzańskie bagna, skoro na tych terenach działa park narodowy, i to największy w Polsce? Oczywiście ta ich narracja to bzdura. Doskonale wiedzą, że przy okazji pożaru upada ich kolejny mit – tylko naturalne rzeki są w stanie zachowywać wodę. Trzeba więc renaturalizować wszystko i wpuszczać wszędzie bobry, wtedy problemy suszy w Polsce się skończą. Po Biebrzy widać, że to jednak bajka dla dzieci. A i to, że mamy najwięcej bobrów od tysiąca lat, jakoś nie zmniejsza radykalnie problemów. A jak nie ma opadów, to i naturalna rzeka wyschnie. Sahary nikt nie melioruje, a proces pustynnienia trwa. W propagandzie jednak często gubią się logika i rozsądek. Tymczasem głos ekologów i wspierających ich naukowców powinniśmy zacząć ignorować. PAN w Białowieży, jako jednostka badawcza najbardziej dofinansowana w historii polskiej nauki (ponad 1 mld zł w suchym drewnie do badań), powinna zostać odcięta od funduszy. Jak chce się bawić w politykę i ideologię, to niech robi to na swój koszt. My tymczasem zbudujemy zbiorniki retencyjne tam, gdzie są one niezbędne, magazynujemy wodę, oszczędzamy zasoby. I zaczniemy używać zdrowego rozsądku. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

PIKNIK BEZ TELEFONU

Nie chcąc złapać kleszcza, lepiej nie brać ze sobą telefonu na piknik w parku czy bieganie po lesie. Najnowsze badania polsko-słowackie pokazują, że kleszcze – zwłaszcza będące nosicielami groźnych patogenów – są przyciągane przez promieniowanie elektromagnetyczne o częstotliwości 900 MHz. Wyniki badań na ten temat opublikowano właśnie w specjalistycznym czasopiśmie „Ticks and Tick-borne Diseases”. Pierwszą autorką pracy jest Martyna Frątczak, studentka weterynarii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. W przygotowanie materiału było zaangażowanych osiem osób z sześciu instytucji naukowych.



PANDEMIA W ZOO NA BRONXIE

Pamiętacie Państwo tygrysa zarażonego koronawirusem w zoo w Nowym Jorku? Okazuje się, że nie on jeden złapał chorobę. Ogród zoologiczny podał, że oprócz niego wirusa zdiagnozowano u siedmiu dużych kotów. Trzy lwy i trzy tygrysy wykazywały objawy i... kaszały. Jeden z tygrysów chorował natomiast zupełnie bezobjawowo. Najprawdopodobniej zwierzęta zarażyły się od swojego opiekuna. Zdaniem dyrekcji zoo jednak dobrze się czują i mają apetyt.



TRADYCYJNA ORYLKA

Orylka, czyli spław drewna rzeką, istniała od średniowiecza do 1939 roku. Spławiacze, czyli oryle, wytworzyli specyficzną kulturę, która miała swoje sposoby na łowienie ryb, łowiectwo i przygotowanie potraw. Uchodzili za zaczepnych wyrzutków społecznych.



TRZCINY I TRAWY

Tegoroczny pożar był jednym z większych w historii. Najprawdopodobniej było to związane z wypalaniem traw – znanym na świecie sposobem gospodarowania ziemią. Dzisiaj w Polsce jest zabronione, ale nie zmienia to faktu, że ludzie nadal to robią.

TURÍSTICO? Persona non grata

BIALI TURYSŹCI NA CENZUROWANYM

Szef kubańskiego rządu Manuel Marrero Cruz zapewnił, że statki i samoloty towarowe będą nadal przybywać na wyspę. Komunistyczna gospodarka rynkowa sprawiła, że dziś 80 proc. przeznaczonych do konsumpcji towarów Kuba musi importować. Koronawirus spowodował dodatkowo, że tegoroczna wiosna będzie na turystycznym rynku Kuby koszmarem. Także dla pozostałych na wyspie turystów.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Znowu dzwonili. Pytali o was... – José nie ma najweselejszej miny. Doskonale zdaje sobie sprawę, że znalazł się właśnie między młotem a kowadłem.

– Mówisz o tych urzędnikach? – zgaduje Karolina. Kubański przyjaciel wcale jej nie zaskoczył. Domyślała się. Od kilku dni, gdy tylko na Kubie ogłoszono stan epidemii, doskonale wyczuwa, że jako turystka jest na cenzurowanym.

– Tak, to służba emigracyjna. Chce, aby wszyscy biali przybysze znaleźli się w wyznaczonych ośrodkach. Przerobionych hotelach. I nigdzie się stamtąd nie ruszali.

Kuba zamarła. Nie ma już śpiewu na ulicach. Nie ma ganiających się po ulicach dzieci. Nawet szwendające się bezdomne psy jakby gdzieś zniknęły. Z drugiej strony przecież teoretycznie nadal wszystko się tu zgadza. Ten sam pastelowy koloryt odrapanych kamienic. Te same prowizoryczne balkony na Calle Obispo. Dopiero wytrawne oko wychwyci różnice. Niuanse. Jak choćby ten. W progach swoich casas particulares nie widać już uśmiechniętych babć wyglądających turystów szukających noclegu. Zamiast korpulentnych pań pojawiły się inne twarze. Też dyskretnie wyglądające zza okien. Ale już w innym celu.

„Mówią nam, że w tej chwili co trzecia spotykana na ulicy osoba to donosiciel” – wspomina swoje kubańskie dni kwarantanny Karolina. „Sama widziałam, jak jeden gość, gdy tylko nas zobaczył, dys-



Na wyspie odnotowano już ponad 1000 przypadków zakażenia koronawirusem.

kretnie wszedł do pobliskiej knajpy i prędko gdzieś dzwonił”.

Od początku epidemii turyści mają prawo czuć się na wyspie jako niechciani przybysze. Najgorzej mają, rzecz jasna, Włosi. Większość woli się nawet nie przyznawać do kraju swego pochodzenia. Kubańska władza bardzo szybko rozkolportowała po wyspie wieść, że koronawirusa przywiozła do Hawany trójka Italiańców. W chwili, gdy piszę te słowa, na wyspie odnotowano już ponad 1000 przypadków zakażenia. 34 osoby zmarły. Pierwszą śmiertelną ofiarą był zresztą turysta. Z Włoch.

„Pierwszy raz w życiu poczułam na własnej skórze, jak smakuje rasizm. Ten o nieco mniej medialnej twarzy. Rasizm czarnego Kubańczyka względem białej turystki. Nikomu tego nie życzę” – wspomina Karolina.

Od tygodni na całej Kubie obowiązuje zakaz przewożenia białych taksówkami. Ryzyko jest duże. Złapany na gorącym uczynku taryfiarz od razu trafia do aresztu. Nie ma odważnych. Panika i strach zajął Kubańczykom w oczy jeszcze głębiej niż dotychczas.

Gdy w piątek 20 marca Miguel Díaz-Canel wygłaszał prezydenckie orędzie do narodu, wszyscy mieszkańcy posiadający telewizory wystawili odbiorniki na swoje ganki i balkony. Kubański rytuał rodzinnego oglądania telewizji z rodziną i sąsiadami od lat stał się na wyspie swego rodzaju nawykiem. To właśnie podczas pamiętnego

przemówienia szefa rządu ludziom po raz pierwszy tak realnie ukazało się widmo utraty przez dominujący na wyspie sektor usług turystycznych milionów kubańskich pesos. Zamknięte miały zostać wszystkie hotele, restauracje, dyskoteki, kluby. Bardzo szybko status turysty zmienił się z dostarczyciela zarobku dla przeciętnego Kubańczyka na persona non-grata.

Karolina miała szczęście. Trafiła na „kubańskiego wywrotowca”. Josę stanął po stronie obcokrajowców. Robił, co w jego mocy, aby „jego turyści” nie musieli opuszczać bezpiecznych murów jego domu. Łatwo jednak nie było. Służbę uspokoiło dopiero wysyłanie fotografii biletów powrotnych jego podopiecznych.

Dziś do Kubańczyków coraz wyraźniej dociera, że tegoroczny przychód z turystyki będzie najniższy od lat. Albo nie będzie go wcale.

– Turystyka na Kubie właśnie się skończyła – smutno konstatuje José, żegnając się z Karoliną odjeżdżającą specjalnie podstawionym busem na lotnisko.

Polka bardzo szybko miała przekonać się o ważności tych słów. Walizki wielu podróżujących z nią do Europy turystów zostały okradzione podczas odprawy bagażowej. To nie były pojedyncze przypadki. Widać komuś na Kubie po prostu przestało zależeć, aby ktoś tutaj szybko wrócił. Albo ktoś po prostu nagle stracił nadzieję, że w najbliższym czasie może się to jeszcze wydarzyć.



Tegoroczny przychód z turystyki będzie w tym kraju najniższy od lat.



Czy turyści tu wrócą?

GP

Robert
Kilen

Samochody stały na parkingach i w garażach. Zapomnieliśmy już, co to takiego godziny szczytu. Bezproblemowo możemy o każdej porze przejechać nawet przez do niedawna najbardziej zakorkowane rejony. Drogi szybkiego ruchu w obrębie miast znowu są rzeczywiście drogami szybkiego ruchu. Ropa staniała tak, że dostawcy gotowi są płacić za to, żeby ktoś od nich ją wziął. Tak, wziął, a nie kupił. Minusowa cena za baryłkę to fakt. A jeszcze dwa miesiące temu gdybym to napisał, każdy każałby mi popukać się w czoło. A jednak. Taka sytuacja ma miejsce po raz pierwszy w historii. Żyjemy niewątpliwie w ciekawych czasach. To, co jeszcze niedawno wydawało się oczywiste, dziś już takie nie jest. Chyba nikt nie wie, co będzie dalej z rynkiem motoryzacyjnym. Jest co prawda teoria, że po powrocie do normalności straci na znaczeniu transport publiczny, a ludzie będą chcieli przesiąść się do małych, lecz własnych samochodów. Tę teorię wyznaje Renault, które przygotowuje małego elektrycznego crossovera pod marką Dacii (Spring). Tę teorię wyznaje też zdaje się Toyota, która zaprezentowała właśnie małego, miejskiego SUV-a o nazwie Yaris Cross. Zarówno Francuzi, jak i Japończycy zapowiadają jednak, że auta wejdą do sprzedaży dopiero w przyszłym roku. W domyśle – jak to wszystko, co teraz ma miejsce na świecie, się skończy. Teraz na całym globie dealerzy samochodowi mają problemy z przetrwaniem. Niektórzy importerzy w Polsce reklamują wirtualne salony sprzedaży. Lansują sprzedaż samochodów z dostawą prosto pod dom. Lecz po co nam samochód pod domem? Żeby tam stał i rdzewiał? Obawiam się, że teraz niewiele osób myśli o kupnie nowego auta. Raczej odwrotnie. Jest wielu, którzy

próbują pozbyć się leasingu. W internecie pełno jest ofert przejęcia dzierżawy samochodu. Ludzie stracili źródła dochodu albo boją się, że w nowej rzeczywistości po kwartannie nie będzie ich stać na spłatę rat. Dlatego zapobiegawczo starają się zdjąć z siebie ciężar. Są nawet tacy, którzy gotowi są dopłacić za cesję leasingu. Sytuacja nie jest więc wesoła. Lecz z pewnością niedługo coś się zmieni. Drgnie. W każdym razie widać światelko w tunelu. Dostawy części zaczęły znowu spływać do fabryk, więc wiele z nich wznowiło produkcję. Jednak wygląda ona teraz inaczej niż przed pandemią. W Audi na przykład w zakładach produkcyjnych zainstalowano pleksiglasowe osłony, żeby robotnicy na hali montażowej nie stykali się ze sobą. To rozwiązanie i tym podobne oczywiście podrożą koszty produkcji, co przełoży się na ceny nowych samochodów. Prognozuję, że niedługo za mniejszy, modny samochód będziemy płacić tyle samo, a może i więcej, co za duży przed pandemią. Pozostaje jeszcze kwestia napędu. Teoria o chęci posiadania przez niektórych korzystających do tej pory z komunikacji miejskiej ciasnego, lecz własnego środka transportu skłania do myślenia raczej o napędzie zeroemisyjnym. Więc coraz popularniejsze w miastach powinny być „elektryki”. Taki napęd z pewnością poprą wóldarze miast ze względu na środowisko. Samochody elektryczne, z powodu kosztów obsługi, będą preferowały także firmy carsharingowe, które po całym zamieszaniu z pewnością jeszcze bardziej zyskają na znaczeniu. Z drugiej strony cena ropy jest obecnie zachęcająco niska i niewątpliwie obniża koszty korzystania z napędu benzynowego.... Co dalej? Żyjemy, jak widać, w ciekawych czasach. Nic dziś nie jest oczywiste i niewiele można przewidzieć.

GP

LATAJĄCY ODDZIAŁ INTENSYWNEJ TERAPII



PODNEBNY SZPITAL POMAGA W WALCE Z EPIDEMIĄ



Jan
Przemyński

Ponad 40 łóżek dla pacjentów wymagających intensywnej terapii medycznej, respiratory, defibrylatory, aparatura do USG i EKG, a to wszystko zamknięte w blisko 50-metrowym kadłubie airbusa A310 MedEvac.

Samolot transportuje chorych na COVID-19 z Włoch, gdzie sytuacja jest najbardziej dramatyczna, do niemieckich placówek.

Świat cały czas walczy z koronawirusem. Choć w epicentrum pandemii, czyli chińskim mieście Wuhan, społeczeństwo powoli zaczyna wracać do normalnego życia, to w innych zakątkach świata sytuacja nadal jest bardzo poważna. W Europie krajem, gdzie choroba COVID-19 spowodowała największą katastrofę, są Włochy. Liczba zakażonych już dawno przekroczyła 150 tys. – części z nich niestety nie udało się uratować. Na portalach społecznościowych można było znaleźć dramatyczne zdjęcia i filmy z tamtejszych szpitali, gdzie brakuje sprzętu, a nawet miejsca, aby zapewnić opiekę wszystkim pacjentom. W pomoc Włochom włączyła się m.in. Polska (wysłaliśmy sprzęt i personel), lecz także Niemcy, które specjalnym samolotem airbusem A310 MedEvac transportują pacjentów z koronawirusem do placówek medycznych na terenie

swojego kraju. „Latający szpital”, jak potocznie nazywany jest ten aeroplan, ma na swoim pokładzie 44 łóżka, z których 16 jest przystosowanych dla pacjentów wymagających intensywnej opieki. Ponadto wyposażony jest w taki sprzęt jak: respiratory wspomagające oddychanie, pompy infuzyjne umożliwiające precyzyjne podanie leków, przenośny system USG, aparatura do EKG, defibrylatory, systemy chroniące przed hipotermią, a także jeden z najnowocześniejszych na świecie sprzętów służących do monitorowania parametrów życiowych. A310 MedEvac może pomieścić 25 członków personelu medycznego.

Do tej pory „latający szpital” przetransportował z Bergamo kilkudziesięciu pacjentów do niemieckich placówek medycznych. Jeśli jednak zajdzie taka potrzeba, niemiecki rząd może zaplanować transport na innych trasach, do innych krajów. **GP**



Koniec ery „mentoli”?

ZMIANY NA RYNKU WYROBÓW TYTONIOWYCH

20 maja w całej Unii Europejskiej, w tym w Polsce, wchodzi w życie zakaz sprzedaży tradycyjnych papierosów o aromacie mentolowym. Alternatywą dla popularnych mentoli będą m.in. e-papierosy.

Maciej
Pawlak

E-papieros to legalna alternatywa dla mentoli, wskazywana przez wielu badaczy również jako alternatywa mniej szkodliwa. Oczywiście najlepiej byłoby rzucić palenie, ale jeśli to się nie udaje – warto się przyjrzeć tzw. nowym kategoriom.

Większe szanse na rzucenie palenia

O ich potencjalnie mniejszej szkodliwości dla zdrowia przekonują w licznych opublikowanych wypowiedziach naukowcy z całego świata. W opinii prof. Petera Hajka z Queen Mary University w Londynie jedno z głównych badań klinicznych opublikowanych w 2019 roku w Wlk. Brytanii wskazuje na to, że osoby

używające e-papierosów mają większe szanse na rzucenie palenia w porównaniu do osób, które stosowały inne produkty „nikotynowo zastępcze”, takie jak gumy czy plastry nikotynowe. Wielośrodkowe badanie objęło 900 palaczy, którzy otrzymali także dodatkowe wsparcie behawiorysty. Okazało się, że 18 proc. użytkowników e-papierosów po roku przestało palić, co porównano do 9,9 proc.

Według badań, zastąpienie papierosów konwencjonalnych e-papierosami pozwala palaczom zmniejszyć ekspozycję na toksyczne składniki.

społecznych zgromadzenia narodowego we Francji, a od lutego tego roku minister solidarności i zdrowia tego kraju mówił: „używanie papierosów elektronicznych nie jest tożsame z wejściem w nałóg nikotynowy. Wręcz przeciwnie, większość wapujących osób próbuje rzucić palenie tradycyjnych papierosów. (...) Mówi się wiele o krajach zakazujących wapowania, a w Wielkiej Brytanii, za sprawą bodźca ze strony administracji zdrowotnej papierosy elektroniczne są promowane jako narzędzie do rzucenia palenia. Dlatego nie uważam, że zakazywanie wapowania ma jakikolwiek sens”.

Nic zatem dziwnego, że, jak informowało na portalu fr24news.com francuskie ministerstwo zdrowia, we Francji 700 tys. palaczy rzuciło palenie za sprawą e-papierosów.

W opinii dr Andrew Da Roza, psychoterapeuty uzależnień i prawnika z Monash University w Australii: „Nikotynowa terapia zastępcza versus e-papierosy pokazuje, że e-papierosy są dwa razy bardziej efektywne niż nikotynowa terapia zastępcza”.

Warto również przywołać opinię polskiego naukowca dla portalu Newseria prof. Andrzeja Sobczaka z Wydziału Farmaceutycznego z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. W jego przekonaniu: „nie ma drugiego produktu na rynku tak szkodliwego jak papierosy tytoniowe. Wszystko, co pomaga przejść z papierosów tytoniowych na alternatywne, mniej szkodliwe formy dostarczania nikotyny, powinno być promowane jako strategia redukcji szkód wywołanych tytoniem”.

Poziomy kancerogennych substancji w e-papierosach znacznie niższe

Inni eksperci, jak Clive Bates, były dyrektor generalny w rządzie Walii (Wlk. Brytania), przekonują na stronie drugscience.org.uk: – Nie ma najmniejszej wątpliwości, że e-pa-

pierosy są mniej szkodliwe. Szkodliwość papierosów pochodzi z dymu tytoniowego, a e-papierosy go nie produkują. (...) Dysponujemy wieloma danymi o toksynach występujących w aerozolu i ekspozycji biomarkerów we krwi, moczu i ślinie użytkowników e-papierosów – wszystkie sugerują o wiele niższe ryzyka niż w przypadku palaczy tradycyjnych. Michał Goniewicz, prof. nadzwyczajny onkologii z amerykańskiego Roswell Park Cancer Institute jest podobnego zdania co Bates. Z badań prowadzonych pod kierownictwem Goniewicza, opisanych na cnn.com wynika, że poziomy kancerogennych i toksycznych substancji w e-papierosach są znacznie niższe. A przy tym zastąpienie papierosów konwencjonalnych e-papierosami pozwoli palaczom znacząco zmniejszyć ekspozycję na toksyczne składniki.

Wybierając e-papierosy należy jednak bacznie przyjrzeć się jakie substancje są w nich zawarte. Niebawale ważne jest, aby wszystkie stosowane w nich płyny (liquidy) były produkowane zgodnie z najwyższymi standardami potwierdzonymi certyfikatami (badania laboratoryjne, restrykcyjne kontrola jakości). Ważne jest również stosowanie najwyższych standardów produkcji GMP (Good Manufacturing Practice). Wśród wielokrotnie przebadanych produktów tzw. nowych kategorii, do których zaliczamy e-papierosy, znajdują się te oferowane przez globalną markę Vype. Do tej pory poświęcono im ponad 80 analiz chemicznych, 35 testów określających wpływ na komórki organizmu oraz 20 badań klinicznych. Jej dystrybutorem w Polsce jest eSmoking World. Fabryka eSmoking Liquids pod Ostrzeszowem posiada własne laboratoria kontroli jakości (Quality Control) oraz badawczo-rozwojowe (Research and Development). Szczegółowe analizy płynów nikotynowych i aerozoli są również przeprowadzane w niezależnych akredytowanych jednostkach badawczych UE. **GP**

uczestników badania, którzy używali innych produktów w podjętej terapii nikotynowo zastępczej. Jak dalej zwraca uwagę profesor: – To pierwsza taka próba zbadania skuteczności nowoczesnych e-papierosów w rzucaniu palenia. E-papierosy okazały się prawie dwukrotnie efektywniejszym sposobem niż „wzorcową” kombinacja środków terapii nikotyno-zastępczej. (...)

Pytania o walkę z nałogiem

Z kolei Olivier Véran, neurolog, wcześniej wpływowy „antytytoniowy” parlamentarzysta, sprawozdawca komisji spraw



PLASTUSIOWY KOMENTARZ Barbary Piel

JAK DZIAŁAJĄ MEDIA?
NIE MA CO UDAWAĆ,
CZAS UCIĄĆ SPEKULACJE
I PRAWDĘ POKAZAĆ.



WIDZIELIŚCIE KOPERTY?
PACJENTOM POMOGĄ.
ALE W RĘKACH WYBORCÓW
ZABÓJCZE STAĆ SIĘ MOGĄ!



SKOŃCZYŁA SIĘ KADENCJA,
MISJA JEST JUŻ NOWA –
W ODLEGŁYCH GALAKTYKACH
BRONIĆ WOLNOŚCI SŁOWA!



UCZCIWE DZIENNIKARSTWO!
NAJWAŻNIEJSZY JEST WIDZI!
A KTO TWIERDZI INACZEJ,
TEN NIE ROZUMIE NIC!





DLA DOBRA WYBORCÓW
I DO MAS DOTARCIA
NAJLEPSZY WAJCHOWY
UDZIELA NAM WSPARCIA.

2



NAJWAŻNIEJSZE SĄ KADRY!
Z NAMI NIKT NIE ZADRZE!
BO DZIAŁ KADR WIE NAJLEPIEJ,
CO POKAZAĆ W KADRZE!

3



MAMY NAJLEPSZYCH EKSPERTÓW
Z PROFESORSKIEGO GRONA.
W RZECZOWYCH ARGUMENTACH
NIKT NAS NIE POKONA!

5



OD WYŚŁANNIKÓW SPECJALNYCH
WSZYSTKIEGO SIĘ DOWIECIE!
WSZĘDZIE MOŻNA POLEGAĆ
NA ICH AUTORYTECIE!

6



8



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Media „niezależne”

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Podczas epidemii sporo nowych Czytelników zaczęło rozwiązywać naszą krzyżówkę, bo co tu robić w domu? Wielu spośród nich zasłużyło na nagrody, ale nie wszyscy doczytali instrukcję do końca i nie podali na przykład swojego adresu, dlatego zachęcam do dokładnego przeczytania tej notki do końca!

Pan Wojciech Łocheński vel Ochnio z Białej Podlaskiej zaproponował krzyżówkę o naszej niepodległej II Rzeczypospolitej, proponując do niej aż 40 haseł, czyli dwa razy więcej, niż potrzeba. Na pomysłach Pana Wojciecha oparta jest więc dzisiejsza krzyżówka, a obok wiedzy na temat popularnych wówczas wśród dzieci kóz i Murzynów, trzeba będzie ustalić też, ułani z jakiego miasta mieli, według żurawiejki, „dupy jak z mosiądza”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to PRYMAS NIEZŁOMNY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni o bajkach z czasów PRL, z pięknym hasłem BOLEK WON. Nagrody główne, czyli album „Zwierciadło polskości XIX stulecia. »Gazeta Polska« w latach 1826–1907”, otrzymują Wojciech Łocheński vel Ochnio z Białej Podlaskiej oraz Jacek Jagodziński z Gowarzewa. Nagrody niespodzianki trafiają do Anny Wiktorskiej z Gdańska, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Julianny Mięsek z Warszawy oraz Ryszarda Pelcera z Prokowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv (chwilowo wstrzymujemy przesyłki listowne).

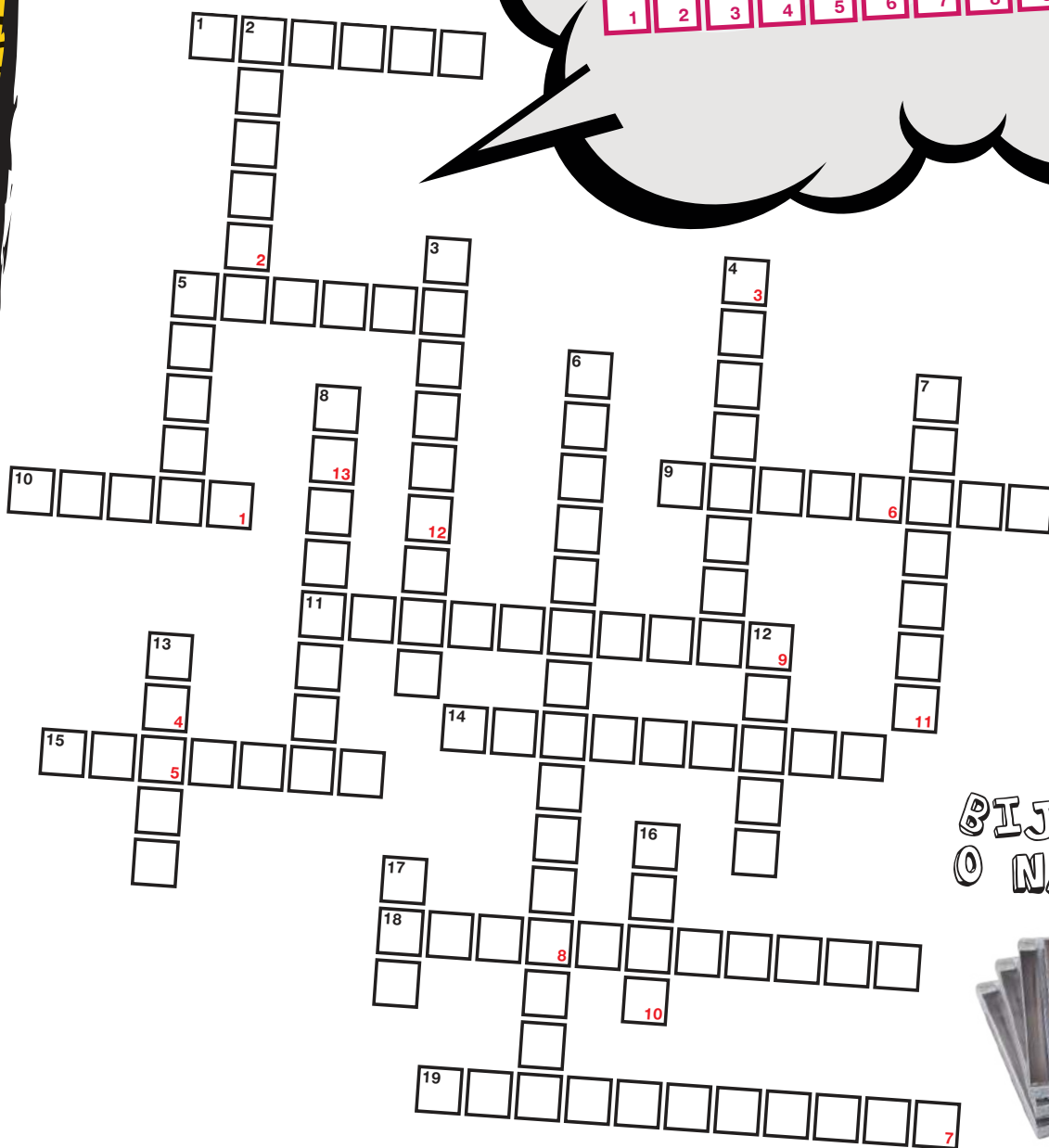
Piotr Lisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl



PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----



BIJ SIĘ O NAGRÓDY



POZIOMO:

1. Miasto nazwane oknem na świat II Rzeczypospolitej
5. Lwowski łobuz, rozbójnik, ulicznik
9. Polski powieściopisarz, przemytnik, bandyta, antykomunista, autor „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”
10. Premier, który samodzielnie uprawiał ziemię jako rolnik
11. Miała tam powstać polska kolonia w Afryce
14. Najbardziej znany polski dziadek
15. Kraina na wschodzie II Rzeczypospolitej, pełna lasów i bagien, zwana Polską Amazonią

18. Najbardziej poczytny na świecie polski pisarz po Sienkiewicz, podróżnik, autor powieści „Lenin”, zakazany w PRL
19. Najcięższe więzienie II Rzeczypospolitej w Górach Świętokrzyskich

PIONOWO:

2. Nazwisko popularnego polskiego Adolfa
3. Według żurawiejki ułani z tego miasta mieli dupy jak z mosiądza
4. Adiutant Marszałka, na którego widok kobiety rzekomo mdały
5. Murzynek znany dzieciom w II Rzeczypospolitej

6. Na jego widok dziewczyny podnosić miały kiecki (dwa wyrazy)
7. Miasto kóz znane każdemu dziecku w II Rzeczypospolitej
8. Bohater jego książki chciał budować szklane domy
12. Polska nekropolia w Wilnie
13. Polski święty, który stworzył w II RP najpoczytniejszy tytuł prasowy
16. Polski amant filmowy
17. Samolot polskiej produkcji PZL.37, nazwa pochodząca od największej w Polsce zwierzyny łownej

Listy



OKŁADKA: TREVOR; FOT. ADOBE STOCK

Wybory tylko w maju

Gigantycznym kłamstwem jest to, że 80 proc. uprawnionych do głosowania nie chce wyborów! Przed każdymi wyborami robimy sondaż w naszej paczce, wyniki są tak wiarygodne, że sprawdzają się w 100 proc. z końcowymi. Tak też postąpiliśmy ad. majowych wyborów: 38/40 osób jest za głosowaniem korespondencyjnym lub bezpośrednim w maju. Po drugie, zdecydowanie opowiadają się za korespondencyjnym (po leczeniu onkologicznym), przełożenie wyborów w ogóle nie wchodzi w grę. Jest to grupa bardzo zróżnicowana, również wiekowo (18–90+). Rodacy, ludzie kochający demokrację, wolność, Polskę, głosujemy w maju! Zadymiarze zostają w domu.

Nasza paczka

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



Rzecz o Mirosławie Krupińskim

To postać szczególna w Solidarności. To on stanął na czele ogólnokrajowego strajku po wprowadzeniu stanu wojennego, ponieważ po internowaniu Wałęsy jako wiceprzewodniczący czuł się do tego zobowiązany. Pacyfikacja stoczni, aresztowanie, zawal, próby otrucia, prowokacje... Po amnestii pozbawiony został możliwości pracy w zawodzie inżyniera/projektanta i wyemigrował. W książce „Zaułki zbrodni” opisał, jak się toczyła historia Polski i Solidarności, jakie świetlane perspektywy rozciągał przed nim Frasiński, z którym przez krótki czas przebywał w jednej celi w czasie odsiadki wyroku za złamanie prawa o stanie wojennym. Krupiński był nie tylko niezłomnym działaczem Solidarności, był inteligentnym, wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem. Napisał kilka książek, pięć tomów wierszy, prowadził wtyryną internetową, błyskotliwie komentując z daleka wydarzenia w III RP i nie tylko. Cała niemalże spuścizna twórcy tego nadzwyczajnego Polaka utknęła w nicości z braku zainteresowania wydawców.

Jednym z niewielu śladów w sieci jest „Orwellowska Dobranocka”, sztandarowe

podsumowanie III RP. To wciąż aktualna wizja Polski, z której niewiedzialna, bezkarna ręka okrągłostołowa zrobiła skorumpowaną kolonię z kastą wybrańców i spętanych realiami lemingów.

Anna Kozłowska

ChRL jest zdolne do wszystkiego

Należy pamiętać, że ChRL (bo taka jest nazwa tego kraju) to państwo komunistyczne i wyjątkowo opresyjne. W tym kraju od początku, czyli od 1949 roku, kiedy to armia narodowa Czang Kaj-szeka przegrała z komunistycznymi oddziałami Mao Tse-tunga, reżim komunistyczny do dzisiaj wymordował około 100 mln swoich mieszkańców. Czy taki reżim w celu zapanowania nad światem może posunąć się do wymordowania kilku lub kilkunastu milionów ludzi na świecie nawet poprzez wyhodowanie wirusa? Oczywiście że tak, jeżeli dojdzie do wniosku, że w ten sposób osiągnie swój cel. Jedyne, co go wstrzymuje, to siły zbrojne Stanów Zjednoczonych.

Zęglarz

JAK DZIAŁA OPOZYCJA?

Wszystkie wcześniejsze i obecne działania opozycji – tym bardziej w obliczu tragedii, jaką jest epidemia – są antypolskie.

Polon

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztar, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płazański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielguć „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. W którym roku uchwalono Konstytucję 3 maja?
2. Które miasto było wówczas stolicą Polski?
3. Wymień autorów Konstytucji 3 maja.
4. Kto według Konstytucji 3 maja był zwierzchnikiem władzy wykonawczej?
5. W jakim kraju oprócz Polski Trzeci Maja jest świętem narodowym?
6. Jak nazywał się sejm, który uchwalił Konstytucję 3 maja, oraz kto był wówczas jego marszałkiem?
7. Konstytucja 3 maja wprowadzała cały szereg zapisów ustrojowych, co czyniło ją, w ocenie wielu historyków, pierwszą w Europie i drugą na świecie nowoczesną konstytucją. Likwidowała m.in. instytucję, która umożliwiała zrywanie każdego postanowienia Sejmu. Chodzi o...?

ODPOWIEDZI:
1. W 1791 roku, 2. Kraków, 3. Król, Stanisław August Poniatowski, 4. Król, 5. Na Litwie, 6. Sejm Wielki, 7. Librium veto

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Sekta Zakręconej Ciżemki



Robert
Tekieli

W Holandii rozpoczęły się eutanazje alkoholików, donosi lifenews.com. Dołączyli do chorych psychicznie i osób z depresją. Holenderski Sąd Najwyższy orzekł, że można zabić człowieka, również gdy pacjent nie jest w stanie wyrazić swojej woli. Holenderka mająca Alzheimera poprosiła o eutanazję, ale kiedy do niej doszło, próbowała się bronić. Zabito ją, używając przemocy.

Sylwia Spurek krytykuje Węgry za wprowadzenie prawa „uzgodnienia płci”. Australijka Carolyn Tate poddała swą 15-letnią córkę sterylizacji poprzez podanie środków powodujących menopauzę, czyniąc z niej transpłciowego „mężczyznę”, czyli bezpłodną do końca życia kobietę – podaje essentialkids.com.au.

Victor Madrigal-Borloz, ekspert ONZ do spraw promocji LGBT, wzywa rządy państw członkowskich do karania duchownych za wypowiedzi, które nie popierają „praw” lesbijek, gejów, biseksualistów i transseksualistów, ponieważ niepopieranie jest „podżeganiem do przemocy”.

UNESCO na 74. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ podało informację, że chce przyspieszenia realizacji depopulacyjnej Agendy 2030 poprzez obowiązkowe lekcje w szkołach wszystkich państw świata z zakresu gender studies i zrównoważonego środowiska – czyli walki ze wzrostem gospodarczym. Agenda 2030 dla zrównoważonego rozwoju obejmuje 17 celów i 169 zadań. Zatwierdzona 25 września 2015 roku, ma na celu osiągnięcie na świecie m.in. powszechnego dostępu do aborcji na życzenie, również dla 15-letnich dzieci.

Melinda i Bill Gates przeznaczyli w ostatnich latach kilkaset milionów dolarów na budowę nowych klinik aborcyjnych. Teraz chcą powołać globalną organizację, która będzie monitorować nosicieli wirusów, czyli wszystkich ludzi na Ziemi. Gatesowie zaznaczają, że priorytetami dla ich działalności są zdrowie i edukacja, a także walka ze zmianami klimatu i „wzmocnienie” pozycji kobiet. Założyciel Microsoftu jest obecnie zaangażowany w promocję GMO II generacji i technik manipulacji genami (CRISPR), realizację wspomnianej Agendy 2030, ograniczanie przyrostu naturalnego, upowszechnienie cyfrowego systemu identyfikacji, wyższego opodatkowania obywateli, a nade wszystko w upowszechnienie szczepionek. W Indiach obiecując 450 mln dolarów na walkę z polio,

o to, by ułatwić przejście światowej gospodarki na energię odnawialną.

Istnieje na świecie wpływowa ateistyczna Sekta Zakręconej Ciżemki. Podobnie jak od VI wieku przed Chrystusem dziniści zamiatają drogę przed sobą, chodzą w butach z zakręconymi do góry czubkami, by niczego żywego nie zdeptać; cedzą wodę do picia, aby nie zabić jakiegoś mikroskopijnego stworzenia, tak dziś Sylwia Spurek też nie chciałaby zgnieść nawet bakterii. Chce za to powszechnej aborcji na życzenie. Członkowie Sekty Zakręconej Ciżemki ratują Ziemię, mordując ludzi. Konsekwentne. Strzykawka z fenolem wbita w serce staruszki. Doktor Mengele z piekła się uśmiecha. Córka matkę siłą przytrzymała, bowiem sentymentalizm wyznawców Sekty Zakręconej Ciżemki kończy się na



Holenderka mająca Alzheimera poprosiła o eutanazję, ale kiedy do niej doszło, próbowała się bronić. Zabito ją, używając przemocy.

Gatesowie przejęli kontrolę nad instytucją, która ustanawia program obowiązkowych szczepień dla dzieci przed ukończeniem piątego roku życia. Efektem była niszczycielska epidemia ostrego porażenia wiotkiego (NPAFP). W latach 2000–2017 choroba dotknęła 490 tys. dzieci. „Wierzę, że ludzkość pokona pandemię COVID-19, ale tylko wtedy, gdy większość populacji zostanie zaszczepiona. Do tego czasu życie nie wróci do normy” – napisał Gates w kwietniu na łamach brytyjskiego tygodnika „The Economist”.

Tajwański chemik, profesor Yuan Tseh Lee, laureat Nagrody Nobla z Harvardu, katolik, oświadczył w trakcie seminarium Papieskiej Akademii Nauk, że kluczowe dla walki z klimatem jest zmniejszenie do 2050 roku liczby ludności na świecie o połowę. Chodzi

zwierzętach. Masz 75 lat, nie jedź do Holandii. Zasłabniesz na ulicy, ze szpitala nie wyjdiesz żywy. Płacząc po martwej niewiódce, krzycząc: uwolnić orkę. Dziecko pod sercem matki zamordować, uspić ojca, ale nad mchem i paprocią zaraz się rozczuła. Zabicie instynktu rodzicielskiego to największe osiągnięcie współczesnej rewolucji.

Jezus jest skandalem. Ludzie prosił rozwalili system, chrześcijaństwo zmieniło świat na lepsze. Jak rozwalić dzisiejszy system gwałtu, przemocy i niesprawiedliwości? Pokorą, cierpliwością i zmienianiem siebie. Świat się ciut naprawi, jeśli nie dołożę już swojej obrzydliwości do całego tego zła. Chrześcijański przewrót nastąpi, jeśli położę swoją część dobra na kosmicznej szali.

GP



Katarzyna
Gójska

OKONIEM

FELIETON

CZY CHCECIE WZIĄĆ NA SUMIENIE CHORE AMBICJE JEDNEGO CZŁOWIEKA?

Zjednoczona Prawica to najlepszy projekt polityczny, jaki powstał w Polsce i zdołał realizować swoją politykę od czasów zakończenia PRL. Poprzedziła go wieloletnia, konsekwentna, dalekowzroczna praca braci Kaczyńskich oraz skupionego wokół nich środowiska politycznego, a drogę utorowały sukcesy śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Polska nigdy wcześniej nie miała takiej szansy na modernizację, demokrację i budowę swej gospodarczej siły. Ale ten projekt mógł i może z sukcesem zmieniać Rzeczpospolitą tylko pod jednym warunkiem – że wszyscy jego uczestnicy będą skoncentrowani na planie, który trzeba realizować, a nie na sobie. Trudno nie zauważyć, iż w ostatnim czasie coś się zmieniło. Okazało się bowiem, iż prezentujący się jako radykalny obrońca wolności obywatelskich lider Porozumienia uznał, że Polakom nie powinno przysługiwać prawo do wyboru prezydenta. Gowin mówi: bo mamy epidemię; ale nawet dziecko widzi, iż prawdziwe powody jego nagłych historycznych ruchów są zupełnie inne i z poczuciem odpowiedzialności za Polskę i jej obywateli mają niewiele wspólnego. Czego zatem dotyczy plan szefa Porozumienia? Jego samego. I jest realizowany na zimno, bez liczenia się z konsekwencjami dla państwa. Gowin bowiem uznał, że epidemia, komplikacje wokół wyborów prezydenckich otwierają przed nim szansę na umocnienie swej pozycji. Jego myślenie naprawdę niewiele różni się od taktyki hurtowników, którzy wraz z COVID-19 postanowili podnieść o kilkaset procent cenę na maski ochronne, by wyciągnąć z sytuacji, ile się da. To, co obserwujemy w jego wykonaniu, to nic innego jak polityczne cinkciarstwo, rzecz jasna udekorowane miłymi dla ucha hasłami o bezpieczeństwie Polaków. Ale cóż ma zapewnić nam to bezpieczeństwo? Zniszczenie większości rządowej? Zmiana na stanowisku marszałka Sejmu? Kryzys

polityczny? A może przedterminowe wybory i stan wyjątkowy? Bo to jest prawdziwa oferta lidera Porozumienia dla Polaków. A opowieści o szukaniu kompromisu z opozycją można włożyć między bajki. I to dla tych najmłodszych dzieci. Gowin bowiem nie buduje żadnego kompromisu, lecz sprawdza, jakie profity dla siebie może uzyskać w negocjacjach z siłami opozycyjnymi.

I jak coś dostanie, co polechcze jego ego, to weźmie to nawet wówczas, gdy pean na jego cześć mieliby deklamować poseł Różek z senatorem Gawłowskim, bo ten polityk jest już na zupełnie innym etapie swej publicznej kariery – gra na siebie.

Ale Porozumienie to nie tylko Gowin. Każdy z jego posłów wybranych z list PiS powinien zadać sobie pytanie, czy za egoistyczne ambicje jednego człowieka, który uznał, że może żerować na trudnej sytuacji państwa, zapłacić musi cała Polska? Bo za chaos w państwie, kryzys polityczny w czasie epidemii poniesiemy ogromną cenę. Być może Jarosław Gowin będzie się napawał przekonaniem o własnej sile politycznej, ale Rzeczpospolita straci szansę na sprawne wyjście z trudności i odbudowę strat. Dziś przed parlamentarzystami Porozumienia

stoi zatem arcyważne pytanie – czy chcą wziąć to wszystko na swoje sumienie? Wybory prezydenckie to nie festyn, który można po prostu przełożyć. To strategiczna decyzja dotycząca przyszłości państwa, którą szczególnie w dobie kryzysu musimy podjąć. Mówienie, że można nie wybrać prezydenta, to albo objaw kompletnej głupoty, albo beczelnego nieliczenia się z losem RP. Nie wiemy, co będzie się działo za trzy, cztery miesiące na świecie. Jakie zmiany na arenie międzynarodowej będą zachodzić pod wpływem kryzysu wywołanego epidemią. Ale wiemy jedno: idą niestabilne, nieprzewidywalne i trudne czasy. Fundowanie w tych okolicznościach ojczyźnie destabilizacji i chaosu to wyjątkowa niegodziwość.

GP

Michał
Rachoń

*Politycy PO, głównej siły, jaka stała przez lata
za tak zwanym Komitetem Obrony Demokracji,
zakazują organizacji w Polsce wyborów.
To znaczy chcą ich zakazać, twierdząc, że „wybory
10 maja nie mogą się odbyć”.*

PLATFORMA ZABIERA TWOJE PRAWO DO WYBIERANIA WŁADZY

Zgodnie z tą linią wypowiadają się najważniejsi politycy PO, w tym jej przewodniczący Borys Budka. To samo mówi lider PSL. Kandydatka na urząd prezydenta Małgorzata Kidawa-Błońska idzie krok dalej. Nie tylko uważa, że wybory nie mogą się odbyć, ale nie akceptuje badań opinii publicznej, które wskazują, że zajmuje ona ostatnie miejsca w rankingach przedwyborczych, a wyprzedza ją nie tylko Kosiniak-Kamysz, ale też Hołownia, Biedroń i Bosak. Zdaniem Kidawy-Błońskiej sondażownie pytają o wybory „niezgodnie z konstytucją”. A wyborcy kandydatki PO „chcą wziąć udział w wolnych, demokratycznych wyborach”, więc takie wyniki jej nie dziwią. Wszystkie te wypowiedzi polityków „totalnej opozycji” to elementy strategii kwestionowania kluczowych instytucji państwa polskiego. Jej częścią jest zakaz organizacji wyborów. Do realizacji tego celu opozycja zamierza wykorzystać te same metody, które stosowała we wszystkich poprzednich aktywnościach od roku 2015. Na pierwszy ogień idą więc zagraniczne media. W wypowiedzi dla agencji Reuters Borys Budka informuje, że jego zdaniem większość wyborców opozycji nie weźmie udziału w akcie wyborczym, a w związku z tym prezydent Duda miałby zastanowić się, „czy chce być prezydentem wybranym niezgodnie z prawem”. Na ostatniej prostej kampanii wyborczej politycy Platformy nie przekonują do siebie wyborców. Nie próbują włączyć się w pomoc dla obywateli z wykorzystaniem aktywów politycznych, które posiadają, a których jest немало: samorządy lokalne i wojewódzkie, izba wyższa parlamentu. Zamiast tego w trakcie rozwijającej się epidemii „totalni” skoncentrowali się na wzywaniu obywateli do bojkotu wyborów oraz namawianiu do tego innych kandydatów. Co prawda inni kandydaci nie posłuchali, ale najwyraźniej elektorat PO wziął sobie te apele do serca. Małgorzata Kidawa-Błońska zanotowała największy spadek sondażowy w kampanii wyborczej w historii III RP. Jedyny sondażowy zjazd, jaki można z tym porównać, to fatalna prezydencka kampania wyborcza Tadeusza Mazowieckiego

z 1990 roku, kiedy zamiast niego do drugiej tury wszedł nieznany biznesmen z Kanady Stanisław Tymiński.

W ślad za mediami zagranicznymi do akcji włączył się Parlament Europejski, w którego rezolucji czytamy, że organizacja wyborów może „zagrozić życiu obywateli”, a także „podważyć koncepcję wolnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborów”. Rzekomy brak spełnienia kryteriów konstytucyjnych dla wyborów w Polsce jest podnoszony również przez wspierających opozycję medialnych celebrytów. Dlaczego nie są spełnione? Tego nie mówią ani dziennikarze, ani politycy, ani cytowane autorytety prawne. Tymczasem w wyborach głos każdego obywatela jest taki sam – są więc równe. Głosować mogą wszyscy uprawnieni do tego wyborcy – są więc powszechne. Głosujemy osobiście – są więc bezpośrednie. Nasza karta do głosowania przekazywana jest do komisji wyborczej w zamkniętej kopercie, której otwarcie przed wyjęciem z urny powoduje, że głos staje się nieważny – są więc również tajne. Do storpedowania wyborów „totalna opozycja” używa także samorządowców. Ci odmawiają udostępnienia adresów koniecznych do przesłania kart do głosowania. Całość tych działań składa się na pierwszy otwarty bunt części klasy politycznej przeciwko naszemu prawu do zagłosowania w wolnych wyborach. Trudno nie skojarzyć tej taktyki z aktualnymi wynikami sondażowymi. Dwa tygodnie przed wyborami wspólne wyniki wszystkich pretendentów do najwyższego urzędu w Polsce są niższe niż wynik ubiegającego się o reelekcję prezydenta. I to jest główny powód, dla którego opozycja chce wyborcom zabrać prawo głosu. Krótko mówiąc, tak długo, jak długo społeczeństwo będzie wybierać innych ludzi niż chciałby pan Budka czy jego szefowie, tak długo „totalna opozycja” mówić będzie Polakom: nie macie prawa sami podjąć decyzji, czy chcecie iść do wyborów, czy też nie. Zabramy wam wybierania ludzi, którzy będą rządzić. Co więcej, my jako opozycja zrobimy wszystko, żeby dokonanie takiego wyboru wam uniemożliwić.

FELIETON

GP

Pomagamy razem #WygrywamyRazem

10% ze wszystkich gier na lotto.pl przeznaczamy
na walkę z koronawirusem i jego skutkami



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**

#WygrywamyRazem

